This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Digitized by Google

Slav 7117.18.1 (3-4

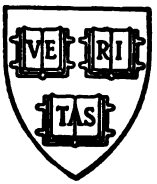

HARVARD
COLLEGE
LIBRARY

Digitized by Google

Z Księgozbioru
Julii Waroczewskiej
№

Digitized by Google

Digitized by Google

TWORY

J. D. MINASOWICZA.

TOM III.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Stork del. W. C. Wrankmore sclp.

NIEMA Z PORTRICH

Scena ostatnia.

Nakładem KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ w Lwowie.

Digitized by Google

TWORY
JÓZEFA DYONIZEGO
MINASOWICZA.

Ty chcesz, by ci dziękowali? —
Każdy tylko śpiew pochwali.

TOM TRZECI.

Z RYCINĄ.

WYDANIE JANA NEP. BOBROWICZA.

LIPSK.
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ.
(*Librairie étrangère.*)
1844.

Digitized by Google

Slav 7117.18.1 (3-4)

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
SEP 27 1962

Digitized by Google

WYKAZ RZECZY

TOMU III.

I. PRZEKŁADY OPER, DLA TEATRU.

Strona.

Otello, Opera we trzech aktach. Z włoskiego. (1828.) . 1

Niema z Portici, Opera w pięciu aktach z francuzkiego PP. Delavigne i Scribe. (1830.) 81

II. FRASZKI.

Własne i naśladowane.

1812—1815.)

Pokosy. 163

I. Potraw. 165

1. Różne okulary. . . . . —
2. Klassifikacja szczęśliwych. 166
3. Deklamatorowie. . . . . —
4. *Lamentoso*. 167
5. Autofag. . . . . —

Digitized by Google

Strona.

6. *Pass-par-tout.* 168
7. Kurs cierpliwości. . . . . —
8. Nieporozumienie. 169
9. Słowo-mierz. . . . . —
10. Odczepne. 170
11. *Argumentum ad hominem.* . . . . . —
12. *Suum cuique.* . . . . . —
13. Pleonazm. 171
14. Konneser. . . . . —
15. Kobieta — owad. 172
16. Zamyślona. . . . . —
17. *In spe.* 173
18. Komplet. Ze zdarzenia. . . . . —
19. *Citator.* 174
20. Reflexja przyjaciela. . . . . —
21. Niesłownemu. . . . . —
22. Wet za wet. 175
23. Brać i dawać. . . . . —
24. *Dem Verdienste seine Kronen.* . . . . —
25. Wielki teatr. . . . . —
26. *In vino veritas.* 176
27. Lakonizmy dawne. . . . . —
    I. Na posąg Jowisa fidjosowy. . . . —
    II. Pies-Spekulant. . . . . —
    III. *Infelix Dido.* . . . . . —

Digitized by Google

Strona.

28. Zdania wschodnie. I—X. 177

II. Sianko. 180

1. Nic. . . . . —

2. O starej. 181

3. Sentymentalna. . . . . —

4. Akuszerka. 182

5. *Optimam partem .... amisit.* . . . —

6. Wieniec poety. 183

7. Motiw posagu. . . . . —

8. Zawzięta. 184

9. Do Wetuli. . . . . —

10. Napis pod obraz. . . . . —

11. Do **. 185

12. Przestroga. . . . . —

13. Przesyłka. . . . . —

14. *Est modus.* 186

15. Egoistka. . . . . —

16. Do Matyldy. . . . . —

17. Tej, co żądała poematu we dwu wierszach. 187

Fraszki po ulicy. (1841.) 188

Na Placu. . . . . —

Na Miodowej. Na Podwalu. 189

Na Freta. Na Senatorskiej. 190

Na Nowo-senatorskiej. Na Krakowskiem przedmieściu. 191

Digitized by Google

Strona.

Pod Kopernikiem. Na Nowym Świecie. . . 192
Ku Mokotowskiej. 193
Na targu. Ku domowi. 194
Pięć napisów. 195
I. Wyryto na orężu podanym pułkownikowi hrabi Marcinowi Amor Tarnowskiemu przez officerów z pod Jego dowództwa. . . . —
II. Wyryto nadedrzwiami domu. 196
III. W ogrodzie nad polubioną ławką. . . —
IV. Na pucharze Maurycemu Wolff, D. M. i Ch. od przyjacioł. . . . . —
V. Napisano w kominku u pani K**, gospodyni domu przez wyprowadzającego się. . . 197
Dwie szarady. Improwizacja z wieczorów Pani H. (1829.) Wirgili. — Mantua. 198

III. RÓŻNE PRZEKŁADY MŁODOCIANE I PÓŹNIEJSZE.

Ze sztuki rymotworczej Horacjusza dwa ustępy. (1810.) 201
Kto to jest? Naśladowane. (1814.) 206
Czego nie lubię. Takoż. (1814.) 207
Sonet zadany. Z Lopez de Vega. (1814.) 208
Sonet francuzki. (1814.) 209
Sonet włoski. (1814.) 210

Digitized by Google

Strona.

Znana śpiewka brukowa: «*Benedetta sia la madre.*» (1819.) 211
Okno w sercu. Z *de Vernouil.* (1814.) 212
Fenix. Z Hagedorna. (1815.) 213
Do muzyki. Z Delilla. (1821.) 215
Sarbiewskiego oda 4. księgi I. (Pam. warsz Luty 1817.) 217
Chórały dla szkoły śpiewu. I—IV. Podług miar Gellerta. (1816.) 220
Do N. Alexandra I. C. W. R. K. P. Z łacińskiego Ks. Onufrego Kopczyńskiego. (Korresp. warsz. z r. 1816. Nº 81.) 224
Przekład wiersza niemieckiego z mojego imionnika. Hexametry. (1825.) 228
Przekład niemieckiego Distichu, żądany przez F .hr. S. (1842.) 229
Z Lamartina, ustęp. (*Epitre familière:* «*Je ne m'étonne pas.*») (1840.) 230
Kilka poezji Goethego. W przekładzie. 233
1. Stół otwarty. (1822.) 235
2. Wilkołak. Ballada. (*Erlkönig.*) Na żądanie Ks. A. C. w godzinie, 11. marca 1816. 239
3. Noc ślubna. Przekład swobodny. (1816.) 242

Digitized by Google

Strona.

4. Mahadeh i bajadera. Legenda indyjska. Miarowo. (1822.) 244

5. Uczeń czarnoksięzki. Miarowo. (1822.) . 251

6. Złote serce po Zosi. (1815.) . . . 257

7. Nowa miłość nowe życie. Na żądanie gener. K.. W miarach pierwotworu. (1842.) 259

Przekłady z polskiego na niemieckie. 261

I. Śpiewki wieśniacze z opery J. N. Kamińskiego «Krakowiaki i Górale część II.» do muzyki Karola Kurpińskiego. Przekład miarowy niemiecki na żądanie J. K. M. Księcia Karola Pruskiego. 263

I. *Lied des Studenten Bartos.* . . 265

II. *Bergleute.* 267

III. *Lied des Jonek (Hans).* 270

IV. *Erndte-Fest-Gesänge.* 272

V. *Polnischer Tanz.* 276

II. Przekład niemiecki miarowy wiersza A. Czajkowskiego: Na dzień urodzin Następcy tronu połącz. królestw W. Brytanji i Irlandyi. Złożony Królowej przez autora poezji. (1841.) 279

Przypiski. 291

Digitized by Google

PRZEKŁADY OPER,

DLA SCENY NARODOWEJ W WARSZAWIE.

Digitized by Google

Digitized by Google

OTELLO.

Digitized by Google

Digitized by Google

OTELLO

OPERA

WE TRZECH AKTACH,

z włoskiego, ściśle-miarowo przetłomaczona, i pod muzykę **Joachima Rossiniego** *podłożona*

przez

TŁOMACZA.

Wystawiona pierwszy raz

NA TEATRZE NARODOWYM WARSZAWSKIM,

d. 14. Czerwca r. 1828.

Wydanie drugie.

1*

Digitized by Google

OSOBY.

Otello, afrykanin w służbie weneckiej.

Desdemona, tajemna żona Otella.

Elmiro, Senator, ojciec Desdemony.

Rodrigo, kochanek Desdemony.

Pezar, przyjaciel Rodriga.

Emilja, powiernica Desdemony.

Doża.

Chóry
- Senatorów.
- Orszaku Otella i Rodriga.
- Towarzyszek Desdemony.
- Ludu.

Miejscem zdarzenia Wenecja.

Digitized by Google

AKT I.

Scena pierwsza.

Sala senatu; w głębi otwarta. Przez arkady widać brzeg morza napełniony ludem, oczekującym na przybycie Otella. — W odległości okręta.

Doża, Elmiro, Senatorowie w krzesłach, poźniej Otello, Pezar i Rodrigo z hufcem wojennym.

1. *Introdukcja.*

LUD.

Wraca Otello, wraca waleczny!
Groźne szyki pomarniały,
znowu blaskiem wiecznej chwały
Adrja dziś zajaśnieć ma.

Męztwem złomał wrogów roty,
szczęście kroki jego wiodło

Digitized by Google

zbladnie księżyc — Traków godło,
gdzie miecz jego połysk da.

OTELLO.

Wysiadłszy na ląd, idzie ku Dożr *przy odgłosie muzyki wojskowej. Za nim* Pezar i Rodrigo.

Recit.

Zwycięztwo! Ojcowie!
zufałe najezdniki
srodze ukarane;
padły niewiernych szyki.
Znowu bezpieczna,
świetny dziś wiek poczyna
twierdza Italji — nadobna Cypru kraina. —
Skończone moje dzieło;
oto wasz oręż! w każdej potrzebie
wrogów on wam pokona,
i będzie słać pod stopy
zgromionych znamiona.
(Wskazując na zdobyte oręże i bandery.)

DOŻA.

O! jakżebym cię rad
spłacić sowicie!

Digitized by Google

OTELLO.

Dość mi na tym zaszczycie,
że-m waszą ufność miał. —
Afryki plemię,
dla was ja obcy jestem;
lecz jeźli serce to
godne waszego,
jeźli tę ziemię
drożej nad mą ojczystę
uwielbiam i cenię,
niej mię Adrja zwie synem!
to — me życzenie.

PEZAR (na stronie).

Co za dusza zufała!

RODRIGO (do siebie).

Ach czyżby miłość ma
tak spłacić się miała?

DOŻA.

Ty sam tej stałi siłę,
ty jej wartość nadałeś;

Digitized by Google

ten miecz niezłomny przypasz do boku,
bo-ś ty już Adrji synem.
Niech lud zbawiony
twoje ci skronie ozdobi
tak zasłużonym wawrzynem!

RODRIGO (do Pezara).

Co słyszę?... biada! skarb mi wydarto mój drogi.

PEZAR (do Rodriga).

Ukój zawczesny żal!

OTELLO.

Jakże odpowiem
na tyle ach tyle oznaków
tak wspaniałego uczucia?...
Niestety!.. jak odmienna postać,
jak inne niebo jest moje!
Ach ten przedział jest wieczny!

DOŻA.

Gdzie bądź się rodził,
godzien jest czci waleczny.

Digitized by Google

2. *Arja, z Chórem.*

OTELLO.

Ach jeżli duszę moją
męztwo zapala nowe,
to wdzięczność o połowę
pomnaża serca żar.

Droższej mi już nagrody
spodziewać się nie wolno.
(Ach! jedna miłość zdolną
przewyższyć każdy dar.)

PEZAR (widząc Rodriga gniew).

(Powściągnij zemstę twoją;
musim ostrożni być.)

LUD.

Idź z nami, idź!
chciej z nami zawsze być!

OTELLO.

(Już miłość swym powiewem
rozpędza moje troski,

Digitized by Google

zabłysnął promień boski,
poczęła nadzieja żyć.)

LUD.

Idź z nami, idź!
chciej z nami zawsze być!

(Otello oddala się, a za nim Senatorówie i lud.)

Scena druga.

Elmiro, Rodrigo i Pezar na stronie.

Recit.

ELMIRO.

Rodrigo!

RODRIGO.

Elmiro! ojcze mój drogi! —
ach pozwól, że ci takie dam imię,
bo tobie życie winna
duszy mej dusza.
O! niechże wiem,
Desdemona co mówi?
czy mi sprzyja?
mój los czy ją porusza?...

Digitized by Google

ELMIRO.

Ach! jak trudna odpowiedź!
Łzy leje, wzdycha,
a ten, co je osusza,
nie zna źródła boleści.
(Chce odejść.)

RODRIGO.

Zlituj się, zostań!

ELMIRO.

Czas mi już nie pozwala; —
już mnie wzywają dźwięki trąb tryumfalnych,
w dzień powszechnej radości boleść ukrywaj!
czeka mnie lud,
wszak się zobaczem?... przybywaj!
(Odchodzi.)

Scena trzecia.

Rodrigo, Pezar.

RODRIGO.

Słyszałeś?

PEZAR.

Słyszałem.

Digitized by Google

RODRIGO.

Więc zaślepiony Elmiro
zwodniczej chwały pobłyskiem
zdrajcy zaufać ma?
a może nawet...
skutkiem swojego obłędu
własny ród skazi
i własną dziś córkę poświęci.

PEZAR.

Ach wstrzymaj, wstrzymaj słuszny twój gniew!
Pezar ci znany,
więc zaufać mu chciej!
W żywej pamięci
i moje mam krzywdy i twoje;
Możem się zemścić;
lecz posłuchaj mych rad!..
Jeźli nikczemnik
tu z Afryki wygnany,
szalonem szczęściem pijany,
zbytnie zaufał sobie
aby się losu bał zmiany;

Digitized by Google

więc się nie lęka zdrad.
Przecież ta karta
więcej dokaże,
niż wszelka wojna otwarta.
(Podaje mu list.)

RODRIGO.

Co widzę?.. wierzyć-że mam?...

PEZAR.

Więcej niebawem dowiesz się sam.
Wszelka przewłoka
mogłaby nasze zniszczyć zamiary.

RODRIGO.

O jak mię drażni
spór ten srogi
nadziei, gniewu, bojaźni!

3. *Duett.*

PEZAR.

Nie, niech te czarne troski
nie chmurzą twego czoła,
niech grozi los do koła,
przyjaźń ochronę da,
serce twe

Digitized by Google

ulgi chce,
przyjaźń ochronę mu da.

RODRIGO.

Jakże te słowa pokoju
serce mi goją zranione!
Nieszczęście z tobą dzielone,
zbyt łatwo znieść się da.
Próżno mie
gnębić chce,
bo wszystko znieść się da.

OBADWA.

Choć nas przed chwilą jeszcze,
bratała boleść sroga,
to dziś nadzieja droga
stateczniej złączyć ma.

RODRIGO.

Stępiały pociski,
przemogła odwaga.

PEZAR.

(Już widzę, jak bliski
zagraża mu cios.)

Digitized by Google

OBADWA.

Im głębszą cierpienia
zadadzą nam ranę,
tem bliższą odmianę,
rokuje nam los.

PEZAR.

Stałość miej!

RODRIGO.

Będę miał!

PEZAR.

Mnie ufać możesz.

RODRIGO.

Ach ufam tobie;
ty goisz mi ranę,
a blizką odmianę
rokuje nam los.

(Odchodzą.)

Digitized by Google

Scena czwarta.

Pokój w pałacu Elmira.

DESDEMONA, EMILJA.

Recit.

EMILJA.

Na Boga, ty łzy lejesz!
Ach! o tej porze
nieprzystoi ten płacz.
Laurem okryty,
wraca luby do ciebie;
czy-ż ci się godzi
płakać, gdy Adrja
tryumf Otella obchodzi?

DESDEMONA.

Emiljo! nie tajno tobie,
ilem go zawdy kochała,
ile ma dusza
wycierpiała na wieść
o krwawych bojach;
jej mękę całą
bicie serca, to oko
ach za nadto zdradzało;

Digitized by Google

nawet wtedy,
gdy się nadzieję utraca,
ileż razy mawiałam:
czemuż nie wraca?...
Dziś gdy moim go mienię,
nowe mi zsyła
srogi los udręczenie.

EMILJA.

Czy to być może?

DESDEMONA.

Ach wiedz, że jak miłość moją
zdobyła jego odwaga,
tak się nienawiść, wzgarda,
w duszy ojca wzmaga.

EMILJA.

Gdyś pewną serca jego
niech cię nie dręczy
nadaremna obawa!

DESDEMONA.

Ach czemuż nie wiem
czy tak myśli i on? —
Wszakże pamiętasz,

Digitized by Google

gdy odjeżdżał, ty sama
ścięłaś pukiel tych włosów, —
Ach! lecz Otella dar ten niedoszedł,...
niedoszedł, biada!
bo ojciec pismo to przejął,
które drżąca ręka
słała lubemu.
Rozumiał, że Rodrigo
jest tym wybranym;
mnie z błędu korzystać się udało,
przyznały usta, lecz serce to kłamało.
Od tego dnia mój ulubiony
nie śle mi więcej swoich pozdrowień.
Sroga niepewność
trwoży mię i udręcza.
Kto wie?... może rozumie...
że dar tak drogi...
posłała innemu
Desdemona niewierna!...

EMILJA.

Trwożliwą zwykle jest miłość;
ściga ją nieskończenie

Digitized by Google

twór własnych myśli,
a jątrzy każde cierpienie.

4. *Duet.*

DESDEMONA.

Twe słowa barwę biorą
pokoju duszy twej.

EMILJA.

Mnie zdawna znałaś szczerą,
więc ufność we mnie miej.

DESDEMONA.

Ale przychylna dusza
zwykle to widzi co życzy.

EMILJA.

Gdy boleść serce wzrusza,
samo szuka goryczy.

DESDEMONA.

Ach radabym ci wierzyć,
lecz broni serca głos.

EMILJA.

Tak powinnaś mi wierzyć,
i stłumić serca głos.

Digitized by Google

OBIEDWIE.

Sroga jest miłość, jednym tchem
obala życzeń kres;
uśmiech jej tylko marnym snem
śród wiecznych cierpień i łez.

Recit.

DESDEMONA.

Lecz co widzę?
Wszak to zdradliwy Pezar
niesie tu kroki niepewne....
Ach! nie; uchodźmy!
Chytry, niech mię nie pyta,
zkąd pochodzą te łzy,
ta boleść skryta?

(Odchodzą.)

Scena piąta.

Pezar sam, potem Rodrigo, poźniej Elmiro.

PEZAR.

Uchodzi!... zniosę i to...
Przyszła godzina,
że gardzę tobą,

Digitized by Google

że miłość i dawne chęci
zacieram w mej pamięci.
Sen już przeminął, chwila ocknienia
i sen i serce odmienia.
Lecz pożałujesz, przysięgam.
Pezar ukarze zbrodnię,
i w świecę żałobną
zmieni on jeszcze dziś
ślubną pochodnię...
Ale otóż Rodrigo!

RODRIGO.

Chwilo radości!....
Lecz Elmiro... gdzież jest?

PEZAR.

Właśnie tu przybywa.

ELMIRO.

Rodrigo! przyszła ta pora zbyt szczęśliwa,
w której cię ze krwią moją
złączą święte ogniwa.
Tego chce nasza przyjaźń,
i honor mój
i twa waleczność,

Digitized by Google

a nienawiść dla zufałego
podwaja tę konieczność.
Ściśle złączeni
miłością i węzłem krwi,
łatwo przygasim
co chwałę naszą ćmi. —
Lecz miej staranie,
aby twój rodzic,
co dzierży tron adryjacki,
poznał zgubne zamiary
i dumę jego,
i nieodwlekał swej kary.

RODRIGO.

Wypełnię wolę twą.

ELMIRO (do Pezara).

Pezar! pośpieszaj!
Przy weselnym obrzędzie
niech dziś twa wierna rada mię wspiera
w tem, co ci serce otwiera.

(Pezar odchodzi.)

RODRIGO.

Ach, twoich ojcze!

Digitized by Google

nigdy łask nie przeliczę; —
lecz serce twej córki?

ELMIRO.

Wykona, co życzę.

(Rodrigo odchodzi.)

Scena szósta.

Elmiro sam, potem Desdemona.

ELMIRO.

Zemsta więc zpełni się....
Zadrżyj niewierny!
Wracaj do sprosnej dziczy!...
Hardyś teraz, lecz nie długo
zegniesz twój kark niewolniczy. —
Moja córko! to ty?

DESDEMONA.

Ojcze! przyjmijcie
pocałowanie dziecięcia!

ELMIRO.

Ach! tu do łona!
w moje objęcia! —

Digitized by Google

W tym dniu nader błogim
podzielić pragnę z tobą
pociechy moje.

DESDEMONA (do siebie).

Cóż objawić mi ma?
nie wiem, lecz się boję.

ELMIRO.

Ach otrzyj twoje łzy!
Oto ci ojciec
niesie najdroższy dar.

DESDEMONA (do siebie.)

Niebą! Otella chwała
gniew przełamała.

ELMIRO.

Zbliża się orszak;
niech na uczczenie obrzędu
czoło twe, jak przystoi,
kwiatem się stroi.

(Odchodzi.)

Digitized by Google

Scena siódma.

DESDEMONA, EMILJA.

DESDEMONA.

Cóż ja tu czynić mam?...
Myśl moja się błąka...
Emiljo! niech ci powierzę
me nadzieje, mój żal!

EMILJA.

Co mówisz?

DESDEMONA.

Mój ojciec dar mi przeznacza;
lecz jaki? zataił;
chce tylko,
abym, z wieńcem na czele,
przybyła dziś podzielić
Adrji wesele.
Przyjaciołko! w chwili tej
cóż ja mam czynić?

EMILJA.

To, czego ojciec chce. —
Przestań los winić;

Digitized by Google

on w dobre zmieni złe.
Kocha cię ojciec,
los córki może go tknął,
może Otello... cnoty swemi,
swą zasługą,
ma na tej ziemi
zyskać ojczyznę drugą;
ta myśl niech cieszy cię!

DESDEMONA.

Ach! wspieraj mię Boże!
Twoja mię tylko
dłoń poprowadzić może.

(Odchodzi.)

Scena ósma.

Sala wspaniała, ozdobiona do zbliżającej się uroczystości.

Chór dziewic z orszaku Desdemony. — Chór przyjaciół i należących Elmira.

5. *Finał. Chór.*

ELMIRO.

Święty dniu! o dniu tajemniczy!
ty dwa serca złączyć masz.

Digitized by Google

CHÓR DZIEWIC.

Któż to zliczy, co słodyczy
ty im w jednej chwili dasz?

CZĘŚĆ CHÓRU.

Miłość mija na wzór kwiata,
Hymen nie zna żadnych zmian;

DRUGA CZĘŚĆ CHÓRU.

trwałym mirtem skroń oplata
i z serdecznych goi ran.

WSZYSCY.

Ty pochodnio! Bądź przewodnią!
ludziom trzeba ognia nieba,
wiara święci każdy stan.

Scena dziewiąta.

Elmiro, Desdemona, Emilja, Rodrigo z orszakiem.

Recit.

DESDEMONA.

Cóż to jest?... co ja widzę?..
Serce nie zwiodło mnie.

Digitized by Google

ELMIRO.

Przystąp, o córko!
ja twego dobra chcę;
więc mi zaufaj
i posprzyjaj zamiarom! —
Wieczne tu śluby zawrzyj z Rodrigiem.
On ciebie uwielbia, on jeden
sercu mojemu drogi.

RODRIGO (do siebie).

Ach cóż odpowie?

EMILJA (do siebie).

Boleści!

DESDEMONA (do siebie).

O losie srogi!

ELMIRO.

Twój wybór
starość moją pocieszyć może.

DESDEMONA (do siebie).

Jak wybierać?
Tutaj mąż... tu ojciec... o Boże!

Digitized by Google

Śpiew ogólny.

ELMIRO.

Ach wierz twojemu ojcu;
on nigdy cię nie zdradził,
i gdy cię tu prowadził,
twój los na celu miał.

RODRIGO.

Wysłuchaj mię dobry Boże!
uwolnij z tych katuszy,
i powróć pokój duszy,
i daj bym ją moją zwał!

DESDEMONA.

Ojcze!.. ty żądasz!.. o Boże!..
bym moją oddała rękę?
(Ach! gdyby tajną mękę,
w połowie tylko znał!)

ELMIRO.

Co znaczą... te łzy... te wzdychania?..
Nie zniosę tej zniewagi.

RODRIGO.

Losie daj tyle odwagi;
ile-ś mi cierpieć już dał.

Digitized by Google

DESDEMONA.

Ach przestań!

ELMIRO.

O Bogi!

RODRIGO.

Okrutna!

ELMIRO.

Dniu srogi!

RODRIGO i DESDEMONA.

Bodajby z dni moich
ostatnim się stał!

ELMIRO.

Przysięgaj!

DESDEMONA.

Ach komu?

RODRIGO.

Przez litość.

DESDEMONA.

Nie, nigdy!

Digitized by Google

ELMIRO.

Niech drży, ktoby w mym domu
obrażać mię śmiał.

RODRIGO.

Najsroższa dla serca
kochanka jest męka;
różnemi los nęka,
to wszystko... nie ta!

ELMIRO.

Najsroższa na świecie
ojcowska jest męka;
różnemi los nęka,
to wszystko nie ta!...

DESDEMONA.

Najsroższa dla serca
kochanki jest męka;
różnemi los nęka,
to wszystko... nie ta.

Digitized by Google

Scena dziesiąta.

Otello, *w głębi sceny z kilkoma z orszaku swojego, i poprzedzający.*

OTELLO.

O! nieba! ach cóż ja widzę?
Niewierna, z mym rywalem?

EMILJA (do Desdemony)..

Pomnij!

RODRIGO.

Ach ranisz mię twym żalem;
ulituj się mych łez!

ELMIRO.

Odpowiedz!

OTELLO (głosem przytłumionym).

Już nie wytrzymam!

EMILJA (do Desdemony).

Miarkuj się!

ELMIRO.

Ha! ty wyrodna!

Digitized by Google

RODRIGO i DESDEMONA.

O jak nadzieja zwodna!...
a gdzież jest cierpień kres?

WSZYSCY.

Ach! takiej serca rany
nie zgoi żaden czas.

ELMIRO.

Przysięgaj!

OTELLO (wpadając).

Ach stójcie!

WSZYSCY.

Otello...!...!
truchleje każdy z nas.

ELMIRO.

Twój zamiar?

OTELLO.

Wasza córka
przysięgła mi wiarę;
okrutny! za karę,
z ust moich to wiedz!

Digitized by Google

ELMIRO.

Szalony!

DESDEMONA.

Niebaczny!

RODRIGO.

O duszo zuchwała!

OTELLO (do Desdemony).

Raz serce-ś mi dała,
i winna-ś go strzedz.

RODRIGO.

I cóż ci śmiałość daje?
Kto ci to prawo nadał?
Przychodzisz bronić kraje;
ty-ś sam najgorszy wróg.

OTELLO.

Ja-m miłość jej posiadał,
przysięga ją stwierdziła.

ELMIRO.

O biedny ja!.. zdradziła!..
Przysięgłaś?

Digitized by Google

DESDEMONA.

Tak jest, wyznaję...

ELMIRO i RODRIGO.

Ach nie przestaje nękać mię
nieubłagany Bóg.

ELMIRO (do Desdemony).

Uchodź!

OTELLO.

Ach zostań!

RODRIGO.

Na zdradę
jest sędzia w naszem niebie.

ELMIRO.

A więc.... przeklinam ciebie!

DESDEMONA. Ach!... Ty śmierci mej chcesz!...

WSZYSCY. Ach!... Ty śmierci jej chcesz!...

Przestanek.

WSZYSCY.

Co z nami stanie się?
ach drżę, truchleję!..
już i nadzieje
odbiegły nas.

Digitized by Google

RODRIGO.

Uchodź z tych stron!

OTELLO.

Nikczemny!

ELMIRO (uprowadza córkę przy pomocy swoich przyjaciół; ta ulega sile, a oddalając się, rzuca czułe spojrzenia na Otella).

DESDEMONA.

Ojcze!....

ELMIRO.

Wyrzekłem słowo.

RODRIGO.

Odpowiesz twoją głową!

OTELLO.

Co? ty mi grozić śmiesz?

WSZYSCY.

Srogi to wyrok i krwawy!..
Nie nie, ta kara nieba;
lecz póki cierpieć trzeba?
Ty straszny sędzio wiesz!

Digitized by Google

AKT II.

Scena pierwsza.

Pokój w pałacu Elmira.

RODRIGO, DESDEMONA.

Recit.

DESDEMONA.

Ach przestań!

RODRIGO.

Niech cię poruszą
te moje łzy!..
Lękaj się ojca!

DESDEMONA.

Okrutny! nie dość że już
cierpię przez ciebie?

Digitized by Google

RODRIGO.

O Boże! chciej się zlitować...
zlitować nad cierpiącym.
Ach jeden wyraz twój...
jedno spojrzenie,
duszę moją podźwignie,
ukoi cierpienie.

DESDEMONA.

Więc mi przebłagaj ojca,
serce mi jego powróć!
On ci tak sprzyja;
połącz z memi twe prośby,
tak go zwyciężem.

RODRIGO.

Ja mam prosić?.. ja dla Otella!...

DESDEMONA.

Moim jest mężem.

1. *Arja.*

RODRIGO.

O nieba! ach co ja słyszę?..
Nie skończąż się cierpienia?..

Digitized by Google

Czyż serce twe z kamienia
samemi się łzami chce paść?
Ach tak, niech wiem,..
czy serce twe z kamienia
łzami się memi chce paść?..
Lecz jeźli me nadzieje
już wszystkie mię zawiodły,
i próżno łzy te leję;
niech zadrży zdrajca podły,
co śmiał twe serce skraść.

(Odchodzi.)

Scena druga.

Pokój w mieszkaniu Otella.

Recit.

OTELLO (siedzi dręczony smutkiem i obawą).

Co-m zdziałał?
gdzież mię powiodła
moja miłość szalona?..
Jej poświęciłem
chwałę krwią okupioną...
Lecz nie!... Wszakże jest moją,..

Digitized by Google

w obliczu nieba
wiarę przysięgła mi....
Wszakże-m otrzymał
w drogi zakład
serce i dłoń!...
Czybym ją rzucić,
czyż-bym pamięć jej mógł
w duszy tej zatrzeć,
i na szczęście drugiego
spokojnie patrzeć?...

Scena trzecia.

PEZAR i poprzedzający.

PEZAR.

Ach Otello! to ty!
Ocknij się i pomnij,
co winieneś sam sobie.

OTELLO.

Widzisz jak srogi
prześladuje mię los.

Digitized by Google

PEZAR.

Jego surowość
sprawiedliwie cię rani;
lecz jeźli twoja
stałość go nie pokona,
krzywda przynajmniej
niech będzie pomszczona!

OTELLO.

Cóż więc mam czynić?

PEZAR.

Posłuchaj mię, co-ć powiem;
ale bacz na me słowa!...
Nie same tylko
twoje laury zwycięzkie
nienawiść rodzą;...
nie tylko w szrankach
wrogów ty masz;..
bliższe w twoje serce
pociski godzą.

OTELLO.

Co za mowa złowieszcza!

Digitized by Google

Ten głos twój przerywany....
ta tajemniczość,
to wejrzenie obłąkane;
jakże bolesną to wszystko
w sercu odnawia ranę!...
Zlituj się!
patrz, jak mię dręczy
ta niepewność okropna.

PEZAR.

Mniej okropna jak to,
co tkwi w mem sercu,
a wyjść z mych ust nie może.

OTELLO.

Jakto? nie może?
O Boże!...
Czemże cierpienia,
czemże śmierć
obok twego milczenia?...
Ach! może... niewierna....

PEZAR.

Zaprzestań badać
skrytości mej duszy!

Digitized by Google

OTELLO.

Nic nie ukrywaj!
Czyliż niedoli obawa
nie jest sroższą od samej niedoli?

PEZAR.

Kiedy sam tego chcesz;
dowiedz się więc!...
Nie mogę.... truchleję.

OTELLO.

Zakończ tę mękę!

PEZAR.

W cóż się obrócą nadzieje?...
Lecz tego chcesz;
winienem spełnić twą wolę.
Słuchaj!

OTELLO.

Przez litość! ach stój!...
Spadła zasłona.

PEZAR.

Cóż więc zamyślasz?

Digitized by Google

OTELLO.

Pomścić się i umrzeć chcę.

PEZAR.

Żyć powinieneś;
a pogardzając niewierną,
zemścisz się godnie.

OTELLO.

Ach są na ziemi zbrodnie,
a zbrodnie takie,
że je krew tylko maże.

(Namyśla się.)

Ale na cóż się ważę?...:
Jestże występną?
moje przeczucia byłyż snem?...
Ach Pezar! byłżebyś zdolny
mej nadużywać wiary?...
Lecz nie.... mów! niechaj wiem!

PEZAR.

Jakież to myśli?
cóż mówić mam?...

Digitized by Google

Niechaj ci za mnie,
Mówi ten list!...
(Oddaje list.)

OTELLO.

Co widzę? o nieba!
Ach ręka ta zbyt znana...
tyle niegdyś luba!...
Co za odmiana!

2. *Duett.*

OTELLO.

Tak niestety! Te same rysy!..
Także to chowałaś wiarę?..
Lecz ci krwawą zgotuję karę,
żaden Bóg nie zbawi cię.

PEZAR (na stronie).

Witaj zemsto pożądana!
twój to płomień w tem oku błyska;
w serce skrycie żar się wciska,
jadem każde słowo tchnie.

OTELLO (czyta).

„Duszo moja. — O ty niewdzięczna!

Digitized by Google

PEZAR (na stronie).

Zemsto! utop twoje noże!

OTELLO.

„Wierna tobie....“ Bydźże to może!
Nie, nie zniosę chwili tej!

PEZAR.

Długo-m czekał pory tej.

OTELLO.

„Upominek z mych włosów....“ O nieba!

PEZAR (na stronie).

Nie, nie ujdzie już zagłady.

OTELLO.

Gdzież ten dowód podłej zdrady?

PEZAR.

Jako? ty wątpisz?....
Więc straszną pewność miej!

(Oddaje kopertę z włosami.)

OTELLO.

Ach! któżby z ludzi wiarę dał?

Digitized by Google

PEZAR.

Kto z ludzi większą roskosz znał!

OTELLO.

Kto pojmie boleść moją?..
Już nieba nie ukoją
tych srogich serca mąk.

PEZAR (na stronie).

Przypłaci zdradę swoją,
nie ujdzie moich rąk.

OTELLO.

Cóż tu mam czynić?

PEZAR.

Zapomnieć.

OTELLO.

To niepodobna!

PEZAR.

Co słyszę?

OTELLO.

Piekła już nie ucisze,
aż mu ofiarę dam.

Digitized by Google

PEZAR.

Także-ś porywczy?

OTELLO..

Nie zwlekam.

PEZAR.

A miłość?...

OTELLO.

Tej się wyrzekam.

PEZAR.

Więc dobrze, ja-ć towarzyszę
i do piekielnych bram.

OTELLO.

Piorun gdy rzucą nieba,
już grot nie chybi tam;
Jej zginąć pierwej trzeba,
ja... potem umrę sam.

PEZAR.

Piorun gdy rzucą nieba,
już grot nie chybi tam.
(Ach! on się zgubi sam.)

Digitized by Google

OTELLO.

Lecz gdy chybi?...

PEZAR.

Nie bój się, nie chybi nam.

OTELLO.

Ja w chęci trwam,
Chociaż.... umrę sam.

(Pezar odchodzi.)

Scena czwarta.

OTELLO potem RODRIGO.

Recit.

OTELLO.

Nieba! czyż-em pomyślał,
że ona zdradzi mnie!..
Lecz któż tu idzie?
To Rodrig.... Czego tu żądasz?

RODRIGO.

Masz tu przed sobą —
jeźli chcesz, twego wroga;

Digitized by Google

lub, jeźlić skłonnym znajdę,
obrońcę i przyjaciela.

OTELLO.

Nie ma w mej duszy
ni obłudy ani zdrad;
gardzę ja tobą,
czy zgubić, czy bronić mię masz.

RODRIGO (do siebie).

Jaka zuchwałość!
Także mało mię znasz?

OTELLO.

Znam ja ciebie;
czy-ś pokorny, czy hardy,
zawsze dla mnie będziesz celem
wiecznej pogardy.

3. *Terc.*

RODRIGO.

Ach wystąp! we krwi twojej,
tę krzywdę niech obmyję!
Twe serce płomień kryje,
lecz ja zagaszę go.

Digitized by Google

OTELLO.

A więc tłumioną długo,
zemstę niech pierś wyzionie!
Już widzę cios w twem łonie,
co-ś we mnie mierzył go.

OBADWA.

Radości! Do broni! do broni!
nic zdrajcy nie ochroni,
to jego ostatni dzień. —
Polegniesz z mej dłoni,
bo przyszedł dzień.

Scena piąta.

DESDEMONA *wpadając między nich, i poprzedzający.*

DESDEMONA.

Nie, nie! ach stójcie morderce!
W moje uderzcie serce!
Ach tak, uderzcie weń!

WE TROJE.

Co za okropna chwila!..

Digitized by Google

RODRIGO, OTELLO.

Canon.

Niegodna; ach co zamierza?

DESDEMONA (do siebie).

Okrutny, ach co zamierza?

OTELLO, RODRIGO.

Jak śmiało mi dowierza
ta, co zdradziła mnie!

DESDEMONA.

Ach! on mi nie dowierza,
i nie poznaje mnie!

OTELLO.

Odpowiesz mi!

RODRIGO.

W tej chwili.

OTELLO.

Zginąłeś już!

DESDEMONA.

Dla Boga!

Digitized by Google

OTELLO.

Uchodź!

DESDEMONA.

Ach moja trwoga
okropnie pełni się. —
I ja cię mam porzucić,
nie iść ku twej obronie,
gdy zemstą serce płonie
a gniew zaślepia cię?

OTELLO.

Ach lękaj się tego gniewu!

RODRIGO.

Pospieszaj!

DESDEMONA.

Co za mowa!

WE TROJE.

Zawięzły w uściech słowa;
i krew się w sercu tnie.

DESDEMONA.

Ach! zlituj się!

Digitized by Google

OTELLO.

Już nie czas.

DESDEMONA.

Jeżeli-m ci jest miła...

OTELLO.

Godzina już wybiła.
(Ach jeszcze mię zdradzać śmie.)
Ach wychodź!

RODRIGO.

Już idę.

OTELLO, RODRIGO.

Ach tylu mąk, ach tylu
nie zniosę nie przeżyję;
zemsta, jak srogie żmije,
szarpie mi serce i wre!

(Odchodzą.)

DESDEMONA.

Ja tego nie przeżyję!
Ach serce już nie bije...
i dech... odbiega mnie...

(Mdleje.)

Digitized by Google

Scena szósta.

DESDEMONA, EMILJA.

Recit.

EMILJA (z pośpiechem).

Desdemona!... co widzę?
W jakimże stanie!
Śmiertelna bladość jej lica pokrywa...
Cóż ja tu czynić mam?..
kto mię usłyszy?
zkąd pomocy zawołam?..
O ty! najmilsza
życia mego osłodo!
Ach ocknij się!
powracaj, a moje łono
będzie tobie obroną...
Nie odpowiada...
ścięły się usta,
dłoń jak lód,
i dech uleciał!..
Lecz morderca, gdzież jest?.. na pomoc!..
Co widzę!.. Ożyła!..
Boże potężny!..
a ja-m zwątpiła!..

Digitized by Google

DESDEMONA (przychodzi do siebie).

Któż jesteś?

EMILJA.

Zawsze ci wierna.

DESDEMONA.

Emilja.

EMILJA.

Ach ona; —
Lecz pod jakąże chwilę!
Ach może ja się mylę,
lecz twoje życie

DESDEMONA.

Chcę dla niego zachować...
Niech go zobaczę!
biegaj, szukaj, przyprowadź!

EMILJA.

O kimże mówisz! Niech wiem.

DESDEMONA.

Ach nie chciej mię winić!
sama nie wiem,
co mówić mam, co czynić?

Digitized by Google

4. *Arja i Finał.*

Od żalu, od łez i trwogi,
dajcie odetchnąć, Nieba!
lub jeźli cierpieć trzeba?
nie rozłączajcie nas!

Zniosę wasz gniew, choć srogi,
lecz ocalcie mi lubego;
zbawcie go, ja za niego
odbiorę śmiertelny raz.

Scena siodma.

Emilja, Desdemona. Chór służebnych, potem chór poufałych, w końcu Elmiro.

DESDEMONA.

Ach cóż mi zwiastujecie?
Niestety! wszystko w świecie,
cokolwiek mi powiecie,
wytrzyma umysł mój.

CHÓR SŁUŻEBNYCH.

Drży serce na wspomnienie.

Digitized by Google

DESDEMONA.

Ach straszne to milczenie
zgaduje umysł mój.

Nadchodzi CHÓR POUFAŁYCH.

DESDEMONA.

Lecz ja się chcę dowiedzieć?

CHÓR.

Cóż mamy ci powiedzieć?

DESDEMONA.

Czy żyje mój kochany?

CHÓR.

Zyje, rozjaśnij czoło!

DESDEMONA.

Mogę więc być wesołą;
bo żyje drogi mój.

ELMIRO.

Ha! niegodna!

DESDEMONA.

Srogi widoku!

Digitized by Google

ELMIRO.

Unikaj mego wzroku;
i gniewu się mego bój!

CHÓR.

Ach! stój, okrutny, stój!

DESDEMONA.

Ach racz darować winę,
powrócić daj do łona;
przez ojca opuszczona!
któż mi opiekę da?

CHÓR.

Srogość ta!

ELMIRO.

Kogóż o wsparcie wzywasz?
czy-ś ty litości godna?...
Ach córka tak wyrodna
niech gniew ojcowski zna!

DESDEMONA.

Któż stanie w mej obronie,
kto tę odwagę ma?...
i kto, ach kto ją ma?...

Digitized by Google

ELMIRO.

Zemstą wre serce i płonie,
a wszelką litość w łonie
zatarła zbrodnia ta.

SŁUŻEBNE.

Miłości, co w jej łonie
ukrytym ogniem płonie,
czy zgasi srogość ta?

POUFALI.

Jeżeli w twojem łonie
występna miłość płonie,
jak słuszna srogość ta?

Digitized by Google

AKT III.

Scena pierwsza.

Sypialnia Desdemony.

EMILJA i DESDEMONA.

Ostatnia w skromnym ubiorze domowym siedzi niedbale, w największym pogrążona smutku.

Recit.

DESDEMONA.

Ach!

EMILJA.

Jak stroskana, jak blada!
prawie sobą nie włada....
Cóż czynić mam?
któż mi pomoże? —
O Boże!
kiedyż ciebie poruszą
te jęki, te łzy?

Digitized by Google

DESDEMONA (do siebie).

Nie, nie! stracone wszystko;
już go nie zobaczę!

EMILJA.

Oddal tę myśl, posłuchaj!
Daj ulgę sercu!
podziel twój żal!
Ach moja przyjaźń stała
ileż ci razy pomoc dała! —
Mów tylko.

DESDEMONA.

Ach pomyśleć się boję;
lecz mówią do ciebie łzy,
i jęki moje.

EMILJA.

Jakże ty ranisz mnie?
Przebóg! staraj się
oddalić te obrazy,
daj odpocząć twej duszy
od cierpień tylu!

Digitized by Google

DESDEMONA.

Co mówisz?. czego żądasz?
Nie miła Bogu i Ojcu.
i samej sobie,
w tej właśnie dobie,
gdy słyszę,
iż mój kochany,
wygnany,
jakaż pociecha
zdoła zagoić me rany?

(Tu daje się słyszeć w oddaleniu piosnka przewoźnika.)

GONDOLER.

Ach to najsrożej boli,
gdy o błogiej chwili,
którąśmy przeżyli,
pomniem w niedoli*).

DESDEMONA.

O jakże śpiew ten luby
słodko me serce wzrusza?

(Wstaje i biegnie do okna.)

*) Słowa powzięte z *Dantego*.

Digitized by Google

Kto jesteś? komu tak nucisz?..
ach ty opiewasz,
co cierpi moja dusza.

EMILJA.

Był to gondoler,
widać wraca
do swoich pod noc,
a choć się niebo chmurzy,
śpiewka piosenkę
i nią drogę skraca.

DESDEMONA.

Błogo mu śpiewać!
Zakończył dzienne znoje,
idzie obaczyć
żonę i dzieci swoje; —
Domnież kto wróci,
do kogo ja?

EMILJA.

O Nieba! jak srogi
dręczy ją żal!

Digitized by Google

DESDEMONA.

Izauro! Izauro!

EMILJA.

Swej przyjaciołki wzywa,
co porwana do Afryki
a potem opuszczona,
na ręku jej umarła.

DESDEMONA.

Nieszczęśliwą
byłaś ty, jak ja dziś;
lecz ty spoczywasz w pokoju.

EMILJA.

O jakże to,
gdy serce nasze cierpi,
lada sen go udręcza!

DESDEMONA (bierze harfę przed siebie).

Ty! której słodki ton
koi boleści,
niechaj twe czułe dźwięki
połączą srogie cierpienia

Digitized by Google

drogiej sercu Izaury
z mojemi jęki.

1. *Romans.*

Tam kędy wierżba rzuca cień,
Izaura nieszczęśliwa
bolesną serca ranę
codziennie opłakiwa.
Wiatr w liściu szumiąc wtórzy jej,
roznosi żalów głos.

Płynący w trawie srebrny źdrój
trącony wiatru wiewem,
mruczących nurtów miły szmer
kojarzy z ptasząt śpiewem;
wiatr wodą chwiejąc wtórzy im,
roznosi żalów głos.

Wierżbo! osłodo gorzkich łez!
ukryj w spokojne cienie
mogiłę, co popiołom da
wieczyste odpocznienie;
by więcej wiatr nie wtórzył mi,
i umilkł żalów głos.

Digitized by Google

Recit.

Gdzie jestem?.. Co za myśli?
Ach tego śpiewu
koniec nie taki był. —
Posłuchaj!

(Wiatr tłucze szyby w oknie i miota je do pokoju.)

Cóż to jest?... zkąd ta trwoga?
Jakaż chwila złowroga?

EMILJA.

Nie lękaj się! to wicher;
a czyliż twą nadzieją
wiatry już chwieją?

DESDEMONA.

Ach mniemałam.... lecz widzę,
to tylko Niebo
swego nie szczędzi gniewu;...
a więc posłuchaj końca mojego śpiewu:

Koniec Romansu.

Gdy oczy łez nie miały już,
z piersi westchnienia ubiegły;
uśpiła śmierć Izaury żal,
pod wierzbą zwłoki legły...

Digitized by Google

Recit.

Tak śmierć.... Kto śmiał...?
O zdrado!... o zdrado!...
Nie, ja nie skończę,
sił pozbawia mię płacz....
Odejdź i przyjmij
z ust przyjaciołki
ostatnie pocałowanie.

EMILJA.

Ach co mówisz?... żądasz tego.
(Ach! cóż się stanie?...)

(Odchodzi.)

Scena druga.

Desdemona zebrawszy siły, modli się.

DESDEMONA.

Arja.

O Boże! daj odpocząć,
niech sen zagoi rany;
niech przyjdzie mój kochany,
choć raz niech ujrzę go!

Digitized by Google

A jeźli to za wiele,
przynajmniej me popioły;
mój luby z przyjacioły
niech czułą zrosi łzą!

(Opada na łóżko, zaciąga zaponę i zasypia.)

Scena trzecia.

Otello, *wchodzi skrytemi drzwiami, trzymając pochodnię zapaloną w jednej a sztylet w drugiej ręce.*

Recit.

Otóż jestem!
niepostrzeżony... sam jeden;...
a to próg nienawistny!
Rada Pezara do czegóż mię przywiodła?

(Zatrzymuje się na chwilę i namyśla.)

Tak jest, on ośmielił
moje kroki niechętne...

(Słucha.)

Jaka cichość!... zasnęła!..
a oddaleniem mojem
zabezpieczona,
śni o rywalu

Digitized by Google

a miłość moja zdradzona....
Jakże się mylisz!
Twój luby w tej godzinie....
krwią zlany....
Lecz i ta zbrodnia
na ciebie spłynie.

(Przystępuje do łóżka i odsłania zaponę, z największem wzruszeniem.)

Co widzę?... Ach! co za oczy!
Chociaż zawarte,
a wymowne jak są!..
Ta świeżość tego lica,
wdzięczne usta,
ten powab uroczy,
jakże jeszcze zachwyca!...

(Odstępuje na chwilę.)

Ale dla kogóż to
mam je ocalić?

(Wraca się.)

Umrzyj więc!...
lecz gdy umrzesz,
zdołamże wskrzesić cię?...

(Oddala się znowu.)

Digitized by Google

Jej-że to winą,
jeżeli postać moja
razi i trwoży ją?...
Czemuście Nieba
takiej nie dały twarzy,
którą, co czuję,
wyobraziłbym mógł?
W tenczas, ach może... co mówię?
czyliż niewiara
może bez kary ujść?....
Umrzeć powinna!
(Przystępuje znowu do łoża.)
Ach! jeszcze mi ręka drży.
Męko piekielna!
(Spojrzawszy na pochodnię.)
To ty uwodzisz mnie;
zgaśnij więc!...
(Gasi światło i rzuca na ziemię.)
O nocy!
co-ś mi oczy zasuła,
rozpościeraj cienie twoje
i okropność mej zemsty
w wiecznem zagrzeb milczeniu!..

Digitized by Google

DESDEMONA (przez sen).

Ach! luby mój!...

OTELLO.

Co słyszę?.. kogóż to woła?...
We śnie...
czy na jawie?...

Łyska się, a łuna wpadająca przez okno daje mu widzieć śpiącą.

Dla mnie ty niebo świecisz,
twoje pochodnie,
objawiają skrytości,
i poprowadzą rękę,
że skarze zbrodnie.

Dają się słyszeć grzmoty. Desdemona budzi się i przy świetle łyskawicy poznaje Otella.

Niewierna!

DESDEMONA.

To ty! Otello!...
Cóż to widzą me oczy?...
Byłżebyś zdolny?...
Lecz nie... jestem gotowa!
Uderz w tę pierś bezbronną,

Digitized by Google

jeżli łaknie krwi mojej
twa dusza sroga.

OTELLO.

A ty.. mogłaś zdradzić mnie!..

DESDEMONA.

Ach! nie, na Boga!

OTELLO.

Jeszcze śmiesz wiarołomna?...
Ach brakuję mi słów.
Wściekłość, pogarda,
szarpią serce skrwawione.

DESDEMONA.

Ach ojcze!.... Cóż zawiniłam?...
a jeżeli dla ciebie
żyłam jedynie,
okup winę krwią moją
wytocz ją! niech płynie!

2. *Finał.*

Nie zwlekaj! top żelazo,
przeszyj niem to wierne łono!

Digitized by Google

nasyć zemstę twą szaloną,
potrafię znieść i to.

OTELLO.

Lecz usłysz, zanim skonasz,
bym widział twe męczarnie,
że już twój luby zginął marnie,
że Pezar zabił go.

DESDEMONA.

Pezar! Co słyszę?... o Boże!
i ty mu zaufałeś?
ten podły zdradził cię.

OTELLO.

Ha! podły?... a za-kimże,
dla kogo łzy te ronisz?...
O jakże źle się bronisz!
te łzy zdradzają cię.

(Ciągle łyska się.)

DESDEMONA.

Przebóg stój!

OTELLO.

Gdzież dowód pewniejszy?

Digitized by Google

DESDEMONA.

Dniu okropny!

OTELLO.

Ach dzień ten dzisiejszy...

DESDEMONA.

Co usłyszę?....

OTELLO.

Ostatni twój dzień.

(Burza się zaczyna.)

Nocy, ach ty złowroga!
burzo straszliwa, sroga!
zbierz wszystkie okropności twe,
niech grzmoty i pioruny te
wściekłością przejmą mnie!

DESDEMONA.

Nocy! ach ty złowroga!
burzo straszliwa sroga!
O jakże okropności twe
te grzmoty i pioruny te
jak dręczą, trwożą mnie!

(Burza się wzmaga, pioruny i grzmoty częstsze i bliższe.)

Digitized by Google

O Ty! co myśli widzisz,
niewinna wzywam Cię!

(Grzmoty ustają, ale się jeszcze łyska.)

OTELLO.

Bezczelna! jeszcze szydzisz,
a ja — wstrzymuje się!

DESDEMONA.

Ach! zabij mnie!... o karę
sama dopraszam się...

OTELLO.

Pochwyciwszy ją, popycha do łoża. Gdy żelazo podnosi, Desdemona mdleje, Otello ją przebija.

Giń za niewiarę!

DESDEMONA.

Ach precz!....

OTELLO.

Już stało się!

Milczenie. Otello odskakuje od łoża, a zdjęty strachem aż do nieprzytomności, stara się ukryć przedmiot zbrodni i rozpaczy swojej zasuwając zaponę łoża. Po chwili daje się słyszeć pukanie.

Co słyszę?... kto puka?...

Digitized by Google

RODRIGO, *z za sceny.*

Otello!

OTELLO.

Kto wołasz?...
O zbrodnio, czy zdołasz
przed światem się skryć!

(Otwiera drzwi.)

Scena czwarta.

Rodrigo i poprzedzający.

OTELLO.

Rodrigo!

RODRIGO.

Oto wraca.

OTELLO.

A Pezar?

RODRIGO.

Nie żyje.

OTELLO.

Ach! cóż mi odkryje?..

Digitized by Google

RODRIGO.

Czyż zdrajca mógł żyć?..

OTELLO.

Co mówisz? niebaczny!

RODRIGO.

On chciał twej zagłady,
on czarne knuł zdrady,
i wyznał to sam.

OTELLO.

Co ty mówisz?...

(Słychać nadchodzących.)

RODRIGO.

Ach już radość
dom cały ogarnia.

OTELLO (do siebie).

Ach jaka męczarnia!
gdzież ukryć się mam?

Digitized by Google

Scena ostatnia.

Doża, Elmiro z orszakiem i poprzedzający.

DOŻA.

Przezemnie ci senat
twą winę daruje.

ELMIRO.

Tę radość co czuję,
jak z ojcem twym dziel!

RODRIGO.

Już chytry oszczerca
nie zbudzi mej zawiści;
ja dosyć mam korzyści,
żeć wracam życzeń cel.

OTELLO.

Męczarnio!

CHÓR.

Radości!

DOŻA i RODRIGO.

To serce, co mieści
pamiątki naszej cześci,
i nam niech przystęp da!

Digitized by Google

ELMIRO.

A ręka mej córki....

OTELLO (przelękniony).

A ręka twej córki!....
Wnet się złączemy może...
(Odsłania zaponę.)
Ach zobacz!...

ELMIRO.

O Boże!..

OTELLO.

Mściciela.... tu ma!...
(Zabija się.)

WSZYSCY. (Wydają wykrzyk boleści.)

Ach!!

Digitized by Google

NIEMA Z PORTICI

OPERA

z francuzkiego

PP. DELAVIGNE I SCRIBE.

Digitized by Google

Digitized by Google

NIEMA Z PORTICI

OPERA

W PIĘCIU AKTACH,

z Poezją PP. Delavigne i Scribe a z Muzyką P. Auber,

z francuzkiego ściśle miarowo tłomaczona i pod muzykę podłożona

przez

TŁOMACZA.

Wystawiona pierwszy raz

NA TEATRZE NARODOWYM WARSZAWSKIM,

d. 15. Stycznia r. 1831.

Wydanie drugie.

6*

Digitized by Google

OSOBY DRAMATU.

Mazaniello, rybak neapolitański.

Fenella, jego siostra.

Alfons, syn hrabi Arcos.

Elwira, narzeczona Alfonsa.

Pjetro, Borella, Moreno, towarzysze Mazaniella.

Lorenzo, powiernik Alfonsa.

Selwa, dowódzca straży.

Poufała Elwiry.

CHÓRY.

W Akcie I. Księża w kaplicy. Żołnierze. Lud.

„ „ II. III. IV. i V. Rybacy i lud.

TANCERZE.

W Akcie I. Hiszpanki w towarzystwie Elwiry, pazie i damy dworu.

„ „ III. Lud neapolitański.

Miejscem czynu, na przemian Neapol i Portici.

Digitized by Google

AKT I.

Widownia wystawia ogrody pałacowe Księcia Arkos; *w głębi kolumnada; po lewej stronie przysionek kaplicy, po prawej siedzenie wzniesione do przypatrywania się z niego uroczystości. Za podniesieniem zasłony, żołnierze hiszpańscy pod przywodem Selwy przechodzą wzdłuż kolumnady.*

Scena pierwsza.

ALFONS, Chór Ludu, na scenie.

1. *Introd. i Arja.*

CHÓR.

Kto księcia kocha, niechaj tu
zaśpiewa z nami dziś swobodnie;
bo weselne pochodnie
swój blask roztoczą w tym dniu.

ALFONS.

Ach! te śpiewy radosne, te weselne pochodnie
nie uśpią mych męczarni,
nie uświęcą mych win.

Digitized by Google

Elwirę, cel mych życzeń, jak powitam godnie?
kiedy tu w sercu tem
ciężko tkwi okropny czyn...
O ty, młoda ofiaro,
co-ś zbyt kochała mnie;
jak to nieszczęście twe
srogą jest dla mnie karą!...
Fenello! przebacz mi!
niech się łzy twe ukoją!
Okupię winę moją,
strzedz będę twoich dni.

CHÓR na scenie.

Kto księcia kocha, niechaj mu
zaśpiewa z nami tu swobodnie!

ALFONS.

Ach! ten śpiew, radość ta, te weselne pochodnie!...

CHÓR na scenie.

Niech weselne pochodnie
zajaśnieją w tym dniu!
Śpiewajmy mu!
zgodnie, swobodnie,

Digitized by Google

śpiewajmy mu
w tym dniu;
bo to dzień pożądany,
luby nam, luby mu.

Scena druga.

ALFONS, LORENZO.

ALFONS.

Recit.

Ach! Lorenzo, to ty!
Niebo mi ciebie zsyła.
Gdzież jest Fenella?
Powiedz, ach powiedz mi!

LORENZO.

Ach Panie!
cóż wam odpowiedzić?
wszelka chęć i staranie
nie mogły jej wyśledzić.

ALFONS.

Otóż chwili niezwrotnej opłakane żniwo!
Przezemnie jest nieszczęśliwą.

Digitized by Google

LORENZO.

Jak to? kiedy Neapol dziś związek wasz święci,
kiedy młoda i piękna Elwira
błędne ustalić ma chęci,
jestże to czas,
w którym Panie,
znikomy los córki rybaka
mógłby zajmować was?

ALFONS.

Gdybyć był znan
ciężar co mię uciska!...
Oszukałem jej serce ukrywszy mój stan;
a tak, w cieniu gminnego nazwiska, —
jej zaufaniem śmiały, —
jej kalectwem ubezpieczony, —
w żądzach zuchwały, —
jej Pan!....

LORENZO.

Co słyszę?

ALFONS.

Przez okropny przypadek,

Digitized by Google

straciwszy dar głosu,
ten ostatni oręż obrony,
w miłości jeszcze wierzyła władzę,
bo pomyśleć nie mogła że zdradzę. —
Luba istoto! wtedy cię kochałem...
Jakiż to był czas! co za wdzięk
w tych rozmowach, jakie zapały!...
Niema, jednakże mnie rozumiałaś,
bo oczy twoje odpowiedały.

LORENZO.

Książe! ta miłość jest tylko już snem.

ALFONS.

Właśnie widmo snu tego
powraca z tym dniem.
Nie wie, nie wie Elwira, to serca bożyszcze,
jakie dla niej przysięgi, jakie prawa niszczę;
lecz ty pojmiesz, Lorenzo,
że życzeń mych kres,
który tyle rozkoszy w jednej chwili mieści,
kielichem jest dla mnie boleści,
nabytym za cenę jej łez.

Digitized by Google

Miesiąc, jak znikła przedemną i bratem;...
może śmierć...

LORENZO.

Z kądże, Panie, domysły wam te?
Wasz ojciec ją pewno usunął przed światem
by utaić to złe.
Wszakże wam jego surowość jest znana;
a lud, co w oczy pada na kolana,
szemrze kryjomo, i na taką wieść
mógłby z dawna tajoną
broń morderczą wznieść.

(Dają się słyszeć śpiewy w kaplicy.)

ALFONS.

Ach! już orszaku weselnego
słyszeć się daje poważny śpiew.
Drogi Lorenzo! nie traćmy serca;
ty, śpiesz ojca przyprowadź,
mnie znajdziesz u ołtarza.

Digitized by Google

Scena trzecia.

Elwira, Chór.

Pochód orszaku. Elwira, w towarzystwie młodych hiszpanek i panów neapolitańskich. Tańce poprzedzają jej przybycie, a grono dziewic neapolitańskich wybiega naprzeciw niej z kwiatami.

2. *Chór i Arja.*

CHÓR.

Niech żyje dobra nasza Pani!
niech żyje książe nasz i Pan!
niech radość im wierni poddani
objawią przez pieśni i tan!

ELWIRA.

Powabie dostojeństwa! nie ty czarujesz mnie;
z rozkoszą serca nic nie równa się. —
Gdy mnie dziś łączą z nim
nader drogie ogniwa,
gdy on jeden i w sercu
i w duszy mej przebywa;
czyż jaka inna chęć mogłaby ozwać się?..
on celem ich był, i on uiścił je.
Jak droga chwila ta!
serce z radości drga;
o niech się wstrzymać da,

Digitized by Google

niech nie upłynie!
Ja w tej godzinie
śluby me czynię;
gdzieżże jest chwila jak ta?

(Do dziewic ją otaczających.)

O! przyjazne stworzenia!
Wasze czułe spojrzenia
dusza moja ocenia.
Cieszcie się! wasze życzenia
spełnia dziś chwila ta. —
Jak droga chwila ta!
serce z radości drga;
o niech się wstrzymać da,
niech nie upłynie.
A wy ziomkowie mili, co rodzinnych stron
dla mnieście odstąpili,
niech was w taniec ochoczy
swoim dźwiękiem jednoczy
śpiewów ojczystych najmilszy ton!

(Siada otoczona dworem swoim.)

3. *Balet.*

Rozpoczynają się różne tańce hiszpańskie i neapolitańskie. Przy końcu baletu słychać wielki hałas i zgiełk ludzi.

Digitized by Google

4. Scena i Chór.

ELWIRA (wstając).

Cóż to za hałas przerywa nam zabawy?

DAMA DWORU.

Jest to młoda wieśniaczka ścigana przez straż,
bieży tu, i zlękły wzrok
zatapia w waszą twarz.

Scena czwarta.

Poprzedzający, Fenella ścigana przez Selwę i straż.
(Wpada z przestrachem, a dobiegłszy księżnej, rzuca się jej do nóg.)

ELWIRA.

Kto-ś ty jest? czego chcesz?

FENELLA.

Pokazuje księżnie, że nie może mówić; lecz znakami błaga ją, aby się nad nią ulitowała i wybawiła od ścigającego ją Selwy.

ELWIRA (podnosząc ją.)

Chcesz obrony? masz we mnie.
W dniu mego szczęścia,
w najdroższym z mych dni

Digitized by Google

mogłażby łza niedoli popłynąć daremnie?

(Do Selwy.)

Powiedz mi, kto ta nieszczęśliwa?

SELWA.

Jest to córka rybaka;
z rozkazu wicekróla
od miesiąca w więzieniu trzymana,
dzisiaj zrana
zuchwała,
czy trwogą zdjęta,
zerwała
swe pęta.

ELWIRA (do Fenelli).

Jakież twe przewinienie?

FENELLA.

Okazuje, że jest niewinna i niebem się świadczy.

ELWIRA.

Cóż przyczyną twych łez?

FENELLA.

Wyraża, że miłość jej serce zajęła i że ta jest jedynem źródłem jej niedoli.

Digitized by Google

ELWIRA.

Biedne stworzenie!
domyślam się;
ach! miłość zraniła twe serce;
lecz przeniewiercę
poznać chcę.

FENELLA.

Pokazuje, że nie wie kto on jest; ale przysięgał że ją kocha, przyciskał ją do serca, a wskazując na szarfę, którą ma na sobie, stara się wyrazić, że tę pamiątkę od niego otrzymała; lecz że ją opuścił i więcej nie wrócił.

ELWIRA.

On ci ją dał,
i on opuścił cię!

FENELLA.

Z westchnieniem potakuje.

ELWIRA.

A w tejże chwili,
któż cię tu ścigać śmiał?

FENELLA.

Wskazuje na Selwę: on to był ten, który mimo łzy, prośby i opór porwał ją, i uprowadził z sobą. Tu, udając spust klucza

Digitized by Google

i zasunięcie zawór, chce przez to powiedzieć, że wtrącono ją do więzienia, gdzie smutkowi swemu oddana, modliła się lub w bolesnych zatapiała się dumaniach, gdy jedną razą przyszła jej myśl wydobycia się z niewoli; wskazując więc na okno, wyraża, że uwiązawszy u niego płachtę, spuściła się po niej, a stanąwszy na ziemi, niebu dzięki składała za wybawienie swoje. W tem ozwały się czaty, zaczęła uciekać, a uchodząc przed pogonią wpadła do tych ogrodów, ujrzała księżnę i rzuciwszy się jej do nóg, błagała jej opieki.

ELWIRA.

Przebóg! co za wymowa! jak żywe obrazy!
ach! te łzy zmiękczyłyby głazy.
Przestań! uprosim księcia; on wysłucha nas,
gdy ja żałoby poniosę mu twoje.

FENELLA.

Wyraża wdzięczność swoją księżnie.

LORENZO (wychodząc z kaplicy).

Pani! mam was prowadzić
w te święte podwoje;
kapłan czeka, lud śpiewa; niedostaje was.

Orszak postępuje ku kaplicy i wprowadza do niej Elwirę. Selwa rozstawia straże dla wstrzymania natarczywości cisnących się tłumów. Lud obstępuje przysionek i przypatruje się obrzędowi który się w tej chwili w kaplicy odbywa. Fenella wspina się na palce i patrzy przez drugich; ale dla tłoku nic nie widzi; o tym samym czasie słyszeć się daje w kaplicy:

Digitized by Google

CHÓR.

O stwórco nasz, Boże i Panie!
ach! udziel nam łaski twej!
Przez modły te, przez to błaganie,
błogosław parze tej!

(Lud usłyszawszy modły, klęka, a z nim Fenella.)

SELWA (patrząc do kaplicy).

Ach! jaki widok! o to serca dwa
w błogie okowy wiara ująć ma.
Co za godzina!....
obrzęd się już poczyna.

CHÓR (powtarza pieśni).

FENELLA.

Gdy wszyscy klękli, zobaczyła przez nich, co się dzieje w kaplicy; odchodzi od przytomności, nie wierzy własnym oczom, rozpacza, nakoniec rzuca się ku przysionkowi.

CHÓR ŻOŁNIERZY.

Czego tu chcesz?

FENELLA.

Prosi ich aby ją przepuścili. Idzie tu o szczęście jej życia.

Digitized by Google

CHÓR ŻOŁNIERZY.

A czy ty wiesz,
czyj zakaz tu znieważać śmiesz?

CHÓR LUDU.

Cóż to jest? co to za dziewczyna?
(Do Fenelli rozpaczającej, że ją nie rozumieją.)
Czego tu chcesz?
i jak się zwiesz,
i czego chcesz?

CHÓR ŻOŁNIERZY.

Nie zbliżaj się! nie zbliżaj się!
ten śmierci chce, kto wejść tu śmie.

CHÓR NIEWIAST (z cicha do Fenelli).

Nie zbliżaj się! nie zbliżaj się,
bo pewnie napotka cię złe.

FENELLA.

Załamuje ręce z rozpaczy. Chce wedrzeć się do kościoła i przerwać nabożeństwo. — Boleść jej serce rozdziera; w tem znowu się słyszeć daje.

CHÓR KOŚCIELNY.

Przez modły te, przez to błaganie,
Stwórco nasz, Boże i Panie!

Digitized by Google

sprawto!
niech łaską Twą
ich serca tchną!

CHÓR LUDU.

5. *Finał.*

Powstawszy i patrząc we drzwi kaplicy:

Złączeni są!

FENELLA.

Wydaje krzyk przerażenia i pada na ręce otaczających ją kobiet z pomiędzy ludu; zbytek rozpaczy pozbawił ją przytomności.

CHÓR LUDU.

Oto dzień, jakich mało
niebo nam dożyć dało;
taki dzień każdy z nas
śpiewać rad w późny czas.

Scena piąta.

Poprzedzający, Alfons prowadzący Elwirę, otoczony całym dworem.

ELWIRA (do Alfonsa).

Pozwólcie, by tę godzinę
uwiecznił piękny czyn;

Digitized by Google

nieszczęśliwą tę dziewczynę
niechaj królewski obroni syn!
(Do Fenelli ujmując ją za rękę.)
Nie lękaj się!
(Na stronie.)
Jej ręka jak drży,
jak zdrętwiała!
(Do Alfonsa.)
Jest to ofiara miłości,
zdradzoną została;
niech więc zwodziciel jej
wam sprawę tutaj zda!
Któż, jak wy,
te jej łzy
może ukoić?...

ALFONS (poznawszy ją).
Co ja?....

ELWIRA.
Cóż to jest za zdarzenie?
ach mów! uspokój mnie!
Jakież to podejrzenie!
ach! truchleję i drżę.

Digitized by Google

ALFONS:

O fatalne zdarzenie!
to ona ściga mnie...
Ty! co kończysz cierpienie,
o ziemio rozstąp się!

CHÓR PIERWSZY.

O fatalne zdarzenie!
ach! truchleję i drżę;
na jego udręczenie
to dziewczę zjawia się.

CHÓR DRUGI.

Cóż to jest za zdarzenie?
ach! truchleję i drżę!

ELWIRA (zbliżając się do Fenelli).

Ach ty, ach ty jedynie memu sercu ulgę dasz!
Alfonsa... czyżeś znała? czy znasz?

FENELLA.

Odpowieda że tak.

ALFONS.

Żal me serce rozdziera i uciska duszę.

Digitized by Google

ELWIRA.

Nie taj nic!.... wolę zgon.

FENELLA.

Mówi poruszeniami: Ten co mię uwiódł, ten co mi dał tę szarfę, ten co mię zdradził....

ELWIRA.

Któż jest?.... O katusze!

FENELLA.

Wskazuje na Alfonsa.

ELWIRA.

To on!!

ELWIRA (rozpaczając).

Sprawdza się podejrzenie;
ach! truchleję i drżę.
Ach! był to sen, marzenie,
żegnam cię już, mój śnie!

ALFONS.

Stało się! nieodmienię!
ach! tak, zdradziłem cię.

Digitized by Google

Ty, co kończysz cierpienie,
o ziemio! rozstąp się!

CHÓR PIERWSZY.

Zna swoje przewinienie,
i sam oskarża się.
O fatalne zdarzenie!
ach! truchleję i drżę.

ELWIRA.

Ach! na samo wspomnienie
już truchleję i drżę.

CHÓR ŻOŁNIERZY.

Precz z nią! niechaj drży, niech truchleje;
że to pan, niech zna, niechaj wie!

FENELLA.

Wlepia obłąkany wzrok w Alfonsa i Elwirę, wreszcie zrywa się, ucieka przerzynając tłum ludu i ginie pomiędzy kolumnami w głębi sceny.

CHÓR ŻOŁNIERZY.

Chwytajmy ją! a spieszmy się!
Co to pan, niech zna i niech wie!

Digitized by Google

ELWIRA (do żołnierzy).

Ścigać jej nie ważcie się!

LUD.

Niech wasz gniew ukoi się.

ALFONS.

O ziemio! rozstąp się!
i pochłoń mnie!

Digitized by Google

AKT II.

Widownia wystawia malownicze nadbrzeże w okolicach Neapolu; w głębi, morze. — Rybacy trudnią się przysposobianiem sieci i czółen; niektórzy z nich oddają się wczasom.

Scena pierwsza.

MAZANIELLO, BORELLA, rybacy.

6. *Chór.*

CHÓR RYBAKÓW.

Hej, bracia, hej! znów słońce z morza wstaje;
błyśnie dzień, zleci drogi czas.
Dla nas to Bóg ten dzień pogodny daje,
hej, ruszmy rąk, a On wyżywi nas.

Mazaniello już wstał!...
lecz z chmurą trosk na czole!
Zkądże smutek ten?

BORELLA.

Recit.

Czuje naszą niedolę.

Digitized by Google

(Do Mazaniella.)

Witamy naczelnika!

MAZANIELLO.

Witam was, towarzysze!

BORELLA.

Niech nam twój śpiew ożywi to zacisze.

MAZANIELLO (na stronie).

Pjetro jeszcze nie wraca.

BORELLA.

Ach! rozjaśnij twe czoło!
Pieśni twe pociechą nam są.
Zaśpiewaj co,
a osłodzisz cierpienie.

MAZANIELLO.

A więc wtórujcie mi znaną piosnkę rybaka;
zda się jej myśl i znaczenie.

Pierwsza zwrotka.

7. *Barkarola.*

Poranek dzień od nocy grodził,
a nas jednoczą brzegi te;

Digitized by Google

wesoło każdy wstąp do łodzi,
niech, zkąd chce, wiatr przeciwny dmie;
a bacz na ster w godzinę złą,
rybaku, cicho mów;
z nienacka sieć zarzucaj twą,
rybaku, cicho mów;
a król tych wód na pewno wpadnie w nią.

BORELLA.

Rybaku, cicho mów!

CHÓR.

Ach! bacz na ster w godzinę złą,
rybaku, cicho mów;
z nienacka sieć zarzucaj twą,
rybaku, cicho mów!

MAZANIELLO.

Druga zwrotka.

Przyjdzie ten dzień; umiejmy czekać,
ach wszystko tu swą porę ma;
dobrze być śmiałym, nieodwlekać,
lecz jak działać? — zręczny zna.

Digitized by Google

Więc bacz na ster w godzinę złą,
rybaku, cicho mów;
z nienacka sieć zarzucaj twą,
rybaku, cicho mów;
a król tych wód na pewno wpadnie w nią.

BORELLA.

Rybaku, cicho mów!

CHÓR.

Ach! bacz na ster w godzinę złą,
rybaku, cicho mów,
z nienacka sieć zarzucaj twą,
rybaku! cicho mów!

Scena druga.

Poprzedzający, Pjetro.

MAZANIELLO.

Recit.

Pjetro!... ach, czekam cię...
Boże!... Cóż mi obwieści?

(W zamiarze usunięcia go na stronę, prowadzi Pjetra nad brzeg sceny, gdy tymczasem rybacy oddalają się i wracają do zatrudnień swoich.)

Digitized by Google

Jeszcze tu nikt nie wie o mojej boleści;
nikomu-m się nie zwierzył,
prócz tobie jednemu...
Zlituj się, powiedz mi,
czy znalazłeś mą siostrę?

PJETRO.

Niestety! los Fenelli tajemnym jest dla mnie;
nadaremnie szukałem, znikł wszelaki ślad.
Zapewne uwiedziona...

MAZANIELLO.

Wściekłości! I jaż to słyszę?
ja mam znosić, jej brat?...
Ale takie bezprawia
uniknąć nie mogą zasłużonej kary.

PJETRO.

Cóż więc począć chcesz?

MAZANIELLO.

Mścić się ofiary.

8. *Duwśpiew.*

MAZANIELLO i PJETRO.

Zbawieniem śmierć, gdy niedola uciska.
I cóż nieszczesny do stracenia ma?

Digitized by Google

Przyszedł już czas; piorun niech błyska,
niech uwodziciel zemstę naszą zna?

MAZANIELLO.

Pójdziesszże ze mną?

PJETRO.

Prawem dla mnie twój głos.
Pójdę za tobą na śmierć...

MAZANIELLO.

Znam twe męztwo.

PJETRO.

Niech jeden życie zakończy nam cios!

MAZANIELLO.

Raczej niech jedno uwieńczy zwycięztwo!

PJETRO.

Dzielić chcę z tobą wszelaki los.

OBADWA.

Zbawieniem śmierć, gdy niedola uciska.
I cóż nieszczesny do stracenia ma?
Przyszedł już czas; piorun niech błyska!
niech uwodziciel zemstę naszą zna!

Digitized by Google

Miłości święta ojczystej ziemi!
odwadze naszej dodawaj sił!
ten kraj nas dziećmi zowie swojemi,
ach spraw! by przez nas błogim był.

PJETRO.

Odmierzmy im, jaką mierzą nam miarą;

MAZANIELLO.

Niech potem siostry porywać nam chcą.

PJETRO.

Może zwiedziona, padła zdrajcy ofiarą.

MAZANIELLO.

Jeźli żyw, przysięgam zabić go.

OBADWA.

Zbawieniem śmierć, i t.d. i t.d.

(W tej chwili Fenella pokazuje się na szczycie skał, wpatruje się w morze, mierzy okiem głębię i zdaje się jakby chciała w nią wskoczyć.)

Digitized by Google

Scena trzecia.

Poprzedzający, Fenella.

MAZANIELLO.

Recit.

Co widzę? To Fenella!.. To ja! ja twój brat!

(Ten wykrzyknik zwraca oczy Fenelli na brata; wzruszona, zbiega ze skał i dąży do niego.)

MAZANIELLO (do Pjetra).

Wysłuchał prośby Bóg...
wypogodził się świat.

(Fenella przybiegłszy do brata, rzuca się w jego objęcie.)

Jeszcze mym oczom zaufać się boję!
Ciebież to dłonie obejmują moje?
Jakiż traf... jaka moc rozdzielić mogła nas?

FENELLA.

Daje mu poznać, że mu na to odpowie, lecz jemu samemu.

(Pjetro, na znak dany sobie przez Mazaniella, oddala się.)

Scena czwarta.

Mazaniello, Fenella.

MAZANIELLO.

A więc jesteśmy sami.

Digitized by Google

FENELLA.

Wyraża mu rozpacz swoją i przyznaje, że zamiarem jej było odebrać sobie życie i wskoczyć w morze.

MAZANIELLO.

Życie sobie odebrać?... o Boże!

FENELLA.

— lecz niepodobna jej było umrzeć, nie zobaczywszy jeszcze raz brata, nie uściskawszy go i nie otrzymawszy od niego przebaczenia.

MAZANIELLO.

Mam przebaczyć?... a co?

FENELLA.

Okazuje mu, że niegodną jest jego czułości; maluje mu zgryzoty i wyrzuty, jakie sobie czyni; — kochała i uwiedzioną została.

MAZANIELLO.

Zwodziciel?... gdzież on jest?..
Niech trupem go położę!

FENELLA.

Objawia mu, że przyrzekał jej małżeństwo, przysięgał to w obec nieba, i że mu zawierzyła.

MAZANIELLO.

O zdrajca!... Wymień, kto?

Digitized by Google

FENELLA:

Wzbrania się go wydać; gdyż, choć jest występnym, nie przestała go kochać, a urodzenie jego nie pozwala mu się z nią żenić.

MAZANIELLO.

Ach! ktokolwiek on jest,
od przysięgi i Bóg nie uwolni mi go.
Jak się zwie?.. koniecznie chcę wiedzieć.

FENELLA.

Daje mu do poznania, że to na nic się nie zda; że wszelka nadzieja już stracona, gdyż zwodziciel jej inną zaślubił.

MAZANIELLO.

Kiedy tak; zdołam sam bezbożnego wyśledzić!
Choćby ten dzień mym ostatnim być miał,
zwołam, uzbroję lud z morza dolin i skał.
Twoja dobroć mój gniew jeszcze bardziej rozżarza;
już go nic nie przebłaga, prócz śmierci zbrodniarza.

Scena piąta.

MAZANIELLO, BORELLA, FENELLA, rybacy.

MAZANIELLO (zwołując rybaków).

9. *Finał.*

Hej hej! kto żyw, tu spiesz!
uczucia rozpaczy mej dziel!

Digitized by Google

a komu miły kraj;
niechaj wspiera mój cel.
A ci, co tylu groz
i płaczu są przyczyną,
co szarpią nawet mnie...
niech raz tygrysy giną!

CHÓR.

Rozkazuj nam, ty-ś dowódca jest nasz;
przysięgi chcesz?.. od każdego ją masz!

MAZANIELLO.

Komu miły ten kraj;
niechaj wspiera mój cel.

BORELLA.

My miłujem nasz kraj;
i wspieramy twój cel.

CHÓR.

Miło kochać ten kraj,
jego dobro nasz cel.

MAZANIELLO.

Tylko cicho!.. tylko roztropnie!
a cel się dopnie.

Digitized by Google

(Kobiety i dzieci wchodzą na scenę. Na znak dany przez Mazaniella, Fenella łączy się z towarzyszkami swojemi.)

Gdy dzieci te i niewiasty lękliwe
mogłyby nam przeszkodą się stać;
więc, ażeby im pozór dać: —
śpiewajmy raźno barkarolę,
jej ton i dźwięk osłodzi los;
bo śpiew unosi bole,
i czas ulata jak ten głos.

CHÓR.

Śpiewajmy raźno barkarolę!
Jej ton i dźwięk osładza los.

Scena szósta.

Poprzedzający, Pjetro.

MAZANIELLO (do Pjetra).

Czego tu chcesz?

PJETRO (z cicha).

Oddział straży idzie tu,
przeszkodzi on nam,
nie da wejść do Neapolu bram.

Digitized by Google

BORELLA.

Tak bębna głos słyszę tam, oto tam!
głos ten srogi,
hasło trwogi,
grozi nam.

CHÓR.

Ten odgłos tam
zgubą zagraża nam.

MAZANIELLO.

Radę ja mam...
Oszukam nasze wrogi;
ale niech śpiew słyszę ten sam:

CHÓR.

Śpiewajmy raźno barkarolę,
jej ton i dźwięk osłodzi los. i j. d.

MAZANIELLO (z cicha do Borelli).

Wyostrzyjcie pujnały i skryjcie pod sieć!

PJETRO (podobnież do kilku ze swoich).

Kto frukta ma, niemi broń niech osłania!

Digitized by Google

MAZANIELLO (tak jak pierwej).

A każdy baez na pierwszy znak wezwania
a na pierwszy głos każdy leć!

BORELLA i PJETRO.

W Neapolu, w Neapolu,
na pierwszy głos wezwania
w pogotowiu nas będziesz mieć.

(Jedni zabierają swoje sieci, inni wstępują do czółen; kobiety biorą na głowy koszyki z owocami, wszyscy rozchodzą się w różne strony nucąc barkarolę.)

Digitized by Google

AKT III.

Widownia wystawia pokój w zamku.

Scena pierwsza.

ALFONS, ELWIRA.

ALFONS.

Nie unikaj tych stron! moim żalem się wzrusz!

ELWIRA.

Nie! stało się; nie skłonicie mnie już.

10. *Duwśpiew.*

ALFONS.

Droga Elwiro! o to cię proszę,
na to imię które noszę,
przebłagać się daj i słuchaj mnie.

ELWIRA.

Nigdy, nie! wyście mnie zdradzili,
ta jedna myśl w tej chwili,
sroga myśl, ach! krwawo rani mnie.

Digitized by Google

ALFONS.

Żem występny, to sam uznaję,
o litość jednak błagam cię;
każde słowo cios mi zadaje,
a każdy cios zabija mnie.

ELWIRA.

Niewczesny żal uśmierzcie Panie
z mych ust nie wyjdzie już, nie nie,
ni głos wyrzutu, ni szemranie;
lecz dziś, tak dziś musimy rozstać się.

RAZEM

ELWIRA.

Ach! ja-m to sama zawiniła!
za nadto-m skoro ufała wam;
Wami dusza ta tylko żyła,
a jednak was postradać mam.

ALFONS.

Czemuż śmierci Bóg nie zsyła?
na wiekiż cierpieć tutaj mam?
Już mi życie i ziemia nie miła;
grobie! ty rany zgoisz sam.

Digitized by Google

ALFONS.

Elwiro! jeźli-m godzien kary,
to ty jedna znieść mi ją dasz.

ELWIRA.

Nie, nie! zerwany związek nasz;
ach szczędź, ach szczędź niewinnej twej ofiary.

ALFONS.

Niech cię rozpacz ta i żal bez miary
poruszy, jeźli serce masz.

ELWIRA.

Nie! sam zerwałeś wszystkie ogniwa.

ALFONS.

Męża twojego widzisz tu.

ELWIRA.

On sam sprawił że-m nieszczęśliwa.

ALFONS.

On błaga cię: ach! przebacz mu.

ELWIRA.

Alfonsie!

Digitized by Google

ALFONS.

Elwiro!...

ELWIRO.

Przebaczenie!
miłości moc wymawia Cię.

ALFONS.

Ach któż pojmie me uszczęśliwienie!

ELWIRA.

Życie wracasz sobie i mnie.

RAZEM.

Drogi dniu! o ty dniu uroczy!
ty-ś mi jest cierpień mych kres.
Ach! rońcie, rońcie moje oczy
hojny zdrój błogich łez.

ELWIRA.

Recit.

Ale gdzież jest ta nieszczęśliwa?
Ja nad jej dolą czuwać mam.
Alfonsie! przyzwijcie ją nam;
przyrzekłam jej opiekę;
więc niechaj przybywa!

Digitized by Google

ALFONS.

Twe rozkazy święte mi są.

(Do wchodzącego Selwy.)

Ty, Selwo, sam
wyszukasz więźnia twego
i dostawisz mi zbiegłą;
gorliwość twoją znam,
i wynagrodzę ją.

(Wychodzą.)

Scena druga.

Zmiana sceny. Wielki rynek targowy w Neapolu; zapełniają go dziewczęta tańczące z koszykami owoców i kwiatów na głowach; przybywają także rybacy i włościanie z żywnością na przedaż. Targ się rozpoczyna, stósy kwiatów i owoców piątrują się po obojej stronie.

Fenella, dziewczęta, rybacy, włościanie, mieszkańcy Neapolu.

W chwili kiedy młodzież tańczy, mieszkańcy Neapolu chodzą tymczasem ze swymi służącymi po targu i zakupują co im potrzeba. Lazaroni obdarzeni przez nich już to pieniędzmi już owocami, radują się i łączą z tańczącymi. W tym samym czasie Fenella przybywa z towarzyszkami swojemi, jak w drugim akcie, i siada wraz z niemi na przedzie sceny, stawiając przed sobą kosze z owocami. — Smutna i zamyślona, obojętną jest na to, co się w koło niej dzieje; od czasu do czasu jednak powstaje

Digitized by Google

i ogląda się w różne strony, czyli nie postrzeże swego brata, lub którego z dworzan.

CHÓR TARGOWY.

11. *Chór.*

Na targu znajdzie, co kto chce,
hej hej! patrzajcie i paście się!
Tu kosze gron, tu wonny kwiat,
melony, jakich nie ma świat;
tu pomarańcze prosto z drzew,
tu winko, czysta włoska krew,
latosie cydry z Portici:
ej tanio dam, za bajok trzy.

INNI.

I ja! i ja! nie zabaczcie mnie;
hej, hej! kupujcie a śpieszcie się.

RYBAK.

A niech też co utarguje
rybak wasz z Mizeny.

Przedający owoce.

Ten arbuz wart królewskich ust.

Ogrodniczka.

Ten piękny wieniec nie ma ceny.

Digitized by Google

CHÓR.

Na targu znajdzie co kto chce,
hej hej! patrzajcie i paście się!

(Jak wyżej.)

Scena trzecia.

Poprzedzający, Selwa i kilku żołnierzy, którzy rozchodzą się po targu.

Fenella postrzega Selwę: złudzona wojskowym jego ubiorem, przypatruje mu się z ciekawością; lecz poznawszy go, wydaje krzyk; jednak zaraz się miarkuje, siada i stara się przed nim ukryć aby jej nie poznał.

SELWA.

(Napotkawszy tańczących, przebiega koła młodych dziewcząt i wpatruje się w nie po kolei, a naszedłszy na Fenellę, czyni żywe poruszenie.)

12. *Finał.*

Ach! czy to zjawienie snu?..
Nie... to ona... Żołnierze tu!

FENELLA.

Zrywa się przestraszona, ucieka do towarzyszek swoich i błaga je znakami aby jej broniły.

SELWA (do żołnierzy).

Prowadźcie ją! (Do Fenelli.) Posłuszeństwo!

(Żołnierze ujmują Fenellę.)

Digitized by Google

Śpiew ogólny.

CHÓR KOBIET.

Ach na te srogie lwy
Boże spuść kary miecz!
któż zdoła znieść ten gwałt i łzy?

SELWA i ŻOŁNIERZE.

Co za zuchwałość! ani słowa! ach precz!

CHÓR KOBIET.

Ach gdzież jest Bóg? gdzie kary miecz?

SELWA, na czele żołnierzy, tylko co ma uprowadzić FENELLĘ, gdy w tem, z pośrodka tłumów ludu ukazuje się MAZANIELLO, PJETRO, i kilkunastu rybaków.

Scena czwarta.

Poprzedzający, MAZANIELLO, PJETRO, rybacy.

MAZANIELLO.

Gdzie prowadzić ją chcesz?

SELWA.

Co-ć do tego?

MAZANIELLO.

Jam jej brat.

Digitized by Google

SELWA.

Więc wiesz jaki rozkaz mi jest dan.

MAZANIELLO (dobywając puginała).

Unikaj mnie i gniewu mego.

SELWA (przyzywając żołnierza).

Odebrać mu tę broń, którą grozić tu śmie.

MAZANIELLO.

Towarzysze! za broń! ja was ratować chcę.

(Wieśniacy, którzy dotąd stali w głębi sceny, wpadają tłumem, z bronią w ręku, naprzód, i w jednej chwili rozbrajają Selwę i żołnierzy, którzy ratują się ucieczką.)

CHÓR (przy szczęku oręży i łunie pochodni).

Za broń! bezbożnym zguba!
do głowni! hej, za broń!
ich śmierć, to nasza chluba,
to laur na zacną skroń.
Za broń! za broń!

(Gdy chcą odchodzić.)

MAZANIELLO (zatrzymując ich).

Niechaj Ten, bez którego ani proch nie zaginie,
niechaj nam ten Pan pomoc da;

Digitized by Google

On jest z nami, gdy zechce, skinie;
to zwycięży i garstka ta.

(Lud pada na kolana.)

MAZANIELLO i CHÓR (na klęczkach).

Święty patronie! którego wiernej straży
dzieci w kolebce powierza naród twój,
ty, który grom wyrzucasz na zbrodniarzy
a słodzisz nam cnotliwym krwawy znój; —
ach! ty się wstaw!
broń świętych praw,
cudem się wsław,
dzieci twe zbaw!
a gdy się pocznie bój,
ty się na czele staw!

(Słychać głos bębna i dzwonienie na gwałt. Lud powstaje.)

Za broń! bezbożnym zguba!
Do głowni! hej za broń!

i. j. d.

(Podzieliwszy się bronią i pochodniami rozbiegają się na wszystkie strony.)

Digitized by Google

AKT IV.

Widownia wystawia wnętrze chaty MAZANIELLA. *Wyjście w głębi zamyka żagiel rozpięty; po prawej stronie stół i stołek; po lewej posłanie z rogoży — łoże* MAZANIELLA.

Scena pierwsza.

13. *Arja i Kawatyna.*

MAZANIELLO sam, siedzący.

Okropny dniu! dniu łez i krwi!...
Rozhukany raz tłum nie znał końca ni miary...
Biada mi! sam otworzyłem mu drzwi.
To wspomnienie boleśnie w mojem sercu tkwi.
Zniosłem już złe, ale przez jakie ofiary!...

O Boże! Panie, któryś chciał,
abym ja spełnił Twe wyroki;
Ty sam poprowadź moje kroki,
i daj, abym na chwilę miał
srogość ich i serce z opoki...

Digitized by Google

Niech przebłagam surowość twych wyroków skrytych,
niechaj raz ułagodzę tygrysów krwie niesytych;
spraw to, niech zemsta ma zrówna zepsuciu ich dusz,
lub, Stwórco mój, serca ich wzrusz!

Recit.

A jednak o ich los w tej chwili trwożę się...
Wszak Pan tych ziem, ścigany przez tłumy zacięte,
w warownym Castelnovo opierać się chce.
Potrzeba żeby szturm skończył dzieło poczęte.

Scena druga.

Mazaniello, Fenella, znękana, wchodzi chwiejącym się krokiem.

MAZANIELLO.

Co widzę?... To Fenella!... jak zmieniona jej twarz!...
W chwili tej, gdy za krzywdy pomściłem się twoje,
ronisz łzy?... przyczynę więc masz?...

FENELLA.

Maluje mu okropności zaszłe w Neapolu.

MAZANIELLO.

Chciałem, ach! nadaremnie, poskromić te boje.

Digitized by Google

FENELLA.

Wystawia mu na migi srogości, mordy i pożogi, które widziała w mieście.

MAZANIELLO.

Tak, pochodnie i miecz, zniszczenie od bram do bram;
tutaj matki w hyjeny postaci,
tu bracia, mordercy swych braci...
Bóg wie, co-m cierpiał przytem sam;
lecz stało się; już walkę los uwieńczył!
znowu mnie masz; pójdź! zapomnij twych strat!

FENELLA.

Daje mu poznać, że trudy pozbawiły ją sił.

MAZANIELLO.

Pokrzep się snem! znój twe siły wycieńczył,
odpocznij ju! nad tobą czuwa brat.
Biednego jedyna przystani!
przybywaj! wołamy-ć znękani,
o śnie, ty śnie! twój balsam na nią siej!
Ach zstąp! i skrzydłem zapomnienia
owiń powiekę, mdłą od cierpienia.
Niechaj żal nie ciśnie jej duszy;

Digitized by Google

niech cień swobody łzy osuszy,
co jeszcze spływają z oczu jej.

FENELLA.

W ciągu śpiewu tego zasnęła na posłaniu braterskiem.

MAZANIELLO.

Idzie ktoś!

Scena trzecia.

Poprzedzający, Pjetro, rybacy.

14. *Chór i Kawatyna.*

MAZANIELLO.

Ach to Pjetro!... żądania wasze są?

PJETRO.

Spólnicy nasi do ciebie nas ślą...

MAZANIELLO.

Mój lud?... I czegóż żąda?

PJETRO.

On mściciela wygląda.
Dobywaj miecz!...

Digitized by Google

Jeźli ci rzecz
bliźniego święta,
to zerwij pęta,
i wrogów siecz!

FENELLA.

Przebudzona, przysłuchuje się ich rozmowom.

MAZANIELLO.

Przebóg! stój! niech gniew twój ominie.
Czyż niedość tych łez, czy niedosyć tej krwie?

PJETRO.

A wszak książęcy syn jeszcze uchodzić śmie;
a my, zcierpiemyż to?... Nie! zaprawdę, niech ginie!

FENELLA.

Okazuje trwogę i przerażenie, której rozmawiający niepostrzegają.

PJETRO.

Dziś go widziano tu,.. gdzie jest?.. języka daj!

MAZANIELLO.

Czy niedość, że bezbożnym wydarliśmy kraj,
potrzebaż nam ich głów?

Digitized by Google

PJETRO.

Tej jednej niedostaje?

PJETRO i CHÓR.

Jeźli ci rzecz
swych braci święta,
to zerwij pęta,
i wrogów siecz!

MAZANIELLO.

Milczenie! słuchajcie mnie!...
Dosyć krwie już pociekło;
ta krew jak rdza kazi wam broń...
ale ja, ja powściągnę tę ślepotę wściekłą.

PJETRO.

Nadaremniebyś chciał wstrzymać zbawczą tę dłoń.

WRAZ z CHÓREM.

Ty zdradzasz nas!

MAZANIELLO.

Uciszcie się! bo siostra...

FENELLA

słyszała wszystko; lecz w chwili, gdy brat wspomniał o niej, udaje śpiącą snem głębokim.

Digitized by Google

PJETRO.

W śnie zanurzona.

MAZANIELLO.

Ale gdyby słyszała!...

PJETRO.

A więc, chodź tu!.. głos ludu twoja chwała.

MAZANIELLO.

Ach litości! wstąp do ich łona!

CHÓR.

Jeźli ci rzecz
twych braci święta,
to zerwij pęta
i wrogów siecz!

(Wchodzą do przyległej komnaty.)

Scena czwarta.

Fenella sama.

Wszystko słyszała; przerażona zadrżała ze zgrozy; tysiące sprzecznych uczuć miotają nią w jednej prawie chwili, najwyraźniejsze pomiędzy niemi: niebezpieczeństwo grożące Alfonsowi

Digitized by Google

i wspomnienie zdrady jego. W tem przeraża ją pukanie ze dworu. Nie wie co ma począć. Słychać znowu pukanie; zrywa się, aby otworzyć, a poznawszy Alfonsa, twarz obiema rękoma zakrywa.

Scena piąta.

Fenella, Alfons, Elwira; ostatnia, okryta płaszczem, z czarną oponą na głowie.

ALFONS.

Ktokolwiek-eś ty jest, zlituj się w imię Boga!
ach ukryj nas! ach wstrzymaj cios!...
Lecz co widzę?... to ona!... o karo zbyt sroga!
w jej ręku nasz spoczywa los!

FENELLA.

Szybkie na Elwirę zwróciwszy wejrzenie przystępuje do niej, a uchyliwszy jej płaszcza i zerwawszy z niej zaponę twarz jej osłaniającą, odskakuje rozgniewana, zdając się mówić: więc to ta jest, którą nademnie przeniosłeś i chcesz jeszcze, abym cię oszczędzała?

ELWIRA.

To mój mąż! ach ocal mi go!

FENELLA.

Zazdrość szarpie jej serce, skłaniała się już do ocalenia Alfonsa, ale los wydaje w jej moc współzalotnicę; — może się nad nią zemścić; — już zdąża ku drzwiom komnaty, w której się rybacy naradzają.

Digitized by Google

ELWIRA (zatrzymując jej rękę).

Życie w twem ręku składamy wygnani,

(A gdy Fenella ma otworzyć drzwi.)

Nie opuszczaj nas! O to twoja pani
ze łzami błaga cię;
przed śmiercią uchroń ją!

FENELLA.

Jej serce podziela na przemiany uczucie zemsty i litości; w tej walce zatrzymuje się pomiędzy Alfonsem i Elwirą.

ELWIRA.

Ach jeden znak twej woli
da śmierć, albo wyzwoli;
ale prośba niedoli
czułe twe serce tknie.

FENELLA.

Głos Elwiry poruszył ją; ale uderzona jej wdziękami, cofa rękę którą księżniczka ujęła.

ELWIRA.

Ja z łez otarłam oczy twoje,
dzieliłam z tobą niepokoje;
niech więc prośba niedoli
czułe twe serce tknie!

Digitized by Google

Jeszcze dziś w opłakanym stanie
moja pierś wybiegła ku twej;
odpłać mi, i zlitowanie
w nieszczęściu tem nademną miej!

FENELLA.

Nie mogąc się dłużej oprzeć prośbie Elwiry, przezwycięża ostatek odzywającej się w niej nienawiści, ujmuje dłonie Alfonsa i Elwiry i przysięga im ocalić ich, albo umrzeć wraz z niemi.

(Posłyszano szelest) Mazaniello wchodzi drzwiami po prawej ręce. Alfons dobywa szpady.)

Scena szósta.

Poprzedzający, Mazaniello.

15. *Scena i Chór.*

MAZANIELLO.

Któż wy, i zkąd?... Kogo szukacie?
Jaki wasz cel?

FENELLA.

Okazuje bratu, iż to są prześladowani, którzy szukają przytułku i którym przyrzekła wstawić się do niego o pomoc.

ALFONS.

Zabłąkawszy się w późny czas,
z życiem chronim się tu;

Digitized by Google

tłum srogi ściga nas.
Nie odmawiajcie przytułku w tej chacie!

MAZANIELLO.

W tej chaty drzwi, nigdy, mój bracie,
tak, nigdy nieszczęśliwy nie pukał daremnie. —
Czyjakolwiek to krew, co po stali tej ciecze,
te progi przyjmą was, a pewniejszą nad miecze,
mącie straż i obronę tu we mnie!

FENELLA.

Wyraża radość i zdaje się jakby im chciała mówić: nie lękajcie się niczego! Jesteście bezpieczni, mój brat zastawi się za wasze życie.

Scena siódma.

Poprzedzający, Pjetro, Borella i kilku z ludu.

PJETRO.

Prowadzeni przez nas miejscowi urzędnicy
winną zwycięzcy dają cześć,
i pragnęli sami tu nieść
te klucze powolnych bram strzelnicy.
(Postrzegając Alfonsa.)
O Boże! Cóż to jest?... To wicekróla syn!

Digitized by Google

MAZANIELLO.

Człowieku! cóżeś rzekł?

PJETRO.

Przeraża mnie twój czyn.

CHÓR.

Podczas którego Fenella na przemian to zaklina brata aby zbawił nieszczęśliwych, to błagą opieki przed obrazem Matki boskiej.

PJETRO.

Zemsty tej co mną włada
niech ofiarą tu pada;
bo straszny jest mój gniew.
Odetchniem znów swobodnie,
a wszelkie krzywdy, zbrodnie,
spłaci nam niecna krew.

MAZANIELLO.

Ten traf tak niespodziany
odnawia serca rany,
rozżarza słuszny gniew;
ale wyższa potęga,

Digitized by Google

moja święta przysięga
ma pod strażą ich krew.

ELWIRA.

A wiec umrzyjmy razem!
a tak, choć tym żelazem
połączy nas ich gniew.
Jeźli niebo dozwoli
tej mi doczekać doli,
ach! dam wytaczać krew.

ALFONS.

Uderzcie tu, tyrany!
niech cios w tę pierś zadany
oddali od niej gniew,
Gdy jej życie
zbawicie,
ja sam przeleję własną krew.

FENELLA.

Przypada do brata i wyraża mu znakami: On prosił ciebie o schronienie, twój dach mu go nie odmówił, przysięgłeś dać mu opiekę, a tybyś dał go teraz zamordować, te ściany miałyby krwią jego się splamić?...

Digitized by Google

PJETRO i jego STRONNICY.

Tak, poprzysięgłeś nam;
niech niecna ginie krew.
Tak jest, tak! to on sam
niech pozna ludu gniew!

ALFONS (do Pjetrą).

Morderco! krwią się plam!
nie straszy mnie twój gniew.
Niech albo legnę sam,
lub twą przeleję krew!

(Wszyscy podnoszą pujnały na Alfonsa; Fenella rzuca się między niego a stronników Pjetra.)

MAZANIELLO (do Fenelli.)

Nie lękaj się! ich gniew
zagraża mu daremnie.

(Do Alfonsa.)

Przysięgłem, że cię zabezpieczę;
więc niechaj grożą miecze;
twoją straż i obronę masz we mnie.

(Do stronników Pjetra.)

Ja w opiece go mam.

Digitized by Google

PJETRO i STRONNICY.

Przysięgłeś tu nam,
a tu działasz nam wbrew.

MAZANIELLO.

Zkądże taka zuchwałość!
Posłuszeństwo!

PJETRO i STRONNICY.

Tyranie! ach znaj co nasz gniew!

MAZANIELLO.

Moją tyranją jest wspaniałość,
waszą jest... przelewać krew.

(Do Elwiry i Alfonsa.)

A wy! bierzcie mą łódź!

(Do Borelli.)

Ty nią będziesz sterować,
Ty sam do Castelnovo;
niebawem ich prowadź!..
Bież! za ich los twa odpowie mi krew.

STRONNICY PJETRA.

Tyranie! poznasz ty, co nasz gniew.

Digitized by Google

MAZANIELLO (porywając topór).

Ja tu stoję na straży,
a jeżli progi te
kto przestąpić się waży
dosięgnę go toporem tym.

PJETRO i STRONNICY (szemrając).

Czy mamy znowu tyrana mieć w nim?

(Wszyscy obecni się rozstępują i przepuszczają Alfonsa i Elwirę, oglądając się na Fenellę.)

Scena ósma.

FENELLA, MAZANIELLO, PJETRO.

16. *Marsz i Chór.*

W tej chwili głęb chaty żaglem dotąd zasłoniona otwiera się. Znakomici mieszkańcy niosą przed Mazaniella klucze od bram warowni a ich orszak z palmami i wieńcami w ręku hołd mu oddaje.

NEAPOLITANIE, NEAPOLITANKI, RYBACY.

Miej cześć, miej cześć i chwałę!
Twoja dłoń zbawia nas;
laury te będą trwałe,
ach! ty przeżyjesz czas.

Digitized by Google

PJETRO i SPISKOWI.

To jest nasz wróg i ma mieć chwałę?
ach! precz!... On zdradza nas.
Zmaż jego krwią tę zakałę,
wodzu mój! zmaż, póki czas!

(Mazaniello przyjmuje podane mu klucze; przywdziewa płaszcz wspaniały, znamię powierzonej mu dostojności i ujmuje za uzdę przyprowadzonego mu konia.)

MAZANIELLO.

Ach! żegnam cię na zawsze, uboga moja strzecho!
Już ja nie wstąpię pod twój dach;
spokoju duszy mej, co-ś moją był pociechą,
ach! czy cię zna złocony gmach?

NEAPOLITANIE.

Miej cześć, miej cześć i chwałę!
Twoja dłoń zbawia nas;
laury te będą trwałe,
ach! ty przeżyjesz czas.

PJETRO i SPISKOWI.

To jest nasz wróg, i ma mieć chwałę?
ach! precz! on zdradza nas.

Digitized by Google

Jego krew niech zmaże zakałę,
precz z tyranem! precz, póki czas.

(Mazaniello wsiadł na swego konia: tłumy ludu cisną się do niego; młodzież tańczy z radości. Pietro i spiskowi grożą mu pujnałami. Fenella stojąca przy bracie, przerażona tym widokiem, nie spuszcza oczu z Mazaniella, a gdy go widzi obstąpionego orszakiem, wznosi wzrok do nieba i wzywa jego opieki nad bratem.)

Digitized by Google

AKT V.

Widownia przedstawia przysionek pałacu księcia Arkos; po lewej stronie szerokie wschody prowadzące na taras. W głębi, opodal, wierzchołek Wezuwjusza.

Scena pierwsza.

PJETRO, RYBACY, młode dziewczęta z pośród ludu.

(Wychodzą z sali po lewej stronie, gdzie się odbywała uczta. Jedni trzymają jeszcze w ręku puhary, inni cytry, na których przygrywają.)

PJETRO (z gitarą).

1. *Zwrotka.*

17. *Barkarola.*

Ach! wstąpcie na tych skał ułomy,
i patrzajcie, jak tę łódź
zdradna toń morza rwie.
To wiatr, to fala, to ją gromy
miotają że wszech stron,
i chłonąć zdają się. —
Lecz Rodzicielka boża ocali dom ruchomy
i po przepaściach mórz bezpieczny wskaże bieg.

Digitized by Google

Już ustały burze i gromy,
naszą łódź wita ojczysty brzeg.

CHÓR.

Ach! zawijaj, o łodzi! to ojczysty nasz brzeg.

RYBAK (do Pjetra, z cicha).

Gdzież nowy tyran jest?
skruszone-ż są kajdany?

PJETRO (ze skrytością).

O! niepowstanie on,
przypłaci swoich zdrad;
sam w jego napój wmieszałem już jad,
i już, już kubek mu podany...

2. *Zwrotka.*

Nieraz tu złota i krwie łakomy,
mierząc okiem tę toń
ostrzy zbójca swą broń;
a gdy noc padnie na te złomy,
czatuje na rybaka,
by wolną spętać dłoń. —
Lecz Rodzicielki bożej palec niewidomy
zdradziecki zaćmi wzrok, utai łódki bieg.

Digitized by Google

Już nie trwożą zbójce i gromy;
naszą łódź wita ojczysty brzeg.

CHÓR.

Ach! zawijaj, o łodzi! to ojczysty nasz brzeg.

PJETRO.

Któż tam?.. Uciszcie się!

Scena druga.

Poprzedzający, Borella, wychodząc z sali po lewej.

18. *Finał.*

PJETRO (do Borelli).

Cóż nam obwieścisz?.. co znaczy ten strach?

BORELLA.

Bierzcie broń! bracia moi, póki czas.
Świeżych wojsk liczny huf,
i Selwa jako wódz,
śpieszą tu pod ten gmach...
Już ich widać.

PJETRO.

Wściekłości!

Digitized by Google

BORELLA.

Niebo samo się zdaje dopomagać im;
bo właśnie, jakby chciał
zapowiadać nam plagę,
Wezuwjusz, z wnętrza skał,
bucha dym,
a rykiem swym
trwoży lud łatwowierny i zraża odwagę.

CHÓR RYBAKÓW.

Któż sprosta siłom tym,
kto tę potęgę ma?...
Mazaniello.. on sam przeciwności pobije,
tylko on pomoc da.

BORELLA.

Mazaniello?... nie wiecież nic?

CHÓR.

Co co?... Ach przebóg!.. czy nie żyje?

BORELLA (wskazując na drzwi po lewej stronie).

Nie, nie!.. oddycha jeszcze;
lecz głuche, jakby noc,

Digitized by Google

jakieś czucie złowieszcze
ujarźmia duszy moc.

PJETRO.

Ach! bozki to jest gniew.

BORELLA.

To sępny i zdziczały
okiem toczy jak lew,
śmierci klnie i mierzi krew;
to znów, jakby ze snu powstały,
marzy o krypie swej a w uściech pląta śpiew.

CHÓR (do Pjetra).

Niegodziwy! odpowiesz twą głową, gdy zginie.

PJETRO.

Nie! ach zapewniam was,
obłąkanie to minie.

BORELLA.

Otóż sam!

PJETRO.

To on, to on!

Digitized by Google

Scena trzecia.

Poprzedzający, Mazaniello, z twarzą zmienioną, w zaniedbanej odzieży. Pomieszanie zmysłów jego widoczne.

MAZANIELLO.

Za broń, bezbożnym zguba!
do głowni! hej, za broń!

PJETRO.

Uspokój się!

MAZANIELLO (ujmując go za rękę).

Cicho mów! rybaku, cicho mów!
a z nienacka sieć rzucaj w toń.

PJETRO.

Czy wiesz, jaki cios nam zagraża?..
Oto wróg powrócił znów. —
Lecz niech cię nic nie zraża;
stań, jako głaz!

BORELLA.

Mazaniello! niech cię nic nie zraża;
ty prowadź nas!

CHÓR.

Pójdź, pójdź, bo czas;
pójdź prowadzić nas.

Digitized by Google

PJETRO i BORELLA.

Ach! stań!
to twój lud, rachuj nań!

PJETRO, BORELLA i CHÓR.

Za broń!

MAZANIELLO.

Tak!.. za broń!.. za broń!

PJETRO, BORELLA i CHÓR.

Mazaniello przywodzi!
za broń! za broń!

(Niebo się ćmi, a Wezuwjusz w oddaleniu zaczyna wybuchać płomienie.)

MAZANIELLO (z wypogodzoną twarzą).

Poranek dzień od nocy grodzi,
a wy jednoczcie się w około mnie!

PJETRO, BORELLA i CHÓR.

O straszny dniu!.. o marny śnie!

MAZANIELLO.

Śpiewajmy raźno barkarolę;

Digitized by Google

wdzięczny jej głos
osładza cierpki los.

CHÓR.

Mazaniello! pośpieszaj w pole!
ach spiesz! ach leć!

MAZANIELLO.

Dziś król tych wód na pewno wpadnie w sieć.

Scena czwarta.

Poprzedzający, FENELLA.

FENELLA.

Przypada do Mazaniella i nie postrzegając stanu, w którym się znajduje, donosi mu, że straż, zebrawszy niedobitki swoje, wpadła na tłumy lazaronów i rozproszyła je; a ośmielona ich popłochem, dąży tu i krwawą zapowiada zemstę.

PJETRO i CHÓR (do Mazaniella).

Wodzu śpiesz! pomoc daj; niechaj miecz błyśnie nasz.

FENELLA.

Rozpatrzywszy się w jakim stanie brat się znajduje, rzuca się na jego łono.

MAZANIELLO (przyszedłszy do siebie, przyciska siostrę do boku).

Cóż ci to jest? Ach mów! co twoich łez przyczyną?

Digitized by Google

PJETRO.

Idzie wróg!.. w słowie tem
całą twą odpowiedź masz.

MAZANIELLO.

Co słyszę?

PJETRO.

Wrócą znów.

MAZANIELLO.

Ale kto?

PJETRO i CHÓR.

Ach! bezbożni!

MAZANIELLO (odzyskując przytomność).

Co? bezbożni!.. niech giną!

PJETRO i CHÓR.

Zwycięztwo! oto wybawca nasz!
Miną niesnaski, obawy miną.

(Wszyscy wychodzą z bronią w górę wzniesioną. — Mazaniello, stawając na ich czele, zwraca czułe wejrzenie na siostrę i porucza ją opiece Borelli.)

Digitized by Google

Scena piąta.

Fenella, sama.

Zrazu śledzi brata oczyma; potem postępuje naprzód sceny i wznosi za nim modły swoje do nieba. — To jest ostatnie jej życzenie; sama niczego już dla siebie nie pragnie, niczego się nie spodziewa. Ale wzrok jej pada jeszcze na szarfę — pamiątkę otrzymaną z rąk Alfonsa. — Bolesne wspomnienie; trzeba je od siebie oddalić... Już zdejmuje z siebie szarfę; ale trudno jeszcze przezwyciężyć dawną skłonność; jeszcze wpatruje się w drogi dar;... przyciska go do ust swoich;... lecz posłyszawszy hałas, kryje go przed obcem okiem. Jest to Elwira; Fenella postrzegłszy jej bladość i przerażenie, bieży na przeciw niej pytając oczyma: Co tu robisz sama?.. zkąd przybywasz?

Scena szósta. *)

Fenella, Elwira, poźniej Borella.

Cóż mówić mam?.. gdzie schronię się?...
Już mordy i pożogi
objęły progi te...
Ach! znajdą nas... wytną w pień...
Zbliża się krzyk... Ach precz!
to ostatni nasz dzień...

*) Rozwiązanie dramatu w dwu scenach ostatnich inne jest w oryginale jak w tłómaczeniu. Kompozycja muzyczna nie ucierpiała na tej odmianie.

Digitized by Google

Ach! jeszcze widzę miecz,
pamiętny znak mej trwogi;
już miałam paść...
jednym razem twój brat —
opiekuńczy mój cień,
wstrzymał cios miecza srogi.

BORELLA.

Nieprzyjaciel pobity!... Za nami jest Bóg.
Mazaniello zwycięża...
Idzie ktoś... może on?
(Postrzegłszy wchodzącego rybaka.)
Ach to wy?.. Bez oręża?

Scena ostatnia.

Poprzedzający, rybak od boku Mazaniella, ranny, lud obojej płci i kilkunastu rybaków.

FENELLA.

Wybiega na przeciw wchodzącym i pyta się o brata.

RYBAK.

Ach! twój brat!...
Czemuż rana pozbawia mnie sił?

Digitized by Google

pewniebym przy nim był....
Niestety! w jakąż toń
dziś pogrążyć się miała Ojczyzna!..
Za to, że w chacie swej
nieszczęśliwych śmiał kryć,
dzień, co mu wieńczył skroń,
miał mu dniem śmierci być.

BORELLA.

A jegoż pomieszanie?

RYBAK.

Ach! to była trucizna.

FENELLA

która ze drżeniem słuchała tej powieści, uderzona ostatniemi wyrazami, odchodzi od zmysłów i pada na ręce Borelli, nie słysząc dalszej powieści rybaka.

RYBAK.

Lecz niechciał zguby jego Bóg...
Kropla, co w usta wziął, za słabą była miarą;
przemógł ją siłą swą
duch natchniony odwagą i wiarą;
i nie wróci tu wprzód,
nim polegnie ostatni wróg.

Digitized by Google

FENELLA.

Odzyskawszy przytomność, ogląda się na około siebie, jakby upatrywała istot sercu jej lubych, a nie widząc ich przy sobie, ma ich za straconych. Jej oko napotyka tylko Elwirę, a widok współzalotnicy ranę jej serca jeszcze bardziej rozjątrza. — Ale dobroć przyrodzona zwycięża; jej spojrzenia okazują, że nie ma do niej żalu. Jednym razem zrywa się, żegna Elwirę czułym oka wyrazem i biegnie na schody w głębi sceny będące. Elwira i Borella uderzeni tą porywczością, lecz nie zgadując zamiaru, oczyma ją tylko ścigają. — W tej chwili wzmagają się wybuchy Wezuwjusza, a Fenella dostawszy się na wierzch tarasu, wznosi jeszcze raz oczy do nieba i rzuca się w przepaść. — Elwira i Borella wydają krzyk przerażenia. Wezuwjusz grzmi i trzaska; lawa toczy się z niego; lud nie pokazuje już trwogi, ale pada na kolana i wznosi błagalny chór:

CHÓR.

Straszny Sędzio i Panie!
gniew Twój niech wstrzyma się!
Już mają ukaranie,
co gwałcą prawa Twe.

Digitized by Google

Digitized by Google

FRASZKI

Nie gardził fraszką śpiewak czarnoleskiej ziemi;
lepiej się rozśmiać z ludzi, niż się kłócić z niemi.

Digitized by Google

Digitized by Google

POKOSY.

POMYSŁY WŁASNE I INNYCH.

Jak w pokosach — różne kwiatki:
słodki, gorzki — szorstki, gładki.

Digitized by Google

Digitized by Google

I.

POTRAW.

Tu weź, stary,
okulary!

1.

RÓŻNE OKULARY.

Takie były, są jeszcze i będą zwyczaje:
Chłopiec bawi się piłką, dziewczę lalką pieści;
nęci młodzieńca ród piękny niewieści;
mężowi sława wieńce przeze mgłę podaje;
siwowz, gdy się w brzęczących stokrociach rozgląda,
wilijonów żąda.
«Toż powiedz, kiedy codzień odmieniamy żądze,
kto prawdziwie szczęśliwy?» — To tego nie wiecie? —
«Na honor!» — Kto na sławę, dziewczęta, pieniądze,
jak na piłkę, na lalki patrzy owe dziecie.

Digitized by Google

2.

KLASSIFIKACJA SZCZĘŚLIWYCH.

Mieć się za szczęśliwego — to powszednia sztuka;
udawać szczęśliwego, — to bajka, co puka;
przyjść do szczęścia, jak mówią — to trafia się z rzadka;
być szczęśliwym... Czy można?.. to właśnie zagadka.

3.

DEKLAMATOROWIE.

Zimny mędrzec z Stagyry — a miał ciepłe żądze;
bije gębą Demosthen — w boju oręż ciska;
Dyogen, nim wlazł w beczkę — fałszował pieniądze;
Seneka klnie na złoto — a złotem połyska.
Taka to świata postawa,
oto spraw jego jest znamię;
człek piękne ogłasza prawa,
ogłasza — i pierwszy łamie.

Digitized by Google

4.

LAMENTOSO.

Pielgrzymem tu jest człowiek, a świat mu wygnaniem:
przychodzim na świat z płaczem, zchodzim z narzekaniem,
by ten, co go nam ziemia nie dała, przytułek
w ciasnocie sześciu wązkich napotkać deszczułek.

5.

AUTOFAG.

Żadne się samo siebie nie pożera zwierzę;
w to nie trudno uwierzyć. — »Ja przecież nie wierzę.« —
Może fenix? pelikan? — »Przepraszam ichmości;
tym potworem — jest człowiek; człowiek schnie z zazdrości.«

Digitized by Google

6.

PASS-PAR-TOUT.

Ktokolwiek ma pieniądze, ma wszystko w udziale:
ma rozum — choćby w głowie nie było go wcale,
ma i wdzięki, ma cnoty, ma i tytuł długi,
ma, co chcesz: dostojności, krew, herby— jak drugi.

7.

KURS CIERPLIWOŚCI.

Weź pan wędkę, jeżeli cierpliwości zbywa;
niech mu za ścianą pędrak codzień grywa;
albo chciej Komu-ś pieniędzy pożyczyć;
a nie chcesz? zprobuj mak ziarnkami liczyć!
Jeżli to wszystko jeszcze cię nie znęka,
niech — spazmatyczka nad głową ci stęka;
a jeżli jeszcze nie pęka,
to wielkie dziwy;
pan-eś cierpliwy.

Digitized by Google

8.

NIEPOROZUMIENIE.

«A wiesz? że Felix świadczy dla mnie wiele.» —
Felix jest felis; ty — ciele. —
«Krzywdzisz go; tak wspaniały.» — Szczerze mowisz?
— «Szczerze.» —
Więc widzisz, co ci daje, a ja — co ci bierze.

9.

SŁOWO-MIERZ.

Nie dziw się, że Antoni
o swojem dziele
nie mówi wiele,
i błędy da wytykać, i do rad się skłoni,
zanim napisze, pomyśli,
czyta, odczyta i kryśli,
że styl jego jest jasny, wiersz gładki, poprawny,
mowa czysta: — Antoni jeszcze nie jest sławny.

Digitized by Google

10.

ODCZEPNE.

„Przykrzą mi się natręci, nudzą bez ustanku;
na pustynię gdzie pójdę, lub umrę ze złości!“ —
Nie pójdziesz na pustynię, nie umrzesz kochanku,
tylko pożycz pieniędzy — a zbędziesz się gości.

11.

ARGUMENTUM AD HOMINEM.

Skarży się Błażej: Jak mi cięży głowa! —
A! to rzecz zupełnie nowa;
bo-ś przecie słyszał, mój zacny autorze,
co puste cięży nie może.

12.

SUUM CUIQUE.

Hojna jest twoja ręka, ale źle obdarza;
przepasiesz bażantami twego konsyljarza.
Sprzedaj, kup za to chleba biednemu, co łaknie,
a przegłodź konsyliarza! — czego komu braknie!

Digitized by Google

13.

PLEONAZM.

(W obronie mojego forszpana.)

Zepchnięto Franka ze schodów.
A po co tyle zachodów?
Patrzajcie-ż! zalana pałka;
zepchnęła-by go gorzałka.

14.

KONNESER.

Aby odegnać szatańskie duchy,
zchorzały Jędrzej wziął się do skruchy,
księdzu się z grzechów spowiadał.
Ojciec gawędził dwu godzin blizko,
wyszedł, a Jędrzej: »Dobre księżysko!
jak anioł o piekle gadał.«

Digitized by Google

15.

KOBIETA — OWAD.

«Niewiem jakim to cudem, przemieniając postać,
może krasnym motylem gąsienica zostać!
dziwna zaiste odmiana!» —
To Lelji nie znasz? — Gąsienicą z rana,
a gdy nadejdzie tualety chwila,
przywdziewa wdzięki motyla.

16.

ZAMYŚLONA.

Co też to myśli Frozyne,
strojąc tak myślącą minę? —
Oto, im rozważam ściślej,
myślę — że nic nie myśli.

Digitized by Google

17.

IN SPE.

Pieje Pani Piotrowa — choć jej *desperandum* —
na marmurze chińskim nieboszczyka cnoty;
co myślisz? Mnie się widzi, jest to *publicandum,*
by inny nabrał ochoty.

18.

KOMPLET.

Ze zdarzenia.

Matusi niech o zdanie nikt, proszę, nie pyta;
tatuś tak głupi, jak chudy;
tamten sam nie wie, co przed nimi czyta,
chrzestni rodzice — to dudy;
Moi ludzie, w tym komplecie
najmądrzejsze może — dziecie

Digitized by Google

19.

CITATOR.

Kajus się świadczy słowami Tita.
Dziwno-ć? — To pomysł nie nowy;
nie dziw się proszę; Titus miał głowę: —
«a Kajus?» — Kajus bez głowy.

20.

REFLEXJA PRZYJACIELA.

«Ha! już też przeciwieństwem żywo mi dopiekła!» —
Mylisz się, byłem drużbą, przy mnie «tak» wyrzekła.

21.

NIESŁOWNEMU.

Obiecujesz, nie dajesz; to nie bardzo grzecznie!
i lekarz ci nic nie da, a «weź» mówi wiecznie.

Digitized by Google

22.

WET ZA WET.

Sprawiedliwszem jest szczęście, niż człowiek rozumie;
nędzy daje nadzieję, a obawę — dumie.

23.

BRAĆ I DAWAĆ.

Brać, mówią, to rzecz ziemska; dawać to rzecz święta. —
Jak też wielka już liczba do świętych przyjęta?

24.

DEM VERDIENSTE SEINE KRONEN.

Gdy wierności małżeńskiej pani nie dochowa,
za cóż tam wieńczą męża? — «Wieńczą, bo on głowa.»

25.

WIELKI TEATR.

Świat teatrem, gra wszystko, aktorowie wszędzie;
kto nie gra, może patrzeć; — ale płacić będzie.

Digitized by Google

26.

IN VINO VERITAS.

Człek przy winie się wygada. —
Bo też prawda w winie siada.

27.

LAKONIZMY DAWNE.

I. NA POSĄG JOWISA
fidjasowy.

Jedno z dwojga: albo Zews przyszedł tu do ciebie,
albo-ś ty był u niego, i widział go w niebie.

II. PIES-SPEKULANT.

Szczekałem, gdy szedł złodziej, gdy gach, to milczałem;
łaskę miałem u pana, i u pani miałem.

III. *INFELIX DIDO.*

Nieszczęsna przez dwu mężów, Dido, w dziejach słyniesz;
ów ginie, ty uciekasz; ten ucieka — giniesz.

Digitized by Google

28.

ZDANIA WSCHODNIE.

I.

Niesprawiedliwość w ludzkiem sercu żyje;
widzisz ją, kiedy silna; bezsilna się kryje.

II.

Mądry niewcześnie starań nie wysila,
bo jest właściwa do wszystkiego chwila.

III.

Mądry swój język w głębi serca sadzi,
serce głupiego językiem się zdradzi.

IV.

Myśli człowieka człowiek nie dociecze;
lecz kluczem do nich są czyny człowiecze.

Digitized by Google

V.

Kto skłonnościami swojemi nie włada,
ten w uprzedzenie i niedolę wpada.

VI.

Tajemnicę swą wyjawić,
jest na siebie pęta sprawić.

VII.

Kto z głupimi się zadaje,
w końcu sam się głupim staje.

VIII.

Jeźli w myśli złe się chowa,
to jej nie polepszą słowa.

Digitized by Google

IX.

Kto tylko sobą samym nie zawładnie,
ofiarą cząstki swej najmniejszej padnie.

X.

Zamilczeć swoje, nie mieszać się w cudze,
znamię właściwe mądrości, zasłudze.

Digitized by Google

II.

SIANKO.

Tu zdejm stary,
okulary!

1.

NIC.

Kiedy się kocha, a kocha z zapałem,
wszystko znaczącem, nic nie jest za małem;
każde nic cieszy, każde nic zasmuci,
to spłoszy szczęście, to szczęście przywróci;
lada nic serca ranę ci rozdraźni,
jedno nic zgoi tchnieniem czarowniczem,
i tak, jak wszystko w oziębłości niczem,
tak to nic — wszystkiem w miłości, w przyjaźni.

Digitized by Google

2.

O STAREJ.

Mówią że stara bogata Wetula
złowić-by kogo życzyła;
strzyże kuponki babula!
Cóż kiedy stara? — Gdyby starszą była!

3.

SENTYMENTALNA.

Emma straciła kochanka,
mówią że szlocha że mdleje;
spieszę ją cieszyć drugiego ranka,
wchodzę, a Emma się smieje.
Spotkawszy radość zamiast rozpaczy,
pytam zdziwiony: co się to znaczy? —
»Ach!« rzeknie, oczy wzniosłszy do nieba,
»wczora to widzieć było mnie trzeba!«

Digitized by Google

4.

AKUSZERKA.

Miłość jak Zefir, który kwiatkom sprzyja,
nie jeden pączek w piękny kwiat rozwija;
tylko czasem tak niezgrabnie,
że z tego kwiatek zasłabnie.

5.

OPTIMAM PARTEM .... AMISIT.

Wydarłszy się Helena z Parisa objęcia,
nuże w szlochy do męża, w prośby i zaklęcia:
Wzięto ci, tak mówiła, ziemską część — me ciało,
ale niebem się świadczę, serce-ć pozostało. —
A widzę, mąż odrzeknie, tylko mi się zdaje,
że co najlepszem było, tego niedostaje.

Digitized by Google

6.

WIENIEC POETY.

Janusz wyrzekł się wieńców, i, mimo przycinki,
rzucił lutnię u nóżek Fanny — Karolinki.
Nagrodziła Sylfida ofiarę młodzieńca:
pobrali się, i — odtąd nie chodził bez wieńca.

7.

MOTIW POSAGU.

Szła córka za mąż; — więc pani Sewinie,
idąc dawnym przódków torem,
co, widać, nigdy nie zginie,
odliczała jej posag, lujdor za lujdorem. —
Jak to? — mruknie — to wszystko w tym jedynie celu,
by ktoś jutro z Babetą chciał żyć po weselu? —
Ale się zmiarkowała: Jutro? wszak i potem!
jest to coś, i przyznaję, warto płacić złotem.

Digitized by Google

8.

ZAWZIĘTA.

Gdy-m wczora buziak porwał Marcysi,
rzekła: kto kradnie niech wisi! —
Dziś jeszcze pamiętając o ciężkiej urazie,
powiesiła — na sercu — i tylko w obrazie.

9.

DO WETULI.

Z twarzy wyglądasz młodo; ale ludzie starzy
powiadają, Wetulo, że-ś starsza od twarzy.

10.

NAPIS POD OBRAZ.

Patrzaj na tę Aspazję, cud naszego świata,
jakież pióro jej wdzięki dość godnie oceni!
ona pewnie każdego wprzód prozą — warjata,
w warjata wierszem zamieni.

Digitized by Google

11.

DO * *.

Aby zapobiedz wszelkiej odmianie,
niebo cię wdziękiem obdarzyło trwałym;
kto na cię spojrzy, ten już jest niestałym,
kto patrzy — stałym zostanie.

12.

PRZESTROGA.

Nie bądźcie zbyt słodkiemi, radzę wam dziewczęta;
pamiętajcie: miód słodki wielka ós poneta.

13.

PRZESYŁKA.

Sto całusów mi dajesz; cóż gdy na papierze!
róże, owoc i buzia — co świeże to swieże.

Digitized by Google

14.

EST MODUS.

Prusząc ziarnka nadziei, Zosiu, robisz dziwy!
Nikt nieuszczęśliwiony — a każdy szczęśliwy.

15.

EGOISTKA.

Da się Emma całować; ale nie całuje:
tak, rozkoszą nie darząc, sama rozkoszuje.

16.

DO MATYLDY.

Matyldo, po co piosnkę całujesz daremnie?
mnie całuj! takich piosnek pełniusieńko we mnie.

Digitized by Google

17.

TEJ,

co żądała poematu we dwu wierszach.

Że-ś godna jest kochania — pół wiersza ci powie;
ale za co? — w tysiącach tego nie wysłowię.

18.

Niechaj tam kto głową chwieje!
Kto świat kocha, ten się śmieje.

Digitized by Google

FRASZKI

PO ULICY, W ROZMOWIE.

Nie na umysł po to chodzi;
ale zpotka się po drodze.

NA PLACU.

JA.

Co za pałac wspaniały!

ON.

Właściciel jak w niebie.

JA.

Lecz i architekt dzielny.

ON.

Stawiał — jak dla siebie.

Digitized by Google

NA MIODOWEJ.

JA.

Miałem cię dawno zpytać; nie znasz tego człeka?

ON.

Czy to człowiek?

JA.

Cóż, proszę?

ON.

Nie, to bibljoteka.

NA PODWALU.

JA.

Tu oczy jakieś patrzą!

ON.

To optyka znaki.

JA.

To tu pewnie nos będzie; bo kramik tabaki.

Digitized by Google

NA FRETA.

JA.

Jak tu pełno sklepików, choć ulica krótka!

ON.

Bo proceder zyskowny.

JA.

A jakiż to?

ON.

Wódka.

NA SENATORSKIEJ.

KTOŚ.

Szamuj-że mnie!

JA.

Nie, nie mogę.

ON.

To się pokłoń!

JA.

To zajdź drogę!

Digitized by Google

NA NOWO-SENATORSKIEJ.

ON.

Skąpy-ś!

JA.

Daję.

ON.

Nie widzę.

JA.

Dość że widno Bogu.

ON.

Ja — by ludzie widzieli, rozdaję na rogu.

NA KRAKOWSKIEM PRZEDMIEŚCIU.

ON.

I ten pittor się mianuje.

JA.

Tak, bo ściany mi maluje.

Digitized by Google

POD KOPERNIKIEM.

JA.

Co-ś widział na wyścigach?

ON.

Co-m tam widział? — koni!

JA.

Ja, ludzi; każdy bieży, jeden metę zgoni.

NA NOWYM ŚWIECIE.

JA.

Co tu sprzedają?

ON.

Wino.

JA.

Obok?

ON.

Trują szczury.

Digitized by Google

JA.

Przodem, kto?

ON.

Wielka dama.

JA.

A od tyłu?

ON.

Dziury.

KU MOKOTOWSKIEJ.

JA.

A jaki podwieczorek?

ON.

Nasz zawsze jednaki.

JA.

Szparagi?

ONE.

Aby duże.

JA.

Tak, a potem — raki...

Digitized by Google

NA TARGU.

ON.

Poco się też ta Zuzia tak po targu słania?
Nie ma nic do kupienia!

JA.

Może do przedania....

KU DOMOWI.

ON.

Wiersz twój kusy.

JA.

On ci sprzyja;
Niech, co gorzkie, prędko mija!

(Reszta za spotkaniem.)

Digitized by Google

PIĘĆ NAPISÓW.

I.

WYRYTO

na orężu podanym pułkownikowi hrabi

Marcinowi Amor Tarnowskiemu

przez officerów z pod Jego dowództwa.

Tem samem nas do sławy wodziłeś żelazem;
twe męztwo, naszą wdzięczność niech zaświadczy razem.

Digitized by Google

II.

WYRYTO NADEDRZWIAMI DOMU.

Daje cześć i spokojność: nie zajrzeć nikomu,
Zasłużyć się ojczyznie, a cieszyć się w domu.

III.

W OGRODZIE

nad polubioną ławką.

Ludwiko! tu siadając, przywołuj w pamięci,
że-ś ty treścią mych myśli, zakresem mych chęci.

IV.

NA PUCHARZE

Maurycemu Wolff, D. M. i Ch.
od przyjaciół.

Dłoń wychyli
sok do dna,
wonność chwili
długo trwa.

Digitized by Google

V.

NAPISANO W KOMINKU

*u pani K**, gospodyni domu*

przez wyprowadzającego się.

Każdy, co tu zamieszka, uwagę uczyni:
Tu, jak w raju! Jest nawet.... djaboł — gospodyni.

Digitized by Google

DWIE SZARADY.

WSPOMINEK WIECZORÓW PANI H.

Improwizacja.

I.

Pierwszy, w rodzie; dwóch drugich z barwy,
głosu chwalą;
wszystko prochem, lecz genjusz ocalał przed falą.

*

II.

Drugie z pierwszem obaczysz, gdzie jazda naciera;
trzecie obszerny zawód nauki otwiera;
wszystko — dumne że wieszcza kolebkę widziało,
i chwałę jego dzierży, chociaż obcy — ciało.

Digitized by Google

ROŻNE

PRZEKŁADY

MŁODOCIANE — I PÓŹNIEJSZE.

Jakie ziarnko legło w ziemi,
taki się też kwiatek plemi.
Z. Precjozy.

Digitized by Google

Digitized by Google

ZE SZTUKI RYMOTWORCZEJ
HORACJUSZA,
DWA USTĘPY.

I.
PRZEPISY STYLU,
warte wznowienia.

Jedność w całości — prostota — jasność i właściwość wyrażenia.

(w. 1—45.)

Z głową ludzką kark koński, gdyby malarz jaki
chciał złączyć, pstrząc piórami, jakie mają ptaki,
pozbierał różne członki, by, naprzykład, miła
z góry postać kobieca rybą się kończyła; —
na ten widok czyby-ście śmiech wstrzymać zdołali? —
Tak też nikt, Pizonowie! książki nie pochwali,

Digitized by Google

w której, jak tam w obrazie, lub, jak w snach chorego,
czcze postacie się snują bez ładu wszelkiego:
z tąd głowa, z tamtąd nogi! — Poetę, malarza,
świat uznał panem tego, cobądź śmiało stwarza;
wiemy to, i nawzajem wybaczamy sobie;
lecz tego niewybaczem, by ktoś w jednej dobie,
szpecił wdzięczne obrazy wciąż okropnościami,
z ptakami zprzęgał węże, owce z tygrysami. —
On począwszy rzecz ważną, obiecując wiele,
wydatne z dala łatki tu i owdzie ściele:
tutaj gaje, tu święte ołtarze Dyany,
tu kręty strumyk wpłata, ciekący przez łany,
rzekę Ren, albo obraz deszczowego koła —
a na co? — On i cyprys udać drobny zdoła;
lecz nie na to tu miejsce, gdy-ć tylko kazano,
wyrazić nawę majtka, wichry zkołataną.
Podobnie zaczął garncarz toczyć dzban obszerny,
kręcił, kręcił; — na toku? garnuszek mizerny. —
Twe dzieło ma być prostem, części z sobą zgodne! —
Nas poetów — tak, ojcze, i wy syny godne! —
pozór zwodzi; ciemnymi zwykle się stajemy,
chcąc się krótko wyrażać; a gdy się wzniesiemy,

Digitized by Google

rzadko nam jednostajny styl długo posłuży:
pełza dołem, kto z góry obawia się burzy. —
Kto rzecz jedną obracać chce na różne boki,
ten wpuści w bór delfina, a dzika w obłoki. —
Z błędu wpadnie w błąd drugi, kto sztuką nie władnie:
przy cyrku Emiljusza jest snycerz, co snadnie
palce i miękkie włosy dłubie w twardej miedzi,
a jak całość ułożyć? napróżno się biedzi.
Ja, gdybym kiedyś dzieło miał napisać jakie,
równie-bym się wystrzegał mieć przywary takie,
jak, chlubiąc się przed ludźmi, pięknem okiem, włosem,
przy twarzy urodziwej chodzić z szpetnym nosem. —
Niech obranej raz rzeczy siły wyrównają!
zważcie dobrze, pisarze, czemu nie zdołają,
a co zniosą ramiona; rzecz obraną zręcznie,
wystawicie porządnie i jasno i wdzięcznie,
a cechą jest porządku, krasą dzieła całą,
abyś wszystko powiedział, jak rzec wypadało,
niekiedy coś ominął, na potem zachował,
jedne myśli odrzucał, a inne miłował.

Digitized by Google

II.

ZNAMIONA WIEKU.

Chłopiec — młodzian — mąż — starzec.

w. 157 — 174.

Każdy wiek masz oznaczyć rysy stósownemi:
— Pacholę szczebiotliwe co pewniej po ziemi
stawia nóżkę, i igrać z równemi poczyna;
gniewa się, uspakaja, zmienia co godzina.
— Młodzieniec niezarosły, od dozoru wolny,
rad się psy, końmi bawi na przestrzeni polnej;
giętki jak wosk do złego, od napomnień stroni,
niepamiętny na przyszłość, pieniądz marnie trwoni,

Digitized by Google

dumny, skory pokochać, w kochaniu nie stały. —
— Inne z wiekiem dążenie umysł ma dojrzały:
męża wabią dostatki, przyjaźnie, honory;
czegoby wnet żałował, do tego nie skory. —
— Wiele uciążliwości dźwigać starzec musi,
czy zbiera, czy zbiór — nędzny! bez użytku dusi,
nim co pocznie — trwożliwy; nim zpełni — odkłada,
oziębły w tem co działa, co ma zdziałać, gada;
nieużyty, skargliwy, swoje czasy chwali,
młodszych gani, poprawia, przecząc by coś znali.

Digitized by Google

KTO TO JEST?

Naśladowane.

Co było czworogranem, w koło przeistacza,
śnieżną liję w karminie lub w indigo macza;
dopiero włos rozpuszcza i szaty powłóczy,
już pleść warkocz i suknię podkasywać uczy;
dziś pląsa jak Menada, na pół się obnaża,
jutro stąpa jak ksieni od Westy ołtarza;
to, wzorem Egypcjanki, szal dźwiga sążnisty,
to wdzięki swe przekrada przez muślin przejrzysty.
Z tego co dziś wielbiła, jutro się wyśmiewa,
drogę, którą stąpała, bezdrożem nazywa;
co godzina, w czem innem, nowych ozdób szuka,
natura dla niej niczem, wszystkiem tylko sztuka;
na wzór piękności ślepa, na przystojność głucha,
estetyczność ją nudzi, — ale krawca słucha.

Digitized by Google

CŻEGO NIE LUBIĘ.

Nie pamiętam, zkąd?

— Ptaka, co to uczony, jedną piosnkę nuci,
motyla, co lgnie prędko i prędko porzuci,
psa, który się i panu i łotrowi łasi,
śklanki, którą pragnienie pierwszy—lepszy gasi,
róży, którą się zerwać przechodniowi godzi,
tego lauru, co na targ ogrodnik z nim chodzi,
oka które nadzieją wszystkim złotą błyska,
dłoni, co to zarówno wszystkie dłonie ściska,
piersi, która nie tylko dla mnie się odsłania,
buzi, która dla wszystkich zarówno jest tania,
cnotliwych, co szukają swej zapłaty w chlubie,
poety, który wszystkich giętkim wierszem łechce—
— tego ja nigdy w życiu nie polubię,
i tego nie chcę.

Digitized by Google

SONET ZADANY.

Z Lopez de Vega.

Wielkie mi, Róziu, kłopoty
twój sonet zadany rodzi;
lecz pracę nagroda słodzi,
ta mi dodaje ochoty.

Kto poznał buzi twej cnoty,
na wszystko pewno się zgodzi. —
Cudownie mi się powodzi,
już-em w połowie roboty! —

Otóż nieszczęścia oznaka!
Wymówka braknie jednaka —
nic to! po rozum do głowy!

— A koniec? — Troska prostaka —
Róziu! wygrałem buziaka;
duszko! twój sonet gotowy.

Digitized by Google

SONET FRANCUZKI.

Gdy ranne słońce szatę swą skromną obleka,
kiedy odeń zaledwo obłok się rumieni;
jak to pierwsze spojrzenie ożywia człowieka!
bo nie rani źrenicy ostry grot promieni.

Tak twoje oko, Zoe, kiedy mi zdaleka
błysnęło, jako gwiazda na tle nocnych cieni, —
choć to już było światło niebieskich przestrzeni,
przecież śmiało-m weń patrzał, nie mdlała powieka. —

Biada! dzisiaj ten ogień, co w swej pełni świeci,
niezgasłą już pożogę w sercu mojem nieci,
a oko duszy mojej wszędzie go zpotyka.

Nie bałem się pierwszego twych spojrzeń płomyka;
a późniejsze śmiertelne niosą mi postrzały.
Okrutna! twoje oczy zmysły mi zmieszały.

Digitized by Google

SONET WŁOSKI.

«Bella, amorosa bocca porporina.»

Piękna, rozkoszna buzio rumiana,
ty, którą nektar niebieski słodzi,
świeża jak róża wykwitła z rana,
twa słodycz pszczółkę uwodzi.

Niechaj mi ciebie dotknąć się godzi,
nadobna buzio różana!
w dziejach miłości, co szczęście rodzi,
masz wiecznie być uwielbiana.

Milczysz? — milczenie twoje powabne;
ale wdzięk wyższy poznałem,
gdy szkarłat słówka cedził jedwabne;

a ten twój uśmiech złoty, niewinny,
jeźli jest ludzkim udziałem,
musi nauką być Charitinny.

Digitized by Google

ZNANA
ŚPIEWKA BRUKOWA:

„Benedetta sia la madre,
che ti fece cosi bella.“

Improwizowano dla damy, która nie wierzyła w śpiewność mowy polskiej.

Błoga ta mateńka twoja,
co-ć tak piękną urodziła;
bo, jak ty dziewczyna miła
równej sobie nie ma, nie!

Ty-ś jedyna śród tysiąca,
luba, hoża, czarująca;
ty mojego życia rajem,
ty mi niebem stajesz się.

Digitized by Google

OKNO W SERCU.

Z de Verneuil.

«Trzebaby» — mówił jeden z pisarzy,
— nie pomnę jak się nazywa —
«by w sercu było okno, gdy twarz tak zdradliwa.» —
Obaczmy, co się wydarzy? —
Patrz! zgubiona skromnisia, dewótka się skarzy;
i wasza, groźną przestała być laska,
cnót kaznodzieje, który grzesząc skrycie,
pięknie nam bogobojne malujecie życie;
zpadłaby wasza zwodnicza maska. —
Poznano-by natenczas, co jest zazdrość podła,
a co ślachetne dążenie,
co pozór tylko — co czyste sumienie,
obłuda-by uśmiechem szczerości nie zwiodła —
Ale cóż? — każdy serca kryjąc tajemnicę,
zasunałby firankę, zamknął okienicę.

Digitized by Google

FENIX,

z Hagedorna.

Emil się w każdej podobał chwili.
Czytaj! cokolwiek ci się dostało;
powiesz: tak czysto mówił Wirgili,
Horacy tylko myślał tak śmiało.

Nie pisał nadto, śpiesznie, z rozkazu,
zamilkł, gdy wiek już przyszedł nieczuły,
jednego złamać nie chciał wyrazu,
dla prawdy rzucił łaski, szkatuły.

Digitized by Google

Własną się chlubą nigdy nie bawił,
potwarze zmilczał, od dziwactw stronił,
o wieszczym duchu zawsze nie prawił,
nie ganił szkoły — poezji bronił.

W pożyciu, w pismach, rozsądnie — skromny,
do ubóztwiania nie bardzo skory;
Nie dziw że po nim i wiek potomny,
zamiast praw dumnych, pokaże wzory.

Pił — nic, jak wodę, nie cierpiał wina,
przed samym cieniem dziewcząt umykał,
choć o ich wdziękach, cnotach wspomina,
ich ust się nigdy w życiu nie tykał.

Umarł — kazawszy przed samym zgonem
w płomieniach dzieła swoje zatracić,
choć trzech drukarzy chciało tym plonem
chętnie swą kassę i kraj zbogacić.

Digitized by Google

DO MUZYKI,

ślepy Delille,

w swoim poemacie: «*Imagination.*»

(Do tygodnika muzycznego Kar. Kurpińskiego z. r. 1821. № 3.)

O ty, bozka harmońjo! Przecież moja dusza
słodkim głosu twojego dźwiękiem się porusza.
Któż nie zna twej potężnej, niewymownej siły?
o chwałę twoją dzieje z bajką się kłóciły.
Jakże i moje bóztwo szczodrze cię obdarza!
chce — radością tchnie pienie, chce trwogą przeraża.
Tu biesiady ożywiasz, tam rozżarzasz wojnę,
śród żałoby pogrzebów łzy wyciskasz hojne.
A z przed stopni ołtarzy, w melodyjnym dźwięku,
niesiesz prośbę i zkładasz w Przedwiecznego ręku.

Digitized by Google

— Tak się Mawors zapałał na śpiewy Tyrtheja,
tak bozka lutnia, dłonią tknięta Tymotheja,
tysiącznym brzmiała tonem, z którego już chwała,
już miłość, swoim każda głosem przemawiała.
Przez nią w Thaidy wdziękach Alexander tonie,
ona mu wóz tryumfu toczy w Babylonie,
a, stawiąc mu Darya z rodziną w niedoli,
łomie dumę, i mówi, jak nieszczęście boli. —
W ciasnym biedy warsztacie, pod samotną strzechą,
ty-ś i pracy jest wdziękiem i nędzy pociechą.
— Co czyni rolnik, cielce przed sobą prowadząc?
co wincerz, swą latorośl w zpiekłej górze sadząc,
górnik, co na dnie pieczar wnętrza ziemi porze,
pasterz w polu, i żeglarz puszczony na morze,
kowal, gdy żar kruszcowy młotem ciężkim zbija? —
śpiewają, chwila leci, i złe raźniej mija.

Digitized by Google

SARBIEWSKIEGO

ODA IV. KSIĘGI I.

DO KRISPA LEWIŃJUSZA.

Nie ufaj, Krispie, młodości swobodnej;
skąpe księżyce nikną w czasów toni;
a śliski nazbyt, postaci tak zwodnej
ether się roni.

Możesz ty świetnem przyodziany złotem,
perłową szaty opaską przystroić,
możesz thyryjską purpurę klejnotem
u szyi spoić.

Digitized by Google

Nie darmo, drgając fenicyjskie pierze,
na pochylony kapelusz opadło,
nie darmo, z trwogi, czy go kto nie zbierze,
złoto pobladło.

Co-ć hojną chwila da prawicą, chciwa
porwie ci z drugą lewica godziną;
tak się i matka drażni żartobliwa
z drobną dzieciną.

Tu traf we wszystkiem wątpliwy i wspaczny,
rozrządza życiem śmiertelnego człeka,
a potok wieku, na swą metę baczny,
śpiesznie ucieka.

Leniwiej płynie, gdy wiosłami porze
toń adryańską nawa, jużci nagle
wzdęte silnemi wiatrami, przez morze
pędzą ją żagle.

Digitized by Google

Każdej godzinie daje władca świata
skrzydła, co niemi przestrzenie przebiega;
część ich, na przyszłe rostąc jeszcze lata,
w gnieździe zalega.

Digitized by Google

CHÓRAŁY

DLA SZKOŁY ŚPIEWU,

podług miar pierwotworu Gellerta,

do śpiewania z muzyką Bethovena.

I.

Z PIEŚNI: «WIELKOŚĆ I OPATRZNOŚĆ BOGA.»

Pieśń moja Bóg!
Z nim moje sprawy wszelkie;
Święte jest Imię, dzieła Jego wielkie,
On w niebie, On na ziemi Bóg.

Digitized by Google

II.

PROŚBA.

Twych Panie łask świat tyle ma,
że mniej jest gwiazd na niebie.
Każdego znajdzie litość Twa
i pomoc niesie w potrzebie.
Tyś moja twierdza, skała, straż.
Wysłuchaj prośbę, słowa zważ,
bo modlę się do Ciebie.

III.

Z PIEŚNI POKUTNEJ.

Natura-ć cuda na okół stawiła
gdzie spojrzysz, wszędzie-ć przykład dan;
nie głosi-ż mądrość ten ład i ta siła,
że jest nad światem światów Pan?

Digitized by Google

IV.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

Kto rzekł: Ja Boże Cię miłuję,
a nie miłuję braci;
ten marnie bozką prawdę psuje,
zasługę wszelką traci.
Bóg jest miłością on też chce:
bliźniego kochaj, kochasz mnie.

V.

Z PIEŚNI: O ŚMIERCI.

Mija życia mego czas,
co godzina bliższy końca.
Któż jest pewien z między nas,
że dożyje wschodu słońca?
Pomnij człecze na twój zgon,
nim włos zbieli wieku szron.

Digitized by Google

VI.

CZEŚĆ BOGA Z DZIEŁ NATURY.

Niebiosa głoszą Wiecznego cześć, chwałę,
trwa Imię Jego wszytki wiek,
i czci Go ziemia, i morza zpieniałe;
ich głosu niechaj słucha człek. —
Któż zatlił niabios niezgasłe ogniska?
Kto ubrał słońce w złoty strój
Już wstaje, śpieszy i zdala połyska
jak kiedy rycerz ztoczy bój.

Digitized by Google

DO

N. ALEXANDRA I.

CES. WSZ. ROSS. KR. POLSKIEGO,

kraje swoje odwiedzającego,

Szkoły Piarskie.

Napisał po łacinie ks. Onufry Kopczyński,

niegd. Prowincjał Zgromadzenia

księży Piarów w Polsce.

Sławny Rossyan władco, Lechów królu sławny!
Chceszże być większym jeszcze, jak ów Jowisz dawny?—
On rządził światem, Olymp zasiadłszy wysoki;
ty rządzisz, nieztrudzone wodząc wszędzie kroki.
On ziemskie zdawał losy bóztw służebnych pieczy;
a ty wszystkich doglądasz własnem okiem rzeczy.

Digitized by Google

Nie dziw, że twe oblicze, jako niegdyś Turna,
uderza, i wiek złoty powraca Saturna.
Lechiá, owe nędzne, ztratowane ciało,
co się twojej, Cesarzu, opiece dostało,
jak dziś nowem tchnie życiem, jak się w górę wznosi,
ozdobniejsza Ci postać tego miasta głosi.
Już widok pustych gmachów, przed czasy ponury,
ustąpił, i złociste zajaśniały mury.
Dziś wesół obywatel, przedtem w kir żałobny
odziany, wyschły, chromy, do cienia podobny.
Są prawa, czuwa Themis, przemysł się podnosi,
i germański przychodzień o chleb polski prosi. —
Dziś, liczniejsze zastępy, groźne w Marsa dziele,
obywatelom swoim — są obywatele;
a za twojem staraniem, na łonie pokoju,
nieztrudzony Konstanty, mamy obraz boju. —
Śpiżową dla Rossyi jest Lechija ścianą,
bramą, achillesowym mężem opasaną. —
Lecz boje dziś nie trwożą; przez nie pokój mamy;
odeprą napastnika te żelazne bramy,
i choćbyś nemejskiego zpuścił lwa ze skały,
progi te dagonową śmierćby mu zadały.

Digitized by Google

Któż pytacie, tę postać dał rzeczom zamienioną? —
Poznajcie Alexandra dłoń błogosławioną!
Duch to Jego całemu ciału życie daje,
działa wszędzie i zawsze, nigdy nie ustaje.
Już Szwecji i Lechii część z Państwem złączona,
czuje duch Alexandra w głębi swego łona.
Niech reszta-ziemia Słowian niech cała przybędzie,
działać duch Alexandra nie przestanie wszędzie.
Niechże gnuśnych Epikur Jowiszów przechwala,
nie Jowisza to postać, lecz Sardanapala.
Nie taki złote słońce przykład królom dawa,
słońce, co wszystko żywi, nigdy nie ustawa.
Wieczystym, Alexandrze, idziesz śladem słońca,
życiem darząc swe ziemie od końca do końca.
Idź, królu! gdzie cię bozkie wzywają wyrecznie;
ale, choć chwilę u nas niech twa stopa zpocznie.
Wszakże i te, co ziemię obiegają gońce,
na prośby Jozuego zatrzymało słońce.
Lecz jakież było jego, a twoje zpocznienie!
Tyś życie przyniósł, — tamto przyniosło zniszczenie;
przezeń judzkie Gabaon odebrało plemię,
Ty imię Lecha dawne, dawną wskrzeszasz ziemię.

Digitized by Google

Jakie-ż Ci złożem dzięki za dobrodziejstw tyle? —
Dzięki Ciebie nieść godne — to nie w naszej sile;
Tobie żadnych nie trzeba; — więc życzenia mamy,
w życzeniach więcej może jak w darach Ci damy:
Oby-ó niebo potomka zesłało łaskawe,
co-by z Ojcowskiej ręki przejął rządy prawe,
twój duch światu zachował, iżby jego chwała,
przeszła chwałę Jowiszów, a Twojej zrównała

Digitized by Google

PRZEKŁAD WIERSZA Z MOJEGO IMIONNIKA.

Z niemieckiego.

Hexametrami.

Jak cytrynowy szczep i kwiecie karmi i owoc,
że ten brzmiejąc tajemnie, dojrzewa liściem cieniony,
tamto cicho rozkwita, a tamto nocny wiatr zrywa —
takoż wiodą i ludzie, każdy z osobna swe życie:
po młodości nadobnej i po rozkosznej miłości
wszystkim starość nadchodzi, a w końcu wszystkim i śmierć.
A więc przechodź spokojnie, i dokonaj prawie żywota! —
Gdy mu wiosna nadejdzie, w niebo skowronek się wzbija;
jest-li jasne, to w jasne; w ponure, jest-li ponure.

Digitized by Google

PRZEKŁAD

niemieckiego distichu.

żądany przez F. hr. S.

Płacząc na świat przyszedłeś lubym uśmiechem witany;
witaj z uśmiechem twą śmierć, gdy lube otoczą
cię łzy.

Digitized by Google

Z LAMARTINA,

Ustęp najwznioślejszy.

(Réponse aux adieux de Sir Walter Scott à ses lecteurs.

Epître familière.

« Je ne m'étonne pas que le bronze et l'airain. »)

Nie dziwi mnie, że spiże i miedzie się kruszą,
że, przez czas życie mając, wrócić mu je muszą,
że mury granitowe, posągi olbrzymie
Theb i Memfi zgubiły w pyle swoje imie,
że Babylon się czołga w poziom z pustyniami,
że skała kalpe klękła wstrząśniona morzami,
i że wiatry, jak zęby kozłów, psować skore,
z dnia do dnia obgryzają z pnia pyramid korę: —

Digitized by Google

robota dni i ludzi, a niedokończona,
może ją czas zniweczyć, przez niego istniała;
Że coś na dół zstąpiło, przeto nie zaniszczało,
tylko że leży piaskiem, co pagórkiem stało. —
Ale to, że duch bezki, nie żywiołów tchnienie,
który z Boga sam tryska, jak z nieba łyśnienie,
którego czas nie zrobił, nie przerobi klima,
w którym nic nie ma z ognia, z wody, z ziemi nie ma,
który im więcej w życiu słońc i dni naliczy,
tem dalej w przestrzeń dążąc, zawsze dążyć życzy,
tem żywsze nawał siły pragnienie w nim budzi,
iżby na to żył tylko, aby żył dla ludzi;
on, co świat w barwy przybrał, w swej piersi go kryśląc,
który istnie, bo myśli, który stwarza myśląc,
a szczepiąc w swoje dzieło iskrę ognia swego,
swą duszą żywi wszystko i woła z niczego, —
płodzi swem jednem słowem, jak czynił Jehowa,
widzi się w swej robocie, chlubi nią: — gotowa! —
nie zna zmierzchu ni świtu, powstając co pora
tak młody i tak nowy i tak Bóg, jak wczora; —
że ten duch, zatrzymany w więzach tego ciała,

Digitized by Google

uczuć musi, że razem sprężyna zemdlała,
i, jak ten konający, co gaśnie a myśli,
po skazówce godzinnej swe niknienie kryśli, —
czuć musi, jak z pod niego świat mu się wymyka,
bozka dźwignia, co czuje, że punkt wsparcia znika,
orzeł tknięty zawrotem, nim przepaść ominie,
co, czując pod skrzydłami brak powietrza, ginie; —
ach! tego nie pojmuję! to nicość, zatrata,
to jest śmierć, to śmierć więcej, niż śmierć tego świata,
to, zaiste prawdziwa, zupełna ruina! —
Święte prochy, co ku wam kolano się zgina —
to poniża, lub na to wzdrygnąć się potrzeba,
i jęczyć — jak zapomniał jęczyć Job do nieba!

Digitized by Google

KILKA POEZJI

GOETHEGO,

W PRZEKŁADZIE.

Różną, oba, nie równą z jednali zaletę:
***Schiller* czuciem świat pojął pojęciem czuł *Goethe*.**

Digitized by Google

Digitized by Google

I.

STÓŁ OTWARTY.

Gości chcę dziś, dużo gości
mieć u mego stołu.
Potraw będzie do sytości,
będziem jeść pospołu.
Przyjdą pewnie, ani chybi;
wcześnie zaproszeni:
Jasiu! może kto już idzie,
wyjrzyj-no do sieni.

Kilka panien będziem mieli,
nieznających w cale,

Digitized by Google

co to jest: ekwipaż, loża,
co dyftyki, bale.
Kto-że takichby nie prosił,
kto je dość oceni? —
Może która już przybyła;
Leć! wyjrzyj do sieni.

A jakże nie prosić żonki,
co swojego męża,
choćby się też czasem uparł,
dobrocią zwycięża.
Takie panie, wiesz to dobrze,
każdy człowiek ceni.
Jasiu! Gdyby która przyszła! —
Ah! wyjrzyj do sieni.

Pamiętałem też o mężach;
lecz ja takich lubię;
co na żonę zawsze patrzą,
jak w tydzień po ślubie.

Digitized by Google

Ty wiesz, tacy niezawodnie
są do mnie proszeni.
A może dziś który przyjdzie,
wyjrzećby do sieni.

Lubię i akademika,
co na to jest pomny,
że im więcej kto uczony,
tem więcej jest skromny.
Tacy goście nigdy u mnie
nie są zapomnieni,
Jasiu! Jeźli który przybył,
niech nie czeka w sieni.

Chcę poety, co hołd dając
należny zasłudze,
nie zawsze też swoje pieje,
lecz słucha i cudze.
Nie wiele ich prawda mamy,
lecz i ci proszeni;

Digitized by Google

zawsze Jasia nie zawadzi,
że wyjrzysz do sieni.

Ale cóż to? Nikt nie idzie! —
przecież słowo dali; —
a tu zupa wykipiała,
a udziec się zpali. —
Nazbyteśmy wiele chcieli!
świat się nie odmieni.
Jasiu, wiesz co? Pono darmo
wyglądać do sieni.

Jasiu, biegaj! Tylko duchem,
zproś mi nowych gości!
niech już przyjdzie jak jest każdy,
to będzie najprościej. —
Co za ruch po całem mieście
ledwo oznajmieni!
Jasiu! otwórz drzwi na oścież!
Patrz! pełno ich w sieni.

Digitized by Google

II.

WILKOŁAK.

(Erlkönig.)

Ballada.

Któż to tam pędzi wichrem i zmrokiem? —
Ojciec z dziecięciem pod bokiem.
Dobrze się chłopcu przy ojcu dzieje,
dłoń go dotrzyma, łono zagrzeje.

— Co tobie synu, że kryjesz oczy? —
Ojcze, wilkołak z olszyny kroczy,
merta ogonem, koroną migoce. —
— Tak ci się widzi we mglistej pomroce. —

Digitized by Google

»Chodź tu, kochanie, pójdziemy z sobą;
ładne gry umiem i pogram z tobą,
różne u stoku rosną mi kwiatki,
różne są złote suknie u matki.«

Ojcze, ach ojcze! wszak słyszysz przecie,
da mi wilkołak co zachcę w świecie. —
— Ale co pleciesz? kto cię rozumi?
Toż to wiatr tylko, co liściem szumi. —

»A co? czy pójdziesz lube pachole?
córkom cię mojem pieścić pozwolę;
a córki rade po nocy hulać,
tańczyć i śpiewać, kołysać i lulać.«

Ojcze, mój ojcze! wilkołak ma córki,
patrz jak bieleją z poza tej chmurki. —
— Synu mój synu toż mi daj wiarę,
co ci się bieli, to wierzby stare. —

Digitized by Google

»Tyś mi tak luby, wabi twa postać;
chceszli, nie chceszli? muszę cię dostać.« —
Ojcze! ach ojcze, oto mnie dusi!
aj! to wilkołak! to złe być musi. —

Słyszy to ojciec, słysząc się lęka,
a zpina konia, a dziecię stęka,
a ledwo dopadł dworca — o dziwy!
spojrzy: syn w ręku nie żywy.

Digitized by Google

III.

NOC ŚLUBNA.

PRZEKŁAD SWOBODNY.

Z dala od weselnej wrzawy
przy łożnicy Amor czuwa.
Gość nie trafi tam ciekawy,
przed nim wrzeciądz się zasuwa.
Wewnątrz lampa miga blada —
wierny stróż tajnego dzieła;
słodka woń w powietrzu siada
by rozkoszą rozkosz tchnęła.

Digitized by Google

Dobił swojej czas godziny —
odtąd — czasu już nie było.
Uwiązł w uściech głos dziewczyny,
bo już dziś zezwolić miło;
w sercu puls za pulsem goni,
stopa mdleje, dech ustaje,
lampa błysk ostatni roni, —
próg nie tknięty — przystęp daje.

przed uściskiem pierś zadrżała —
zapłonęła lica białość;
trwoga grozić zapomniała,
a w powinność przeszła śmiałość.
Do przepaski Amor skoczy,
śpieszy — niedość jeszcze śpieszy! —
odjął, i przymrużył oczy,
a w duchu się zdrajca cieszy.

Digitized by Google

IV.

MAHADEH I BAJADERA.

Legenda indyjska.

Mahadeh, bóg — władzca ziemi,
szósty raz zstępuje z nieba;
żyć mu razem z śmiertelnemi,
użyć, i pocierpieć trzeba.
Trzeba własne poznać dary,
znać, jak koło życia bieży;
dla wymiaru łask i kary,
człekiem z ludźmi być należy. —

Digitized by Google

A gdy mu miasto w drodze się wydarza:
spojrzy na możnych, a na biednych zważa;
a gdy zmierzch przygasza chmury,
porzuca mury.

Niższy domek już i rzadszy,
i ostatnia już ulica —
z okna śliczne dziewcze patrzy,
kwitną malowane lica.
— «Witaj dziewczę!» — a ta szczera:
«Wnijdź! — zawoła — «ja otworzę»
— «któż ty jesteś?» — «bajadera,
w domu tem miłości łoże.» —
I wnet rozkosznie w dzwonki mu uderzy,
i razem wdzięcznie w krętym tańcu bieży,
strój poprawia, i co chwila,
to się przymila.

Nęcąc, zwabia go do proga,
wzywa żywo w pomieszkanie:

Digitized by Google

„Chatka moja, choć uboga,
rajem piękny-ć gościu stanie.
Otrę pot z twojego czoła,
ból zdrożonych stóp ukoję;
żądaj tylko! myśl wesoła,
żarty, spokój — wszystko twoje.“
Chętna, uśmierzyć ból udany śpieszy: —
Bóg się uśmiecha, ale wewnątrz cieszy,
że w zepsuciu serce żyje,
po ludzku bije.

Coraz nowych posług szuka: —
służy, chętna, bez spocznienia;
a nabyta wcześnie sztuka,
zwolna się w naturę zmienia.
Ledwie z pączka kwiat się ruszy,
owoc przybyć nie odwleka;
a gdzie korność już jest w duszy,
tam i miłość nie daleka. —
Lecz, by doświadczył, aby sam uwierzył,
On, co i szczyty i otchłanie zmierzył,

Digitized by Google

wzywa rozkosz, trwogę, męki,
skinieniem ręki.

I całuje lica krasne; —
dziewczę się z miłości płoni;
biedna w sidła leci własne,
oko łzę raz pierwszy roni.
Prosi, błaga, do nóg pada;
złoto, rozkosz jej nie nęci,
giętkiem ciałem już nie włada,
igra, służy — mimo chęci. —
Otóż i łoże do miłości wzywa,
a z przychylnego tkając płaszcz przędziwa,
ślą im cienie swe pomocne
godziny nocne.

Z pieszczot późno zadrzymała;
z rana wcześnie obudzona,
spojrzy obok — zadrży cała —
młodzian martwy u jej łona. —

Digitized by Google

z krzykiem rzuca się na ciało;
a nie zbudzi żadną władzą:
co z młodzieńca pozostało,
w grób płomieni poprowadzą.
Słyszy kapłanów śpiew pogrzebny zbliżka,
wpada szalona i przez tłok się wciska —
— «kto-ś jest, co tak w grób zpoglądasz,
i czego żądasz?» —

A na mary znów się rzuci,
znowu krzyk powietrze porze:
«Męża wróćcie! Gdy nie wróci,
ja się w grobie z nim położę.
Ma-ż się w proch rozsypać w ziemi,
w kwiecie lat i w krasy sile?
On był moim przed innemi,
moim jedną słodką chwilę!»
— A księża nucą: «My starców nosimy,
gdy mrą śród bólów i lat późnych zimy,
młodych nosim, kiedy giną,
nim lata miną.»

Digitized by Google

Księża-ć głoszą prawdę szczerą:
«To nie mąż twój jako mniemasz;
kiedy żyjesz bajaderą,
powinności żadnej nie masz.
Ciału tylko cień należy,
w wieczne bieży z niem zpocznienie;
żona z mężem na śmierć bieży,
to jej cześć i przeznaczenie.
Trąby ogłoście świętą dziś żałobę;
a wy, bogowie! weźcie dni ozdobę!
niech młodzieńca płomień czyści,
a niech się ziści!»

Jątrzy śpiewem chór ponury
ranę serca bolejącą.
Dziewcze wznosi dłoń do góry,
z góry skacze w śmierć palącą. —
Ale młodzian bozki wstaje,
sam się wznosi nad pożogę —
własną ręką w niebian kraje
z sobą niesie swoją drogę.

Digitized by Google

Z dawna był bóztwu żal grzesznika luby;
ognistą dłonią dziecię swe z zaguby
nieśmiertelne niosą bogi
w niebieskie progi.

Digitized by Google

V.

UCZEŃ CZARNOKSIĘZKI.

To-żeś przecie wyszedł z domu
choć raz, stary czarowniku!
Mogli djabli służyć komu,
i mnie mogą służyć z szyku.
Wiem słowa, wiem znak,
użytek ich znam;
nie jestem ja żak,
i ja głowę mam.
Duchu! przyjdź
bo dla Pana,
jak to wiesz,
ma być kąpiel zgotowana.
Tak ci każę, tak ma być,
tak mi zpraw, tylko się śpiesz! —

Digitized by Google

Co pod ręką — stara miotło!
dość cię szarzał jaki – taki;
dotąd złe cię zewsząd gniotło,
dam ci stan nie ladajaki.
Weź nogi, i stój!
i głowę też wsadź!
w podwórzu masz zdrój
w alkierzu masz kadź.
Idź więc, idź!
bo dla Pana,
wszak wiesz,
ma być kąpiel zgotowana.
Tak ci każę, tak ma być,
tak mi spraw! tylko się śpiesz.

Frukło tylko — już jej nie ma. —
Co u licha? już przy zdroju!
w obu rękach wiadra trzyma —
Niepodobna! — Już w pokoju! —
— Czy znowu? — I znów? —
a śliczny mi gość!

Digitized by Google

Już bywaj mi zdrów,
już dość wody, dość! —
A to czart!
ani słucha!
próżno wrzeszcz;
ta bestja być musi głucha.
Piękny widzę, będzie żart,
aż mnie wskróś przenika dreszcz.

Słowa, słowa zapomniałem,
w którem ta jest zkryta siła,
że, co leci teraz cwałem,
znówby starą miotłą była.
Przeklęty ten pień,
jak dorwał się nóg,
tak ani go zmień,
ni wyrzuć za próg.
Już też dość
tego tańca;
jeden krok,
a zapędzę do kagańca —

Digitized by Google

Ani sposób co za złość!
jakie zęby, jaki wzrok!

A szatanie rodem z piekła,
co-m ci kazał sobie służyć,
chcesz by dachem woda ciekła,
chcesz w powodzi dom zanurzyć!
A przestańże już!
by raz przecie stój!
masz służyć, to służ,
lub gniewu się bój. —
Nie chcesz więc?
czekaj głuchu!
chciałeś sam,
dam ja tobie jeszcze duchu.
Jędzo! wracaj do swych jędz,
lub ci w łeb siekierą dam.

A on swoje; znowu wlecze. —
Raz ostatni mu się szczęści,

Digitized by Google

lub tu padnie, lub uciecze —
padł — aż kość pod ostrzem chrzęści.
Bo topór też był
tak ostry, jak miecz,
jak trafił, tak zbił,
i duch poszedł precz.
— Cóż to jest?
aż dwie głowy!
czworo nóg! —
żyją wstają dwie połowy!
toż mi tutaj sprawią chrzest,
zginę, zginę dalibóg!

Oba noszą, każdy leje,
woda w izbie, woda w sieni;
ujrzy mistrz, co się tu dzieje,
— niechby przyszedł to odmieni:
— Ach panie! w sam czas,
bo zmoże mnie duch;
zlituj się ten raz,
i weź mi tych dwóch!

Digitized by Google

— «Miotły, w kąt!
kto was wołał,
nie znał was,
wami rządzić też nie zdołał.
Sam was mistrz wywoła ztąd,
jak należy i w sam czas.»

Digitized by Google

VI.

ZŁOTE SERCE

po Zosi.

(*An ein goldnes Herz, das er am Halse trug.*)

Pamiątko! co przebrzmiałe potrącasz rozkosze,
toż ja to jeszcze na szyi cię noszę?
Czy-ż ty to zpoisz, co dusze zerwały?
czy dzień miłości cofniesz krótko — trwały? —

Digitized by Google

Odbiegłem ciebie, Zosiu, a twe więzy przecie,
po obcym świecie,
w odległe doliny i gaje
nieść nie przestaję! —
Nie, Zosiu! twoje serce — lub je znam za mało, —
lub tak prędko z mem sercem rozstać się nie miało.

I ptakowi się zdarzy, że, nitkę zerwawszy,
chociaż do gaju uciecze,
jeszcze godła niewoli — resztę nici wlecze,
i, choć się rozstał ze swojemi pęty,
nie jest dla tego wolniejszy, ni żwawszy —
widać że już był ujęty.

Digitized by Google

VII.

NOWA MIŁOŚĆ

NOWE ŻYCIE.

Serce, serce, z kąd to bicie?
i co znaczą troski twe?
i to nowe obce życie!
ja dziś nie poznaję cię.
Gdzie-ś podziało, co-ś kochało,
gdzie to, co cię zasmucało,
gdzie swoboda, żywość twa —
co to wszystko znaczyć ma?

Digitized by Google

Czy cię olśnił kwiat jej lica,
czy powabna kibić ta,
i czarowna ta źrenica,
w której odblask niebo ma?
Bo, chociaż się jej wyrzekam,
choć ją mijam, choć uciekam —
zkąd-em uciekł, wracam tam,
i, co począć, nie wiem sam.

I na tej to pajęczynie,
która się tak wątłą zda,
udało się tej dziewczynie,
że mnie w swojej mocy ma;
że, jak w czarodziejskiem kole,
mimochcąc jej pełnię wolę. —
Żeby tak odmienić się!
Luba! luba, puszczaj mnie!

Digitized by Google

PRZEKŁADY

Z POLSKIEGO NA NIEMIECKIE.

Oj! nie gadaj, że aus Polen
dotąd jeszcze nichts zu holen.

Digitized by Google

Digitized by Google

I.

ŚPIEWKI WIEŚNIACZE

Z OPERY NARODOWEJ:

«KRAKOWIAKI I GÓRALE CZĘŚĆ II.»

TEXT J. N. KAMIŃSKIEGO,

MUZYKA KAPELMISTRZA,

KARÓLA KURPIŃSKIEGO,

DYREKTORA OPERY.

PRZEKŁAD MIAROWY NIEMIECKI WYKONAŁ W R. 1827.

NA ŻĄDANIE

JEGO KRÓLEWICOWSKIEJ MOŚCI

KSIĘCIA KARÓLA PRUSKIEGO

J. D. MINASOWICZ.

Digitized by Google

Digitized by Google

I.

Lied des Studenten Bartos.

Wenn ich so die Welt betrachte,
was enthüllt sich meinen Blicken?
Dass mit pfeilgeschwindem Schritte
Menschen nach dem Glücke jagen.
Aber Glück ist nächtlich Spucken,
falsch betrügt's den schwanken Pilger,
und je heisser ist sein Ringen,
desto rascher pflegt's zu fliehen. } *bis.*

Digitized by Google

Blind betritt es seine Wege,
blind auch reichet es die Gaben,
blinde Fügung ist sein Führer,
nichts giebt es dir, oder Alles.
Kannst jedoch das Glück erhaschen,
's wird dir nicht an Mitteln fehlen,
fromm sey, liebe deine Nächsten,
trägst dein Glück du in dem Busen. } *bis.*

Und willst, dass es ewig hause,
so sey thätig und vertraue;
nach dem Spruch der weisen Gottheit
muss hienieden alles reifen.
Böses wandelt um in's Gute,
ewig dauert nicht die Prüfung,
ich auch ging sonst nackt und barfuss,
und gestiefelt spring' ich heute. } *bis.*

Digitized by Google

II.

Bergleute.

Hey – sa! Jungen!
brav gesprungen,
sey es auch die ganze Nacht. (*bis.*)
Chor: Springt und lacht! (*bis.*)

Meth, der süsse,
macht die Füsse
rosse-leicht, giebt Stieres-Kraft. (*bis.*)
Chor: Wunder-Saft! (*bis.*)

Digitized by Google

Von den Planken!
wer sich zanken
wollte bei dem frohen Tanz, (*bis.*)
Chor: Bleibt nicht ganz. (*bis.*)

Ja! wenn kecke
uns ein Recke
gebe Eins mit seinem Bass, (*bis.*)

(Pause.)

seyd ja kühne,
zieht die Miene,
tapfer fragt ihn: Was ist das?
Chor: Was ist das? (*bis.*)

Solo.

Geist des Hopfens ist vom Ranzen
nach dem Kopf gestiegen;
macht ihn wieder leicht durch's Tanzen,
mag es sanft euch wiegen.

Digitized by Google

So die Ungarn,
so Zigeuner!
und so noch ein bisschen feiner,
ja, so noch ein bisschen feiner.
Bum, bum, bum, etc.

Digitized by Google

III.

Lied des Jonek (Hanz).

Drollig sind der Städter Sitten,
wollen alle kluge heissen;
nichts für ungut; 's scheint mir aber,
als wenn es Verrückte wären.
Fremd ist dort: »Seyd mir willkommen,
Gott mit Euch! Gott segn' Euch, Bruder!«
kratzt nur einer mit dem Fusse;
schöner Gruss auf Pferden Weise. (*bis.*)

Digitized by Google

Fall zu Füssen! rufet jeder,
hütet sich jedoch zu fallen.
Gnäd'ger Herr will jeder heissen,
aber leer sind seine Taschen.
And're spicken voll die Beutel,
und verstopfen ihre Ohren;
faule Hündchen naschen Zucker,
Armen weiset man die Thüre. (*bis.*)

Man steht auf erst hoch am Tage,
hält den Mittag spät am Abend,
täuscht sich dann mit Komplimenten;
und das heisst die Sauereye.
Alles wirbelt dort im Taumel,
will nur nach dem Scheine haschen;
Ihre Köpfe sind befiedert,
abgerupft sind ihre Taschen. (*bis.*)

Digitized by Google

IV.

Erndtefest-Gesänge.

Krakauer Landmädchen.

Treibet heim die Heerden, Schäfer,
lasst die Flöten tönen,
es erwarten euch die Trauten,
schenken Milch in Krügen.

Digitized by Google

Krakauer Landleute.

Ist uns nicht um Mädchen bange,
sollen uns schon herzen,
haben auch Gott Lob! der Kühe,
der milchreichen viele.

Bergleute (hüpfend).

Wohl sind eure jungen Kühe
fett und glatt und lustig,
aber schauet unsre Bollen,
die haben Euch Hörner.

Krakauer Landmädchen
(vor der Hausthüre stehend).

Nehmet hier vom frischen Mädchen
Kränzlein, frisch geflochten!
Reicht uns Meth den zuckersüssen,
auch paar Tonnen Bieres.

Digitized by Google

Krakauer Landleute.

Gerne hat ihn Barthelmaei,
wenn er reich an Aehren,
denn es lacht ja an den Landwirth
ein Kranz, schöngewunden.

Bergleute.

Wohl, wenn zottig ist die Ziege,
wärmer auch die Woll-deck';
auch die hoch-beschopfte Klucke
leget gröss're Eyer.

Krakauer Landmädchen.

Tretet näher Frau Bartkowa,
sammt der holden Tochter.
Morgen führt sie Stach nach Hause,
heisst nicht mehr die Eur'ge.

Digitized by Google

Krakauer Landleute.

So erhört doch Stachens Flehen,
seine alten Wünsche,
mag doch ein mahl heut' schön Bärbchen
ihm sein Patschel reichen.

Bergleute.

Lasst Euch doch nicht lange bitten,
machet ihm doch Hoffnung,
's lohnt ja nicht den Kranz zu tragen,
der schon längst verwelket.

Digitized by Google

V.

Polnischer Tanz.

Organist.

Greift zu Geigen, greift zu Zimbeln,
schleift vom Ohr ab recht herunter,
sollten d'rauf die Stiefel gehen
und die Hälfte Bauches schwinden.

(Man tanzt.)

Wohl stampft sich's auf diesem Boden,
es ist ja doch unser Erbe,
ihm ist unser Stamm entblühet,
hier wächst unser Brod und Grütze.

Digitized by Google

Fruchtbar sind die Felder Polens,
lange stochert man nicht drinne,
auch wenn Dohlen-schaaren kommen,
findet sich ein Körnlein übrig.

Gott mit uns, und seine Fülle,
die versiehet uns mit Waizen;
aufgethürmt auf flachem Schifflein,
geht er auswärts zu den Hungr'gen.

Hei sa lustig! hei sa munter;
albern ist der sich betrübet,
reichlich ist die Erndte worden,
hei sa, Kinder! schlägt die Eisen.

Krakauer.

Dana dana dana dana!
tanzet lustig bis zum Morgen.

Bergleute.

Heida, heida, heida, heida!
Geigenmann und Schallmeispieler!

Digitized by Google

Organist.

Hassa, hassa, hassa, hassa!
Bist du fett, so lös' den Gürtel!

Krakauer.

Schläget Feuer, harte Eisen,
hop, hop hop hop, hopsa! Mädchen!

Bergleute.

Spring' ja doch nicht wie gedungen,
hop, hop hop hop! so gelungen!

Organist.

Will mich denn nicht einer kühlen?
sonst werd' ich zerschmelzen müssen.

(Coda.)

Digitized by Google

II.

PRZEKŁAD

NIEMIECKI

MIAROWY,

WIERSZA A. CZAJKOWSKIEGO:

NA DZIEŃ URODZIN

NASTĘPCY TRONU POŁĄCZONYCH KRÓLESTW

W. BRITANJI I IRLANDYI,

ZŁOŻONY WRAZ Z PIERWOTWOREM POLSKIM KRÓLOWEJ,

PRZEZ AUTORA POEZJI PIERWOTNEJ.

Digitized by Google

Digitized by Google

Przesłanie przekładu.

DO

AUTORA POEZJI.

Pragnąc aby wiersz przypisywany WMWPanu, a ogłoszony przez onegdajszą Gazetę codzienną w N. 334. powszechniej był znany, niż go do tego mowa oryginału usposabia, a niechcąc oddawać losowi, czy się godniejszy kto znajdzie, coby — ujęty zaletami jego — przelał go w jednym z używańszych języków Europy, poważyłem się przełożyć poezję rodaka na język niemiecki tak wiernie, jak mnie na to — Polaka — stać było, i posyłam ten przekład w dowód szacunku mojego Autorowi, prosząc Go, aby przystępniejszą Mu drogą zechciał przesłać to tłómaczenie któremu z korrespondentów swoich w Niemczech, iżby się postarał o godny odlew Jego wiersza według tej mojej matrycy, którą skruszy, a która tylko w oczach Jego może mieć jakąkolwiek wartość.

Załączam pozdrowienie i wyrazy mojego szacunku.

Warszawa d. 17. grudnia 1841. r.

J. D. Minasowicz.

Digitized by Google

Digitized by Google

Auf

den Geburtstag

des

Thronerben Prinzen

des vereinigten Königreichs

von

Grossbritannien und Irland,

Herzogs von Sachsen, Cornwall und Rothsay, Grafen von Carrick, Barons von Renfrew, Lords der Inseln und Gross-Stewards von Schottland,

Prinzen von Wales

und

Grafen von Chester.

(Treu übersetzt aus dem Polnischen des *A. v. Czajkowski.*)

Digitized by Google

Digitized by Google

Den 9. September 1841.

Das stolze Albion, mit kreid'nem Scheitel,
Trotzet den Winden und Stürmen,
Prangt in der Sonne mit heiter'm Kranze,
Oder es kappt sich mit Nebeln.
Der alte Okean, wollig erschäumend,
Von Zwillingsinseln durchschnitten,
Ladet auf riesige, tobende Schulter
Die Kiele brittischer Schiffe.

Digitized by Google

„Höre, du alter ergrauter Pfleger!
Was bringet Neues die Zeitung?
Wo wehen hin diese munteren Flaggen,
Nach China, oder zum Indus?
Sollen die Erze donnernd erbrüllen?
Zu viele rauschten der Segel;
Meldest du heute Freud' oder Unheil?
Gieb, alter Schwätzer, mir Kunde!“

„O! Nachbar Festland! nicht leeren Reden
Steht meine Zung' zu Gebote;
Bin nicht geschwätzig; was ich verschlungen,
das kömmt nie wieder zu Tage.
Selbst als die Fluth einst riss auf die Tiefen,
Und meine Lager entblösste,
Geheimniss blieb's; die Brust des Atlantus
Verschliesset dein Erblehn auf ewig.

Ja, Nachbar Festland! bin Euch kein Schwätzer,
Nähre Geheimes im Dunkeln;

Digitized by Google

Aber dein Busen klaffet gespaltet,
Bei dir ist nichts mehr Geheimes.
Auf deinen Strecken messen sich Kräfte,
Es rechnen Augen und Ziffern;
Und auf den Mein'gen: stolzirten Flotten,
Da gähnt' ich — man sah sie nicht wieder.

Doch sollst du vernehmen: Dir ist's geschehen:
Ich schlummert' am Abend des Mondes,
Da schon der Erde die Sonne taget,
Zu meiner Ruhe mir leuchtend, —
Mit einem Male, von Schottlands Bergen
Donnert des Löwen Gebrülle,
Und süss erklinget Irlandia's Leier,
Und Englands Leopard schnurret.

Ich horch — da weinet ein Kind in der Wiege,
Und drüber — die Mutter, gekrönet:
Wie weisse Lilien die Kelche neigen,
So neigt sie die blendenden Schläfe.

Digitized by Google

Gieb' an, VICTORIA! Wie viel der Freuden
Entstiegen der Brust Dir zur Wange?
Aus den Gebeinen brittischer Ahnen
Giebst ein Gebein Du den Britten.

Froh ob des Erben, schauet der greise
Richard, und Heinrich im Panzer,
Wandernde Barden stimmen die Harfen,
Es schmettern die Hörner der Jäger.
Und all' sind beisammen, und deuten die Zukunft
Und kreisen in nebliger Hülle,
Und Newton segelt, und Shakespeare segelt,
Und Nelson — Liebling des Sieges.

Und Wellington, schauet! ein zweiter Simeon,
Drücket das Kind an den Busen,
Und das Volk stimmet nach alter Weise:
»Gott! Du erhalte den König!
Und Schiffe tragen die frohe Kunde
Hin, wo die Sonne nur strahlet,

Digitized by Google

Es fleucht die Kunde, es schwillt die Kunde,
Die Welt fängt sie auf in die Arme.

Ja! trock'ner Nachbar, das ist die Zeitung,
Die über Tiefen erwachsen;
Der Meere Herrin gebar 'nen Erben,
D'rum rauschen Ruder und Dämpfe. — —
So sprach Atlant', der grau' und verstummte,
Und rollte breiter die Wellen,
Und eh' von der Mähn' er die Sonne geschüttelt,
Wusst' vom Geschehnen das Festland.

Warschau den 17. *December* 1841.

Ritter Joseph D. v. Minasowicz,
Staats-Requetenmeister im Staats-Rathe.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

Digitized by Google

Digitized by Google

PRZYPISKI.

Digitized by Google

Digitized by Google

PRZYPISKI.

1. Wiersz ks. Onufrego Kopczyńskiego.

AD

ALEXANDRUM

ROSSIARUM IMPERATOREM,

POLONIAEQUE REGEM

TERRAS SUAS INVISENTEM

SCHOLAE PIAE.

Inclyte Rossiadis Caesar, Rex inclyte Lechis!
Quid summum tentas exsuperare Jovem?
Ille, sedens alto terrena regebat Olympo;
Tu Rector, cursus irrequietus agis.
Ille, Ministrorum curae credebat habenas;
Tu, nisi luminibus credis ubique Tuis.
Quid mirum, tanti si urget praesentia Turni!
Aurea Saturni saecla redire putes.

Digitized by Google

Illud despectum, conculcatumque cadaver
Lechia, Caesareis credita luminibus,
Hem! quantum assurgit! quanta spe fertur in altum!
Ex Urbis facie splendidiore legas.
Proh! quam tetra olim, vastisque invisa ruinis,
Nunc tota aurato tincta colore nitet.
Nunc laetos cives, olim simulacra videres,
Pullo habitu, macro corpore, clauda pede.
Jura vigent, Themis invigilat, commercia surgunt,
Germanus Lechicos advena poscit agros.
Efferus ille hosti, quamvis numerosior extet,
Civibus est miles; civis et ipse suis.
Aurea pax viget, et belli simulacra geruntur,
Constantine Tuis impiger auspiciis.
Lechia, Rossiacis stat murus aheneus oris,
Portaque Achilleis undique cincta viris.
Sed, non bella urgent, Pax hic per bella paratur,
Ipsa aggressorem ferrea porta fugat.
Vel Nemeum solvas, Helenae de rupe Leonem;
In talis portae limine Dagon erit.
Quaeritis, unde fluat talis mutatio rerum?
Unus Alexandri spiritus ista creat.
Spiritus intus agit, totaque in mole vagatur
Imperii, semperque irrequietus agit.
Adjectam Imperio partem Suecique Lechique,
Magnus Alexandri spiritus intus agit.
Accedat reliquum Lechiae, imo Slavia tota;
Magnus Alexandri spiritus intus agit.
Insanis Epicure, Jovem fingendo quietum:
Jupiter ille tuus, Sardanapalus erat.
Regibus exemplum non hoc Sol aureus offert:
Sol, animaturus, fertque, refertque pedem.
I bone! quo Tua Te fortuna vocat, sed in urbe
Nostra, vel modico tempore fige pedem.

Digitized by Google

Substitit ille etiam, qui terrae opera omnia lustrat,
Ad Josue, in Gabaon, bellica vota Ducis.
Sed, quae disparitas, Solem inter Teque morantem!
Tu vitam revocas, protulit ille necem.
Ille solum Gabaon Judae transmisit Alumnis;
Tu veteri reddis Nomen agrosque Lecho.
Quae Tibi pro tantis referetur gratia factis?
Digna protest reddi gratia nulla Tibi.
Tu nullius eges; nobis nisi vota supersunt:
Votum, fors, omni munere majus erit;
Ut Tibi Progenies Caelo mittatur ab alto,
Quae referens mores, ingeniumque Patris,
Spiritus intus alens, per vasti corporis artus
Permeet, antiquos exsuperetque Joves.

Varsaviae mense Septembri Anno 1816.

2. Hexametry niemieckie. Z mojego imionnika.

Wie der Citronenbaum zugleich nährt Blüthen und Früchte,
diese, heimlich sich blähend, nun reifen im Schatten des Laubes, —
andere blühn still auf, noch andere entweht der Nachtwind;
also vollbringen die Menschen alle ihr einzelnes Leben:
Nach der schönen Jugend, und nach der köstlichen Liebe
kommet allen das Alter, zuletzt auch allen der Tod.
Drum geh' ruhig hindurch, und vollbringe du richtig dein Leben;
wenn der Frühling ihr kommt, dann steiget die Lerche zum Himmel,
ist er hell, zum hellen; zum trüben, ist er ihr trübe.

3. Distich, którego przekładu żądał Fr. hr. Sk.

Weinend kamst du zur Welt, von lächelnden Freunden empfangen,
suche zu lächeln dem Tod, von weinenden Freunden umringt.

Digitized by Google

4. Z Lamartina, ustęp.

. . . . . .

Je ne m'étonne pas, que le bronze et l'airain
cèdent leur vie au temps et fondent sous sa main,
que les murs de granit, les colosses de pierre
de Thèbes et de Memphis fassent de la poussière,
que Babylone rampe au niveau des déserts,
que le roc de Calpé descende au choc des mers,
et que les vents, pareils aux dents des boucs avides,
écorcent jour à jour le tronc des pyramides:
des hommes et des jours ouvrages imparfaits,
le temps peut les ronger, c'est lui qui les a faits,
leur dégradation n'est pas une ruine,
et Dieu les aime autant en sable qu'en colline;
mais qu'un ésprit divin, souffle immatériel
qui jaillit de Dieu seul comme l'éclair du ciel,
que les temps n'a point fait, que nul climat n'altère,
qui ne doit rien au feu, rien à l'onde, à la terre,
qui, plus il a compté de soleils et de jours,
plus il se sent d'élan pour s'élancer toujours,
plus il sent, au torrent de force qui l'enivre,
qu'avoir vécu pour l'homme est sa raison de vivre;
qui colore le monde en le réfléchissant;
dont la pensée est l'être, et qui crée en pensant;
qui, donnant à son oeuvre un rayon de sa flamme,
fait tout sortir de rien, et vivre de son âme,
enfante avec un mot, comme fit Jéhova,
se voit dans ce qu'il fait, s'applaudit, et dit: Va!
n'a ni soir, ni matin, mais chaque jour s'éveille
aussi jeune, aussi neuf, aussi dieu que la veille;
que cet ésprit captiv dans les liens du corps
sente en lui tout à coup défaillir ses ressorts,
et, comme le mourant qui s'éteint, mais qui pense,
mesure à son cadran sa propre décadence,

Digitized by Google

qu'il sente l'univers se dérober sous lui,
levier divin qui sent manquer le point d'appui,
aigle pris du vertige en son vol sur l'abîme,
qui sent l'air s'affaisser sous son aile et s'abîme,
ah! voilà le néant que je ne comprends pas!
Voilà la mort, plus mort que la mort, d'ici-bas,
voilà la véritable et complète ruine!
Augustes et saints débris devant qui je m'incline,
voilà ce qui fait honte ou ce qui fait frémir,
gémissement que Job oublia de gémir!

. . . . . .

. . . . . .

5. Do Pani Kurpińskiej. Wiersz P. S. H. Merzbacha.

An Mme Kurpińska als Annchen in der Oper «Der Freischütz.

(Warschauer Abendblatt, 4. Blatt, den 13. Juli.)

Voll Lieblichkeit, ein Bild des heitern Lebens,
im Schmucke, den die Grazien gewoben,
im Hochgefühle Deines höhern Strebens
hast Du uns froh zur Blüthezeit enthoben.

Nicht weiss man, ob das Tändeln und das Scherzen,
ob mehr des Sanges Zauber uns entzückte;
doch jedem sprach es in dem tiefsten Herzen:
«Dass Dich die Kunst mit ihren Kränzen schmückte.»

So hört man oft in schönen Lenzesfrühen
die Lerche fröhlich Lied um Lieder tauschen,
sieht im Gesang zum Aether sie entfliehen,
und wenn sie schweigt, ist es noch süss zu lauschen.

Digitized by Google

6. Śpiewki z Opery: »Krakowiaków i Górali. Część II.«
Text P. *J. N. Kamińskiego.*

I.

ŚPIEWKA BARTOSZA.

Kiedy na świat rzucę okiem,
i cóż mi się tam odsłania?
Widzę, jak się szybkim krokiem
człowiek za szczęściem ugania.
Ale to chytra jest mara,
zwodzi słabego człowieka;
im się bardziej o nią stara,
tem prędzej przed nim ucieka. } *bis.*

Szczęście zawsze ślepo chodzi,
ślepo swe rozdaje dary,
ślepy traf go wszędzie wodzi,
lub nic nie da, lub bez miary.
Lecz kiedy chcesz być szczęśliwym,
nie zbywa ci na sposobie;
kochaj bliźnich, bądź poczciwym,
znajdziesz szczęście w samym sobie. } *bis.*

Aby zaś to szczęście trwało,
pracuj, a nie trać nadziei;
mądre Bóztwo wyrok dało,
by wszystko szło po kolei.
Najgorsze zmienią się losy,
przejdzie także czas pokuty;
wszakże i ja byłem bosy,
teraz przecie mam już bóty. } *bis.*

Digitized by Google

II.

GÓRALE.

Nuż chłopaki!
dziś chodaki,
tańczyć będą całą noc. (*bis.*)
Chór: Hoc, hoc, hoc! (*bis.*)

Kto miód łyka,
jak koń bryka,
i zawsze jest zdrów jak byk. (*bis.*)
Chór: Łyk, łyk, łyk. (*bis.*)

Kto za skrzypkę
da zaczepkę,
tego zaraz na śmierć męc! (*bis.*)
Chór: Pęc, pęc, pęc. (*bis.*)

Lecz gdy czasem
po łbie basem,
kto nas z góry palnie klap;... (*bis.*)

(*Pauza.*)

wtenczas, zuchu,
co masz duchu,
zaraz żywo w nogi drap?
Chór: Oj drap, drap.

Solo.

Poduś kozę przyjacielu,
niech zagra dudeczka;
mamy dosyć w głowie chmielu,
potańczym troszeczka.

Digitized by Google

Nuż z węgierska,
nuż z cygańska,
teraz jeszcze trochę z pańska,
nuże jeszcze trochę z pańska.
tra, tra, tra, i t. d.

III.

ŚPIEWKA JONKA.

W mieście dziwne obycaje,
mówią, ze to świat ucony.
ale mnie się tak wydaje,
ze jak gdyby był salony.
Nie mówią tam witaj bracie,
scęść wam Boze lub podobnie;
tylko jak koń nogą skrobnie;
a to znacy jak się macie. (*bis.*)

Padam do nóg kazdy woła,
lec by upad jest ostrozny;
nie jednego kabza goła,
a zowią go pan wielmozny;
nie wspomogą tam biedaka,
choć są złota pełne kieski;
cukry jedzą pańskie pieski,
a odpychają zebraka. (*bis.*)

Ledwo się w południe budzą,
wiecor siedzą przy obiedzie,

Digitized by Google

potem się przyjaźnią łudzą,
aż się kompanja rozjedzie.
Słowem dziwne jest marzenie
w tych tam wielkich miasta murach,
głowy postrojone w piórach,
a oskubane kieszenie. (*bis.*)

IV.

SPIEW ŻNIWIARSKI.

KRAKOWIANKI.

Pędźcie trzodę z łąk pasterze,
i grajcie w multanki,
pasterki wam na wieczerzę
dadzą mleka w dzbanki.

KRAKOWIAKI.

O dziewczęta nam nie trwoga,
będą dla nas hojne,
mamy wejcie, chwalić Boga,
dosyć krówki dojne.

GÓRALE (skacząc).

Prawda że u was cielicki
tłuste i fertyczne,
ale u nas za to bycki
mają rozki śliczne.

Digitized by Google

KRAKOWIANKI.

Chciejcie przyjąć od młodziuchny
panienki wianecek,
dajcie za to miód słodziuchny,
piwa ze dwie becek.

KRAKOWIAKI.

Pan Bartłomiej przyjmie w darze
jeźli w kłos obfity,
bo to lubią gospodarze
wianek pięknie wity.

GÓRALE.

Toć kiej koza wołochata,
lepsa z takiej baja,
i kokoska, kiej cubata,
więkse niesie jaja.

KRAKOWIANKI.

Wyjdźcie do nas tu Bartkowa
z godną swoją córą,
jutro będzie już Stachowa,
dyć wam ją odbiorą.

KRAKOWIAKI.

Wysłuchajcie prośbę Stasia,
jego dawne chęci,
niechaj jemu dzisiaj Basia
swą rękę poświęci.

Digitized by Google

GÓRALE.

Nie dajta się długo prosić,
zróbta mu nadzieję,
dyć niewarto wianek nosić,
kiedy juz zwiędnieje.

V.

POLSKI.

ORGANISTA.

Nuże skrzypce, nuż cymbałki
żwawo tnijcie aż od ucha,
choć bóty pójdą w kawałki,
choć połowę zgubię brzucha.

Miło tupać o tę ziemię
wszakże to jest ziemia nasza,
tutaj nasze wzrosło plemię
tu się rodzi chleb i kasza.

Żyzne nasze są zagony,
nie trzeba w nich wiele dłubać,
nawet gdy zlecą gawrony,
mają także co podziubać.

Zawsze szczodrość pańska z nami,
ta opatrza nas pszenicą,

Digitized by Google

wyślemy ją galarami,
żywić głodnych za granicą.

Nuż wesoło, nuże żywo!
smutek zostawmy dla głupców,
wszak obfite mamy żniwo,
hejże żywo do hołubców!

KRAKOWIANIE.

Dana dana, dana dana!
tańcmy zwawo az do rana.

GÓRALE.

Hajda hajda, hajda hajda!
zagraj skrzypko, zagraj gajda.

ORGANISTA.

Hassa hassa, hassa hassa!
kiedyś tłusty popuść pasa.

KRAKOWIANIE.

Krzeście ognia podkówecki,
hop hok hop hop, hop dziewecki.

GÓRALE.

Nie tańc-ze tak jak najęty,
hop, hop hop hop, hopze w pięty.

ORGANISTA.

Niechajże mnie kto za kropi,
bo się sadło we mnie ztopi.

Digitized by Google

7. Na dzień urodzin Następcy Tronu połączonych królestw Wielkiej Brytanji i Irlandyi, i t. d. i t. d. Poezja P. *A. Czajkowskiego.*

DNIA 9. LISTOPADA 1841. ROKU.

Pyszny Albion kredowem czołem
Urąga wichrom i burzy,
Złoci się w słońcu wieńcem wesołym,
Albo się mgłami kapturzy;
A rozwełniony Atlantyk stary,
Dwoma wyspami przecięty,
Na swe olbrzymie, łomotne bary
Bierze Brytańskie okręty.

Słuchaj ty siwy, stary piastunie,
Jakież u ciebie nowiny?
Czyliż ta flaga ochoczo sunie
Do Indyi! albo na Chiny?
Czyż rykną śpiże strasznym piorunem,
Że tyle żagli wiatr prułó?
Czyś dziś radości lub klęsk zwiastunem?
Powiedz mi stary gaduło.

Sąsiedzie Lądzie! — u mnie języka
Na próżne mowy nie staje, —
Jam nie gaduła — co we mnie znika,
To więcej na świat nie wstaje.
A jeźli potop rozwarł przepaści,
Odsłonił moje łożyska,
To tajemnicą, dawne twe właści
Pierś moja Lądzie! przyciska.

Digitized by Google

Sąsiedzie Lądzie! jam nie gadułą —
Żywię skrytości wśród ciemnic, —
Lecz twe się serce Lądzie! rozpruło,
Ty nie masz żadnych tajemnic!
Na twoich piersiach mierzą się siły,
Rachują liczbą, oczyma, —
A na mnie — gdy się floty pyszniły —
Ziewnąłem — i już ich nie ma.

Lecz słuchaj Lądzie! twoje to dzieje —
Zasnąłem po dniu księżyca,
Kiedy twarz słońca dla ziemi dnieje,
A mnie spoczynkiem przyświeca.
Aż lew swym głosem wiatry rozdziera,
Na górach Szkocji rozparty,
Zadźwiękła słodko Irlandzka lira,
Ryczą Angielskie lamparty.

Słucham — aż dziecię w kolebce kwili,
A nad niem Matka w koronie,
Jak biała lilja kielichy chyli,
Tak białe pochyla skronie.
WIKTORJO! ileż w piersiach radości,
Rumieniec wybił na lica.
Ty, kość z Brytańskich Naddziadów kości,
Dajesz Brytanom Dziedzica.

Jeszcze się we mgłach snują Ryszardy,
Stare, pancerne Henryki,
Miłośnie nucą wędrowne bardy,
Dźwięczą łowieckie okrzyki.

Digitized by Google

Stanęli — wróżą przyszłość dziecinie,
I krążą w mglistej oponie,
I Newton płynie, i Szekspir płynie,
I ty zwycięzki Nelsonie.

A jak Symeon — Welington stary
Do piersi dziecko przytula,
A naród nuci hymn starej wiary:
«Boże zachowaj Króla.»
I biegną nawy z wieścią radosną
Gdzie słońce wstaje i kona,
Wieści te lecą, wieści te rosną,
Świat je przyjmuje w ramiona!

Sąsiedzie Lądzie! taka nowina
Na głębiach morskich urosła, —
Że wód królowa powiła syna,
Niosą to pary i wiosła!
— To rzekł i zamilkł Atlantyk siwy,
Rozwinął szerokie wały,
A zanim słońce otrząsnął z grzywy,
Już o tem wiedział Ląd cały.

Warszawa dnia 15. *Grudnia* 1841. *roku.*

Antoni Czajkowski,
Dr. O. Praw, Sekretarz Jeneralnego
Prokuratora Królewskiego.

Digitized by Google

Drukiem Breitkopfa i Haertela w Lipsku.

Digitized by Google

Digitized by Google

POSĄG FR. SZYLLERA.

przez Thorwaldsena

Digitized by Google

8. l. 48. m. 5 d. 29

MINASOWICZA.

Bo, ale najlepszym swego czasu zdołał
uczynić dość, — ten był dla wszystkich czasów.
Szyller, w prologu do Wallensteina.

TOM CZWARTY.

Z RYCINĄ.

[illegible] JANA KAP. BORKOWICZA.

[illegible]

[illegible] ZAGRANICZNEJ.

1844.

Digitized by Google

POSĄG FR. SZYLLERA.

przez Thorwaldsena.

[illegible]

Digitized by Google

t. l. 45. m.5 d.29

TWORY
JÓZEFA DYONIZEGO
MINASOWICZA.

Bo, kto najlepszym swego czasu zdołał
uczynić dość, — ten żył dla wszystkich czasów.
Szyller, w prologu do Wallenstejna.

TOM CZWARTY.

Z RYCINĄ.

WYDANIE JANA NEP. BOBROWICZA.

LIPSK.
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ.
(*Librairie étrangère.*)
1844.

Digitized by Google

Digitized by Google

POEZJE

FRYDERYKA SZYLLERA

PO POLSKU.

Kto zrozumieć wieszcza chce,
Jego tchnieniem niechaj tchnie!

z Goethem.

CZĘŚĆ I.

Digitized by Google

Digitized by Google

TOBIE

KU CZCI!

NIEZNIKOMA PAMIĘCI

FRYDERYKA SZYLLERA.

Digitized by Google

Digitized by Google

GOETHE O SZYLLERZE.

Stanze.

Tlało Mu lice żywo, coraz żywiej
ową młodością, która wiecznie trwa,
męztwem, co przed niem, skorzej czy leniwiej,
tępego świata opór prysnąć ma,
i ową wiarą, która wciąż gorliwiej
swe czoło stawiąc, utulić się da, —
by Dobre mogło działać, kwitnąć, wzrastać,
dzień Ślachetnego by mógł przecież nastać.

Digitized by Google

A liczne duchy, które z Nim walczyły,
co Mu niechętnie przód musiały dać;
jakby zaklęte władzą wyższej siły,
chętnie w czarownem kole przyszły stać.
I, gzie najwyżej, tam Go skrzydła wzbiły;
zkrewniony z wszystkiem, co mógł cennem zwać.
A więc Go święćcie! — Bo, co wpół Mu życie
zpłaca, potomność niech da całkowicie!

Digitized by Google

WYKAZ RZECZY

TOMU IV.

POEZJE

FRYDERYKA SZYLLERA

PO POLSKU.

CZĘŚĆ I.

Goethe o Szyllerze. Stanze, jak w pierwotworze.

Strona.

Pożegnanie Hektora. — Miarowo. (1812.) . . . 1

Amalja. Miarami pierwotworu. (1842.) 4

Fantazja pogrzebowa. 6

Do moralisty. — Miarowo, krojem pierwotworu. (1842.) 11

Fantazja do Laury. — Miarami pierwotworu. (1819). 13

Laura przy Klawikordzie. — Miar. pierwotw. malującemi sonatę. (1820.) 18

Digitized by Google

Strona.

Zachwycenie do Laury. — Krojem pierwotw. (1823.) 21

Semele. We dwu scenach. — Dosłownie wiernie i w jambach, jak pierwotwór. (1825.) . . . 23

Do radości. — Miarowo, podług ogólnego kroju pierwotworu. — Pierwszy raz w Pam. warsz. z r. 1817. No. 5. Obecny przekład wskróś przerobiony podług wydania w jednym tomie. . . 65

Walka. — Podług kroju pierwotworu. (1827.) . . . 73

Rezygnacja. — Miarami pierwotworu. (1841.) . . . 75

Bogowie Grecji. — Miarowo, krojem pierwotworu; z opuszczeniem zwrotek odrzuconych przez samego Szyllera przy poźniejszych wydaniach. (1809 i 1829.) 81

Do Emmy. — Miarami pierwotworu. (1824.) . . . 89

Tajemnica. — Takoż. (1842.) 91

Tęsknota. — Takoż. (1819.) 94

Pielgrzym. — Takoż. (1829.) 97

Ideały. — Miarowo, krojem pierwotworu. (1817 i 1842.) 100

Żal dziewczyny. — Podług kroju pierwotworu. (1822.) 106

Młodzian u strumyka. — Miarami pierwotw. (1843.) 109

Sprzyjanie chwili. — Takoż. (1843.) 112

Gościna. — Dithyramb. Podług kroju pierw. (1823.) . 115

Digitized by Google

Strona.

Śpiewka o ponczu. — Miarami pierwotworu. (1822.) 117

Do przyjacioł. — Podług kroju pierwotw. (1822.) . . 119

Dziewczyna z obcych stron. — Takoż. (1822.) . . 122

Godność niewiast. — Podł. zewn. kroju pierwotworu. Pierwszy przekład w Pam. warsz. z r. 1816. No. 23; obecny z r. 1822. 124

Pieśń o dzwonie. — Przelana miarami pierwotworu. (1821 i 1841.) 129

Herkulanum i Pompeji. — Trzynastozgł. zamiast distichów pierwotworu, do których się dotąd nie przyzwyczajono. (1822.) 151

Neńja. — Podobnież. (1822.) 155

Płcie. — Podobnież. (1822.) 157

Taniec. — Podobnież. (1822.) 160

Szczęście. — Podobnież. (1818.) 163

Przypowieści Konfutsego. — Krojem pierw. (1822.) 167

Obszerność i głębokość. — W miarach pierw. (1842.) 171

To, co wiemy. — W pierwotworze distichy. (1821.) 173

Tablice ofiarne. (*Votivtafeln.*) — Podobnież. (1819 – 1822.) 174

Wstęp. . . . . —

Różne powołanie. . . . . —

Digitized by Google

Strona.

Zaród życia. 175
Dwa sposoby działania. . . . . —
Różnica stanów. . . . . —
Wartość i godność. . . . . —
Siła moralna. 176
Udział. . . . . —
Do * . . . . . —
Do ** . . . . . —
Do *** 177
Teraźniejsze pokolenie. . . . . —
Do Muzy. . . . . —
Uczony pracownik. . . . . —
Co każdy powinien. 178
Własny wzorobraz. . . . . —
Zadanie. . . . . —
Do mistyków. . . . . —
Klucz. 179
Dostrzegacz. . . . . —
Mądrość i roztropność. . . . . —
Zgodność. 180
Przestroga polityczna. . . . . —
Majestas populi. . . . . . —
Poprawiacz świata. 181
Mój wstręt. . . . . —
Do astronomów. 182

Digitized by Google

Strona.

Pisma astronomów. 182
Rząd najlepszy. . . . . —
Moja wiara. 183
Wnętrze i powierzchowność. . . . . —
Przyjaciel i nieprzyjaciel. . . . . —
Światło i barwa. . . . . —
Piękna indiwidualność. 184
Wolność idealna. . . . . —
Rozmaitość. . . . . —
Trzy wieki natury. 185
Genjusz. . . . . —
Naśladowca. . . . . —
Genjalność. 186
Badacze. . . . . —
Trudne połączenie. . . . . —
Poprawność. 187
Ustawa natury . . . . . —
Wybór. . . . . —
Muzyka. . . . . —
Mowa. 188
Do poety. . . . . —
Mistrz. . . . . —
Przepaska. . . . . —
Dilettant. 189
Kritikastry. . . . . —

Digitized by Google

Strona.

Filozofje. 189

Głowa Homera na pieczątce. . . . . —

Pierścień Polykrata. Ballada. — W miarach pierwotworu. (1842.) 190

Żórawie Ibikowe. Ballada. — Krojem pierw. (1819.) 196

Nurek. Ballada. — Krojem pierwotworu. Pierwszy raz w Pam. warsz. z r. 1816. No. 15. str. 327. Potrzebowałem to wspomnieć, bo się to zapomina. A są i inne powody. 207

Rycerz Toggenburg. Ballada. — W miarach pierwotworu. (1833.) 217

Rozkaz do Kuźnic. Ballada. — W miarach pierwotworu. (1842.) 222

Rękawiczka. Powieść. — W miarach malowniczych pierwotworu. (1833.) 236

Przypiski. 241

Digitized by Google

POŻEGNANIE HEKTORA.

ANDROMACHE.

Wiecznie-ż oczy hektorowe stronią,
gdzie Achilla nieprzystępną dłonią
cień Patrokla ma pomszczonym być?
Któż-ż bez ciebie chłopcu twemu wskaże,
co rzut włóczni, co to są ołtarze,
jeźli Orkus ma ci oczy zćmić?

Digitized by Google

HEKTOR.

Droga żono, łzy powściągnij twoje!
mem pragnieniem dziś gorącem boje,
bo Pergamu bronić ma ta dłoń.
U świętego bogów mych ogniska
jeźli padnę, to z pobojowiska
zbawcą mnie lethejska przyjmie toń.

ANDROMACHE.

Nie podsłucham brzęku twojej stali,
i ten miecz twój leży gnuśny w sali,
szczep pryamów mężny psuje się.
Pójdziesz, gdzie już dzień nie świeci w oczy,
Kocyt w pustkach żale swoje toczy,
miłość twa w lethejskiej toni mrze.

Digitized by Google

HEKTOR.

Wszystkie myśli, wszystkie me dążenia
w toń Lethei puścić chcę strumienia,
prócz miłości tylko mej. —
Słyszysz! wściekłe grzmią u murów gromy;
miecz mi przypasz, porzuć żal znikomy!
Lethe morzy, nie mrze miłość w niej.

Digitized by Google

AMALIA.

(Räuber III, 1.)

Wdzięk aniołów roskosznej Walhali —
taki wdzięk On przed wszystkimi miał;
w oczach — niebo, jakby w lustrze fali
złoty odbłysk słońc majowych wrzał.

Gdy całował — ha! to było rajem!
Jak płomienie dwa chwytają się,
jak się tony dwu harf topią wzajem,
że harmonja z nich niebieska tchnie —

Digitized by Google

tak duch ducha pragnął, imał, chłonął,
usta drżały, ogień tryskał z lic,
dusza siąkła w duszę — i glob z niebem wionął,
i m y tylko! prócz nas dwojga — nic!...

Nie ma Go!.. Daremnie, ach! daremnie
wzdycham tęskna za nim w moich snach.
Nie ma Go, i urok życia we mnie
zajękł cały w zmarnowanem Ach!

Digitized by Google

FANTAZJA POGRZEBOWA.

Blady księżyc wstaje,
łuną bieli martwociche gaje,
tchnienia nocy jękiem przestwór drą —
ziębią mgliste chmury,
gwiazdy z góry
by kagańce grobów mdło się tlą. —
Jak ćma widem, czcza i niema stąpa
ku obszarowi składowiska zwłok
czarną smugą pogrzebowa pompa,
zgrozną krepę sieje nocny zmrok.

Digitized by Google

Drżący ten o kuli
kto on? że zakłęsły wzrok w zanadrzu tuli,
cały ztopniał w to rzewliwe Ach? —
Czy mu przyszłość w trumnie tej zaknli?
czy się zgrał w zdradzieckich z losem grach? —
Wszak to «Ojcze» ciekło z ust młodziana? —
Mokre dreszcze strasznie trzęsą go;
bolem każda kość poprzewiercana,
srebrne włosy w górę mu się pną.

Bo rozdarta piecze srodze rana!
porze pierś piekielnych cierpień rój!
bo to «Ojcze» ciekło z ust młodziana
w sercu ojca jękło: Synu mój! —
Lodem, lodem leży ci tu w płótnie,
a ty-ś sen tak złoty, słodki śnił!
Słodki!.. złoty! — Ojcze! to okrutnie!
lodem, lodem leży tu w tem płótnie,
co weselem, co twym rajem był!

Digitized by Google

Jakby powiewem Elyzu obwiany,
w chwili, gdy z objęć Aurory się rwie,
pasem różanych woni przewiązany
bozki syn Flory przez błonia jej mknie,
pląsał i on tak, a łąki się śmiały,
srebrnem zwierciadłem goniła go toń;
kiedy całował, roskosze tryskały,
żarem dziewicza pałała się skroń.

Śmiałym poskokiem tłok świata przerzynał,
jak ta sarenka rżnie jary, swych gór;
niebios — dążeniem niewściągłem dopinał,
jak się pnie orzeł i wnika do chmur;
dumnie, jak źrebiec, co rwie się i pieni,
siecze powietrze pletniami swych grzyw,
targa wędzidłem w Stepowej przestrzeni, —
stawał przed władcą i kmieciem tych niw.

Raźno, jak ranek wiosenny w przelocie,
biegło mu życie, i Hesper mu wrzał,

Digitized by Google

skargi — winograd zatapiał w swem złocie,
bole — taneczny zadurzał mu szał.
Światy spały w tym dzielnym młodzianie;
O! gdyby z niego mąż wykwitnął był! —
Ojcze! to roskosz! bo ile-ż w młodzianie
ziarn nie drzymało! — Gdyby dośpiał był!

Ach nie, Ojcze! — Słyszysz! wrota skrzypią,
oto rdzawy wrzeciądz wrzasnął w nich! —
A to strach! I oni go zasypią! —
O, nie! dłużej łez nie tamuj twych! — —
Idź, ty luby! idź tą słońca drogą,
śmiało! najdziesz wykończenie twe,
zgasisz tam Walhalli spokojnością błogą
to pragnienie pociech, co w ślachetnym wre.

Do widzenia! — To spotkanie będzie! —
do widzenia u Edenu bram!
Słyszysz! grzęźnie trumna, prószą szór krawędzie,
powróz warcząc wraca z grobu sam!

Digitized by Google

A my społem z czary uciech pili!
usta milkły, ale mówił wzrok —
Stójcie! stójcie! I my się waśnili! —
Za to łzy tem cieplej biegły w skok. —

Blady księżyc wstaje,
łuną bieli martwociche gaje,
tchnienia nocy jękiem przestwór drą.
Mrożą mgliste chmury,
gwiazdy z góry
jak kagańce grobów mdło się tlą.
Tępo tętni wieko zwirem bite —
Aby raz choć spojrzeć! — Czy nie mącie dusz? —
Nie! zawory grobów — niedobyte! —
Tępiej — tępiej tętni wieko zwirem bite;
grób, co wziął, nie wraca już.

Digitized by Google

DO MORALISTY.

Złość się, że młodość swobodnie pędzimy,
fraszką zwij miłość, i sierdź się i łaj!
przeto, że-ś zmartwiał w lodzie twojej zimy,
to ci już wolno lżyć złocisty maj!

Niegdyś, z dziewczęty kiedy-ś toczył boje,
bohatyr zapust, w wirze walca grzmiał,
i w obu rękach niebo ważył twoje,
i z ust dziewiczych woń nektarów ssał —

Digitized by Google

ha, Seladonie! zmijając się z osią
gdyby był wtenczas wyskoczył z niej świat,
ty, w kłębek pieszczot zplecion z twą Leosią,
ani-byś wiedział, że runął nasz grat.

Te dni różane niechaj ci odżyją,
z nich bierz naukę, że filozof sam
tak rozumuje, jak mu pulsa biją;
ludzi na bogów nie przetworzysz nam.

Niech czasem raźniej ciepła krwi kropelka
pryśnie w rozsądku zmądrzałego lód!
Czystszem istotom cześć niech będzie wszelka,
ale nie zprosta im śmiertelny ród.

To-ż ten proch, co go za spóinika wziołem,
co iskrze bozkiej każe w więzi żyć,
to-ż on mi wzbrania, by-m został aniołem;
jemu posłuszny — chcę człowiekiem być.

Digitized by Google

FANTAZJA DO LAURY.

Moja Lauro! nazwij mi ten pociąg,
co ku ciału ciało silnie rwie.
nazwij, moja Lauro, mi ten urok,
co zczarował w jedną duszę dwie!

Patrz! on uczy wiszące planety,
że wieczysty wodzić umią rej,
że, jak dzieci w koło swojej matki,
popląsują w koło pani swej.

Digitized by Google

Chciwie pije złoty deszcz promieni
każda gwiazd krążących skra,
z czary ognia pije pokrzepienie,
tak jak ciało żywioł z muzgu ma.

Pyłek słońca z pyłkiem słońca żeni
ścisły harmonijny zbrat,
Miłość sfery ze sferami sprzęga,
na Niej jednej stoi światów skład.

Weź ją tylko z zegara natury,
a na kruchy rozstrzeli się świat,
w Chaos grzmotną znowu wasze globy,
płacz, Newtonie, twych olbrzymich strat!

Weź to bóztwo precz z braterstwa duchów, —
a zdrętwieją w próchno martwych ciał;
bez Miłości nie powróci wiosna,
bez Niej chwały Bóg nie będzie miał.

Digitized by Google

I cóż jest, co, gdy mnie Laura ściśnie,
purpurowo w licach żarzy się,
w mojem sercu żwawsze wzmaga bicia,
i w krwie mojej febrą dziką wre?

Z swoich szranków wyskakują nerwy,
kipiąc, krew wypryska z swoich miar,
ciało wniknąć pragnie w drugie ciało,
dusze stopnieć w jeden spólny żar.

A jak przez Nią wiecznie w Przyrodzeniu
wsze sprężyny muszą bić,
tak w arachnejskiej tkance Wszechczucia
każda Miłością drga nić.

Patrzaj, Lauro! jak Wesołość szumi,
gdy zcichł bolu dziki bój;
drętwą Rozpacz jak Nadzieja cuci,
sącząc z piersi pociech zdrój!

Digitized by Google

Patrz! Uciecha — bliźnia siostra Smutku —
jak rozwiewa Tęsknot mgłę,
i jak oko pysznie słońcem błyska,
wyzwoliwszy złotą łzę!

Ale niewiesz, a i w państwie Złego
sympatja straszliwa tchnie;
z Niebem kłócą się Występki nasze,
a do Piekła śmieją się.

W koło Grzechu wije splot wężowy
Żal i Wstyd — ów Eumenid twór,
a niech Wielkość orle skrzydło wzbije,
wnet Przeciwność czepia się jej piór.

Z Dumą lubi drażnić się Upadek,
Zazdrość skrycie stąpa w Szczęścia ślad,
Ducha śmierci wabi Pożądliwość, —
bieży skory w ręce siostry brat.

Digitized by Google

Pędzi Przyszłość na Miłości skrzydłach, —
a Przeszłości ramię chwyta ją;
dawno Saturn goni hyżym lotem
Wieczność — narzeczoną swą.

Ale Satura — słyszę przepowiednię —
oblubioną zchwyci raz;
pożar światów będzie ślubną lampą,
gdy z Wiecznością ożeni się Czas.

Wtedy, Lauro, i miłości naszej
błyśnie zorza na tych niebios tle,
żywsza, trwała — jak po owej nocy;
Lauro! Lauro, cieszmy się!

Digitized by Google

LAURA PRZY KLAWIKORDZIE.

Gdy po strónach palec twój mistrzuje —
Lauro, jak posąg, co siebie nieczuje,
jak duch stoję, co ciało zbył.
Życiem i śmiercią władać dłoń twa zdoła,
jak duszę z nerwów tysiącznych wywoła
Filadelfja mocą tajnych sił.

Wietrzyk, rad że cię usłyszy,
cichnie korny — ledwie dyszy.

Digitized by Google

Jakby wryty, na twój śpiew,
staje wieczny taniec stref;
zgubił swych kolei ślad,
duszkiem pije lubość świat. —
Czarodziejko! gwałcisz je
tonem, jak oczyma mnie.

Pełne duszy harmonje się roją —
tłum rozkoszny — z twoich stron,
na wzór nowych, gdy ojczyznę swoją
ujrzą, Serafinów gron;
jak z olbrzymich rąk Chaosu, hurmem
rwąc się słońca, pchnięte twórczym szturmem,
iskrząc się przedarły noc, —
strzela tonów dzielna moc.

Mile już, jak strumyk ów co pluska,
jasnem srebrem zwiry muska;
już poważnie, jakby on
grzmotu organowy ton;

Digitized by Google

jużci burzliwie, jak gdyby ze skały
prądy się pieniąc i szumiąc spadały; —
to luby gwarny śpiew,
lekko głaszczący,
jakby listkami drzew
zefir grający;
cięższy znów, smętniejsze roni tchnienia,
jak, gdzie w głuchych pustkach zgrozne szepczą cienia,
jęk zbłąkany w wichrze drży,
pełza Kocyt, pławiąc gorżkie łzy.

Dziewczę powiedz! pytam, zkąd to umiesz?
ty z wyższemi duchy się rozumiesz!
pewnie taka — nie kłam mi —
w Elizeach mowa brzmi?

Digitized by Google

ZACHWYCENIE,

do Laury.

Lauro, zda mi się że-m odbiegał ziemi,
że niebiosa mi świecą majami swojemi,
gdy twe spojrzenie w mem spojrzeniu błyśnie; —
marzę, iż się powiewem etherowym poję,
gdy mój obraz, wpłynąwszy w słodkie oko twoje,
na jego niebomodrem lustrze sie wyciśnie.

Digitized by Google

Mniemam, że rajskich lutni akorda odległe,
że brzmienia harfy z gwiazd szczęśliwszych zbiegłe
zmamionem uchem przejmuję szalony;
muza moja godzinę swą pasterską święci,
kiedy z roskoszowrzących twych ust, mimo chęci,
srebrne ulatują tony. —

Rój amorków skrzydłami trzepoce radosny,
w trop za tobą pijane taczają się sosny,
jakby strón orfejowych wskrześny głos poznały,
mnie samemu pośpieszniej bieżą świata Pole,
gdy twe stopy ulotne, w wartkiem tańca kole,
jak ślizgie migają wały. —

Twoje spojrzenia — gdy miłością błysną,
zda się, że w marmor iskrę życia wprysną,
że w głazów żyły pulsy czucia wpoją,
sny jawią się w istoty, w widmach ciało chwytam,
skoro się tylko, sczesny, w oczach twych doczytam:
Laura, Laura moją!

Digitized by Google

SEMELE,

WE DWU SCENACH.

Osoby.

Juno.	Jupiter.
Semele, księżniczka thebańska.	Mercury.

Miejscem działania — gród Kadma w Thebach.

Pierwsza scena.

JUNO,

(wychodząc z woza popowietrznego).

Precz ztąd, skrzydlolotny rydwanie!
Pawie Hery, czekajcie mnie
tam, gdzie chmurny grzbiet Cytheronu!

(Wóz i obłok znikają).

Digitized by Google

Ha, witaj gniewu srogiego mieszkanie!
w zapalczywości witaj, niezawistny szczycie, —
ty obmierzła posadzko! — Więc to jest siedziba,
gdzie cześć mojego łoża Jupiter
w obliczu dnia czystego kazi!
to tu kobieta, jedna śmiertelnica,
stworzenie z prochu ulepione, śmie
Grzmiciela łudzić z moich rąk do siebie,
i więźniem trzyma swych zalotnych ust! —

Juno! Juno! A ty, sama
stoisz, stoisz opuszczona
na niebieskim tronie!
Hojnie-ć biją woń ółtarze,
każde-ć się kolano gnie;
bez miłości, co po darze?
bez niej niebo mierzi się!

Biada! już, dla twej przygany,
Wenus z morskiej wstać musiała piany;
bogów zmamiła
ludzi i bogów uwiodła

Digitized by Google

czarowna oczu jej siła!
dziś, by żałość srożej bodła,
rodzić musi Hermione,
ach! i szczęście twe zniszczone! —

— Nie jest-żem bogów królową?
czy siostrą Grzmiciela nie ja?
Zews władnący, nie mój-że to mąż? —
Gdy zechcę, osie nieba nie jękną-ż w pokłonie,
nie moje-ż liść olympski oszeleszcza skronie? —

Ha, tak! czuję się!
Krew Saturna w nieśmiertelnych żyłach;
bozkie me serce królewsko tchnie.
Zemsty! zemsty! —
Szydzić-że będzie bezkarnie?
czy bezkarnie między bogi wieczyste
rzucać ma waśń i Eridę wołać
do swobodnych przybytków mych nieb? —

Próżna-ty, ślepa!
umierając, nad Styxem się ucz

rozpoznawać, co bozkie, co ziemski jest proch! —
Niechaj cię zgniecie olbrzymia twa zbroja;
twój szał bozkości
niech zgruchocze cię! —

Zemstą pancerna,
dla ziemi puszczam Olympu strop. —
Słodkie, podchwytne
słówka zmyśliłam —
siatki jedwabne,
śmierć i zniszczenie
czyhają w nich. —

To jej są kroki!
to jej! —
na zgubę idzie, na pewną zagładę! —
O bóztwo, osłonę śmiertelnych weź szat!

(Oddala się.)

SEMELE

(wołając po-za siebie).

Już słońce chyli się! — Dziewice, tu!
przewońcie salę słodkiem ambry tchnieniem,

Digitized by Google

narcyssy ścielcie i różany kwiat,
i złotolitę gładźcie mi wezgłowie —
a jego niema — a słońce chyli się. —

JUNO
(w postaci starej niewiasty wpadając).

Niech będą bogi chwalone! córko moja!

SEMELE.

Czy sen? czy jawa? — Bogi! Beroe!

JUNO.

Miałażby swoją starą, Semele
zapomnieć mamkę?

SEMELE.

Nie! na Zewsa! nie.
Do serca twoja niech cię tuli córka!
Ty żyjesz? cóż cię z Epidauru tu
zprowadza do mnie? mów, jak żyjesz? mów!
wszak zawsze-ś mi jest matką?

Digitized by Google

JUNO.

Czym ci matką? —
był czas — tak zwałaś mnie.

SEMELE.

Ach! jesteś nią,
i będziesz, póki Lethy senna ciecz
nie zpoi mnie.

JUNO.

Wnet raczej Beroi
niepamięć przyjdzie pić z potoku Lethy;
nie będzie z Lethy Kadma córka pić.

SEMELE.

Jak? powtórz, dobra! — Ciemną twoja mowa
nie była nigdy, ni ją skrytą znam,
duch siwych włosów mówi z ciebie dziś; —
nie dla mnie — rzekłaś — ma być napój Lethy?

Digitized by Google

JUNO.

Tak rzekłam, tak; — lecz zkądże siwy włos
twój przekąs nieci? — Prawda-ć to, że on
żadnego boga jak ten twój nie zplątał.

SEMELE.

Ach! wybacz nierozważnej! Ja-żbym śmiała
urągać siwym włosom? — Czyli-ż mój
złocisto wiecznie zpływać będzie z szyi? —
Lecz cóż to było, co, wpół dosłyszane
z twych ust wybrzękło? — bóg?

JUNO.

Czy rzekłam, bóg? —
No tak, zaiste, bogów pełen świat,
a słuszna, że ich słaby człowiek czci;
bogowie są, gdzie-ś ty jest Semele!
i pytasz się!

SEMELE.

Złośliwa! — Ale mów!
co z Epidauru zprowadziło cię?

Digitized by Google

bo przecież nie to, że bogowie radzi
być z Semelą?

JUNO.

Na Zewsa! tylko to. —
Lecz jakiż wstąpił w lica twoje żar,
gdy-m rzekła: Zews? — Otéż właśnie owo,
a nic innego; — córko! srogo wre
mór w Epidaurze, a zabójczy jad
ztruł każdy dech, a każde tchnienie dławi;
tu syna macierz pali, swoją tam
kochanek dziewkę, a pożogą wrzące
zmieniają stósy północ w biały dzień,
a nic, jak jedną skargą wyje wiatr. —
Nad wszelką miarę jest niedola; — gniewnie
na lud nieszczęsny z góry patrzy Zews;
daremnie ofiar płynie krew, daremnie
i kapłan swoje u ołtarza zdziera
kolana; mija Jego ucho płacz. —
Toż mnie do Kadma świetnej córy śle
ojczyzna ma zbolała, czyli ją
uprosić zdołam, by zawzięcie swe

Digitized by Google

odwrócić chciał; — toż Beroe, jej mamka,
u Semeli tyle — tak tuszyli — może, —
u Zewsa tyle może Semele —
i więcej niewiem — nawet ciemnem mi
to, że u Zewsa tyle waży Semele...

SEMELE

(zapominając się i z uniesieniem).

Wasz mór ustąpi jutro; — lud niech wie:
Zews kocha mnie! — Tak, dzisiaj mór ustąpi!

JUNO

(zrywając się zdziwiona).

Ha! prawda-ż to, co tysiącgębna wieść
od Idy skał do Hemu aż rozpłotła?
Zews kocha cię? i wita w chwale tej,
co ją mieszkańcy nieba podziwiają,
gdy swej Saturnji uścisk ponieść ma? —
Daj! niebo, daj! niech siwe włosy te
do Orku zpadną — dosyć żyłam już —
Kronosa wielki syn, w niebieskiej chwale swej,

Digitized by Google

zstępuję do niej, do niej, którą piersi
karmiła ta — ach! do niej —

SEMELE.

Jak jeszcze! Beroe! —
Jak młodzian piękny przybył, w takiej wdzięków sile,
że ich Zorzy kochanek żaden nie miał tyle;
rajsko-czystszy, niż Hesper, gdy balsamy roni,
nurzając członki swoje w etherowej toni; —
chód pełen wspaniałości, jak jeden w ruszeniu
Hyperion tak godny, gdy kołczan, łuk, strzały,
zpadają mu, szeleszcząc, po lśniącem ramieniu;
a, jako srebrne wstają oceanu wały,
tak z łuną szat majowe igrają powiewy;
w głos jego sączą brzmienia wszystkie świata śpiewy,
ma coś z dźwięku srebrnego kryształów płynących —
wabniejszy od Orfeja strón zachwycających. —

JUNO.

Ha! moja córko! Uniesienia moc
porywa-ć serce w helikoński wzlot!
a cóż być musi słyszeć go, na-ń patrzeć,

Digitized by Google

gdy cię delficznie martwy spomnień zwrot
cofając w niebo, nie mógł ci go zatrzeć?
Lecz jak? zamilczasz mi,
w czem Kroniona wdzięk najwyższy tkwi:
majestat jego — to piorunów morze,
co niemi ślaki niebios porze —
to, skąpa, taić chcesz? — Urody moc
Prometej mógł, mógł i Deukalion
daną mieć sobie; gromy jeden Zews!
Te gromy, tak, co u nóg twoich
porzucił je; te gromy jednem są,
co ciebie mogło wznieść nad cały świat. —

SEMELE.

Co mówisz? jak to? — kto-że tu o gromach
wspomina? —

JUNO.

I żart do twarzy ci!

SEMELE.

Tak pełnym nieba, jak mój Jupiter,
ród deukalowy nie jest; — gromy tajne mi!

Digitized by Google

JUNO.

Zazdrosna! Co?

SEMELE.

Na Zewsa! nie, ach! nie!

JUNO.

Ty klniesz?

SEMELE.

Na Zewsa! — tak, na mego!

JUNO
(krzycząc).

Klniesz? —
Więc biada ci!

SEMELE
(zlękniona).

Co tobie Beroe?

JUNO.

O! wyrzecz jeszcze raz to słowo, które-ć —
jak jest szeroki tellusowy krąg —

Digitized by Google

najnieszczęśliwszą, najnędzniejszą czyni! —
Zgubiona, wiedz! to nie był Zews!

SEMELE.

Nie Zews?
Szkaradna! co?

JUNO.

To chytry był zwodziciel,
łotr z Attyki, co wziąwszy boga larwę,
niewinność, wstyd i cześć wykłamał ci! —

(Semele pada zemdlała.)

Ha! padaj! wiecznie byś nie wstała już!
niech wieczna noc twych źrenic połknie blask,
twój słuch wieczysta niech oblegnie cisza!
bogdajbyś tu na wieki skałą tkwiała! —
O hańbo! hańbo! co ten sromy dzień
na wstecz w objęcia hekatowe wtrącasz!
O bogi! bogi! — tak więc Beroe,
tak, po szesnastu ciężko zbytych leciech,
ma córkę Kadma witać znów! — Z roskoszą
szłam z Epidauru do cię; biada mi!

Digitized by Google

do Epidauru wstydnej wracać przydzie! —
A rozpacz niosę z sobą! Biada! ludu mój!
Niech już dowolnie teraz, choćby do drugiego
wre mór potopu, — niech stósami trupów
nad samą sterczy Etę! — niechaj
w kostnicę zwali całą grecką ziemię,
nim Semele zniewoli bogów gniew; —
Zgubiona ja, i ty, i Grecja już — i wszystko! —

SEMELE

(podnosi sie drżąca i wyciąga jedno ramię ku niej).

O! moja Beroe!

JUNO.

Otuchę, serce miej! —
A jeżli to był Zews! — Ach! wątpię, nie! —
Lecz gdyby to był Zews! Musimy to wybadać!
o tak, niech ci się jawi! — albo ty —
na wieki mijasz go, i niech poczwarę tę
śmiertelna zemsta całych ściga Theb! —
Tu drogie dziecie, tu! — Patrz twojej Beroi, —
w to czoło patrz, co spółcierpiąco ci

Digitized by Google

otwiera się — nie możem-że
doświadczyć, Semele?

SEMELE.

Nie, nie! na bogi!
bo mogłabym go stradać —

JUNO.

Byłażbyś
nieszczęsną wtedy mniej, w dręczącej niepewności
zostając tak? — A gdyby to był Jowisz?

SEMELE
(tuląc głowę na łono Junony).

Ach! to nie on!

JUNO.

— I gdyby w całej ci —
na jaką dotąd Olymp patrzał sam —
świetności stanął w twarz? — Cóż, Semele?
czy żałowałabyś, że doświadczyłaś go?

Digitized by Google

SEMELE

(z uniesieniem).

Ha! dobrze mówisz! niech objawi się!

JUNO

(podchwytliwie).

— I wprzód niech w twoje objęcia nie legnie,
nim ci objawi się, — dla tego, córko, bacz,
co szczero-wierna mamka rai ci,
co teraz miłość szepce mi, co miłość
dokonać ma; — mów! rychło tu przybędzie?

SEMELE.

Nim jeszcze w Thetydy łożnice wstąpi Feb,
obiecał przybyć. —

JUNO

(zapominając się, porywczo).

Co? w istocie? — Ha!
obiecał? znowu dzisiaj! (Miarkując się). — Niechaj
przyjdzie!
a gdy mu serce zajmie żądzy żar,

Digitized by Google

gdy, upojony, dłoń wytęży swą; —
odskoczysz — pomnij — jakby grom
uderzył cię. Ha! będzie mu to dziw!
nie długo dasz mu dziwić sie; — dziczej będzie on,
goręcej przeć; — niewiasty obojętność
to grobla jest, co pęd ulewy chce
zatrzymać na to, aby natarczywiej
szalały fale; — na to płakać poczniesz; —
Gigantom oparł się, spokojnie patrzeć mógł,
jak wściekłość stu Tyfeja rąk
w dziedziczny jego tron Olympem, Ossą biła; —
lecz łzie piękności nie dostoi Zews.
Uśmiechasz sie? — Patrz! uczeń ten
od swej mistrzyni rozumniejszy jest. —
Więc, dobrze! — prosisz go, by małą, małą tylko,
niewinną prośbę bóg wysłuchać chciał,
i tem swą miłość, swoją bozkość stwierdził —
niech przyzwie Styx! a Styx ma nad nim moc;
nie wolno mu się wymknąć! — Powiesz tak:
«Nie prędzej gody ciało-ć sprawi to,
«nim w całej sile, w jakiej córka Krona
«obramia cię, do Kadma córki stąpisz!»

Digitized by Google

— A niechaj cię nie ztrwoży, Semele!
gdy grozy swojej obecności — ognie
trzaskącę w koło, gdy pioruny te,
co jego przyście ogrźmiwają, tobie
na postrach stawi, by-ś twą chęć zmierziła; —
to tylko marne trwogi, Semele!
Bogowie tej, ze wszystkich potęg swych,
najpotężniejszej, ludziom skąpić chcą; —
lecz ty na niego prośbą twą nacieraj,
a Juno sama, zajrząc tobie, zgrzytnie.

SEMELE.

Bezecna ta! ze swem wołowem ślepiem;
o! nieraz on, we chwili pieszczot naszych
użalał się, jak czarną żółcią swoją
doskwiera mu —

JUNO
(rozjątrzona i zmieszana, na stronie).

Ha! śmierć! robaku, za ten cios!

SEMELE.

Co? moja Beroe! ty szemrałaś!

Digitized by Google

JUNO

(z przymusem).

Nic — moja Semele! — Ta czarna żółć i mnie
czasami dręczy, — ostry, karny oka rzut
nieraz kochankom żółcią się wydaje —
a oku wołu — okiem nie tak dzikiem jest.

SEMELE.

Pfe, moja Beroe! — Najbrzydsze, mów!
ze wszystkich, jakie w głowie tkwiały kiedy!
krom tego zżółkła, zzieleniała płeć,
za jad zawiści oczywista kara; —
mnie Zewsa żal, że sekutnica ta
co noc go ściga zbrzydłym swym umizgiem
i swem zazdrośnem urojeniem dręczy;
to musi w niebie kołem Ixiona być.

JUNO

(w najwyższem pomieszaniu i gniewie, nie mogąc wściekła — miejsca sobie znaleźć).

Już tego dość!

Digitized by Google

SEMELE.

Zkąd, Beroe! ta gorycz?
czy rzekłam co nad prawdę? rzekłamże
nad rozum co? —

JUNO.

Więcej rzekłaś, tak!
niż prawda — więcej, niźli rozum chce.
Szczęśliwą mień się, jeźli modre twoje —
młodzianko, oczy wczas cię pustym śmiechem
do charonowej nie zprowadzą łodzi!
Saturnia też ma swą cześć, ółtarze swe,
i zchodzi do śmiertelnych — ta bogini
najciężej karze wyśmiewisko z siebie.

SEMELE.

Niech przyjdzie tu, i patrzy jak z niej szydzę!
nie boję się, i włos nie spadnie mi;
obroni Zews, jak Juno szkodzić ma?
Lecz dosyć o niej, moja Beroe!
chcę, by mi Zews dziś jeszcze w blasku swym
się jawił,

Digitized by Google

a choćby to Saturnii za nić
do Orku służyć miało. —

JUNO
(na stronie).

O! tę nić
kto inny przed nią jeszcze pewniej chwyci,
jeżeli kiedy trafił Zewsa grot!
(Do Semeli.)
Tak, Semele! z zazdrości pękać musi,
gdy Kadma córkę w oblicznośći Grecji
poniesie chwała na Olympu szczyt! —

SEMELE
(z prostotą).

A więc Kadmowa córka głośną w Grecji będzie?

JUNO.

O czemże innem, moja Semele!
mają od Athen do Sidonu mówić?
Bogi, bogi z nieba zchylą się zdumiałe,
bogi pokłon dadzą ci,

Digitized by Google

a śmiertelne plemię, oniemiałe
klęknie, twoją wyznawając chwałę,
kiedy w drżącem oddaleniu — —

SEMELE
(uniesiona radością, rzucając się do jej szyi).

Beroe!

JUNO.

Wiekom poda — światom siwem
biały marmor, z ich podziwem:
Tutaj cześć ma Semele!
Semele, ta najpiękniejsza,
co samego Gromowładcę,
do swych ust, z Olympu szczytów
zniewoliła zstąpić w proch.
I rozgłosi to Fama stubrźmiennemi pióry,
że morza odpowiedzą i zaszumią góry. —

SEMELE
(nieposiadając się z radości).

Pythio! o Febie! — Żeby już
tylko przybył!

Digitized by Google

JUNO.

A ółtarze w ofiar dymie
bozko uczczą twoje imię —

SEMELE
(w zachwyceniu).

A ja prośb wysłuchać chcę!
ja się wstawię do Gniewnego,
łzami zgaszę piorun jego!
sczesnych tylko — samych sczesnych chcę!

JUNO
(do siebie).

Biedna! marne chęci twe. —
(Miarkując się.)
Żal mi jej; — — lecz — szpetną mnie nazywać! —
Precz z litością! precz do Tartaru!
(Do Semeli.)
Uchodź! uchodź, moja miła,
niech tu Zews cię nie zastanie! — Długo
daj mu czekać, a goręcej on
pragnąć będzie. —

Digitized by Google

SEMELE.

Beroe! niebiosa
za swój głos obrały ciebie do mnie!
O ja szczesna! Bogi się zdumiałe
zchylą ku mnie, — pokłon dadzą mi
śmiertelników dzieci oniemiałe — —
Już — ach już! — z radości serce drży!

(Odbiega spiesznie.)

JUNO

(zwycięzko za nią patrząc).

Słaby! dumny! łatwozłudny prochu!
ogniem zjadliwym tobie jego spojrzenia!
zgruchotaniem uściski, pogromem burz
jego pieszczoty! — Tak! ciało człowiecze
niepodoła — nie, obecności znieść
tego, co miota grom! — Ha!

(W szalonem zachwyceniu.)

Skoro woskowy, śmiertelny ten twór,
żarem ciekącą dłonią przyparty,
ztopi się, jak wietki taje śnieg,
gdy słońce prze — a zdrajca ten,

Digitized by Google

miast' oblubionej pulchnoramiennej
własne oszyi okropności swe —
z jakąż roskoszą wtedy z Cytheronu będę
oko me paść i wołać — że w ręku piorun drgnie —
wołać, ha! wstydź się! nie całuj
tak nieludzko Saturnius!

(Wypada.)

(*Symfonia.*)

Scena wtóra.

Sala ta sama. Nagła jasność.

Zews (w postaci młodziana). Merkury zdala.

ZEWS.

Krwie Maji!

MERKURY
(na klęczkach, z pochyloną głową).

Zewsie!

Digitized by Google

ZEWS.

Żywo! spiesz,
i wzbijaj skrzydła nad Skamandru brzegi!
U swej pasterki grobu płacze tam
jej luby — Nikt płakać niema
gdy Kronion kocha —
niechaj zmarła ożyje mu znów!

MERKURY
(zrywa się).

Jeden czoła wszechmogący twój znak,
nim tchniesz, poniesie mnie, nim znowu tchniesz
przystawi tu —

ZEWS.

Ha! stój! Gdym ponad Argos był,
zpotkały mnie ofiarnych woni kłęby
z ółtarzy mych — to cieszyło mnie,
że lud mnie tyle czci. — Unaszaj stopy twe
do siostry mej Cerery — Zews jej rzekł:
niech stotysięcznie, przez pięćdziesiąt lat
ziarniste źdźbła powraca Argiwianom! —

Digitized by Google

MERKURY.

Ze drżącym pośpiechem
wypełniam, wiesz, twój gniew — roskoszą nieść,
Wszech ojcze, łaski twe; bo słodką jest
dla bogów, uszczęśliwiać ludzi; — ludzi karać,
bolesną bogom sprawą jest. — Ach! skiń!
gdzie każesz, bym ich dzięki przed twe uszy złożył,
czy w prochu tu, czyli w bogów stolicy, tam?

ZEWS.

W bogów stolicy — tu! — tu w pałacu
mojej Semeli! Leć!

(Merkury odchodzi.)

— — — — — Nie idzie na spotkanie
jak zawsze, gdy roskoszą parta jej pierś
Olympu króla przyjąć pożądała?
A czemu dzisiaj moja Semele
nie śpieszy? — Głucha — martwa — pełna grozy cisza
owładła zewsząd puste gmachy te,
co zwykle dziko, bachantycznie grzmiały. —
Ni wietrzyk muśnie — a na Cytheronie

Digitized by Google

chełpliwie stała Juno — przybył Zews,
a Semele nie bieży na spotkanie! — — —
(Po przestanku, zrywając się.)
Ha! czyby niegodziwa miała śmieć
w przybytki mojej wcisnąć się miłości? —
Saturnia — Cytheron — tryumf jej —
ta myśl! — Okropność! — Semele — — to nic! —
to nic! ja-m jest twój Zews! i niebo odepchnięte
ma poznać: Semele! ja-m jest twój Zews! —
Gdzie jest ten wiatr, coby się poważył
urazić tę, co swoją Zews ją zwie? —
Z podstępów szydzę — Semele! gdzie jesteś
ja tęschnię tu, bym głowę, co jej świat
ciężarem, w łonie twem zagrzebał — zmysły
po dzikiej uśpił rządów świata burzy,
i ster i wóz i wodze zbył, jak sny,
i w pełni szczęścia siebie sam zapomniał! —
Roskoszy szale! samym bogom słodki!
zachwycie błogi ty! — Czem uranowa krew,
czem nektar i ambrozya, ach! czem
Olympu tron i złote berło nieba —
wszechmocność, wieczność, nieśmiertelność, bóg —

Digitized by Google

— bez miłości?
Ów pasterz, który, nad strumienia szmerem,
dla lubej piersi rzucił trzodę swą,
piorunnych grotów on nie zajrzał mi. —
— To ona! — idzie! — Ty! dzieł moich perło!
Kobieto! — Cześć! mistrzowi temu cześć,
co stworzył cię — to ja! — mnie cześć!
patrz! Zews, co-ć stworzył, cześć od Zewsa ma! —
Kto teraz w istot całem państwie, kto
potępi mnie? — Jak głucho i bezśledne
znikają moje światy, promieniste słońca!
jak cichną pląsy mych niebieskich świateł,
ta cała wielka — jak ją mędrcy zwą —
gra strojna sfer, — jak martwem wszystko to
— obok jednej duszy!

(Semele zbliża się, nie patrząc przed się.)

ZEWS.

Mój blask, mój tron — to proch! o Semele!

(Śpieszy ku niej; — ona cofa się.)

Uciekasz? — milczysz? Semele! co-ć jest?

Digitized by Google

SEMELE

(odpychając go).

Ach! precz!

ZEWS

(po chwili zadziwienia).

Czy marzy Jupiter? czy dziś
natury koniec? — czy to Semele? —
Nie odpowiadasz? — Chciwie ramię to
wypręża się. — Tak silnie serce me
nie biło córce Agenora, nie!
ni tak nie drgało u ledzinej piersi, —
ni ku Danai wrzały usta te
— jak teraz —

SEMELE.

Milcz, ty zdrajco!

ZEWS

(z poniewolną łagodnością).

Semele!

SEMELE.

Precz!

Digitized by Google

ZEWS

(zpoglądając z godnością).

Ja-m jest Zews!

SEMELE.

Ty — Zews?
Ha! Salmoneju, zadrżyj! Z trwogą ci
oddawać przyjdzie ten skradziony strój;
bluźniłeś Mu — ja wiem, ty-ś nie jest Zews!

ZEWS

(z całem wzniesieniem).

Wszechświatów wir okrąża czoło to,
i tak mnie zwie —

SEMELE.

Ha! świętokradzco, śmiesz?

ZEWS

(łagodniej).

Co? me bożyszcze! Jak? — Od kiedy mowa ta? —
gdzie robak ten, co zemknął mi to serce?

Digitized by Google

SEMELE.

To serce temu tchnie, co ty podrzyźniasz go. —
O! nieraz ludzie, wziąwszy larwę bogów,
uwiedli dziewczę; — Precz! ty-ś nie jest Zews!

ZEWS.

Nie wierzysz mi? O bóztwie mojem Semele
śmie wątpić?

SEMELE
(żałośnie).

Gdybyś był! — On jeden moich ust —
a żaden nie tknie się jutrzejszej syn nicości.
To serce dzierży Zews. — — Gdybyś nim był!

ZEWS.

Ty płaczesz? Stoi Zews, a Semele ma płakać?
(Padając przed nią.)
Ha żądaj, a natura — sługa twa,
ztruchlała, do nóg Kadma córce padnie!
Każ! a strumienie w biegu zetną się!

Digitized by Google

a Helikon i Kaukazus i Cynthus,
i Athos, Mykale, i Rhodope i Pindus —
gdy zwolnię władztwo skinień mych,
całować błonia i doliny skoczą,
i, tańcząc jak kurzawa, światło dnia zamroczą.
Chcesz? spółka wschodnich i północnych burz
oblęże trójząb przepotężnych mórz,
przetrzęsie Pozejdona trony,
wzburzone wstanie morze, połknie ląd wzniesiony,
łysk nocą się zapyszni, trzasną nieb bieguny,
z tysiącznych razem rykną paszcz pioruny,
sam Ocean przypuści do Olympu szturm,
a Orkan hymn zwycięzki na to ci zafleci, —
czy chcesz? —

SEMELE.

Kobieta-m jest, kobiety płód; —
czy klęknie garncarz przed naczyniem swojem?
przed swym posągiem czyliż padnie mistrz?

ZEWS.

Pigmalion się chyli przed swem wzorodziełem —
toż Zews ubóztwia swoją Semelę!

Digitized by Google

SEMELE

(rzewniej płacząc).

Ach wstań! — ach wstań! — O! biada mi niebodze!
Zews w piersi tkwi, ja tylko bogów kocham;
a bogi śmieją się, a Zews pogardza mną!

ZEWS.

Zews, co u twoich leży nóg? —

SEMELE.

Ach, wstań!
Zews nad wyższemi włada piorunami,
i z swą Junoną szydzi tam z robaka.

ZEWS.

Ha! Semele! i Juno! — Kto
z nich robak?

SEMELE.

Szczesną nad pojęcie córka
byłaby Kadma — gdybyś ty — co nie! —
ty-ś nie jest Zews!

Digitized by Google

ZEWS

(powstając).

Ja sam!

(Wystawia rękę — tęcza osklepia salę. — Dziwne głosy napełniają powietrze.)

Czy znasz, kto-m jest?

SEMELE.

Potężne ramię człecze, gdy je bogi wesprą;
Kronion kocha cię — kochankiem mi,
kto sam jest bóg —

ZEWS.

Rozumiesz więc,
że pożyczona moja moc od bogów;
nie bogorodna jest — ? — O! nieraz, Semele,
zdał bóg śmiertelnym łaskczynienia władzę,
swojego gniewu nigdy niezda bóg; —
pieczęcią bóztwa śmierć jest i zagłada;
zabija Zews, gdy jawić się chce:

(Skinął ręką: huk, płomienie, dym i trzęsienie ziemi. Muzyka towarzyszy czarom ninie i potem.)

Digitized by Google

SEMELE.

Ach! cofnij twoją dłoń! — Miej litość! litość
nad ludem twym! — Oh! ciebie zpłodził sam
Saturnius —

ZEWS.

Ha! płocha ty!
toż dla kobiecych ma urojeń Zews
planety wichrzyć, słońca zastanawiać? —
Zews zrobi to! — Już nieraz bozki syn
rozdzierał twardych skał brzemienny ogniem brzuch,
lecz władza jego mdleje, gdzie Tellusa krańce;

(Skinąwszy.)

to — może tylko Zews!

(W tej chwili słońce zgasło; nagle noc zapadła.)

SEMELE

(padając przed nim).

Wszechmocny gdybyś mógł —
o! gdybyś kochał!

(Dzień wrócił.)

Digitized by Google

ZEWS.

Kroniona-ż to
kadmowa córka pyta, czy Kronion kocha? —
Rzecz jedno słowo — bóztwo zrzuci precz,
jest ciałem, krwią, umiera — kochasz go!

SEMELE.

Zews zrobi to!

ZEWS.

Ach, mów! co więcej chcesz?
Apollo wyznał sam, że jest roskoszą,
po ludzku z ludźmi żyć! — Ach! skiń! — a jestem
człek!

SEMELE
(rzucając mu się do szyi).

Kobiety Epidauru — nie wiesz Jupiterze! —
mianują dzieckiem twoją Semelę;
że chocia Grźmiciel kocha ją,
niezdoła na nim nic. —

Digitized by Google

ZEWS.

Niech się zapłonią
Kobiety Epidauru! — Proś mnie tylko, proś! —
a świadkiem Styx, którego władzy się
bogowie sami gną — gdy Zews ci chybi,
to niech mnie bóg — nim raz źrenicą mknę —
w przepaści zgromi wiekuistej nocy!

SEMELE
(zrywając się radosna).

Poznaję teraz; ty-ś mój Jupiter!
Przysiągłeś mi — a przysiąg słuchał Styx! —
Więc niechaj zawdy tak uściskam ciebie,
jak twoja —

ZEWS
(krzycząc, przerażony).

Nieszczęśliwa! stój!

SEMELE.

Saturnia —

Digitized by Google

ZEWS

(chce jej usta zawrzeć).

Zaniemiej!

SEMELE.

— ściska cię!

ZEWS

(cały ztruchlały odwracając twarz od niej).

Za późno! wypadł głos! usłyszał Styx! — o śmierć
prosiłaś, Semele!

SEMELE.

Tak kocha Jupiter?

ZEWS.

Oh! radbym niebo dał, by-m nie tak kochał cię!
(Wpatrując się w nią ze wstrętem.)
Na wieki już przepadłaś. —

SEMELE.

Jupiter!

Digitized by Google

ZEWS

(wrąc sam w sobie).

Ha widzę cię, jak poklaskujesz, Juno! —
Przemierzła zazdrość twa! — Zerwała różę tę,
za piękną, ach! za drogą na Erebu plon!

SEMELE.

Jak ty przepychu twego skąpisz mi!

ZEWS.

Przeklinam przepych, który olśnił cię!
Przeklinam wielkość, która cię ztrzaskała,
przeklinam — tak! — przeklinam siebie sam,
iż-em na prochu stawił szczęście me!

SEMELE.

To marne są postrachy; groź jak chcesz,
nie lękam się twych groźb!

ZEWS.

Zbłąkana ty!
idź — i ostatnie, żywa, pożegnanie

Digitized by Google

— twem rówiennicom nieś! Nie — ach tak, już nic
nie zbawi ciebie. — Semele! ja-m jest twój Zews! —
i to już nie! — Idź! —

SEMELE.

Zazdrośniku! Styx! —
nie możesz się wywinąć.

(Wychodzi.)

ZEWS.

O, nie! wygraną pysznić się nie będzie. —
Niech drży! bo władzą tą, przez którą mi
niebo i ziemia ławką moich stóp,
do skały thrackiej — co najstromsza jest —
przykuję chytrą pęty adamantowemi, —
a ten mój ślub —

MERKURY
(pojawia się zdala).

JOWISZ.

Co chce twój śpieszny lot?

Digitized by Google

MERKURY.

Błogie ci łzy, skrzydlaty, ognisty śle dank
szczęśliwy ród —

ZEWS.

Niech cierpi na nowo!

MERKURY
(zdumiały).

Zews.

ZEWS.

Nikt nie ma cieszyć się!
Umiera Semele. —

(Zasłona zapada.)

Digitized by Google

DO RADOŚCI.

O radości! iskro bogów,
co żarzewie twoje w niebie,
Elizejko! u twych progów
stajem, z duszą pełną ciebie.
Urok twój kojarzy miłe,
co przesądny świat rozchwieje; —
ile ludzi — braci tyle,
gdzie twe skrzydło raz powieje.

Digitized by Google

CHÓR.

Tu! do piersi, świecie cały!
w me objęcia, milliony! —
oto namiot z gwiazd robiony!
nad nim Ojciec ma dom chwały.

*

Kto wyrzucił kość szczęśliwą,
co wygrywa przyjaciela,
kto zeskarbił żonę tkliwą,
ten należy do wesela;
i — kto duszę, aby jedną,
swoją zwać na ziemi zdoła; —
bo, kto nie mógł, ten łzę biedną,
niech przekrada z tego koła!

CHÓR.

Wielkiej kuli wsze atomy!
baczcie, co wam pociąg radzi;
wyżej gwiazd was poprowadzi,
gdzie tronuje Nieznajomy.

Digitized by Google

*

Radość pije twór wszelaki
z pełnych piersi Przyrodzenia;
dążą w jej różane ślaki
wszystkie złych i dobrych tchnienia.
Nam zesłała miłość, wino,
przyjaźń, co się mąk nie boi;
robak cieszy się godziną,
Cherub w obec Boga stoi.

CHÓR.

Upadacie, milliony?
to-ście Twórcę przeczuwały? —
nad gwiazdami ma dom chwały,
tam, gdzie namiot z gwiazd robiony.

*

Radość — to potężna siła,
co naturę wieczną ima;
niechby kół nie obróciła, —
zegar świata się zatrzyma.

Digitized by Google

Ona z kiełków wabi kwiaty,
z firmamentu słońca stwarza,
i w przestrzeniach roi światy,
których nie zna śkło gwiazdarza.

CHÓR.

Rześko waszym torem bieżcie,
jak się słońca Jego toczą; —
dalej, bracia! tak ochoczo,
jak wódz do zwycięztwa, śpieszcie!

*

Ona to badającemu
w Prawdy się zwierciedle śmieje,
i na stromą cierpliwemu
skałę Cnoty trze koleje;
na słonecznej górze Wiary
jej chorągiew to powiewa
ją przez trumien widać szpary,
jak w anielskim chórze śpiewa.

Digitized by Google

CHÓR.

Cierpcie! dla lepszego świata,
mężnie cierpcie milliony!
Tam, gdzie namiot z gwiazd robiony,
nad nim Bóg jest i zapłata.

*

Bogom ludzie nie nagrodzą,
dobrze, gdy ich naśladują; —
nędza, boleść, niechaj wchodzą,
z radosnymi się radują!
Gniew i zemsta niechaj giną,
wróg śmiertelny niech dłoń poda;
niech mu gorżkie łzy nie płyną,
rany niech zabliźni zgoda!

CHÓR.

Żadnych długów od tej chwili!
pojednanie! milliony!
Tam, gdzie namiot z gwiazd robiony,
sądzi Bóg, jak my sądzili.

Digitized by Google

*

Radość perli te pokale;
z złotą krwią, co w winie żyje,
piją słodycz Kannibale,
rozpacz — bohatyrstwo pije. — —
Bracia! skoczmy ze siedliska,
niechaj krąży puhar złoty!
Niech pod niebo piana pryska!
Razem: Na cześć Boga cnoty!

CHÓR.

Co Go wielbią słońc obroty,
głoszą Go Serafów tony,
co ma namiot z gwiazd robiony —
bracia! Na cześć Boga cnoty!

*

Siły daj do wycierpienia,
ratuj, gdzie niewinność jęczy,
hartuj przysiąg zapewnienia,
wspieraj prawdę, choć Złe dręczy!

Digitized by Google

W obec tronów, bracia, śmiało!
i w chudobie — i przy grobie! —
Godnym — wieńce z wieczną chwałą,
rodzie kłamstwa — zguba tobie!

CHÓR.

Zamykajcie koło święte!
na złotego wina czarę,
zaprzysiążcie ślubom wiarę —
w Imie Boga niepojęte! —

*

Z ciężkich kajdan — wyzwolenia!
pobłażania — występnemu!
przy skonaniu — pocieszenia,
łaski, Sędzio — sądzonemu! —
I umarli niechaj żyją!
Bracia! zemną, całą siłą:
wszystkie grzechy niech się zmyją,
aby piekła już nie było.

Digitized by Google

CHÓR.

Daj pogodę w dzień rozstania!
słodko przespać daj w mogile!
a w Onego sądu chwilę,
Sędzio zmarłych! — zlitowania!

Digitized by Google

WALKA.

Nie! dłużej toczyć tej walki nie mogę;
człek, i olbrzym — powinność! — to walka bez miary. —
Słaba-ś ty, aby-ś w sercu ztłumiła pożogę,
to takiej, cnoto, nie żądaj ofiary.

Przysiągłem, prawda, i pamiętam płacę;
lecz sięgnąć po nią nie śpieszę;
Przysiągłem zwalczyć siebie, — niech twój wieniec tracę,
weź go, a ja — niechaj grzeszę!

Digitized by Google

Nasz dawny układ niech zerwany będzie;
Laura mnie kocha — bierz twoją koronę!
Szczęśliwy, kto pogrzebion w roskoszy obłędzie,
Spokojnie, jak ja, żegna raje utracone.

Laura widzi, jak robak kwiat mi wieku toczy,
troska liść wiosny mej płowi,
widzi, jak ta moc duszy moją duszę tłoczy,
i, wspaniała, o mojej nagrodzie stanowi. —

Gdzie, piękna duszo, dobroć anielska cię niesie?
twą litością występek uzbrajasz na siebie;
bo jest-że w życia niezmiernym zakresie —
jest-że nagroda, piękniejsza nad ciebie?

— nad występek, którego myśl unikać chciała? —
Otóż, tyrańskiem zrządzeniem,
nagroda, co mą cnotę jedna wieńczyć miała,
ostatniem tej cnoty jest tchnieniem!

Digitized by Google

REZYGNACJA.

I ja w Arkadji także-m się urodził,
tysiące pociech zaprzysięgła mi
natura, kiedy-m z kolebki wychodził;
i ja-m się także w Arkadji urodził, —
lecz krótka wiosna dała tylko łzy.

Digitized by Google

Maj życia kwitnie raz tylko; tej chwili
nic już nie wróci; — dla mnie przekwitł maj.
Milczące bóztwo — płaczcie, bracia mili —
milczące bóztwo mą pochodnię chyli,
i znika widziadeł kraj.

A więc wstąpiłem w twe sępne dziedzictwo,
Wieczności, groźna ty!
Odbierz szerokie twe pełnomocnictwo,
patrz, przechowała pieczęć swe dziewictwo;
o szczęśliwości nic nie powiem ci.

Przedetwym tronem niech serce się żali,
wszak sędzią zowią cię;
na tej tam gwiaździe wieścią pokrzepiali,
że tu tronujesz, i wagą twej szali
odważasz dobre i złe.

Tu, mówią, trwoga zbrodniarza owładnie,
tu cnota cieszyć się ma,

Digitized by Google

tu serc manowce rozwiną się na dnie,
tu przezorności zagadka się zgadnie,
z boleści liczbę się zda.

Tu próg rodzinny wygnańca powita,
tu się ciernisty zkończy cierpień ścieg.
Bozka dziewica — Prawda niepożyta,
co ją tłum mija, rzadki kto zapyta,
ona kiełznała bystry życia bieg.

»Wypłacę ci, tam gdzie jest inne życie,
twą młodość oddaj mi!
ten zapis — wszystko, co tu mam na zbycie.« —
I wziąłem zapis na to inne życie,
i mej młodości szczęście dałem jej.

»Oddaj kobietę, co sercu tak drogą,
oddaj mi Laurę twą!
Boleść, za grobem, zlichwi ci się mnogo.« —
Wyrwałem z serca, zkrwawiło się srogo,
i głośno-m płakał — i oddałem ją.

Digitized by Google

A świat urągał: «Oszukała ciebie,
za prawdę dała ci cień,
ta obłudnica, na despotów chlebie!
Z grobu dłużnika nikt cię nie wygrzebie
i ciebie niema, gdy wypłaty dzień.»

Bezczelnie szydząc, gad bluźnierców syczał:
«Przed błędem który przedawnieniem trwa,
lękliwy drżysz? I cóż twe bogi?» — krzyczał —
«dowcip je zmyślił, by nędzy pożyczał,
a świat — kaleka; to lekarzy ma.»

«Czemże jest Przyszłość? To-ż w grobach zaświta?
czem Wieczność, co nią chełpisz się?
Że ją szanują? bo płaszczem pokryta;
w rzeczy — cień wielka własnych trwóg, odbita
w sumienia wklęsłem zwierciadlanem śkle.»

«Marę kłamliwą, co cię życiem mami,
tak, mumję Czasu tę,

Digitized by Google

co ją nadzieja swemi balsamami
trzyma pomiędzy trumien tarcicami,
Nieśmiertelnością szał twej febry zwie?»

To-ż dla nadziei — pleśń je kłamstwem mieni —
z dóbr się wyzułeś, co pewnemi są?
Szósty lat tysiąc, milczą pogrzebieni;
powstaliż kiedy zmarli z pod kamieni,
i czy rzekł który o nagrodzie co?» —

I czas swem skrzydłem ku twem brzegom bieżał;
i kraśnej Przyrody kwiat,
kędy on powiał, jak trup zwiędły leżał;
nie wstali zmarli — ja-m przecież zawierzał,
bo bóg mi przysiągł wynagrodę strat.

Chciałaś — roskosze wszystkie zarzezałem,
leżę u tronu, wszak masz wyrok dać.
Tłum mnie wyśmiewał, tłumem pogardzałem,
co ty zwiesz dobrem, to ja w cenie miałem;
nagrodzicielko, myto moje zpłać!

Digitized by Google

«Z równą miłością kocham moje dzieci,»
tak niewidzialny geniusz ozwał się.
«Dwa kwiaty» — rzekł on — «baczcie ludzkie dzieci —
dwa kwitną kwiaty — mądry je wyświeci,
człek je Nadzieją i Roskoszą zwie.»

«Kto zerwał jeden, niechaj go nie nęci
ostały bliźnięcy kwiat.
Wątpisz? używaj! — Tak jest od pamięci. —
Ufasz i wierzysz? — powściągnij twe chęci!
a dzieje świata — to sądy na świat.»

«Ty? — ty ufałeś; więc jesteś zpłacony,
twój odmiar szczęścia w twojej wierze tkwi.
Wie to twój mędrzec, — mógł być zagadniony —
Skoro dar chwili jest raz odrzucony,
to go już wieczność żadna nie da ci.»

Digitized by Google

BOGOWIE GRECJI.

Gdy, lekkim paskiem swobody wodzony,
Wam jeszcze piękny świat posłuszny był,
bóztwa, błogiemi rządzące plemiony,
co was w krainie bajek umysł śnił! —
Gdy jeszcze wasza słodka cześć jaśniała,
o jakże inny, inny to był świat!
gdy twych ołtarzy święciła się chwała,
tobie się zplatał Amathuzjo, kwiat.

Digitized by Google

Kiedy poezji czarowne powicie
w około prawdy mile snuło się; —
naturę pełne przepływało życie,
że czuło nawet, co się martwem zwie.
Aby go można przycisnąć do łona,
przyjmował wyższe uślachcenie świat;
gdziebądź źrenica sięgła poświęcona,
wszędzie, tak, wszędzie naszła bozki ślad.

Gdzie teraz tylko, jak uczony głosi,
wiruje światła bezżywotni krąg,
wóz to był wtenczas o złocistej osi,
spokojnie mknący z pod Heljosa rąk.
Tu po tych wzgórzach żyły Oready,
tam świrk zaszumiał, nie! to Dryas w nim;
tutaj swe urny chyliły Nejady,
strumień z nich tryskał srebrnym szumem swym.

Tam Dafne wołał, wijąc się w wewrzynie,
Tantala córy głos w tej skale tkwi,

Syryngi skarga brzęczy w owej trzcinie;
tu Filomeli jęk w tem liściu drży.
Owdzie pojmuje zdrój łzy Demetery,
wrócić zgubioną Persefonę chce,
a z tej wyżyny wołanie Cythery
daremne żale ku Lubemu śle.

Widziano wtedy zstępujących z góry
niebian pomiędzy Dejkaljona ród;
ażeby ująć Pyrrhy wdzięczne córy,
szedł syn Letony pilnować ich trzód.
Między człowiekiem, bogiem a heroem
przymierze wtedy piękne Amor wił,
tak, że pospołu z bogiem i heroem
śmiertelny czółem w Amathuncie bił.

Smutne, surowe wyrzeczenie siebie
pogodnej waszej nie sępiło czci;
musiały ziemskie serca bić jak w niebie,
bo szczęsnym — nieba sprzyjaliście wy.

Digitized by Google

Tylko, co piękne, miało uwielbienie;
bóg się niewstydził cieszyć się jak człek,
bo srom jagodę rumienił Kamenie,
bo to był rządów Charitinny wiek.

Jak pałac, wasze śmiały się świątynie;
ród bohatyrów, by swą cześć wam dał,
grał o korony na Istmu cieśninie,
rydwan po stadjach ku swej mecie grzmiał.
Pięknie się wijąc w pełne duszy koła,
opiatał taniec ołtarz świetny wasz,
zwycięzkie wieńce zdobiły wam czoła,
liść się weselił z ponad wonnych czasz.

Okrzyk »Ewoe!« thyrsów potrząsanie,
rysiami pysznie zaprzężony wóz,
to było Dawcy — uciech zwiastowanie;
przodem Faun, Satyr chwiejną stopą kóz,
w koło, Menady pląsają szalone,
ich skok wysławia błogi wina dar,

Digitized by Google

a gospodarza lica zrumienione
raźno do pełnych zapraszają czar.

Nie chrzęścił kością, ni szczękami zgrzytał
domownik mogił u śmiertelnych łóż;
ostatnie życie z ust całunek chwytał,
i swą pochodnię chylił Geniusz.
W surowym nawet Orku sądną szalę
wnuk ziemskiej córy zdaną sobie miał;
to też Orfeja pełne duszy żale
łknęły Erinje śród Hadesu skał.

Co cień swobodny za życia lubował,
wracał mu wszystko elyzejski gaj;
mąż wiernej żonie wierną miłość chował,
znalazł wyścigacz przestrzeń swoich staj;
Linus pieśń zwykłą przy swej lutni składa,
Admet w objęciach swej Alcesty lgnie,
i Orest poznał swojego Pylada,
poznał Filoktet znowu strzały swe.

Digitized by Google

Wyższych cnotliwy dostąpił wawrzynów,
droższą nagrodę twardej walki wziął;
i wykonawca bohatyrskich czynów
z pyłu do niebian szczęśliwych się piął.
Przed tym, co stawał zmarłych im odbierać,
skłaniała czoło milcząc bogów czna,
a gdy śmiał pilot z burzami się ścierać
z Olympu świecić pora Bliźniąt szła.

Gdzież-eś, mój świecie? Ach! wracaj co wcześniej!
Wiosno natury! Gdzie twój piękny kwiat? —
W czarownym jeszcze tylko kraju pieśni
zatrzymał życie twój bajeczny ślad.
Smuci się niwa obumarła, skrzepła,
nie spotka bóztwa nigdzie tęsknym wzrok;
z obrazów pełnych żywotniego ciepła
cień tylko został, jak podniowy mrok.

Po oblatało już to wszystko kwiecie,
wiatr je z północy przeraźliwy zwiał;

Digitized by Google

trzeba ci było zginąć, bogów — święcie,
bo jeden tobą zbogacić się miał.
Po gwiazd sklepieniu szukam, a nie zdołam
twego, Selene, lica znaleźć tam;
wołam po lesiech, nad wodami wołam, —
czczy głos mej piersi wraca tylko sam.

Nie znając pociech, jakie dar jej rodzi,
nie zachwycona wdziękiem, którym tchnie,
ani pojmując ducha co nią wodzi,
ani szczęśliwsza, że szczęśliwi mnie,
czcią nawet mistrza swego nie przejęta —
jak czka wahadeł zegarowych drut —
służy, pod prawo ciężkości ugięta,
ckliwa natura — tyle bozka wprzód.

Dla jutrzejszego znowu rozwiązania,
dziś ona sobie własny kopie grób,
i te księżyce, wiecznie, bez przestania,
w koło tych samych zwijają się śrub.

Digitized by Google

W krainę wieszczów odszedł bóg bezczynny,
bo już zbyteczny temu światu był,
co, z wiekiem, pasek zsunąwszy dziecinny,
sam się prowadzi mocą własnych sił.

I nie ma bogów! Piękność okazała,
i szczytność z niemi cała znikła nam,
cały dźwięk życia, barwa jego cała, —
bezduszny wyraz tylko został sam.
Z powodzi czasów zdoławszy wypłynąć,
na Parnass tylko lot swój mogły wzbić. —
Co wiecznem życiem ma w pieśni zasłynąć,
trzeba, by tutaj zaprzestało żyć.

Digitized by Google

DO EMMY.*

Tam, we mglisto – szarej dali
znikłe szczęście leży mi,
jedna się tam gwiazda pali,
w niej z lubością oko tkwi.
Ale tak, jak gwiazdy blask,
jest to tylko nocny brzask.

* Muzyka do tej poezyi, jest przy końcu Tomu dołączona.

Digitized by Google

Gdyby-ć senność nieprzespana —
śmierć zawarła oczy twe;
w żalu moim przechowana,
żyłabyś jednemu mnie.
Lecz ty tchniesz wśród żywych dusz,
mnie jednemu zmarłaś już.

Może-ż, co miłością tchnęło,
może-ż, Emmo, znikłem być?
a co znikło i minęło,
może-ż to miłością być?
niebios płomień, co w niej wre,
czy-ż on jak twór ziemski mrze?

Digitized by Google

TAJEMNICA.

I słówka wyrzec nie zdołała,
natrętni nazbyt czujni są;
spojrzała — to jej mowa cała,
a serce zrozumiało ją.
To ja, o ty bukowa ciszy,
co w namiot pleciesz dla mnie liść;
ztąd pieszczot świat już nie dosłyszy,
ty skryjesz, gdyby chciał tu wniść.

Digitized by Google

Z daleka szerząc gwar twój żwawy,
pracujesz nieztrudzony dniu!
a z głębi przytłumionej wrzawy
twe ciężkie młoty grzmią aż tu.
Tak cierpko to swe liche plony
wywalczą człek od twardych nieb,
a szczęsny, bierze nieztrudzony,
dar bogów padły tu na ślep.

Że nie chce z ludzi nikt pojmować,
jak błogo pierś miłością tchnie!
umieją tylko radość psować,
bo sami nie radują się.
Swiat szczęścia zawsze ci zabroni,
jak łup je chwytaj, na twą właść;
a śpiesz się! chytra zawiść goni,
rabować musisz, albo kraść.

Na palcach samo się przyczaił,
a noc i cisza miłe mu;

Digitized by Google

ścigane okiem szkodnej zgrai,
odwróci płochy krok co tchu.
O! wij się, wij, strumyku luby!
a co najszerzej, tocz twą toń,
i groźny strzęp twych nurtów czuby,
i z całych sił przybytku broń!

Digitized by Google

TĘSKNOTA.

Ach! żeby to z tej doliny,
    którą zimna tłoczy mgła,
w inne dostać się krainy,
    jakże pierś-by tchnęła ta!
Wciąż zielone i wciąż świeże
    widzę pasma pięknych wzgórz;
żeby skrzydło, żeby pierze!
    do tych wzgórz-bym leciał już.

Digitized by Google

Harmonijne dźwięki słyszę,
słodki niby spokojnych ton,
wietrzyk lekko trąca ciszę,
niosąc balsam wonnych stron.
Owoc się złocisto żarzy,
wabiąc w ciemnym liściu swym,
a ten kwiat, co tam się darzy,
on nie będzie łupem zim.

Ach! w tem wiecznem świetle słońca,
jak się słodko musi żyć,
a w wyżynach tych bez końca,
jak tam musi serce bić! —
Lecz burzliwy strumień broni,
rozgniewany srodze grzmi,
bije w górę bałwan toni,
że ztrwożona dusza drży.

Widzę łódź, jak się kołysze;
lecz gdzie sternik, wiosła są?

Digitized by Google

Wskoczę, nim nastaną cisze,
śmiało, póki żagle tchną!
Wierzyć musisz, gardzić trudem,
na przepadłe bogom daj;
bo też tylko chyba cudem
wzlecić możesz w cudów kraj.

Digitized by Google

PIELGRZYM.

Jeszcze w mego życia wiośnie,
w domu Ojca było to,
hoży taniec brzmiał radośnie,
a ja porzuciłem go.

I, dziedzicznym gardząc działem,
wiarą moją błogi już,
z prętem, w drogę się wybrałem,
ze swobodą młodych dusz.

Digitized by Google

Jakaś ufność, z władzą Boga,
wiary głos to musiał być;
Idź, słyszałem, wolna droga,
ku wschodowi zawsze idź!

Aż do złotej przyjdziesz bramy,
a ona ci przystęp da;
co ziemskiego tutaj mamy,
tam, niebiesko — wiecznie trwa.

I znów mierzchło i świtało,
a ja nie wstrzymałem się;
a odgadnąć się nie dało,
czego szukam, czego chcę.

Góry w drodze legły wałem,
rzeki — stóp więziły bieg;
po urwiskach kładki słałem,
mosty w poprzecz dzikich rzek.

Digitized by Google

I tak do strumienia pędzę,
a on toczył się na wschód,
a ja, ufny jego wstędze,
rzuciłem się w łono wód.

I ku niezmiernemu morzu
popchnęła mnie fali gra;
jawnie leży coś w przestworzu,
sięgnąć chcę — ani się da.

Ach! tam kładki daremnemi,
a to niebo? — nigdy mu
nie zdarzy się dotknąć ziemi,
i to Tam nie będzie tu.

Digitized by Google

IDEAŁY.

Toż mnie odbiegasz twą stopą niestałą?
znikasz z twym lubym fantazyjnym snem,
z tem co raniło, i co radowało,
ze wszystkiem zgoła, co tu szczęściem zwiem?
Nic-że, pospieszna, ciebie nie zatrzyma,
o, mego życia złota poro ty?
Niestety! mijasz, jak wał przed oczyma,
w morzu wieczności toniecie me dni.

Digitized by Google

Wytlały słońca, które oświecały
pogodną tarczą mej młodości ślak,
jak mgła wionęły owe ideały,
dla których w sercu miejsca było brak.
Pożegnać przyszło ciebie, słodka wiaro
w istoty z mego wyrojone snu;
rzeczywistości srogiej dziś ofiarą,
co tylko pięknem, bozkiem było tu.

Jak Pigmaljona pałające dłonie
z usiłną prośbą obiegały głaz,
dopóki w zimne marmurowe skronie,
płomieniem czucie nie wpłynęło raz,
tak, póki wrzała mej młodości siła
i ja-m naturę pieścił dłonią tą,
aż tchnąć poczęła, aż się rozciepliła,
gdy do swej piersi wieszcz przycisnął ją,

i aż, w zapałów miłośnych zamianie,
ona, co niema, przemówiła mi,

Digitized by Google

i aż oddała mi pocałowanie,
i zrozumiała co w mem sercu brzmi.
Wtenczas to drzewa żyły mi i róże,
i śpiewał spadkiem srebrnych kropel zdrój,
i czuło nawet, co martwe w naturze,
mną żyjąc, we mnie odgłos miało swój.

Ciasną pierś moją tłoczył i rozpierał
świat jakiś cały, źrzały płód, co brzmiał,
i wszechmogąco życia się napierał,
czynem być, słowem, głos mieć, postać chciał;
Jakże był pyszny ten świat, co zaginął,
póki się jeszcze w pączku swoim krył,
a jakże potem mało się rozwinął,
a w tem — jak mały, jak ubogi był!

Jak poskakiwał, odwagą zpinany,
uszczęśliwiony złudą swego snu,
młodzieniec, troską żadną nie kiełznany
po drodze życia jeszcze nowej mu!

Digitized by Google

Aż tam, gdzie ether bieli się gwiazd mlekiem,
do tych aż wyżyn pęd uniesień rósł,
nic za wysokiem, nic mu za dalekiem,
gdzie chciał, to wszędzie lot go skrzydeł niósł.

Jak łacnem wszystko było do zdobycia,
jak przed szczęśliwym znikał wszelki trud!
Jaka-ż nadziemska, kędy szedł wóz życia,
tańcząc drużyna zajmowała przód!
Miłość — ze swoją nagrodą słodzoną,
i z złotym wieńcem Szczęście było w nim,
i Sława, z swoją gwiaździstą koroną,
i słońce Prawdy, świetne blaskiem swym!

Ale niestety! już w połowie drogi
poopuszczali towarzysze ci,
i odwróciły się zwodnicze bogi,
i, raz po razu, jeden znikał mi.
Skrzydlatą stopą Szczęście uleciało,
łaknąca Wiedza od pragnienia schła,

Digitized by Google

a gdzie słoneczne lice Prawdy tlało,
zaległa chmurna Wątpliwości mgła.

Widziałem, Sławo, jak kalała sprośnie
twe święte wieńce pospolita skroń;
ach! nazbyt rączo, po swej krótkiej wiośnie,
wionęła Miłość, jak różana woń.
I coraz cichszy był gościniec życia,
coraz przykrzejszy, samotniejszy był;
zaledwo jeszcze, przez blade odbicia,
promyk Nadziei po drodze się wił.

I czyjże, z tego szumnego orszaku,
czyjże mi wiernie dotrzymywał krok?
Kto stoi przy mnie w pociech wszelkich braku,
kto pójdzie zemną i w grobowy mrok?
To ty, Przyjaźni, ty co rany goisz,
co tak pieściwe, lekkie dłonie twe,
co ciężar dzielisz, co pociechy dwoisz,
co-m wczas cię szukał, i znalazłem cię!

Digitized by Google

I ty, jej siostro, drugie bóztwo ludzi,
co burzę zakliniesz, kiedy w duszy wre,
Pracowitości, co cię nic nie ztrudzi,
co nic nie zniszczysz, bo nie spieszysz się,
co drobny piasek do gmachu wieczności
ziarnko po ziarnku znosisz ręką twą,
a tem się z wielkiej czasów należności
przecież minuty, dni i lata trą.

Digitized by Google

ŻAL DZIEWCZYNY.

Dębowy las szumi
i pędzą chmury,
nad brzegiem — dziewczyna,
jej wzrok — ponury.

Digitized by Google

Łomią się wały, łomią z mocą, z mocą,
a ona wzdycha, ciemną wzdycha nocą,
a oczy już wypłakała.

«Już serce umarło,
i pusty świat cały,
i więcej nic nie da,
i chęci ustały.
Ty, Święta, do Siebie odwołaj twe dziecie,
użyłam już szczęścia, użyłam na świecie,
bo-m żyła, ach! — i kochała!» —

«Łzy próżno się sączą,
bo łza nie szczęśliwi,
umarłych, daremny
twój żal nie ożywi;
czem, powiedz, pierś twoją pocieszę i zgoję,
gdy słodkiej miłości ponikły sny twoje,
ja-ć dam, Niebieska, w podziale...» —

Digitized by Google

»Daj, łzy niech się sączą!
choć łza nie szczęśliwi,
i chociaż zmarłego
mój żal nie ożywi;
najsłodszem mi szczęściem, co pierś mą niem goję,
gdy złotej miłości ponikły sny moje, —
są rany miłości i żale.«

Digitized by Google

MŁODZIAN U STRUMYKA.

Nad ponikiem chłopiec siedział,
z kwiatów sobie wianki wił,
patrzał, jak je taniec toni
rwał, i pchał przemocą sił. —
Tak i dni też moje biegną,
jak niecofny bieży zdrój,
i tak młody wiek mój bledzie,
jak przekwita wianków strój!

Digitized by Google

Nie pytajcie, czemu-m smutny,
chociaż młodość kwitnie mi!
Wszędzie radość i nadzieja,
gdy wiosenne wrócą dni;
lecz ockniona ta przyroda
i tysiączne głosy jej
budzą tylko ciężką troskę
tam, w głębokiej piersi mej.

Na cóż mi się zda wesele,
którem piękna wiosna tchnie?
Jedna jest, co do niej wzdycham,
blizka — wiecznie mija mnie!
Tęskny, prężę me ramiona,
gonię drogą marzeń ćmę;
a dosięgnąć jej nie mogę,
i z pragnienia serce schnie.

Zstąp, ach zstąp, Urocza do mnie,
rzucaj pyszne progi twe!

Digitized by Google

a kwiatami — dziećmi wiosny
całą tu obsypię cię.
Słuchaj! w gaju piosnki dzwonią,
a ten zdroik — jak on drga!
miejsca — dość najmniejsza chatka
dla szczęśliwych dwojga ma.

Digitized by Google

SPRZYJANIE CHWILI.

A więc znów jesteśmy z sobą
w hożem, barwnem kółku tem!
To-że, sczęsni taką dobą,
wieniec piosnek wijmy w niem!

Lecz to pieśni cło — któremu
z bogów się najpierwej da? —
Jemu przed wszystkimi; jemu,
co nam radość zdarzyć ma.

Digitized by Google

Cóż, że tu Cerery płody
życiem ółtarz stroją nam?
że szkarłatną ciecz jagody
Bachus w czarę tłoczy sam?

Jeźli z nieba skra nie strzeli,
ogniem się nie zajmie trzon;
serce się nie rozweseli,
duch nie zawrzał — trzeźwy on.

Bo z obłoków szczęście zpada,
z łona bogów musi paść;
żaden mocarz tak nie włada,
taka jest momentu właść.

Odkąd siły się tajnemi
pierwszy byt Przyrody wszczął,
wszystko bozkie – byś na ziemi
w jedną myśl promienną zjął.

Digitized by Google

Z wolna tylko głaz do głazu
dgnie mierzonym biegiem Hór;
jak go zpłodził duch od razu,
razem trzeba uczuć twór.

Jak tam w jasnem słońca mgnieniu
ten kobierzec barw się tka,
jak po swojem pstrem sklepieniu
Iris się rozłucza ta,

tak i dar, co człeku błyśnie,
zniklym jest, jak gromu łysk;
już w ponury grób zawistnie
Noc go garnie na swój zysk.

Digitized by Google

GOŚCINA,

Dithyramb.

Nigdy bogowie,
nigdy, wierzajcie,
nie idą sami;
ledwie się Bachus jawi ochoczy,
wraz i śmiejący Amor poskoczy,
i Feb pysznemi sunie krokami.
Idą, stanęli
wszyscy niebianie,
pełne już bogów
ziemskie mieszkanie.

Digitized by Google

Mówcie, syn ziemi,
jakże mam przyjąć
niebieskie grono?
Wprzód wasze wieczne dajcie mi życie!
co podam? ludzkie; a tem wzgardzicie; —
weźcie na Olymp, na wasze łono!
Tylko z Jowiszem
przesiada radość;
dajcie nektaru,
dajcie go zadość!

Dajcie mu zadość!
Hebe! niech napój
wieszczowi szumi!
Rosą niebieską zakrop mu oczy,
niech Styx obmierzły ślepo przekroczy,
niechaj nam rówien być się rozumi!
Oto zdrój niebios
perli się, pryska,
pierś się ucisza,
oko zabłyska.

Digitized by Google

ŚPIEWKA O PONCZU.

Cztery żywioły,
przez wierny zbrat,
tworzą wszechżycie,
budują świat.

Z gwiaździstych cytryn,
tłocz soku płon!
Życia też jądro
cierpkie, jak on.

Digitized by Google

Tóż kojącego
kanaru bierz,
i żar poskramiaj
i ostrość śmierz!

Waru kipiącej
wody w to lej!
wszystko zagodzą
objęcia jej.

Teraz niech kropli
ducha kto da!
Co żyje, życie
od niego ma.

Zanim zwietrzeje,
daj kubek twój!
Póki wre, tylko
pokrzepia zdrój.

Digitized by Google

DO PRZYJACIÓŁ.

Tak, przyjaciele! Nic nad to pewniejsze,
były już czasy od naszych piękniejsze,
i lepsze żyło kiedyś plemię;
niechby je dziejów taiło milczenie,
tysiącznie wstaną na świadków kamienie,
poprute mówić będą ziemie.
Ale to plemię wywyższone tyle,
zgasło, i nicość go kryje;
my — my żyjemy! naszemi są chwile,
a przy tym prawo, kto żyje.

Digitized by Google

A i to przyznać, moi mili, trzeba,
że są szczęśliwsze, od naszego, nieba,
i tak nam wędrowiec opiewa;
lecz choć natura ujęła nam wiele,
sztukę przychylną wzieliśmy w podziele,
jej promień nam serce rozgrzewa.
Jeźli się wawrzyn u nas nie zagości,
schną myrty mrozem przejęte; —
wino się wije, w żywej zieloności
błyszcząc, na skroni rozpięte.

Większe tam życie, i bogatsze farby,
gdzie cztery lądy swe mieniają skarby,
świat targ swój nad Themzą zakłada,
okrętów tysiąc wchodzi i odbija,
przepych swe czary przed okiem rozwija,
a złoto — bóztwo ziemi — włada.
Lecz nie kałuża, co ją potok zmąca,
gdy nawałnicą nabrzmieje;
woda to zdrojów spokojnie płynąca
obliczem słońca jaśnieje.

Digitized by Google

Pyszniej któż mieszkać na północy zdoła,
jak mieszka żebrak u bramy Anioła?
On wiecznie — jedyny Rzym widzi!
świetna się piękność koło niego snuje,
a drugie niebo pod niebo góruje —
z Babelów piotrowy Dom szydzi. —
Ale Rzym cały, w błyszczącej odzieży,
grobem jest tylko przeszłości;
życiem wonieje, póki kwiat jest świeży,
i chwila zielona gości.

Niech się gdzieindziej co większego zdarza,
nad to, co szczupłe życie nasze ztwarza;
nowego — nic niema pod słońcem.
Co miał wielkiego czas każdy i miesce,
cicho — znacząco po tej świata desce
i do nas przechodzi też z końcem.
Wszystko się tylko w tem życiu powtarza,
fantazja tylko jest młoda,
a co się nigdy i nigdzie nie zdarza,
to w moc się Czasu nie poda.

Digitized by Google

DZIEWCZYNA Z OBCYCH STRON.

W jednej dolinie do ubogich kmieci
przybywało co rok młody,
z pierwszym skowronkiem, co świegocąc leci,
młode dziewcze, cud urody.

Nie odebrała życia w tej dolinie,
zkąd się bierze, nie zbadali;
tylko zważano, że ślad rychło ginie,
skoro dziewcze się oddali.

Digitized by Google

Leciały chwile, każda szczęśliwiła,
serce pełniéj oddychało;
ale w niej godność, wyższość jakaś tkwiła,
że nie była poufałą.

Zawsze owoców, zawsze zniosła kwieci,
co przyśpiały w jakiejś stronie,
gdzie już nie tego słońca promień świeci,
nie ta ziemia nosi w łonie.

I rozdawała dary swe każdemu,
jednym owoc, drugim kwiaty,
tu młodzieńcowi, tam osiwiałemu,
że wziął każdy coś do chaty.

Wszystkim sprzyjała; ale na ostatek
i kochanków przyszła para;
a najpiękniejszy im się dostał kwiatek,
i najlepsza im ofiara.

Digitized by Google

GODNOŚĆ NIEWIAST.

Cześć wam, niewiasty! wy, co w ziemskie życie
róże wplatając, niebem nas darzycie,
błogie miłości wijecie pęta;
wierne jak Gracje, czystej swej oponie,
waszą strzeżona ręką, wiecznie płonie
nadobnych uczuć pochodnia święta.

Digitized by Google

Szranki prawd nietknięte wieczne,
mąż zuchwałą władzą wali;
pędzą myśli niestateczne
po burzliwej żądzy fali.
Rzuca się w ten świat szeroki,
serce wiecznem schnie pragnieniem,
bez spoczynku pod obłoki,
za swych marzeń goniąc cieniem.

Ale niewiasty czarująca władza
spojrzeniem, zbiega do domu zprowadza,
zwraca na pewny tór obecności.
Cicha, matczynej chatki nie odbiegła,
wierna naturze, obyczaju strzegła,
co w bogobojnych progach jej gości.

Mąż, gdzie stąpi, pogrom szerzy,
za nim, ślady spustoszenia;

Digitized by Google

dziki — życie swe przebieży
bez przestanku, bez wytchnienia.
W niestanownej życzeń walce
razem stwarza, niszczy razem,
jak hydrowy ród — padalce
łeb podnoszą pod żelazem.

Ale na cichszej sławie poprzestaje,
rwąc kwiat niewiasta, jaki chwila daje,
zerwany żywi, choduje, pieści;
szczupły jej obręb, ale w nim wolniejsza,
większe ma skarby, niż je najbujniejsza
marzeń i nauk niwa w sobie mieści.

Dumny, groźny, w sobie cały,
mąż nie czuje co kochanie,
i nie pojmie on zmartwiały,
co za niebo w serc zamianie.

Digitized by Google

Nie popłyną mu łez zdroje,
nie nakarmi duszy duszą,
a zacięte życia boje
głuche czucie bardziej głuszą.

Ale jak wolno Zefirem trącona,
w Eola harfie zadrży gibka strona,
tako i tkliwa niewiasty dusza.
Rzewnie przejęta obrazem cierpienia,
cierpi, bo kocha, tłoczą pierś westchnienia,
w oczach niebieska rosa się wzrusza.

Mąż chce władzy, więc zdobywa,
siła — prawo jego harde,
Scyta mieczem przekonywa,
Pers ma jarzmo i pogardę.
Żądza z żądzą się połyka,
walka jątrzy je zaciekła,

Digitized by Google

Eris tylko krzyczy dzika
tam, gdzie Charis już uciekła.

Ale niewiasta namawiając prosi,
obyczajności tylko berło wznosi,
i gasi kłótnię zanim się rozżarzy;
sprawi, że siły, co się wzajem gubią,
zbliżą się, zgodzą, ścisną, i polubią,
wieczną nienawiść w pokój zkojarzy.

Digitized by Google

PIEŚŃ O DZWONIE.

Vivos voco. Mortuos plango. Fulgura frango.

Wparta w ziemię, wypalona,
forma z gliny stoi tu.
Dziś dokonać musim dzwona;
towarzysze! hej, co tchu!
Zgiąć się trzeba, zpiec,
choćby pot miał ciec,
a mistrz dziełem się rozsławi,
jeźli Ten pobłogosławi.

Digitized by Google

Gdy się poważną sprawą zajmujemy,
toż i poważnych użyjmy słów!
Jak ją dorzeczną mową przepleciemy,
raźniej popłynie robota znów.
Więc niech się pilnie przypatrzyć nam godzi,
co słabą siłą dokazać się da;
gardźmy niebacznym, co sam sobie szkodzi,
niepomyślawszy, nim co począć ma.
To-ż to jest właśnie, co człowieka szczyci,
i na to rozum był mu w podział dan,
że, nim co tworzyć dłoń się jego chwyci,
wprzód on usnuje w głębi serca plan.

Weźcie drew ze pnia sośniny,
ale suche muszą być,
aby płomień z swej cieśniny
silnie mógł ku szyi bić.
Warzcie z miedzi klej!
cynę topcie w niej,
by karm zawiesista dzwona
popłynęła roztworzona.

Digitized by Google

Co tu nizko ręka nasza
z ogniem stawi w te krawędzie,
to z dzwonnego wież poddasza
głośno o nas świadczyć będzie;
tego późny czas nie zwali,
to tysiące wzruszy ludzi,
i z strapionym się użali,
i do zbożnych pieni wzbudzi.
Bo, cokolwiek przeznaczenie
synom ziemi tu przynosi,
to spiżowa pierś ogłosi,
szerząc budujące brzmienie.

Patrzcie! biały pryszcz się jawi;
znak, że się rozpuścił płyn.
Teraz niech go sól przetrawi!
snadniej pójdzie lania czyn.
Zebrać piasę precz!
To potrzebna rzecz;
tylko czystych głos metali
czysto, pełno dźwięczy w dali.

Digitized by Google

Głos ten, radości uroczystem brzmieniem,
miłą ma witać dziecinę,
wtedy, gdy pierwszą życia godzinę
przesypia słodkiem zamknięciem.
Ach! jeszcze dla niej w głębi czasów łona
i zła i dobra dola utajona,
a matczyne tkliwe troski
osłaniają rączki boszki,
aby, złoty, wiecznie trwał. —
Lata lecą pędem strząs.

Porwał się chłopiec, nikomu nie zwierza,
i w dzikie życie puścił się jak grom,
i świat o kiju wędrownym przemierza,
i wraca, aby, w rodzicielski dom.
Patrzy! a pysznie, w swej młodości krasie,
jakby zjawisko od niebios gramicy,
żarzy się przed nim, rozkwitła w tym czasie,
jagoda czystej dziewicy.
I już tęsknota nieznana, głęboka,
serce młodziana przenika,

Digitized by Google

błądzi samotny, łza się puszcza z oka,
wrzaskliwych uciech unika,
i w ślad jej dąży, i patrząc się płoni,
najszczęśliwszy gdy pozdrowi go,
i niestrudzony szuka po swej błoni,
póki godnego jej nie znajdzie co. —

Luba tęsknoto! Wy słodkie nadzieje,
pierwszej miłości złote, rajskie dni!
przed okiem niebo otwarte goreje,
serce, ucztując, z szczęśliwości drży. —
I dni te gasną! — Ach, czemuż tak skora
przekwitać piękna młodych uczuć pora!

Jak żar przez te ciągi piecze!
Drążek wtykaj który z was!
Jeźli jak śkłem, się oblecze,
to nadeszedł lania czas.
Ty, starszyzno, zważ,
jaki płyn jest nasz,
czy się z miękkiem łącząc kruche,
dobrą dziełu da otuchę?

Digitized by Google

Bo tam, gdzie tęgie w parze z giętkiem chodzi,
z łagodnością moc się godzi,
tam dźwięk dobry śmiało chwil!
Więc bacz, nim wiecznie złączyć ci się zdarzy,
azali serce z sercem się kojarzy;
bo krótki błąd, a długi żal. —

Pięknie igra włos dziewicy,
wije się w nim ślubny liść,
gdy świąteczny dźwięk z wieżycy
każe jej przed ółtarz iść. —
Wieńcząc życie tą koroną,
żegna człowiek życia maj,
i z przepaską i z zasłoną,
wionie lubych złudzeń kraj.
Miknie żądza, jak gość,
miłość winna trwać;
kwiat nie może stać,
musi owoc rość.
Tak musi i mąż
bój z życiem prowadzić,
i działać i radzić,

Digitized by Google

i szczepić, dozierać,
przemyślać i zbierać,
i siebie nie chronić,
by szczęście mógł zgonić. —
A patrz! bez końca płynie mu dobytek,
darem kosztownym śpichrz napełnion wszystek,
rosną zakłady, dom się szerzy wciąż;
a w domu zarządza
czci pełna niewiasta,
rodzica tych dzieci;
ta mądrze zaradzi
domowej czeladzi,
i dziewcząt nauczy,
i chłopców poskromi,
a ręka co pocznie,
dokona niezwłocznie,
i mnoży się ztąd
dostatek przez rząd.
I skrzynki ma wełne z bogactwem skarbionem,
i zkręca nić równą warczącem wrzecionem,
i piętrzy na półki zgładzone i czyste
tu lśniących run wełne, tam przędze śnieżyste,

Digitized by Google

i przez nią wszystkiemu nadoby przybywa,
bo nie spoczywa.

A ojciec, wyszedłszy na szczyt,
i w koło dworu wodząc raźne oczy,
oblicza kwitnący swój byt,
i widzi słupy swych brogów sterczące,
morza kłosów bujające,
i nabrzmiałe swe sąsieki,
i śpichrz, co się od bozkiej ugina opieki.
A więc, dumny chlubi się:
Mocno, jak opoki te,
o które się kruszy grom,
stoi mi w świetności dom! —
Ale losom człek zawierza,
a odskoczą od przymierza,
i złe padnie jakby grom.

Dobrze! możem począć lanie,
ta krusz piękne ziarno ma,
ale wprzód nim to się stanie,
westchnąć się do Boga zda.

Digitized by Google

Wepchnij czop, a spiesz! —
Panie! dom ten strzeż!
Po nas, jeśli z tej gardzieli
Spiż pryskając, kopcąc strzeli.

Dobroczynny ognia dar,
gdy ustrzeżesz jego miar;
człowiek twory pracy swej
winien bonkiej sile tej;
lecz nie ufaj sile tej,
rozpuściwszy, doznasz złej;
straszna, gdy swój zkropi tór
jedna z wolnych nieba cór.
Biada! gdy, wyswobodzona,
rosnąc, lecąc samopas,
miasto chwyci w swe ramiona,
i w pożądze topi nas;
bo, co człowiek tu dokona,
żywioł chciwie zrze i czas. —
Z tej tu chmury
deszczyk rosił,

Digitized by Google

kiosy wznosił;
z tejże chmury — ktoby zgadł —
piorun padł!
Jak tam jęczą dzwony te!
Biada! źle!
W szczernej krwi
niebo tonie!
Niema z takiem światłem dni!
W tamtej stronie
czarny dym!
tłumy w nim!
Środkiem płomień, prze z łoskotem,
i już długim domów płotem
dalej sięga wiatru lotem;
łuną srogą i złowieszczą
wrą powietrza, belki trzeszczą,
zrąb się kruszy, okna brzęczą,
matki błądzą, dzieci jęczą,
bydle stęka,
śmierć go nęka,
wszystko pcha się, pędzi, goni,
noc — a widno jak na dłoni!

Digitized by Google

Tam po drugiej rąk upleci
wiadro leci,
i rzygają gibkie szyje,
z każdej szyi źródło bije,
a wiatr szumi, huczy, wyje!
Ognia, chciwy, łaknie on.
Z nim, gdzie spichrza mnogi plon,
trzeszcząc w suche ziarno wpada;
ztąd do krokiew się przekrada,
i, jak gdyby jego szał
sobą całę kuli brzemię
z wiekuyych posad ruszyć chciał,
rośnie sięga po nad ziemię
olbrzym ów! —
Niema słów,
i nadziei człek już niema,
zpełzło wszystko przed oczyma,
i uległo słabe plemię,
z Niebem — walki nie dotrzyma. —
Gdzie dom stał,
popiół, zgliszcze!

Digitized by Google

W piecowisku wicher świszcze.
W jamach okien strach ponury
mieszka sam,
czasem obłok nieba z góry
zajrzy tam. —
Jeszcze raz
podniósł człowiek
swoich powiek,
Spojrzał za się krótki czas —
i, kij w rękę chwycił, błogi;
bo, acz ciężko się opłacił,
mienie strzegł wśród pożogi;
liczy głowy: — dały Bogi
żadnej lubej nie utracił.

Czeka w ziemi swej postaci,
wypełniła formę bilcz!
Patrzmy czy się też opłaci
droga i zachodna rzecz?
Czasem lanie — złe,
forma zpęka się!

Digitized by Google

Może, gdy ufamy śmiało,
i już nieszczęście nas zpotkało.

Tajemniczemu świętej ziemi łonu
zwierza dzieło ręka ta,
siewca zwierza swoje źdźbła,
i stale ufa, że zejdzie kieł plonu
i swą radę Niebo da. —
Nierównie droższe grzebie człek nasiona
w tej samej ziemi, ale nie bez łez,
i stale ufa, że, gdy przyjdzie kres,
piękniej zakwitną z trumiennego łona.

Z tej tam wieży
smętny dźwięk
z wiatrem bieży
jakby jęk. —
To dzwon pogrzebu, te żałobne bicia
prowadzą podróżnego do gospody życia.

Digitized by Google

Ach! małżonka to jest droga,
ach! to jest ta wierna matka,
co ją śmierć nielitościwa
gwałtem z męża rąk wyrywa,
z między drobnej dziatwy tej,
która wykwitnęła z niej,
piła hojnych piersi zdrój,
i wzrost przy niej brała swój. —
Już nie spoją się ogniwa,
które dom wiązały ten,
oko matki tłoczy sen,
a mogiła pierś pokrywa.
Brak — wiernego jej starunku;
gdzie troskliwość była wprzód,
obca wzięła klucz szafunku,
a tej serce, jakby lód.

Póki dzwon się nie wystudzi,
wytchnąć może każdy z was;
i ptak igra, i dla ludzi
miły jest po znoju wczas.

Digitized by Google

Obyczajem miast,
z wejściem pierwszych gwiazd,
po nieszporze chłopiec wolny;
mistrza tylko stan mozolny.

Raźno, nim go w końcu drogi
mrok zaskoczy,
przez ten bór wędrowiec kroczy,
aby zdążył w lube progi.
Z pola owce bacząc śpieszą;
gładkie stado
wolców o szerokiem czole
idąc ryczy,
znane stajnie zająć życzy. —
Ciężki się
wóz kołysze,
na nim plon;
a na snopie
trzyma chłopię
wianek pstry,
a dziewucha z dziarskim żeńcem
tańczyć drży. —

Digitized by Google

Rynek i ulice cichną;
w koło rannych świateł trzonu
zeszli się mieszkańcy domów,
brama, skrzypiąc, zwarła się. —
Czarna płachta
mroczy ziemię.
Ale nocy się nie boi,
kto jest pewien swoich spraw;
ten się boi, który broi,
bo otwarte oko praw.

Święty ludzie! szczęścia sprawco!
synu niebios! prawodawco!
który słodkim berłem władasz,
co posady miast zakładasz,
co-ś twym głosem łyle zdołał,
że-ś ze stepów dzicz wywołał,
oblekł w obyczaju szatę,
w towarzyską zwabił chatę,
i splótł, w najdroższej dając nam puściznie,
najświętszy z węzłów — tchnienie ku ojczyznie!

Digitized by Google

Tysiąc pilnych rąk się krząta;
każdy swych doświadcza sił,
tłok, a nikt się nie zapląta,
pragnie, by pomocnym był.
Mistrz i czeladź czynnie spieszy,
każdy swoją wolność ma,
jak świętością nią się cieszy,
i pogardzie opór da.
Obywatel pracą stoi,
korzyść wieńczy jego znój;
króla — świetny szkarłat stroi,
dzieło rąk — to nasz jest strój.

O pokoju!
Święta zgodo!
Długo, długo
bawcie po nad grodem tym!
Oby nigdy dzień nie nastał,
w którymby wojenne hordy
w ciszy błoni tych zagrzmiały!
Niech się niebo,

Digitized by Google

co z wieczora wśród promieni
zorzy śnie,
krwawym ogniem nie czerwieni,
który chłopie miasta, wsie!

Teraz niech opończa pęka!
nie potrzeba dalszych zwłok;
niechaj, co zdziałała ręka,
cieszy serce, pasie wzrok!
Z góry młotem wal!
zkruszy glinę stal.
a nie wstanie dzwon, aż póki
forma wprzód nie pójdzie w sztuki.

Mistrz tylko niechaj formę kruszy!
i dłoń ma biegłą i porę wie;
lecz biada, gdy się spiż sam ruszy,
i płomieniem leje się;
, wściekły, ślepo, z trzaskiem gromu,
popękaną skrzynię drze,

Digitized by Google

a piekielna paszcz, na zgubę domu,
wszystko — trawnym żarem tchnie! —
Gdzie się dzika siła sroży,
tam dobrego nikt nie stworzy;
i gdzie lud powstaje sam,
pomyślności niema tam.

Ach! biada, jeźli w grodów łonie
zatli próchno cicha skra,
a lud, powstając w swej obronie,
sam swe pęta zerwać ma!
I tętni dzwon, że aż się rwą powrozy,
i huczy z nim rokoszu wrzask,
i hasłem został gwałtów, zbrodni, zgrozy,
co miał bozkich wzywać łask.

Wolność! Równość! — Na to brzmienie
cichy lud porywa miecz;
pełen rynek, pełne sienie,
zgraja zbójców ciągnie precz.

Digitized by Google

W hyenę przedzierga się kobieta,
i, mordując śmieje się,
i drgające serce wroga chwyta,
i lamparcim zębem rwie.
Nic nie jest świętem; bo rozwolniona
obyczaju korna straż;
prawy złego nie przekona,
bo zbrodniarza panem masz.
Zgubny ząb tygrysa w złości,
niebezpieczna zbudzić lwa;
lecz najsroższa ze srogości —
człowiek, co w swym błędzie trwa.
Biada tym, co ślepemu dali
pochodnię światła bozkiego w dłoń;
jemu nie świeci, ona tylko pali
ta, zgładzająca ludy, miasta broń!

Darze Boga niewymowny!
Gdyby gwiazda w nocny cień,
z kory swojej polerowny
łuska się spiżowy rdzeń.

Digitized by Google

A przejrzy się człek
od wieńca po brzeg!..
A te tarcze z cechą dawną
zalecają rękę wprawną.

A śpieszcie-ż tu!
i w kółko stańcie moi mili,
bo nasz dzwon będziemy chrzcili,
a — Concordia — imię mu.
Niechaj zgoda, serdecznej duch jedności,
wzorem jego w gminie gości!
I niechaj odtąd zpełnia to,
ku czemu Mistrz utworzył go!
Po nad ziemskim tym padołem
pod namiotem modrych nieb,
ma roztrącać grom swem czołem
i w gwiaździsty patrzeć sklep;
głosem dla nas ma być z góry,
jak sfer potoczystych rój
Twórcę wielbi swemi chóry,
zdobiąc lata w barwny strój.

Digitized by Google

Tylko w ważnej, wiecznej sprawie
niech kruszcowe usta brzmią,
i niech skrzydła jego żwawie
każdą z chyżych godzin tkną.
Przezeń człek swój los niech słyszy,
on, choć się nieczułym zwie,
niech swem chwianiem towarzyszy
tej przemiennej życia grze.
I niech tony te wspaniałe,
których odgłos krótko trwa,
uczą, że tu nic nie stałe,
i, co ziemskie, przebrzmieć ma.

Teraz siłą tęgiej liny,
dzwon wyważcie, aby wstał,
i do dźwięków szedł dziedziny,
i w powietrzu niebios brzmiał.
Ciąg do góry, ciąg!
a nie żałuj rąk!
Radość wieszcząc tej ustroni,
niech na pokój nam zadzwoni!

Digitized by Google

HERKULANUM I POMPEJI.

Co za dziwy! O napój zródlany proszona,
ziemio, cóż to z twojego ślesz nam dzisiaj łona?
Czy i otchłanie żyją? nowe-ż, niedostrzegłe
mieszka plemię pod lawą, czy powraca zbiegłe? —
Do mnie! Grecy, Rzymianie! zgubion bez nadziei,
znalazł się gród Herkula, i wstaje Pompeji.

Digitized by Google

Szczyt się wznosi przy szczycie, już portyk przestrony
chce was przyjąć, i przez was chce być ożywiony.
Otworem stoi teatr; niech się z upragnieniem
jego siedmią bramami tłum toczy strumieniem!
Mimy, wyjdźcie! gotową niech zpełnia ofiarę
Atryd, a chór niech ściga Oresta za karę!
— — Komu ten łuk zwycięztwa? to forum czy znacie?
a tam, w kurulnych krzesłach, co to za postacie?
Weź topory liktorze! tu pretor zasiędzie,
będzie sądził, i powód i świadek przybędzie.
Oto droga w chędogą ulicę się szerzy,
wzniesiony bruk chodnika pod domami bieży,
pną się dachy ochronne, a dziedziniec głuchy
opasały przyjaźnie zdobnych izb łańcuchy.
Ruszcie drzwi i okienic, co je gruz zapiera,
niechaj w tę noc ponurą jasny dzień zpoziera!

Patrz! jak gładkiemi ławki obwiedziona ściana;
jak się święci posadzka petrym kamieniem słana,
tu ogniem farb wesołych mur nietknięty błysnął;
a gdzie malarz? — Nie widzisz? właśnie pędzel cisnął.

Źrzałym natknion owocem i wdzięcznemi kwiaty,
cudne obrazy feston uwieńczył bogaty:

Digitized by Google

Tutaj Amor kosz pełny przekradą ochoczo;
tam skrzętne geniusze winny purpur tłoczą,
skocznie pląsa Bachantka, tu drzymiąc spoczywa,
a Faun ją czatujący oczyma porywa;
ta z Centaurem w powietrze nawpół wzlatująca,
choć skory, — nie dość dla niej, — thyrsem go potrąca.
— Żwawo, chłopcy! Do sprzętów! dla każdego stanie,
a wy dziewki, czerpajcie w etruryjskim dzbanie!
Wszak to trójnóg na skrzydła stawiony sfinxowe;
sługi, wzniećcie ognisko! niech będzie gotowe!
kupujcie! oto pieniądz potężnego Tita,
jest szala, są ciężary, o co kto zapyta. —
Niechaj świeca na zgrabnym lichtarzu goreje,
w lampę lśniąca oliwa niech się zpełna leje!
— A ta skrzynka, co chowa? — W niej śle upominki
dziewcze, twój oblubieniec, klejnoty, zapinki.
Idź do wonnej kąpieli! tu twe maści leżą,
tu wklęsły daje-ć kryształ krasę lica świeżą.
— Ale gdzież się mężowie, gdzie podzieli starzy! —
Drogim dzieł rzadkich skarbem muzeum was darzy;
jest rylec do pisania, tablica woskowa,
nic nie brak, wszystko ziemia wiernie dla was chowa;

Digitized by Google

Penaty się znalazły, wraca bogów rzesza —
ale czemuż to kapłan z niemi nie pośpiesza?
I Hermes smukłonogi z Kaducejem goni,
i polotna Wiktorja w górę pierzcha z dłoni,
ółtarze jeszcze stoją, o! zapalcie, śpieszcie;
bóg długo nie miał ofiar; zapalcie-ż nareszcie!

Digitized by Google

NEŃJA.

I piękność ginąć musi; ludzi, niebian wzruszy,
nie tknie spiżowej Zewsa stygijskiego duszy.
Raz to tylko zmiękczyła miłość Cieni boga,
a i wtenczas, surowy, cofnął dar ze proga.
Nie zamknie Afrodite młodzieńcowi rany,
gdzie kłem w nadobnem ciele tkwił dzik rozhukany.

Digitized by Google

I wieczna matka syna zbawić nie pobiegnie,
gdy ten, pełniąc wyroki, w skiejskiej bramie legnie;
lecz wstanie ona z morza, z nią Nereja córy,
ubóztwią bohatyra ich żałobne chóry. —
Patrz! bogi wszystkie płaczą, i płaczą boginie,
że to, co piękne, mija, że co wielkie, ginie.
Pyszna jest, w lubych uściech być żałobnem pieniem,
bo, co jest pospolitem, chłonie Ork z milczeniem!

Digitized by Google

PŁCIE.

Dwoisty kwiat w dziecinie, jakby w pączku żyje:
jest dziewczę, jest młodzieniec; płeć się jeszcze kryje.
Puszczą powoli pasma, natury się zkłócą,
wstyd nadobny i siła wzajem się porzucą. —
Pozwól chłopcu niech igra, niechaj szumi, pryska;
gdzie siła nasycona tam łagodność blizka. —

Digitized by Google

Strzelają z pączka kwiaty, i płeć się rozdwaja,
pyszne oba, a żaden, sam, nie zaspakaja.
Brzmieje wdzięczną pełnością ciało dziewy świeże,
ale duma z przepaską pilnie wdzięków strzeże.
Jak trąby, drżąca łani, tak i ona, płocha,
w mężu wroga unika, bo jeszcze nie kocha.
Hardo z pod sępnych rzęsów młodzieniec zpogląda,
tężeje nerw ramienia, siła walki żąda;
w pole, gdzie się trą kopje, gdzie gonitw kurzawa,
tam go szumna rwie śmiałość, wabnie nęci sława. —
Teraz woła twe dzieło, naturo, opieki,
bo, co wiecznie się szuka, zminie się na wieki. —
Otóż jesteś wszechwładna! cudem twego tchnienia
spór się dziki w harmonji bozki pokój zmienia;
milkną rozgłośne łowy, głuchnie wrzawa dzienna,
i zwolna noc się zpuszcza w jasne gwiazdy plenna;
smętnie trzcina szeleści, mrucząc zdrój poliega,
czarowna pieśń słowika w gajach się rozlega. —
Czemu piersi dziewicze głębszy oddech wznosi?
Młodzieńcze! oko twoje dla czego łza rosi? —
Biedna, błądzi daremnie z tęschnem uśmiśnieniem,
i żrzały cięży owoc swem własnem brzemieniem.

Digitized by Google

W wiecznych chęci płomieniach młodzian wiecznie
płonie,
trawi upał, a wietrzyk chłodzący nie wionie. —
Spotkali się oboje, i Amor się cieszy,
i z lotnem bóztwem lotne wraz zwycięztwo śpieszy.

Miłości! to ty zgodą ludzkie kwiaty darzysz,
i co wiecznie się mija, ty, wiecznie kojarzysz.

Digitized by Google

TANIEC.

Patrz! jak pary krokami pędzą unośnemi;
ledwie noga skrzydlata dotyka się ziemi.
Cienie-ż widzę pochybne, co ciał się pozbyły?
czy-by Elfy księżyczny, wietrzny rej toczyły? —
Jak dym z wiewem Zefiru w powietrzach się roni,
jak się czółno na srebrnej lekko waha toni,

Digitized by Google

tak uczona po miarze taktu stopa pływa,
a ciała etheryczne szmer strony porywa.
Oto, jak gdyby chciały rozbić kół łańcuchy,
gdzie najtłoczniej, tam rwą się dwa kwitnące zuchy;
tór się bije przed parą, za nią razem znika,
jak cudem się otworzył, cudem się zamyka.
Już wionęli z przed oczu, zamęt dziki zmiata
nadobną tę budowę ruchomego świata.
Ale nie! buja para, węzeł się rozwikła,
i z odmiennym powabem wstąpi kolej zwykła. —
Wiecznie ginie twór toków i wiecznie się rodzi,
a grze przemian milcząca ustawa przywodzi. —
A czemu znika obraz, gdy ledwo się wznowi?
dla czego ruch postaci spokojność stanowi?
panem każdy, i, sercu posłuszny jedynie,
bieży przed się, a drogi prawdziwej nie minie? —
Nie wiesz? Otóż to wszystko bóztwo dźwięku sprawia;
one w spółczesny taniec szumny krok ustawia,
na złotą rytmu wodzę, jak Nemezis, ima
rozhukaną wesołość i zdziczałą wstrzyma. —
A tobie brzmi daremnie światów harmonija,
potok wzniosłego śpiewu — nieczułego mija,

Digitized by Google

i takt mija natchniony, co go twór wszelaki
bije, i kręty taniec, co, przez wieczne ślaki
jasne słońca po śmiałych kolejach potacza? —
Miarą stoi gra twoja, a czyn od niej zbacza!

Digitized by Google

SZCZĘŚCIE.

Szczesny, którego bogi, zanim jest na świecie,
kochają, w dłoni Wenus wykołysze dziecię,
Hermes usta rozwiąże, Feb otworzy oczy,
a Zews piętno potęgi na czole wytłoczy!
Padł bozki los dla niego, ze wszech miar wyniosły,
jemu skronie, nim walczył, już laurem porosły;
nim je przeżył, już z pełna liczono mu życie,
Charis, nim się utrudził, sprzyjała mu skrycie.

Digitized by Google

Wielkim wprawdzie zwę męża co sam siebie ztworzył,
i co potęgą cnoty Parkę upokorzył; —
szczęścia — nie upokorzy, nie zdobędzie siła
tego, co mu zazdrosna Charis odmówiła.
Możesz wolą żelazną oprzeć się ohydzie;
lecz co jest najwyższego, to od bogów idzie.
Jak cię kochanka kocha, tak ślą dary Nieba,
względy mieć u Jowisza, jak w miłości, trzeba.
Bogi mają skłonności: ów kwitnącej młodzi
włos lubi, ten — radosny do radosnych zchodzi.
Ich obliczem z widzących nikt się nie uraczył,
ślepy tylko ich świetny majestat obaczył;
oni z dziecinną duszą prostactwa się pieszczą,
w najskromniejszem naczyniu świętości pomieszczą,
przybędą niespodziani, dumną ufność zdradzą,
wszystkie czarów zaklęcia wolnych nie zprowadzą.
Lecz komu Ojciec bogów i ludzi posprzyja,
śle mu orła, co w niebo z nim się razem wzbija,
głowy, jak jego wola, wytyka w gromadzie,
a która się zpodoba, tej, przychylny, kładzie
wawrzyn i władzodawcze przypina opaski, —
wszak i sam bóg koronę posiadł z szczęścia łaski.

Digitized by Google

Przed szczesnym Feb pythyjski z zwycięztwem wybiega,
i śmiejący bóg Amor, co serca zażega,
morze gładzi Pozejdon, po jego równinie
Cezar z wszechmocnem szczęściem pełnym żaglem płynie;
lew mu się u stóp kładzie, parskące delfiny
grzbietu swego pokornie nadstawią z głębiny.
Piękność rodzi się panią, jej rząd — samodzielny;
dość jej stąpić, zwycięża — jak bóg nieśmiertelny.
Nie przyganiaj sczęsnemu zbyt łatwego wieńca,
ani, że z boju Wenus zbawia ulubieńca;
zazdroszczę mu, że chętna, darzy go pomocą,
nie tamtemu, że wieczną wzrok mu mroczy nocą
Mniejsza-ż ztąd cześć Achilla, że swą Hefest dłonią
tarcz mu wykuł i zgubną opasał go bronią?
że w koło śmiertelnego Olymp krąży cały? —
To go szczyci, że bogi tyle go kochały,
że gniew jego uczciły, na jego wsławienie
ród najlepszy Hellenów pchnęły w Orku cienie.
Niech cię piękność nie gniewa, że, jak lilji łono,
piękna jest łaską Cynthji, acz niezasłużoną;
widzisz ją, pijesz szczęście, które ją zaszczyca,
nie pytasz się zkąd świetna; dość że cię zachwyca.

Digitized by Google

Ciesz się z tego, że niebo dar pieśni ci zsyła,
że wieszcz śpiewa, jak Muza jego nauczyła;
on ci się bogiem staje przez natchnienie boże,
jest szczęśliwy, więc ciebie uszczęśliwić może.
Niech na zgiełkliwym targu Themis szali strzeże,
tam, praca wyślęczone niechaj myto bierze,
lecz radość na śmiertelne sam Bóg lica woła,
bez cudu nikt szczęśliwym zostać tu nie zdoła.
Co ludzkie, stać się musi, rośnie i dojrzewa,
czas tworzący z postaci w postać je przelewa;
ale szczęście i piękność — nie stają się one,
są, widzisz je przed sobą, od wieków zkończone.
Każda ziemska, niebieskiej podobna Wenerze,
z nieprzebranego morza tajny zaród bierze,
i każdy pomysł światła, jak pierwsza Pallada,
zbrojna Egidą z głowy Grzmiciela wypada.

Digitized by Google

PRZYPOWIEŚCI KONFUTSEGO.

1.

Krokiem stąpa Czas troistym:
Przyszłość się oporem zwleka,
jak strzała Chwila ucieka,
Przeszłość w spoczynku stoi wieczystym.

Digitized by Google

Próżno mu porywczość skrzydła
wiąże pod stopy powolne;
ni strach, ni wątpień wędzidła
wstrzymać go w biegu są zdolne;
a i żal i zaklinanie
nie wzruszą go, gdy raz stanie.

Chceszli mądrze więc i błogo
zajść do końca życia drogą;
niech ten, co zwłacza, do twych spraw przybędzie
jak doradca, nie narzędzie,
z tamtym, co śpieszy, zbyt się nie przyjaźnij,
tego, co został nie drażnij!

Digitized by Google

2.

Troista — Przestrzeni miara:
Długość się bez przerwy stara
dążyć dalej, nie spoczywa;
Szerz bez granic się rozlewa,
Głębokości własność ta,
że się spuszcza aż do dna.

Digitized by Google

Na ich podobieństwo będziesz
naprzód stąpał, i nie siędziesz,
i masz dążyć niestrudzenie,
a obaczysz Wykończenie; —
trzeba ci, by-ś w Szerz rozpłynął,
by się tobie świat rozwinął;
a masz zstąpić do Głębiny,
tam — Istota i Przyczyny.

Cel osiągnie, kto, wytrwały,
idzie naprzód, nie spoczywa; —
kto zupełny — zrozumiały;
w głębi Prawda się ukrywa.

Digitized by Google

OBSZERNOŚĆ I GŁĘBOKOŚĆ.

Jest wielu, co błyszczy w świecie tym,
o wszystkiem wie i rozprawia;
co wdzięk ma, co wabi, świadome to im,
przyświadczy, kto z nimi rozmawia,
a może wniesie ze szumu ich słów,
że mądrość zdobyli potęgą swych głów.

Digitized by Google

A po nich głucho; bo czyny ich gdzież?
daremnie żywot ich zchodził.
Jeżeli szczytnem odznaczyć się chcesz,
i radbyś wielkiego co zrodził,
po cichu dąż, a z całych sił,
by-ś i w najmniejszem najwyższy był.

Patrz, dźwiga się pod nieba pień,
gałęzie w około rozwodzi,
połyska liść pełen wonnych tchnień, —
a przecież owoca nie zpłodzi;
a w drobnem ziarnku — i tylko w niem —
tkwi dąb, co królem boru go zwiem?

Digitized by Google

TO, CO WIEMY.

Że to, co-ś sam w nią wpisał, sam-eś z niej wyczytał, —
jej zjawiska, dla oka, w gromady pochwytał, —
po niezmiernem jej polu twe przeciągnął sznury, —
mniemasz, że wielkiej dociekł twój umysł natury?...
Tak gwiazdarz kreśli znaki po niebie szerokiem,
aby w wiecznej przestrzeni snadniej trafiał okiem,
sirjusową dzielone odległością ztyka,
słońca, jedno w Łabędziu, drugie w rogach Byka;
lecz mystyczne sfer tańce, zna-ż je on w tej dobie,
dla tego, że gwiazd sklepy udał w planiglobie?...

Digitized by Google

TABLICE OFIARNE.

(Votivtafeln.)

Czego mnie Bóg nauczył, zkąd miałem pożytek,
to z pobożną wdzięcznością niosę w ten przybytek.

RÓŻNE POWOŁANIE.

Milliony czuwają, by plemię istniało;
co-by ludzkość szczepili, — jakże tych jest mało!
Krocie ziarn prószy jesień; w owoc się obraca
ledwo jedno, a reszta do żywiołu wraca.
Ale, choć jedno zejdzie; to jedno co wschodzi,
żywy z siebie świat cały wiecznych tworów rodzi.

Digitized by Google

ZARÓD ŻYCIA.

Da życie, co u szczytu jest życia, co w kwiecie,
a to tak w organicznym, jak w czującym świecie.

DWA SPOSOBY DZIAŁANIA.

Szerz Dobre! — szczep ludzkości przez to bozki żywisz;
twórz Piękne — bozką siejbą ludzi uszczęśliwisz.

RÓŻNICA STANÓW.

Jest moralne ślachectwo, a to jego probą:
gmin płaci tem, co zdziałał, a ślachetny — sobą. —

WARTOŚĆ I GODNOŚĆ.

Masz-li co? to mi udziel, zapłacę jak słusze;
jesteś co? — to rzecz inna, zamieniemy dusze.

Digitized by Google

SIŁA MORALNA.

Nie zdołasz-li czuć pięknie? — wola-ć pozostała;
chciej rozsądnie! duch zprawi, czego człek nie zdoła.

UDZIAŁ.

Choćby z najlichszej ręki, Prawda silnie działa,
Piękności lylko wartość w naczyniu jest cała.

DO *

Udziel mi to co umiesz; przyjmę, podziękuję,
lecz mnie darzysz sam sobą; — bracie! odstępuję.

DO **

Masz mnie prawdy nauczać? — Nie jestem w potrzebie;
nie rzecz przez cię chcę poznać, ale przez rzecz ciebie.

Digitized by Google

DO ***

Ucz, sprzyjaj! z twych się uczy żywych tworów dusza,
twoje słowo uczące żywo serce wzrusza.

TERAŹNIEJSZE POKOLENIE.

Było-ż zawsze jak teraz! — Ten wiek dla mnie marą;
tylko starość jest młodą, ach! a młodość — starą.

DO MUZY.

Co-bym ja był bez ciebie? niewiem; lecz truchleję,
patrząc, co się bez ciebie z tysiącami dzieje.

UCZONY PRAWNIK.

Sadził, strzegł — a ust jego owoc nie pokrzepi! —
Bo Smak tylko używa, co Rozum zaszczepi.

Digitized by Google

CO KAŻDY POWINIEN.

Dąż zawsze do całości! z siebie jej nie stworzysz;
lecz się do niej jak członek pomocny przyłożysz.

WŁASNY WIZEROBRAZ.

Co myślisz, to jest drugich, — twoim, to co czujesz;
ma-li Bóg być twym własnym? czuj go, jak pojmujesz.

ZADANIE.

Nikt nie równaj się z drugim; choć by się równali
z najwyższym wszyscy; — będą w sobie doskonali.

DO MISTYKÓW.

To właśnie tajemnicą, na co patrzą wszyscy,
czego jednak nie widzą, a chociaż tak blizcy.

Digitized by Google

KLUCZ.

Patrz na drugich postępki, gdy siebie znać żądasz;
wzajem, zrozumisz drugich, gdy w twe serce wglądasz.

DOSTRZEGACZ.

Jak sumienie wytykasz każde me zboczenie; —
przeto-m cię zawsze kochał, — jak własne sumienie.

MĄDROŚĆ I ROZTROPNOŚĆ.

Chcesz-li na szczyt mądrości w górnym wzbić się pędzie?
ośmiel się, choć rozwaga przyganiać ci będzie.
Ona tylko brzeg widzi, co go teraz miniesz,
nie sięgnie, dokąd lecisz, gdzie śmiały zawiniesz.

Digitized by Google

ZGODNOŚĆ.

Oba prawdy szukamy; że jest w życiu mniemasz;
ja, że w sercu, znajdziemy, wątpliwości nie masz.
Jeźli oko jest zdrowe, Stwórcę tam odkryje,
tutaj, zdrowe-li serce, świat się w niem odbije.

PRZESTROGA POLITYCZNA.

Co czynisz to czyń dobrze; lecz przestając na tem,
strzeż się wszystko, co dobre, z całym czynić
światem.
Chce gorliwość, niech, co jest, doskonałem będzie;
błądzi, gdy doskonałem chce mieć wszystko wszędzie.

MAIESTAS POPULI.

Majestacie ludzkości! mam cię szukać w gminie? —
Od dawna w małej liczbie gościsz ty jedynie.
Kilku liczy, a reszta same ślepe nity,
ten, co trafił, w jej pustym zgiełku jest ukryty.

Digitized by Google

POPRAWIACZ ŚWIATA.

«Wszystko-m» mówisz «ludzkości poświęcił, a za to
błąd mam w skutku, nienawiść i gniew mi zapłatą.» —
Przyjacielu, chcesz wiedzieć, jak o ludziach sądzę? —
wierz słowu, ja tak czynię, i nigdy nie błądzę.
O ludzkości nie możesz trzymać dosyć wiele,
jak ci w piersi utkwiła, tak jawisz ją w dziele.
Bliźniemu, co go z tobą zprowadza przygoda,
niech, gdzie trzeba, twa ręka pomoc mile poda.
Tylko-ż deszczem i rosą, i plemion potrzebą,
daj, by dziś jak i wczora trosczyło się niebo.

MÓJ WSTRĘT.

Z gruntu brzydzę się zbrodnią, a dwakroć się brzydzę
kiedy tłumy prawiące o cnotliwych widzę. —
«Więc nienawidzisz cnotę?» — Chciałbym mieć pełnioną,
i dałby Bóg, by więcej o niej nie mówiono.

Digitized by Google

DO ASTRONOMÓW.

O samych plamach mglistych, o słońcach prawicie;
w tenże wielkość natury, że wiecznie liczycie?
W przestrzeniach wasz się przedmiot najwznioślejszym
mieni;
lecz wzniosłość, przyjaciele, nie mieszka w przestrzeni.

PISMA ASTRONOMÓW.

Cóż-że jest wznioślejszego nad niezmierne nieba?
a i te drobnym duszom zniżyć było trzeba!

RZĄD NAJLEPSZY.

«Czem się szczyci rząd dobry?» — Tem, co i kobieta,
gdy nikt o nich nie mówi, już to ich zaleta.

Digitized by Google

MOJA WIARA.

Jakiej jestem religji? Wymień je! — «Wymienię.» —
Z tych, żadnej. — «Czemu żadnej? zbyt religję cenię.

WNĘTRZE I POWIERZCHOWNOŚĆ.

«Bóg tylko serce widzi.» — Gdy Bóg serce widzi,
to się staraj, niech onem i świat się nie brzydzi.

PRZYJACIEL I NIEPRZYJACIEL.

Drogim mi jest przyjaciel, nieprzyjaciel zda się;
co mogę i co-m winien, w jednym słyszę czasie.

ŚWIATŁO I BARWA.

Tam, z Wiecznie-jednym mieszkaj ty wieczna jedności;
niechaj przemienna barwa mile z ludźmi gości!

Digitized by Google

PIĘKNA INDIWIDUALNOŚĆ.

Gódź się z Całością, w Całość niech nikt nie przechodzi!
Przechodzisz w nią rozumem, serce cię z nią godzi.
Głosem Całości — rozum; serce — tobą wszędzie,
Szczesny-ś, jeżeli rozum w twem sercu osiędzie.

WOLNOŚĆ IDEALNA.

Podwójna się przed tobą snuje z życia ścieszka:
w jednym końcu ideał, a w drugim śmierć mieszka.
Wolny, umknij po pierwszej, póki czas ci służy,
nim cię Parka na drugiej porwie wśród podróży.

ROZMAITOŚĆ.

Wielu jest zacnych, mądrych; — a to jeden liczy;
bo pojęcie, nie serce, wszystkim przewodniczy.
Smutny jest rząd Pojęcia; pod nim czcza i skąpa,
wiecznie – jedna, na miejsce form tysiącznych stąpa;
lecz tam życie, tam roskosz, gdzie Piękność przemawia,
i, twórcza, wieczną Jedność tysiącznie odnawia.

Digitized by Google

TRZY WIEKI NATURY.

Życie dała jej Bajka, duszę wzięła Szkoła;
do twórczego znów życia Rozsądek ją woła.

GEŃJUSZ.

Rozum powtarza tylko, idąc bitym torem,
na budowlach natury buduje — z wyborem;
Rozsądek, nad naturą, — lecz już w czczości tworzy,
a naturę w naturze — tylko Geńjusz mnoży.

NAŚLADOWCA.

Z dobrego tworzyć dobre, prosty rozum zdoła;
sam Geńjusz tylko dobre ze złego wywoła.
Niechaj obcych utworów naśladowca słucha,
własny twór jest żywiołem dla twórczego ducha.

Digitized by Google

GENJALNOŚĆ.

«Po czem rozpoznam genjusz?» — On cechy nie zmienia;
po czem rozpoznasz Twórcę w pośród wszechstworzenia.
Jasny ether; a jednak w głębi nie przebyty,
i choć jawny dla oka — przed rozumem, skryty.

BADACZE.

Wszystko zewnątrz i wewnątrz dziś człowieka bada.
Prawda! wszędzie ci w drogę ta obława wpada;
chcą cię zająć, — ni siecią ni żerdzią nie mogą;
bo ty przez łowczą obierz kroczysz ducha nogą.

TRUDNE POŁĄCZENIE.

Dla czego się z genjuszem smak tak rzadko spoi? —
Bo ów gardzi wędzidłem, tem siły się boi.

Digitized by Google

POPRAWNOŚĆ.

Być wolnym od nagany — pierwszy i ostatni
jest stopień; tylko słabi, lub wielcy doń zdatni.

USTAWA NATURY.

Tak będzie przyjacielu, i tak zawsze było:
prawidło wspiera niemoc, skutek chodzi z siłą.

WYBÓR.

Jeźli czyn twój i dzieło wszystkim w smak nie wpada,
podobaj się niektórym; — wielom — nic nie szkoda.

MUZYKA.

Niechaj kunszta tchną życiem, duchem wieszcz
niech stwarza,
a duszą Polyhymnja tylko się wyraża.

Digitized by Google

MOWA.

Że się to duch żyjący nie jawi duchowi! —
Nie dusza to już mówi, kiedy dusza mówi.

DO POETY.

Niech ci mowa tem będzie, czem kochankom ciało;
one dzieli istoty, aby je spajało.

MISTRZ.

Z sposobu wyrażenia poznać mistrzów tylu;
to, co mądrze zamilczał — cechą mistrza stylu.

PRZEPASKA.

W przepasce, tajemnica wdzięków Afrodity,
wstyd jej nadał ten urok, wstydem jest zakryty.

Digitized by Google

DILETTANT.

Że-ś w myślącej za ciebie, wyrobionej mowie
wiersz utrafił, czy-ż to się poetą być zowie? —

KRITIKASTRY.

Chcecie w kunsztach dobrego? — Czyż się to wam godzi?
wojna z wami dopiero to dobre nam rodzi.

FILOZOFJE.

Która też z filozofji na zawsze zasłynie? —
Nie wiem; lecz filozofja pewno nie zaginie.

GŁOWA HOMERA
na pieczątce.

Wiedz o mej tajemnicy, ty dobry Homerze!
szczęście kochanków — tylko śpiewakowi zwierzę.

Digitized by Google

PIERŚCIEŃ POLYKRATA.

Ballada.

Stał tam, gdzie dach się pnie wysoko,
i patrzał, a jaśniało oko,
bo Samos jego leży tam.
»Ta ziemia, cała mnie poddana,« —
tak pocznie do Egyptu pana, —
»że-m sczęsny, to mi przyznasz sam.« —

Digitized by Google

«Przychylni-ć byli w każdej dobie
bogowie, niegdyś równi tobie,
niewoli ich dziś berło twe.
Chcę jeden pomścić ich, a żyje;
niepewnem szczęście jest niczyje,
dopóki serce wroga tchnie.» —

I, w chwili, gdy go tak przestrzega,
posłaniec przed tyrana wbiega,
i ten z Miletu niesie głos:
«Ofiary, panie, bij obfite,
i z lauru hożych liści wite
kładź wieńce na twój bozki włos!

«Grot przeszył pierś twojego wroga;
z tą wieścią, tusząc, że ci droga,
Polydor, wierny wódz mnie śle.» —
I stawia czarną misę w oczy,
na misie — z głowy krew się toczy,
że każdy z przerażenia drgnie.

Digitized by Google

A ów, cofnąwszy na to kroku:
»Wszelako« — z trwogą rzeknie w oku —
»nie ufaj, radzę, szczęściu zbyt,
i pomnij, zdradne morskie tonie;
jak łatwo burza flottę zchłonie!
i twojej chwieje się tam byt.«

A zanim dopowiedział słowa,
pomyślność je przerywa nowa,
i okrzyk od przystani grzmi.
Dźwigając skarby obcych ziemi,
okręta zawinęły z niemi,
las masztów na kotwicach tkwi.

Tu gość, przestraszon cały wstanie:
»Dziś szczęście masz na zawołanie;
a przecież, nie zawierzaj mu!
Świadome bojów Kreteńczyki
licznemi odgrażają szyki,
co chwila możesz mieć ich tu.«

Digitized by Google

A zanim uleciało słowo,
od morza bije tuman płowo,
i tysiąc gęb wykrzyka wraz:
Już koniec, koniec już wyprawy!
szturm srogi zniósł kreteńskie nawy,
i wojna oszczędziła nas.

To słyszy zbladły gość i rzecze:
„Zaprawdę, szczęścia ci nie przeczę;
a jednak o twą głowę drżę.
Ja niebian lękam się zawiści;
nikomu wszystko się nie iści,
los taki padł na ziemię tę.

„I mnie się kiedyś dobrze wiodło,
Bóg zemną — było moje godło,
i rządom błogosławił bóg;
syn drogi tem dziedzictwem całem
miał władnąć — tego postradałem,
i szczęściu wypłaciłem dług.

Digitized by Google

«Więc, jeźli życie miłe tobie,
proś bogów, radzę ci w tej dobie,
niech wplotą do twych pociech ból.
Ten, kogo zawsze z pełnej dłoni
Zews darzy, oh! niechaj się chroni,
bo zginie, choćby to był król.

«A jeźli głuche będą bogi,
nie zabacz dalszej mej przestrogi,
i klęskę wezwij na się sam,
i, co z twych skarbów jaknajdrożej
twe serce waży, to najskorzej
z nich bierz, i rzuć w to morze tam!»

A drugi, zlękły mu odpowie
«Nad wszystko, co się skarbem zowie,
ja-m zawsze ten mój pierścień kładł;
tą stratą, choć mnie zrani srodze,
niech sprawę z Erinnami zgodzę!» —
i klejnot na dno morskie padł.

Digitized by Google

A gdy się ptaki budząc gwarzą,
nazajutrz, z rozjaśnioną twarzą
już rybak przed mocarzem stał:
»O! panie, to szczęśliwe sieci,
gdy taka ryba do nich wleci;
to-ż błagam, by-ś ją przyjąć chciał.«

A kucharz, gdy ją płatać pocznie,
drgnie cały, zerwie się niezwłocznie
i woła: »Oto, panie, dar!
Poznajesz pierścień bez ochyby,
znalazłem go we wnętrzu ryby,
ach! twoje szczęście nie ma miar.«

Gość na to: (głos poświadcza trwogę)
»Pozostać chwili tu nie mogę,
ni ty mi bratem możesz być.
Chcą bogi jawnie twojej zguby;
czy, ginąc, zmienię ich rachuby?
popłynę, mogę jeszcze żyć.«

Digitized by Google

ŻÓRAWIE IBIKOWE.

Ballada.

Gwoli walki wozów, pieśni,
co dziś na koryntskiej cieśni
szczep jednoczy Greków błogi,
wyszedł Ibik, bogom drogi.
Dał mu Apoll w swojej łasce,
że pieśń słodka ludzi wzruszy;
z Regjum więc o lekkiej lasce
idzie, a Bóg w jego duszy.

Digitized by Google

Już na pasmie gór wysokiem
Akrokorynt wita okiem,
już w gaj Pozejdona święty
wstąpił, zbożną trwogą zjęty.
Listek nie drgnie, tylko chmary
żórawi mu towarzyszą,
ciągną precz, jak tuman szary,
za południa ciepłem dyszą.

«Ha! witajcie, moi mili!
z sobą-śmy na morzu byli,
dobrą wróżbą was ja mienię,
równe nasze przeznaczenie,
zdala wy ciągniecie i ja,
prosim o kąt ochroniony;
Bóg zdarz, niech gospodarz sprzyja,
by gość nie był pokrzywdzony!» —

I przysparza raźno kroki,
spojrzy: w koło — las głęboki;

Digitized by Google

w tem dwu zbojców, niespodzianie
w wązkiej ścieszce wbrew mu stanie.
Trzeba stanąć do obrony; —
rychło wiśnie dłoń omdlała,
mogła lyry cienkie strony,
łuku napiąć nie umiała.

Ludzi wzywa, bogów wzywa;
niema zbawcy, czcze wołanie,
jak daleko głos zapływa,
nic żywego nie zastanie.
»To-ż to zamrzeć mam tu marnie?
cudzy człek mnie nie opłacze,
ramię łotra z świata zgarnie,
i mściciela nie dobaczę!«

I zwalony upadł trupem;
jeszcze słyszy, oczy słupem.
Wraz żórawie zaszeleszczą,
straszne głosy w uszy wrzeszczą.

Digitized by Google

«Wasz głos, wy tam żórawiowie!
gdy świadectwo braknie człeka,
skargę zbrodni niech wypowie!»
Rzekł — i z piersi duch ucieka.

Naszli ludzie nagie ciało,
lecz je w ranach rozpoznało
oko koryntskiego pana,
bo twarz droga wiecznie znana.
«Tak-że wracasz? — któż-ż znieść zdoła?
a ja-m sosny gałąź trwałą
tuszył czepić ci do czoła
już jasnego wieszcza chwałą!»

Tłumnie zeszły gość w dzień święty
na wieść każdy żalem tknięty;
całej Grecyi mąż był miły,
wszystkie serca go ztraciły.
I, cisnąc się przed prytana,
każdy groźno upomina,

Digitized by Google

by ległego cień zbłagana,
by krwią zmyta była wina.

Gdzie-ż ślad, coby w tym odmęcie
zatopionych w hucznym święcie,
z pośród bystrej ludów toni
czarną duszę wydał dłoni? —
Czy go zbójca podło zdławił?
czy zawistnik chwycił w sieci? —
Jeden Heljos-by objawił,
każdą skrytość on wyświeci.

Może tu, zuchwałym krokiem,
środkiem Greków, pod ich okiem
stąpa, i, gdy zemsta czycha,
w owoc zbrodni gryzie z cicha.
Przed ich własnym świętym progiem,
nabroiwszy, z bogów szydzi,
i z pospólstwem płynie mnogiem,
które tylko teatr widzi.

Digitized by Google

A tłok, ława tuż przy ławie,
zrąb widowni pęka prawie,
napłynęła z dala z bliska,
czeka Grecja widowiska.
Szumiąc głucho, jak toń morza,
lud się roi, gmach nabrzmiewa,
w dalsze tocząc się przestworza,
aż gdzie błękit się rozlewa.

Zlicz tu ludy, powiedz miana!
zkąd społeczność ta zebrana? —
Gród Thezeja, ląd Aulidy,
Focis, ziemia Spartanidy,
i brzeg Azji tak odległy,
wyspy wszystkie wyszły tłocznie,
baczą widze, by dostrzegły,
jak Chór groźny śpiew rozpocznie,

co surowo, dawnem prawem,
zgłębi jawiąc się niebawem,

Digitized by Google

zwolna baczne mierzy kroki
i obchodzi cyrk szeroki. —
Tak nie chodzą ziemskie córy!
i dach ludzki ich nie zrodził!
trzebaby olbrzymiej skóry,
by się z nią ten ogrom zgodził.

Czarny płaszcz im lędźwie smaga,
dłoń wychudła, szpetna, naga,
mdłym pochodni ogniem miga,
w lica wstąpić krew się wzdryga.
A gdzie włos się mile wije,
z wiatrem się kędziory bawią, —
tam zkłębione węże, żmije,
w zpuchłych brzuchach jady trawią. —

I kręcąc się, że strach bierze,
piać rozpoczną w hymnu mierze,
który w serce jak nóż wnika,
jak sieć pląta pierś grzesznika.

Digitized by Google

Zmysły mącą, czucie głuszą,
tętnią wciąż Erinjów pienia,
tętnią aż śpik w kościach suszą,
a nie cierpią lutni brzmienia!

Szczesny, w czyjej duszy świeci,
czystość i niewinność dzieci!
zdala odeń zemsta nasza,
wolno chodzi zacna czasza.
Ale biada, biada! komu
mord się udał po kryjomu;
do pięt jego się przypijem,
straszny ród, co nocą żyjem.

Myśli, że się nas uchroni,
skrzydłem każda go dogoni,
stopę zpęta, dech zadusi,
że poczwara upaść musi.
Tak go gnamy bez spocznienia,
ani żalem się wzruszymy,

Digitized by Google

gnamy precz, precz, aż gdzie cienia,
a i tam go nie puścimy.

Tak śpiewając, pędzą w kole;
cisza, jak w grobowym dole,
teatr cały z góry tłoczy,
jakby Bóg miał stanąć w oczy.
I poważnie, dawnem prawem
znów obchodzą cyrk szeroki,
nikną w głębi niezabawem,
bacznie, zwolna mierząc kroki.

Między prawdą, błędem pływa,
drży pierś każda, i zwątpiwa,
a czci władzę co tak rządzi,
tajna czuwa, strasznie sądzi,
niezbadana, niezgłębiona,
ciemny losów kłębek zwija,
zstąpi w głęb ludzkiego łona,
ale blask słoneczny mija.

Digitized by Google

W tem, gdzie już najwyższa ława,
ztamtąd słyszeć się wydawa:
«Patrz! patrz! Timotheju, owe
znów żórawie ibikowe!» —
A wraz niebo się zachmurzy,
a po nad widowni ściany
zatoczy się w barwie burzy
tłum żórawi nieprzejrzany.

«Ibikowe?» — Imię drogie
budzi w piersiach żale srogie;
a, jak wał po wale w morzu, —
szumi z ust do ust w przestworzu:
«Co? Ibika? co go płaczą,
co mordercy poległ grotem?
czy ten co wie? i co znaczą,
ptaki, które wspomniał potem?» —

I natchnieni właśnie wszyscy,
pytają się, z cicha bliscy,

Digitized by Google

dalsi głośno, błysło w serca:
głos Eumenid! jest morderca!
zkupi wieszcza zgon swą głową,
sam łotr nam się w ręce wyda,
chwyćmy tego, co rzekł słowo,
i tamtego, — bo się przyda!

Lecz ów słowa już żałował,
radby na dno piersi zchował;
darmo! warga z strachu zbladła
tajny z wnętrza grzech wykradła.
Przed sąd obu, szarpiąc, wloką,
siadł trybunał, gdzie mim chodził,
jawi zbój, co krył głęboko,
w zbrodnia zemsty grom ugodził!

Digitized by Google

NUREK.

Ballada.

Rycerz czy giermek, kto się tu ośmieli,
Kto się zanurzy w te tonie?
złocisty puhar rzucam w głęb topieli,
oto go czarna paszczęka chłonie;
a kto mi puhar znowu okaże,
ten go zatrzyma i mieć będzie w darze.

Digitized by Google

Król z temi słowy, z wysoka skały,
co swe sterczące urwiska
zwiesiła po-nad morskie wały,
puhar w ryczącą Charybdę ciska.
Kto jest ten śmiały, powtórzy,
co się w tej głębi zanurzy?

I słyszał każdy z giermków i rycerzy,
i wszyscy milczą do koła;
nie jeden okiem srogą przepaść mierzy,
puhar żadnego zwabić nie zdoła.
A po raz trzeci król swoich zagadnie:
nikt-że to nie chce szukać czary na dnie?

A jeszcze wszyscy, jak i wprzódy niemi,
a giermek piękny i hoży
przed rówienniki stanie trwożliwemi,
i pas odrzuci i płaszcz z siebie złoży,
mąż i niewiasta, każdy z każdej strony,
wlepia swe oczy w młodzieńca zdziwiony.

Digitized by Google

A on na kruchej stanąwszy krawędzi,
z góry na otchłań zpoziera,
właśnie rycząca fala na wierzch pędzi,
co ją Charybda chłonie i wywiera,
z łoskotem grzmotu, gdy huczy daleki
pieniąc się wali z ponurej paszczeki.

I wrze i szumi i świszcze i pryska,
jak kiedy woda z ogniem się zpiera;
pod same nieba dym się mokry ciska,
i wał bez końca na wały naciera,
i nic wieczystej nie wstrzyma powodzi,
zda się że morze drugie morze zrodzi.

Wreszcie szalona nawałność osiada,
i czarna przez białą pianę,
ziaje topiel i wskróś się rozpada;
a jakby w piekieł dno niezgruntowane,
buchają wody, i w bystrej pogoni
pędząc za sobą, w wrzącej giną toni.

Digitized by Google

A więc co żywo — nim war w górę zdąży,
Bogu się giermek oddawa,
krzyk przerażenia w koło niego krąży,
i już się pod nim odmęt rozkrawa,
i, tajemniczo nad głową młodziana,
zwarła się paszcza nigdy niezbadana.

A razem wszystko w górze się uciszy,
wrze tylko głucho w przestworze,
z drżeniem bieżące z ust do ust się słyszy:
dzielny młodzieńcze, szczęść Boże! —
A głuszej, głuszej, wycie się odzywa,
powódź ma wrócić; — nie wraca leniwa!

Ach! choćbyś rzucił koronę, tyranie,
i rzekł: kto dźwignie ją z wody,
będzie ją nosił i królem zostanie;
nie! nie zapragnę twej świetnej nagrody.
Co tam przepaść rycząca na swem dnie ukrywa,
tego żadna nie powie szczęsna dusza żywa.

Digitized by Google

Nie jeden okręt, zchwycon przez bałwany,
w bezdenne zapadł się tonie,
a ledwo belkę i maszt potrzaskany
trafem grobowiec pożerczy wyzionie. —
A tu głośniej i głośniej, jak gdy burza huczy,
bliżej i jeszcze bliżej war podziemny mruczy.

I wre, i szumi i świszcze i pryska,
jak kiedy woda z ogniem się zpiera;
pod same niebo mokry dym się ciska,
i wał na wały bez końca naciera,
i z hukiem grzmotu gdy huczy daleki,
rycząc wypada z ponurej paszczeki.

A w tem — o nieba! — z mętnego wód łona —
biało jak łabędź wypływa
to ręka, to łyszcząca szyja obnażona,
i sił ostatnich, omdlała, dobywa —
To on sam! on, unosząc w lewej puhar dłoni,
radosne daje znaki nad poziomem toni.

Digitized by Google

A z głębi piersi ciężki dech się tłoczy,
a oko światłość niebieską wita,
a każdy woła do drugich, ochoczy:
żyje! nie zginął i czara zdobyta!
Z głębi morskiej topieli, z najsroższej katusze,
odważny z grobu żywą wyratował duszę!

I bieży, i radosną przerzyna już chmurę,
i, nim go siła ominie,
gnie kolano przed królem i oddaje czarę.
A król na córę powabną skinie:
ta puhar lśniącem winem po sam brzeg nalewa,
a młodzian w te do króla słowa się odzywa.

Żyj długo królu! niech ten żyje błogo,
kto w świetle rumianem oddecha;
ale tam w dole, jak tam wszystko srogo!
Niech człowiek bogów doświadczać zaniecha,
i nigdy nie pragnie swem dociekać okiem,
co w noc i zgrozę skryli łaskawym wyrokiem.

Digitized by Google

Pchnęło mnie szybko, gdyby błyskawica,
w tem poprzecz, z twardej opoki
bystremi nurty wytryska krynica,
szaloną siłą rwą mnie dwa potoki,
a jak mnie każdy weźmie kręcić, puszczać, imać,
zawrót zmysły ogarnął, nie mogłem się wstrzymać.

Tu Bóg usłyszał mój głos wołający,
i nie dał abym zaginął,
ukazał z głębi grzbiet skały sterczący,
tego-m się zchwycił, i — z śmiercią-m się zminął,
a tuż wisiał i puhar na ostrych koralach;
gdyby nie to, w bezdennych byłby zagrzązł falach.

Bo podemną leżała jeszcze przepaść głucha,
modrym zaćmiona odmętem,
a choć tu wszystko wiecznie śpi dla ucha,
jednakże oko widziało ze wstrętem,
jak salamandry, padalce i smoki
snuły się w paszczy piekielnej zatoki.

Digitized by Google

Czerniąc się, mieszaninę zwijała obrzydła,
w kłęb pełen jadu i zgrozy,
i rochy kolcem zbrojne, i hydne trzęsidła,
i bezecnie stworzone mioty i pełnozy,
a tuż pysk rozdziawiała srogim kłem nabity
straszliwa mórz hyena — haj nigdy nie syty.

Tu-m ja wisiał, i wiedział, jaka to katusza,
daleki od ludzkiej pomocy,
między widmy jedyna czuciem tchnąca dusza,
jedna w okropnie — samotnej nocy,
gdzie ludzkiej mowy dźwięk już nie dosięże,
tylko się w pustkach gad obmierzły lęże.

A straszna wspomnieć, jak tu ze wszej strony
setnemi czołgało się członki,
już ziepa za mną, trwogą przerażony,
puszczam koralu ściśnione korzonki; —
szczęściem war wściekły z głębi ku mnie wrócił,
i porwał z sobą — i w górę wyrzucił.

Digitized by Google

To król z niezwykłem słysząc podziwieniem,
twój, mówi, puhar jest złoty,
a tym cię jeszcze obdarzę pierścieniem,
co go najdroższe zdobią klejnoty,
gdy wtórem skoczysz, i powiesz dokładnie,
co w ostatniej mórz głębi obaczyłeś na dnie?

Słyszy to córa; czułość serce ściska,
więc słodkim głosem zawoła:
Dość będzie, ojcze! srogiego igrzyska,
on już dokonał, czego nikt nie zdoła;
a jeźli żądza górę w sercu bierze,
więc niechaj giermka zawstydza rycerze!

A żwawą dłonią król dopadnie czary,
i rzecze, w strumień rzuciwszy;
Wrócisz-li puhar, doznasz łask nadmiary,
i wnet mi będziesz rycerz osobliwszy,
i ta, co za cię prosi, dzisiaj w swe objęcia
przyjmie ciebie jak męża i mojego zięcia.

Digitized by Google

A bozka władza duszę mu pochwyca,
odwagą oko mu pała,
spojrzy — a płonie nadobna dziewica,
i blednie znowu, i pada omdlała —
Gdzie taka cena, jak się tam opierać?
a więc się rzuca, by żyć lub umierać.

Słychać, wre potok, ma wrócić co chwila,
grzmiący go łoskot już głosi,
mile powierzchnia kładzie się i zchyla,
już powódź cała wznosi się, i wznosi,
wzbija się z szumem — i z szumem utraca;
ale młodzieniec — nie wraca!

Digitized by Google

RYCERZ TOGGENBURG.

Ballada.

Kochać was jak wierna siostra
życzy serce to;
innych uczuć nie żądajcie,
bolesnemi są.
Spokojnego chcę was widzieć,
witać, żegnać chcę;
lecz nad moje siły pojąć
oka cichą łzę.

Digitized by Google

I usłyszał, jęknął w duszy,
z bolem puścił dłoń,
i uścisnął, co miał mocy,
i poniósł go koń.
Zwołał wszystkich towarzyszów
ze szwajcarskich złem;
miecz w ich dłoni, krzyż na piersi,
on przywodzi jem.

Przeważnemi słynie dzieły
bohatyrski huf;
wiewa pióro ich szyszaków
z ponad czerni głów,
na wspomnienie Toggenburga
Mozlemita drży;
ale serce zawsze boli,
w ranie postrzał tkwi.

I tak znosił przez rok cały,
dłużej nie mógł znieść;

Digitized by Google

spokojności się nie dobił,
po co bój mu wiąść? —
Stał u brzegów Joppy okręt,
wiatr mu w żagle dmie,
płynie rycerz w lube strony,
gdzie jej oddech tchnie.

I dokonał swej pielgrzymki,
puka do jej wrot;
ale, biada! srogiej wieści
uderza weń grot:
„Ta, której tu dziś szukacie,
po odbyciu prób,
wczora niebu poświęcona,
wzięła z Bogiem ślub.“

Więc porzuca już na zawsze
swoich przodków gród,
już nie ujrzy broni, konia,
tyle miłych wprzód.

Digitized by Google

Zszedł kryjomo z Toggenburga;
by się obcym zdał,
na ślachetne ciało swoje
włosienicę wdział.

I postawił sobie chatę
w okolicy tej,
kędy gęstwa lip posępnych,
klasztor w pośród niej.
Od świtania aż do zmierzchu
oczekując tam,
z cichem w twarzy spodziewaniem,
przesiadywał sam.

Patrzał w klasztor, jakby w tęczę,
patrzał dzień po dniu,
patrzał w okno swojej drogiej,
aż zabrzękło mu,
aż się luba wychyliła,
i aż anioł ten

Digitized by Google

znów zabłysnął nad doliną,
jak dziecięciu sen.

I gdy miał już tę pociechę,
legł i on z tym snem,
że mu jutro nowy ranek
błyśnie z nowym dniem.
I siadywał rok po roku,
jak wprzód dzień po dniu,
w okno patrząc się cierpliwy,
aż zabrzękło mu,

aż się luba ukazała,
i aż anioł ten
znowu błysnął nad doliną
jak dziecięcy sen.
I tak siedział raz — bez duszy —
gdy poranek dniał;
jeszcze w oknie zgasłe oko
utopione miał.

Digitized by Google

ROZKAZ DO KUŹNI.

Ballada.

Fridolin, zacny młodzian był,
tak jak przykazał Bóg,
na dworze on Sawernu żył
w poczecie pani sług.
A nie ma tak łagodnych pań;
lecz to zarówno było dla-ń,
i choćby była przykra, sroga,
on byłby zniósł, przez miłość Boga.

Digitized by Google

Więc, aby świt, to całym dniem,
po sam wieczorny dzwon —
kto powinnościom wierny swem?
kto stróżem skinień? — On.
A rzekła-li: Oszczędzaj się!
to w oczach łzy mu błysły dwie,
i gdyby raz był mniej uczynił,
to sądziłby, że już przewinił.

To-ż, choć był dworzan liczny tłum,
za wszystkich on jej stał,
i nieprzebranych pochwał szum
z ust pięknej pani brzmiał.
To nie był już służalec jej,
swem sercem zjednał matkę w niej;
i postać jego była miła,
więc rada oczy weń lepiła.

A na to Robert, łowczy, wrzał,
ten nie był temu rad,

Digitized by Google

od dawna czarnej duszy kał
przerabiał zemsty jad;
a pan mu wierzył, krewki był,
a zdrajca pilnie sidła krył,
aż z hrabią raz jadący z knieje,
zawiści ziarno w serce sieje:

«Ślachetny panie!» rzecze mu,
«kto sczęsny? pewnie wy;
nie szarpią wam złotego snu
podejrzeń srogie kły;
bo też to żona krasi dom,
a waszą zdobi wdzięk i srom;
pobożna, wierna — to odstrzela
serdeczne groty zwodziciela.»

A hrabia zciągnie chmurne brwi:
«Co ty tam ślepy wiesz!
powiewnej tak jak fala płci
mam wierzyć? — Wierz, gdy chcesz!

Digitized by Google

Uwodźca słówkiem zwabi ją;
pewniejszą mi rękojmią to:
Kto jest Sawernu władcy żoną,
nie sięgną do-ń zaloty pono.»

A tamten rzekł: «Sawernu pan
obróci go też w śmiech,
że pachoł, mimo podły stan,
na ten się waży grzech,
i ku władczyni żądze swe
szaleniec, jawnie wzbijać śmie.» —
«Co?» — przerwie ów, a serce bije,
«i taki jest?.. i jeszcze żyje?»

«To-ż to, co w uściech wszystkich brzmi,
byłoby tajne wam?
ja-ż ranę, co głęboko tkwi,
boleśni drażnić mam?» —
«W ten łeb ci strzelę, albo mów!»
tak z całej piersi krzyknie ów:

Digitized by Google

«natychmiast gadaj, kto jest winny!» —
«A to-ć ten blondyn, nie kto inny.

«Nieszpetny gach, i on to zna,»
dodaje chytry lis,
a słowem tem hrabiego dźga
wskróś, jakby ostrzem spis.
«I mogło-ż się przed wami skryć,
że bez niej łotr nie może żyć!
przy stole w jej zatopion twarzy,
i was już, panie, za nic waży.

«To jego wiersze, piękny styl,
miłością samą tchnie.» —
«Miłością?» — «Niedość, parę chwil,
poganin zmowy chce.
Łaskawa pani, szczędząc was,
taiła, nim upatrzy czas;
i ja źle czynię, bo wy przecie
spokojni, panie, być możecie.»

Digitized by Google

A hrabię wściekły pali gniew;
do leśnych pędzi hut,
gdzie żar płonących stósem drew
pokłady topi rud.
Tu płomień gore dzień i noc,
a pasie go palarzów moc,
tu miechy dmą, wre piec wysoki,
że — mógłby ześklić i opoki.

Tu, ogień z wodą w kłuby zjęt,
doświadcza bratnich sił:
na koło bucha prądu pęd,
by ruch we wszystkiem był.
Tu warczy wartkich trybów zwrot,
tu w takt za młotem tętni młot,
że, mięknąc pod potężnym razem,
żelazo — nie jest już żelazem.

I przed się dwu z czeladzi zwie,
i taki daje znak:

Digitized by Google

»Kto pierwszy powie, że go ślę,
a zpyta się was tak:
»Zpełnione-ż, co pan kazał wam?«
wrzucicie go w to piekło tam,
na popiół spalić ten płód smoczy,
a niech nie widzę go na oczy!

Ucieszył się zdziczały ród;
wszak cieszy się i kat,
bo cierpkie życie, gorżki trud
wszech uczuć zatrą ślad.
Więc z dwojga miechów pchając duch,
rozpalać poczną pieca brzuch,
a ten i ten szatańsko zgrzyta
na myśl, że już posłańca wita.

A Robert po pachołka śle,
i chytrze mówi mu:
»A prędzej-że! Szukano cię;
do pana pędź co tchu!«

Digitized by Google

A pan mu rzekł: «Do kuźnic bież!
a prosto borem, tylko spiesz!
i zpytasz tam piecowych, czyli,
ço-m dziś rozkazał, uczynili?»

«Natychmiast, panie;» rzeknie ów,
i już nie było go;
lecz gdy już biegnie, stanie znów:
«A ona — każe-ż co?»
i przed hrabiną stawi się:
«Do kuźnic wysyłają mnie,
ja-m twój, więc pytam, czy od razu
nie zechcesz także dać rozkazu?»

A pani słodkim tonem swym
do chłopca raczy rzec:
«Mszy świętej słuchać rada-bym,
lecz syna muszę strzedz,
bo zasłabł mi; to ty już idź,
a chceszli mi usłużnym bydź,

Digitized by Google

to zmów pobożnie twe pacierze,
a westchnij tam i za mnie szczerze.»

A on, z tak miłych zleceń rad,
pobieży w skok, co sił,
a kiedy mija rzędy chat,
i przy ostatnich był, —
otworem stoją Pańskie drzwi,
a z wieży dzwon srebrzysto brzmi,
i pełnym dźwiękiem do kościoła
przed Zbawiciela ółtarz woła.

«Nie mijaj Boga, gdybyś Go
po drodze spotkać miał!» —
i wszedł do kruchty, mówiąc to,
a kościół, głuchy stał;
bo też to było koło żniw;
to chwytał sierp, kto tylko żyw,
już na mszę czas, a nikt nie bieży
posłużyć do niej, jak należy.

Digitized by Google

«Tu nie ma się ociągać co,»
tak myśląc komże wdział; —
«usłużmy Bogu! Któż-by to
mitręgą nazwać śmiał!»
I kapłanowi w tenże czas
podaje stółę, pierwej pas,
i stawia mu naczynia święte,
że nic nie było pominięte.

I, gdy ze wszystkiem sprawił się,
to-ż, biorąc w rękę mszał,
u stopni, czynić służby swe,
kościelnik gotów stał;
i klęknie tam, i klęknie tu,
i każdy znak świadomy mu,
a więc, gdzie Sanctus, to się zkłoni,
i trzykroć na to Imię dzwoni.

A gdzie, pokorną chyląc skroń,
kolano kapłan gnie,

Digitized by Google

i z hostją w górę wzniesie dłoń,
bo Bóg w niej żywy tchnie —
więc przy najświętszym akcie tym
on znów zatętni dzwonkiem swym,
a lud się żegna, w piersi bije,
bo Chrystus krwią ród ludzki myje.

I nie zapomniał żadnych słów,
tak, że jak kościół chce,
co zkończy ksiądz, to on też znów
ze swojem ozwie się;
i czyni tak, aż w końcu mszy
już Dominus Vobiscum brźmi,
a kapłan, twarzą obrócony
przeżegna lud na wszystkie strony.

I znowu po mszy stawia tam,
gdzie co powinno stać,
i boży dom oprząta sam,
bo zwykł o wszystko dbać.

Digitized by Google

Tak, z czystem sercem, dalej w cwał!
bo pan do kuźnic rozkaz dał;
a że nie zkończył coś z pacierzy,
domawia, i jak strzała bieży.

I oto-ż dym! i piec już sam,
i czeladź stoi tuż:
«Tu hrabia coś rozkazał wam,
czy stało się to już?»
A tu obadwa skrzywią pysk,
na piec skazuje ślepia błysk:
«Na! temu – śma tam duchu dali!
pan hrabia sługi swe pochwali.»

To usłyszawszy, znów przez bór
do pana bieży z tem;
a ten, gdy pachoł wpadł przed dwór,
nie wierzy oczom swem:
«Nędzniku! — krzyknie — czy to ty?
Gdzie-ś był?» — «U kuźnic.» — «Kłamiesz mi!

Digitized by Google

a tak-em ci to kazał spieszyć?» —
«To chyba-m mógł pacierzem zgrzeszyć.

«Bo wtedy, hrabio, gdy-ście wy
kazali iść do hut,
do pani mej — przebaczcie mi! —
po rozkaz poszłem wprzód;
pragnęła, abym na mszy był,
a że-m jej, wolę zawdy czcił,
więc byłem, i modlitwy moje
do Boga-m słał za was oboje.»

A tu, hrabiemu zbladnie twarz,
i ledwie dobył słów:
«A jaką-że odpowiedź masz?
co tam w kuźnicy? mów!» —
«Nie mógłbym wam dość jasno rzec;
szyderczo mi wskazali piec:
O temu-śma tam duchu dali!
pan hrabia sługi swe pochwali.»

Digitized by Google

«A Robert gdzie?» — pan przerwie mu,
a zimno przeszło go;
«powinien był już wrócić tu,
szedł borem; — mówże co!»
«Roberta-m, panie, jak-em żyw;
ni w boru spotkał, ni wśród niw.» —
A na to rzeknie pan ztruchlały:
«Co w to, to nieba już się wdały!»

I sam — raz pierwszy czyni to —
za dłoń go mile wziął,
i przed małżonkę stawi go,
a sprawy — ani tknął:
«To dziecie — anioł ledwie sam
tak czysty jest — polecam wam:
miał przeciw sobie dość złych chęci,
lecz z nim jest Bóg i Jego święci.»

Digitized by Google

RĘKAWICZKA.

Powieść.

Przed swoim lwim ogrodem
zasiadł na igrzyska przodem
Król Franciszek sam,
a pod bokiem, Pierwsi korony,
a w okrąg wzniosłe balkony
oplótł cudny wieniec dam.

Digitized by Google

I gdy skinął, bez odwłoki
cwingierz otwarł się szeroki,
a weń bacznym krokiem wbrew
stąpa lew;
i ogląda się,
i ani tchnie,
tylko ziewa leniwo,
i targnął grzywą,
i przeciągł się raz i drugi —
i legł jak długi.

A król znowu skinie na sługi:
i rozwarły się wraz
już wtóre drzwi,
i w ten sam czas,
jakby wściekły,
tygrys skoczy;
a skoro lwa tylko zoczy,
głośno rży,
ogonem wciąż
bije jak wąż,

Digitized by Google

i wystawia ozór spiekły,
i obchodzi lwa,
a w oku go ma,
i groźno chrapi,
i, choć go sąsiedztwo trapi,
warcząc, przy lwie legł jak długi.

A król znów skinie na sługi:
i po dwakroć gmach otwarty
zionął na plac dwa lamparty,
te, na tygra, chciwe krwie,
rzucą się;
a on pazurem zachwyci ich pyska,
a lew ryknie rykiem lwów,
i powstanie — cisza znów;
a choć każdy wre,
i pastwy chce,
kładą się w koło straszliwe kociska.

A w tem, gdzie płeć piękna siada,
z brzegu rękawiczka spada,

Digitized by Google

i upadła w miejscu złem,
między tygrysem i lwem,
w środek sam;
leży tam! —

A do rycerza Delorża szydząco
ozwie się serca królowa:
«Jeżeli miłość wasza tak gorącą
jak codzień ślubują słowa,
to podejmiecie rękawiczkę tę!»

A już rycerz porwał się,
i do strasznego zstępuje cwingierza
i, śmiało, co bądź go spotka,
między bestje wszedł do środka,
i bierze rękawiczkę z przed samego zwierza.

A dam grono i rycerzy
z strachem patrzy, ledwo wierzy,
a on pełni spokojnie posłannictwo swe.

Digitized by Google

Każdy go wielbi, każdy widzieć żąda;
lecz ta, co go swoim zwie,
okiem, w którem miłość wre;
chce go witać Kunegonda —
a on, rzuciwszy rękawiczkę w oczy:
«Danku waszego nie pragnę!» i skoczy,
i nikt go już nie ogląda.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

Digitized by Google

PRZYPISKI.

Digitized by Google

Digitized by Google

SŁOWO NA WSTĘPIE.

Ku zchyłkowi r. 1809., a zatem za dni dość już dzisiaj odległych, jeden ze starszych uczniów lycei warszawskiego przyniósł nauczycielowi języka i literatury polskiej, jako robotę szkolną własnego obioru, przekład Bogów Grecji Szyllera, tej najświetniejszej gwiazdy, co z ówczesnego nieba poezji przed lat właśnie czterema bezpowrotnie zstąpiła. Zeszyt ucznia leży dzisiaj przed oczyma jego zażyłych z tym samym pożółkłym papierem i tym samym pobladłym atramentem. Poniżej tych kilku kartek, w miejscu na zdanie nauczycielskie przeznaczonem, stoi samotna głoska *L.* położona piórem autora historji literatury polskiej Fel. Bentkowskiego i oznacza tyle co: *Legi.* To nie było zachętą dla

Digitized by Google

ucznia, aby tę pracę wynosił pod krytykę publiczną swych ziomków; nie odpowiedała mu ona prócz tego godnie wielkości wzoru, który podziwiał, i, jakby dla złagodzenia sądu dla niej, nazwał ją tylko przekładem wolnym. Może kto z ziomków jego dzisiaj spuści wzrok ciekawości na parę zwrotek siedmnastoletniego tłomacza Szyllera:

Zwrotka 3.

Gdzie u nas tylko, jako nasz uczony głosi,
martwy płomień ustawnie krążąc się obraca,
tam się złoty wóz słońca codziennie podnosi,
codziennie w tejże samej świetności powraca.
Tę wzgórza napełniają roty Oreadów,
z każdem drzewem ginącym wraz Dryada ginie,
a z kubków wyzłacanych nadobnych Najadów
kryształ pieniący się płynie.

Zwrotka 8.

Radosne Bachantynek rozgrzanych okrzyki,
para rysiow wprzężonych w wóz boga wysoki,
wszystko to głosi pana i lud jego dziki;
wprzód niesie Faun i Satyr swe niepewne kroki.
Przy ich boku szalone Menady pląsają,
wielbiąc tańcem i pieśnią drogie bóztwa dary,
a rumiane jagody same się zdawają
do pełnej zapraszać czary.

ze Zwrotki 9.

Nawet krain podziemnych sprawiedliwą szalę
oddano śmiertelnego człowieka potędze;

Digitized by Google

same piekło wzruszyły tkliwe Traka żale,
i straszne zwolniały jędze.

Zwrotka 10.

Wszystko, co żyjącego na ziemi cieszyło,
to zmarły w elyzejskiej znajdował ustroni;
tam czuły mąż poznaje małżonkę swą miłą,
szermierz idzie w zapasy, wóz za wozem goni;
Linus na swojej lutni zwyczajną pieśń nuci,
Alceste na swe łono przyjmuje Admeta,
tam czeka Pylad, póki Orestes nie wróci,
tam czeka broń Filokteta.

Zwrotka 11.

Większe nagrody większą wmawiały ochotę
w ustającym już w środku przykrej życia drogi,
a ślachetne przymioty i wyniosłą cnotę
wywyższano pomiędzy nieśmiertelne bogi.
Tam przed sędzią surowym bladych człeka cieni
chyli głowę niebieskich bóztw gromada święta,
a w burzy świecą majtkom z niebieskich przestrzeni
w gwiaździe — Olympu bliźnięta.

Zwrotka 13.

Te roskoszne obrazy i tak pełne nieba
zimny wicher północy na zawsze zatracił;
światu temu zaginąć kazała potrzeba,
by na jego zwaliskach inny się zbogacił.
Mój błędny wzrok przebiega planet poczet mnogi,
twarz tam twoja, Selene, już się nie obraca,

Digitized by Google

wołając, góry, lasy przebiegam i drogi —
próżny głos do mnie powraca.

Zwrotka ostatnia.

Odstąpili na zawsze lubej sobie ziemi,
wzięli duszę i tylko zostawili ciało,
wszystko życie, ślachetność wszystka znikła z niemi,
a nam nic, jak czcze tylko słowo pozostało.
Tak, czasem niewzruszone mieszkanie bezpieczne
zatożyli na Pindu wierzchołku w ukryciu.
Cokolwiek tylko w pieśni ma mieć życie wieczne,
musi zaginąć w tem życiu.

W rok potem opuścił chłopiec szkoły i rozpoczął studja uniwersyteckie. O! gdyby jak drudzy szczęśliwsi mógł był pójść za popędem ducha wrodzonym! Ale nie, w ojczyznie swojego ulubieńca, musiał, jak i on kiedyś potłumiać w sobie wszelkie wyższe dążenie, sposobić się do przyszłego stanu swojego i odłogiem puścić to pole, które właśnie najżywiej się do niego uśmiechało. W pobliżu Lipska, w wioseczce Golis, gdzie Szyller hymn do radości wyśpiewał, zajął on skromną izbetkę ocienioną jaworem i lilakami, i wyszukując — kiedy go unużyły pandekty — ścieżek stopami bozkiego wieszcza deptanych, pijąc powietrze, którem on kiedyś oddychał, trzeźwił się w martwości powołania swojego; ale nie najskuteczniejsze obrał lekarstwo. Nie zastygło prawda już nigdy, co raz w piersi jego zawrzało; ale nie baczył, że się coraz więcej zagrzewa; a stosunki życia wołały coraz natarczywiej. Lat cztery na uniwersytecie przebyte ledwo kilka przekładów rzucić na papier pozwoliły.

Digitized by Google

Wróciwszy do kraju bolał już tylko nad tem, że nikt z ziomków w mowę ojczystą jakiego bądź wiersza Szyllerowego nie przeniósł, a on radby był, żeby go wszyscy znali, żeby go wszyscy podziwiali. Tem powodowany, ośmielił się we dwa lata po przybyciu swojem dać do Pamiętnika warszawskiego trzy owoce usiłowań swoich: Balladę: Nurek, (No. 15. z r. 1816.) Godność niewiast, (No. 23. tegoż roku) i hymn do radości. (No. 5. z r. 1817.) Tym razem ziściło się czego pragnął. Od czasu do czasu wystąpił ktoś z poetów głośniejszych z przekładem tej lub owej poezji Szyllera; a najwięcej z nich zbiegło się, ile uważałem, w wyborze Ideałów, rezygnacyi, bogów Grecji i rycerza z Toggenburgu; a ów tłomacz z roku 1809. mówił do siebie: Piszą, drukują, to dobrze; Szyller będzie znany i u nas. A i on także pisał czasami, tylko że już nie drukował. Ale praca jego nie postępowała skorzej jak wprzódy, bo godziny zabierała służba, bo troski domowe swobodę myśli cisnęły; i czasem rok się przechylił i szczupły tylko plon był po nim, a przebiegł drugi i trzeci, że się i pióra do ręki nie wzięło. — Ale to jeszcze nie wszystko: Z każdym krokiem dalej praca stawała się trudniejszą, bo coraz więcej wnikał w ducha wybrańca swojego, coraz więcej uczuwał, ile to potrzeba aby dosięgnąć głębi myśli jego, ogarnąć całą moc jego uczuć, podołać wszystkim odcieniom wyrażeń tego mistrza wszystkich mistrzów stylu. Wkrótce przekonał się także, iż poezje Szyllera, małą z nich liczbę wyjąwszy, nie mogą być przekładane tylko z zachowaniem całej ich miary pierwotnej, bo ta, jak ciało z duszą, nierozerwanemi zpojoną jest z niemi ogniwy. Świat cały stoi nadanym sobie przed wiekami wie-

Digitized by Google

ków wymiarem; słońca — te bardy pierwszego z sześciu dni stworzenia, dziś jeszcze odgrywają chór według tego samego taktu, jaki im bozki palec Przedwiecznego odważył; grom i orkany podług niego huczą, i skowronek dźwięczy w etherze, i zdroik kloce podług niego, i niemowle się kwili, i matka na jego powieki sen pokrzepienia serdeczną piosenką zwoływa; a każde śpiewa po swojemu: inaczej strumyk jak ocean, i matka nie łaje jak burza. — Jest taki metronom i w sercu poety; bo to serce także jest światem. Kiedy jemu świat ten przyjdzie jawić, wtedy on słowo, to ziarno wygrzane ciepłem jego duszy, ten wątek pochodzenia bozkiego wcielić wprzódy musi, aby zamieszkać mogło między ludźmi; a ciało nie jest okruchem chaosu, ma swoją postać, ma wagę swoją i rozmiar, i ciało jest ciałem dla tego, że jest w czasie i przestrzeni. I otóż mamy przed sobą poezję.

Czem będzie Dzwon Szyllera w jakim kolwiek języku śpiewany, jeżeli go nie przelejem w tę samę formę, w którą go dłoń pierwszego robotnika ujęła? — Kto raz pozna fugi, stretta i adażja w senacie, jaką Laura swemu kochankowi na Klawikordzie odgrywa, jeźli jeden takt tej improwizacyi ruszemy z miejsca, jeżeli jeden klawisz inaczej się odezwie, jak pod palcami czarodziejki? Czem będzie dramat Semele, ten śmiały polot młodzieńczych skrzydeł poety, jeżeli mu odbierzem formę ojczystych jambów, i albo Jowisowi podrygać każemy na cztery stopy krótkiego wiersza Precjozy, albo Junonie szleppę dworską posuwistego alexandryna przypaszem? — Jak ma wierzyć słuchacz powieści, że Toggenburg mógł czekać daiami

Digitized by Google

całemi na jeden zabrzęk okna swej lubej (*bis das Fenster klang*), jeżeli w tem miejscu nie uderzy ucha jędrny ton męzkiej końcowki? — Czemże będzie nawet drobna powiastka o rękawiczce zpadłej na igrzyskach Franciszka I., jeżeli ten rodzajowy obrazek — odebrawszy mu jego zaletę, która cała w manjerze spoczywa — przerobimy na gawędę gwarzoną słowem przewlekłem i zimnem? gdzie się podzieje w tenczas owe:

Ein Löwe tritt,
und sieht sich stumm
rings um.

albo:

Daraus rennt
ein Tiger hervor.

albo:

Da fällt...
ein Handschuh..
zwischen den Tiger und den Leu'n
mitten hinein.

i cała ta scena, na którą patrzeć niemal oczyma własnemi musimy, jeżeli nas ma zająć do tego stopnia jak pierwotwór. Jakież to wrażenie czyni na każdym ten wstęp w pogrzebowej fantazji, gdzie jednotonność wlekących się, jak orszak żałobny, spondeów przerywają razem rześkie daktyle; bo w tem miejscu, jak słońce, które się razem z poza chmurnej opony przedziera, zabłyska ojcu na chwilę cień syna we wszystkie powaby czarującej młodości przybrany, syna — który lodem leży przed nim wpłótnie, i którego przyszedł pogrzebać! — Gdzie się podzieje

Digitized by Google

ruch, (*mouvement*, *mosso* znane w muzyce) który popędza całą powieść o polykratowym pierścieniu, jeżeli jej odbierzemy miarę, która jej ten ruch nadaje:

⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ (*bis*)
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ (*bis*)
⏑ – ⏑ – ⏑ – ⏑ –

Nie oczaruje także nikogo tłomacz «Ideałów», które milliony serc już podbiły, jeżeli w przekładzie swoim nie tym samym tonem o te serca uderzy, jaki się z piersi marzącego wieszcza wyłonił. — I «Rezygnacja», aczby się tego mało kto zpodziewał po wierszu treści filozoficznej, będzie czem innem, nie rezygnacją Szyllera, i pewien jestem, że właśnie, odwrotnym skutkiem, wierność samego przekładu ucierpi, jeżeli tłomacz, nie mogąc podołać nader trudnej formie tego poetycznego utworu podłoży jaką bądź inną, a nie jej własną, pierwotną Szyllerową. — A cóż mówić dopiero o ognistych uniesieniach do żywej a nie śnionej Laury Szyllera? o pełnych nadziemskiego wdzięku: «Pielgrzymie», «do Emmy», «Tęsknocie», o rzeźkiej śpiewce «do ponczu», która, widać, że stojący była powiedziana, i tylu, tylu innych?

Są przecież między poezjami Szyllera i takie, u których obiór miary był rzeczą zupełnie podrzędną, a nawet nic nie znaczącą. Przy ich przekładzie dość było zachować zewnętrzny krój pierwiastkowy; a byłoby nawet pedantyzmem wygniatać je koniecznie podług modła, jakie im się kiedyś od przypadku dostało. Są także i distichy; te zamieniono na wiersz trzynastozgłoskowy, dodając im powab końcówki

Digitized by Google

rymowanej, aby wynagrodzić ubytek powabu miarowości. W tem położeniu są: «Tablice ofiarne», «Szczęście», «Taniec», «Płcie», «Herkulanum i Pompeji» i kilka innych. Ucho nienawykłe do hexametru, który przecież doskonale budować możemy, wymianę tę przyjmie zapewne jako pożądaną.

Dalsze przekłady Szyllera nie mogą w tej chwili być jeszcze wydanemi, bo nie są jeszcze w tym stopniu wykończenia, a cześć, którą tłomacz ma dla powszechności, jest wielka. I to, co dzisiaj się ukazuje, ręka skwapliwa przyjaciela jego podaje. Kiedy tak się już stało, czekać on będzie poważnego jej sądu; ten go zachęci, albo — uciszy.

Przypiski potrzebne do objaśnienia poezji w tym tomie zawartych nie będą mnogie. Szyller jest w ręku wszystkich, i nie sadzi się on na erudycję, a to, co-by ktoś mógł przepomnieć, dostarczą mu dzieła encyklopedyczne. Nie trzeba odbierać chleba ludziom usłużnym i pożytecznym; przez to tylko poezje puchną, a szkoła chudnie.

Potycz, pod Czerskiem,
w jesieni r. 1843.

Digitized by Google

OBJAŚNIENIA.

Pożegnanie Hektora.

Str. 1.

Ponieważ wiersze przekładów tych niemal wszystkich budowane są miarowo, więc idzie o to, aby ich nie czytano według niewłaściwego iloczasu. Zdarzyć się to może najprędzej przy imionach własnych osób i miejsc; przeto niechaj tu będzie powiedzianem raz na zawsze, że dla wyrazów tych jest zachowany ten sam iloczas, jaki one z sobą z rodzinnej ziemi przyniosły; bo nie byłoby właściwie przerabiać togi i tuniki greckie na kontusze i wyloty lachickie. Zatem, z przeproszeniem penultymy polskiej mówić będziemy: Andrōmăchē, Ērĭdā, Bērŏē, Sēmĕlē, Ōcĕān, ŏcēănū, Tārtărū, Ăgēnŏrā, Ĕŏlā, Ēlĭdȳ, Rhōdŏpē, Hĕrmīŏnē, Pĕrsēfŏnē, tak jak to już przypadkowo utrafiono wymawiając utartsze nazwiska: Jūpĭtēr, Ăttȳkā, Kāukăzūs, Hēlĭkōn, Tāntălā. Przeciwnie zachowamy długą penultymę tam, gdzie ona da się pogodzić z naszą, i będziem wymawiać nie Dānăi, ale Dănāĭ, Mȳkālĕ, Ĕrēbŭ, Pōsĕjdōnă, Ewōe, Pylāda, Selēne, Oreādy, Ixīon, harmonīja (harmoneia), Thalīja (Thaleia), Orīon, Demetēre, Filōktet, herōem. Tak bez wyjątku

Digitized by Google

wymawia Szyller te wyrazy, szanując ich ojczyste brźmienie. I my inaczej postępować nie powinniśmy; bo ktoby mówił z kadencją polonezową naszą Erīda, Semēle, Andromācha, Berōe, Rhodōpe, i t. p., to takby drapał po uchu, jak niemiec, kiedy woła: Mināsŏwītsch.

W nazwiskach: Pygmalïon, Hermïone, Hyperïon, Kronïon, Deukalïon, Saturnïa, Helïos, Nenïa, ambrozïa według tej samej zasady, szanującej pierwotne brźmienie, głoska *i* podwójnie liczyć się powinna t. j. Hyperïon za cztery syllaby, Kronïon — za trzy i t. p. Wyrazów tych pisać nie możemy w polskiej mowie tak, jak je Grecy pisali z małem i, n. p. Nenia, Hermione, Saturnia, bo według analogji pisowni naszej wymawiane utraciłyby jedną syllabę, gdyż mio i nia wymawia się od razu; przykładem miotła, suknia. Kładąc j zamiast i, będzie brźmienie inne, ale złemu się nie zaradzi; Nenja, Heljos każdy przeczyta jako dwie syllaby, a tu trzech potrzeba. Nie pozostaje podobno w tych nie wielu przypadkach, jak dawać nad ï dwie kropki.

Przeciwnie się ma z wyrazami: Centaur, Laura, Eumenidy, Epidaur, Salmoneus, Faun, deukalowy; w nich głoski au i eu tworzą tylko jedną syllabę, a że trudno jest bardzo głoski eu wymówić bez ich rodzielania, przeto francuzi ztapiają one, jak w wyrazach *peu*, *honteux;* niemcy wymawiają Ejripides, a my polacy za tym wzorem poskracaliśmy wiele z nich, dając im zakończenie: Salmonej, Prometej, Tezej, Orfej.

Co do Zeusa, czyli (co wolę) Zewsa, z którego powstał latyński Jovis, wymawiany przez poźnych plemienników (kto wie czy nie przez tradycję) Giove, a któremu nie obcy jest i Jupiter (*Zews pater*, *Jovis pater*); życzę, aby wymawiano go, nie z niemiecka Cews, ale raczej Dżews, a przynajmniej polskiem brźmieniem: Żews. Jest wielkie podobieństwo, że greckie ζ odzywało się na podobieństwo naszego ż, francuzkiego *j*, włoskiego *ge, gio*. Żews hellenów naprowadza nazbyt dotykalnie na ożywcze bóztwo słowiańskiego mythu: Żywie, (Zews, Jovis,

Digitized by Google

Giove) tak, jak odwrotnie z Judaeus zrobiono Giudeo, Jüd, Żyd, Juif.

Fantazja pogrzebowa.

Str. 7. w. 4. „Czy mu przyszłość w trumnie tej zakuli?
czy się zgrał w zdradzieckich z losem grach?“

Zamiast tych dwu wierszy stoi w pierwotworze:

Schwer geneckt vom eisernen Geschicke
schwankt dem stummgetragenen Sarge nach.

Tu przekład odstąpił od textu; ale nie od myśli. Co tu Szyller powiedział, wyraził i wyżej i potem dobitniej. Chwianie się starca (*schwankt*) widzieliśmy już wprzódy w wierszu: *Zitternd an der Krücke* (drżący ten o kuli); a opis stanu jego duszy, objęty tu wyrazami: *Schwer geneckt vom eisernen Geschicke*, czemże jest obok tego co poeta później o nim mówi:

Bo rozdarta piecze srodze rana,
porze pierś piekielnych cierpień rój.

Dla tego, to szydercze drażnienie losu (*geneckt*) naprowadziło tłomacza na wyrażenie:

czy się zgrał w zdradzieckich z losem grach?

Nic zatem nie ubyło; proszę tylko o pobłażanie dla perifrazy.

Str. 8. w. 14. „siecze powietrze pletniami swych grzyw.“

Grzywa w liczbie mnogiej nie dla końcówki tu położona. W oryginale jest *Mähnen, werfen im Sturme die Mähnen umher;* tak, jak w powiastce «Rękawiczka» lew grzywami trzęsie (*schüttelt die Mähnen*). Bo to nie meklenburski dressowany karossjer, opięty świecącą uprzężą, któremu umuskana na jedną stronę grzywa od pola tylko się wstrząsa, tu źrebiec buja w swym rodzimym stepie, a grzywa mu się na wszystkie wiatry rozpierzchła.

Digitized by Google

Laura przy Klawikordzie.

Str. 18. w. 6. „Filadelfja mocą tajnych sił.“

Głośny za czasów Szyllera sztukmistrz w rodzaju Pinettego.

Zachwycenie, do Laury.

Str. 21. w. ostatni. „Na jego niebomodrem lustrze się wyciśnie.“

Gdyby było w niemieckiem *blau*, powiedziałbym: «modrem»; ale że jest *himmelblau*, to nie mogę wydać tego przez niebieskie, lubo to byłoby w zwykłej mowie dosyć; bo wyraz, niebieski, stracił pierwiastkowe znaczenie swoje równające go z fr. *bleu-céleste*, niem. *himmelblau*, łac. *coeruleus* (a zapewne wprzód *coelureus*) i nasze niebieski bierze się zwyczajnie za *bleu*, *blau*; tak więc muszę powiedzieć niebomodry t. j. tak modry jak niebo, a to dopiero wyrazi owe *himmelblau*.

Semele.

Str. 25. w. 9. „Nie moje-ż liść olympski oszeleszcza skronie?“

Pozazdrościłem wyrazu: *umrauschen*; a i my to możemy wydać.

Str. 26. w. ostatni. „przewońcie salę słodkiem ambry tchnieniem!“

Durchwürzt den Saal! powiedział Szyller. Przekadźcie byłoby zbyt po gospodarsku.

Str. 40. w. 4. „co jego przyście ogrzmiwają.“

Die den Kommenden umrollen. — Wszakże się mówi: otrębują, ostrzeliwają; analogja pozwala powiedzieć: ogrzmiwają.

Digitized by Google

Str. 42. w. 10. „ta begini
najcięźej karze wyśmiewisko z siebie.“

Kiedy mamy pośmiewisko, to od nas tylko zależy, abyśmy mieli i wyśmiewisko, a to nie jest to samo.

Str. 43. w. 7. „gdy Kadma córkę w oblicznośći Grecji.“

Ten wyraz nie jest nowy i oddaje zupełnie niemieckie: *Griechenland zur Schau.*

Str. 47. w. 1. „miast oblubionej pulchnoramiennej
własne oszyi okropności swe.“

Szyller powiedział: *Statt der weicharmigen Braut seine eigenen Schrecken umhalst.* — *Umhalsen* jest uścisnąć za szyję, tak jak *umarmen, embrasser*, jest obramić, ująć w objęcia ramionami. Czemu nie mamy mieć i wyrazu: oszyić? My wszystko mieć możemy, i mamy wszystkiego zapas w domu, i dostatniejszy niż kto bądź inny.

Str. 53. w. 3. „Ha! Salmoneju, zadrżyj!“

Salmoneus, syn Eola, król Elidy poważył się udawać Zewsa i straszyć ludzi pod-robionemi piorunami. Bóg zgromił swawolę, ztrącając samozwańca do przepaści.

Str. 55. w. 13. „a orkan hymn zwycięzki na to ci zafleci.“

Dir flötet der Orkan ein Siegeslied dagegen. Tu nie było potrzeba kadencji bo to są jamby nierymowane, i można było powiedzieć po prostu: zaśpiewa; ale gdy mówimy: zagra, zadzwoni, zabębni, zatrąbi, czemuż byśmy się wahali powiedzieć: zafleci, a to tak cudownie kontrastuje z hukiem orkanu.

Digitized by Google

Str. 60. w. 6. „w przepaści zgromi wiekuistej nocy."

Hinunterdonnern; na to Polak nie potrzebuje, jak jednego wyrazu: zgromić.

Rezygnacja.

Str. 77. w. 5. „Tu się ciernisty skończy cierpień ścieg."

Ścieg, (nie: ściek) tyle co ścieżka, steczka, od pierwiastka ście, iście z którego poszły przyjście, zajście, odejście, przejście. Niemieckie *Steg* z naszego powstało, tak jak *Schnee-Koppe* w górach olbrzymich Śląska nie jest nic innego jak nasza śnieżna kopa.

Str. 77. w. 16. „Boleść za grobem zlichwi ci się mnogo."

Wuchern deine Schmerzen. Jak słowo *wuchern* z rzeczownika *Wucher* powstało, tak kto na lichwę daje, temu grosz dany się lichwi.

Str. 78. w. 6. „Bezczelnie szydząc gad bluźnierców syczał."

Czytelnik niech nie przebiega lekkomyślnie tych wyrazów. One wskazują, jakiem uchem cztery następne zwrotki słuchać należy.

Ideały.

Str. 104. w. 16. „Co tak pieściwe, lekkie dłonie twe."

Nasz wyraz polski: pieściwe oznacza to, co zwykle delikatnem nazywamy. W niemieckiem: *zarte, leise Hand.*

Sprzyjanie chwili.

Str. 114. w. 7. „jak po swojem pstrem sklepieniu
Iris się rozłucza ta."

Wie auf ihrer bunten Brücke Iris durch den Himmel schwebt. Mogłem powiedzieć: rozpina się, roztacza, a może jeszcze

Digitized by Google

inaczej; złożyłem wyraz nowy z żywiołów swojskich i krojem właściwym mowie naszej, jak od kroku powstało rozkroczyć się, i proszę o obywatelstwo dla niego, jeźli się zpodoba.

Do przyjacioł.

Str. 121. w. 6. „z Babelów szydzi."

Te wyrazy dodał tłomacz; z pierwotworu nic nie ująwszy. Myśl była taka: Pięła się niegdyś w obłoki wieża Babylonu i niedoczekała ukończenia swojego, a Dom ś. Piotra w Rzymie trwa wieki ze śmiałą kopułą swoją.

Pieśń o dzwonie.

Str. 130. w. 15. „aby płomień z swej cieśniny
silnie mógł ku szyi bić."

Schwalch, jest to otwór czyli szyja, która prowadzi od ogniska do trzonu, na którym zkłada się kruszec przeznaczony na topienie. Robotnicy nasi nie mają na to polskiego wyrazu. Przy laniu dzwonów kościelnych o tyglu nie ma mowy. Odlał przy mnie dzwon P. Petersilge, starszy cechu tego w Warszawie, i przyznaję, że, nie poterminowawszy u niego, byłbym prawił jak o żelaznym wilku.

Str. 131. w. 15. „Teraz niech go sól przetrawi."

Ja wiem, że *Aschensalz* jest potasz (*Pottasche*); ale ten trącił mi za bardzo drogistą. Ucieszyłem się więc niepomału, gdy mi majster powiedział, że do klarowania spiżu (w którym — nawiasem mówiąc — ja widzę niemiecki wyraz: *Speise*, karm dzwona przyszłego, mieszaninę kruszców) używa się także po prostu i zwyczajnej soli kuchennej.

Str. 136. w. 18. „ta krusz piękne ziarno ma."

Wyraz krusz (r. ż) od kruszyć, używany był w górnictwie polskiem na oznaczenie niemieckiego: *Bruch*, Krusz, czyli prze-

Digitized by Google

łomany kruszec pokazuje, jakie on ma ziarno (*grain*, *Korn*), czyli czystość jego.

Str. 137. w. 1. „Wepchnij czop, a spiesz!"

S. mówi: *Stosst den Zapfen aus!* a więc wypchnij; tymczasem czop się istótnie nie wypycha, ale wbija wewnątrz, tak, że potem pływa po powierzchni lawy kruszcowej, póki się ta wszystka nie wyleje. I za to ukłoniłem się panu Petersilge.

Str. 140. w. 1. „W piecowisku wicher świszcze."

Wyraz używany dotąd między ludem; oznacza komin, albo tylko trzon pozostały po piecu zniszczonego mieszkania. Zakończenie isko wskazuje na to, co było gdzie, a już nie jest: kartofliisko, koniczynisko.

Str. 149. w. 8. „a Concordia imię mu."

Szanując wolę nieśmiertelnego odlewcy dzwonu, miałem wstręt od przechrzczenia jego utworu, chociaż mógłby kto powiedzieć, że imię Concordia właściwiej przylega do niemieckiej *Glocke* (*die*) niż do męzkiego naszego dzwonu. Ale że dają się imiona żeńskie i dzwonom, a czasem nawet i mężczyznom, zostawiłem go przy tem, jakie raz otrzymał. Sławomanowi wolno położyć zamiast tego: «a Mirosław (albo Lubomir) imię mu.»

Herkulanum i Pompeji.

Str. 151. w. 1. „Co za dziwy! O napój źródlany proszona."

Tak było w rękopisie przed poprawieniem; należy czytać:

«Co za dziwy! o zródła napojne proszona.»

um trinkbare Quellen.

Digitized by Google

Przypowieści Konfutsego.

Str. 167.

Nie mówię Konfucjusza, bo nie radbym mędrca wschodniego Kong-fu-tse przykrawać na ziomka latyńskiego Terencjusza.

Tablice ofiarne.

Str. 174.

Votivtafeln, *tabulae votivae* Rzymian, z których powstały zawieszane po ołtarzach naszych wota czyli ofiarki.

Str. 175. w. przedostatni. „zapłacę, jak słusze."

Wyraz dawny; tyle, co rzecz słuszna, przyzwoita, należna.

Str. 180. w. przedostatni. „ślepe nity."

Nity, wyraz obcy, ale u nas przyjęty, znaczy tyle co liczby, czyli losy przegrywające.

Str. 186. w. 8. „bo ty przez łowczą obierz."

Obierz, wyraz dawny; jednoznaczne z nim: sidła, sieci łowcze.

Pierścień polykratów.

Str. 191. w. 8. „posłaniec przed tyrana wbiega."

Wyraz tyrannos tyle znaczył u Greków co władca.

Żórawie Ibika.

Str. 198. w. 14. „i mściciela nie dobaczę."

Tyle, co: nie dojrzę, nie dostrzegę. Może raz pierwszy wymówiony; ale zrozumiały.

Digitized by Google

Str. 199. w. przedostatni. „i cisnąc się przed Prytana."

Władza policyjno-sądowa dawnej Grecji.

Str. 200. w. 9. „jeden Heljos-by objawił."

Helios, słońce imię Apollona czyli Fojba (Feba).

Str. 203. w. 8. „wolno chodzi zacna czasza."

Z czaszy powstała zdrobniała dzisiejsza czaszka. Wyraz ten używa się jeszcze jako jednoznaczny z czarą; bo czasza do picia jest podobną do czaszki i winna może początek swój tej ostatniej.

Nurek.

Str. 207.

Ponieważ w przekładzie obecnym tej ballady, acz znacznie odmiennym od pierwiastkowego, pozostała większa część dawnych końcówek, a między temi niektóre (jak: we zwrotce 1. ośmieli — topieli, w 2. skały — wały, w 3. rycerzy — mierzy, w 6. pryska — ciska, w 10. wody — nagrody i ukrywa — żywa, w 13. dłoni — toni, 17. opoki — potoki, 18. koralach — falach, 22. członki — korzonki, 23. podziwieniem — pierścieniem, złoty — klejnoty, dokładnie — na dnie, 24. bierze — rycerze), które zpotykają się z takiemiż samemi w tłomaczeniu innego pióra; przeto, aby obecny przekład nie był obwinionym o plagjat, legitymuje się datą urodzenia swojego, która, za świadectwem Pamiętnika warszawskiego (N. 15. str. 327.) sięga r. 1816.

Rozkaz do kuźnic.

Str. 222.

Eisenhammer, jest istotnie, w ścieśnionem znaczeniu, tyle co *Frischfeuer*, a u nas fryszerka, ale że hrabia nie posłał

Digitized by Google

chłopca do fryszerek, ale istotnie do wielkiego pieca, gdzie ruda (*Erz*) wytapia się na tak nazwane gęsi czyli sztuki surowca, przewożone następnie do wykucia z nich we fryszerkach żelaza sztabowego, a czasem z powodu okoliczności miejscowych, warónkowanych przez blizkość boru i dosadność wody, piec od fryszerek bardzo jest odległym, przeto użyć trzeba było wyrazu kuźnice, który jedno i drugie obejmuje, zwłaszcza, że — jak widać z powieści — tu, obok pieca były razem i fryszerki, bo o tych mówi wiersz:

«tu w takt za młotem tętni młot.»
(*im Takte pocht der Hämmer Schlag.*)

Str. 230. w. 1. „to zmów pobożnie twe pacierze,
a westchnij tam i za mnie szczerze.“

Miałem pokusę to miejsce tak oddać:

«to pacierz zmów, a nieś westchnienia
do Matki bozkiej pocieszenia.»

bo ta umierającego Chrystusa-Boga rodzica, ta Matka boleśna, pocieszycielka strapionych, której cześć tak słodką zawsze była dla prawowiernego Polaka, odpowiedała mi tu arcywdzięcznie i tej strapionej o syna władczyni Sawernu, i temu chłopcu-sierocie opiece jej oddanemu i nieszczęściu które groziło głowie jego w tej chwili; ale obowiązek tłomacza przemógł.

Dla niego zrzekłem się także w zwrotce 25 i 28 zmiany wyrazów pierwotworu, *der Herr wird seine Diener loben*, (co-m oddał przez: «pan hrabia sługi swe pochwali;») a co mi się pożądało tak wysłowić:

«na mróz się pewno nie użali»;

bo to się wiąże z poprzedniem: «Na temu-śma tam duchu dali!» (n. b. duchu nie ducha, i temu-śma, nie temu-śmy; bo ich było dwu, a lud prosty jeszcze przechowuje dualis, który mi jedni z żyjących narodów posiadamy, a którym już uczeni pogardzili. W kantyczkach stoi jeszcze: obie ręce,

Digitized by Google

obie nodze, bo stół i wół ma nogi, a człowiek nodze, bo dwie. Błąka się jeszcze ta forma w wyrazach: nożyce, szczypce, okienice, bo te przedmioty z dwu połów się zkładają.

Rękawiczka.

Str. 237. w. 2. „Cwingierz otwarł się szeroki."

Auf thut sich der weite Zwinger. Tyle co rzymska *arena*, plac do walk i igrzysk przeznaczony, ze wszystkich stron obwarowany, od wyrazu *zwängen*, *zwingen*, ztąd *Zwinger*. Cwingier w Drezdnie przy pałacu elektorów zbudowany, dziś jeszcze przechowany w pierwiastkowej swojej postaci, daje wyobrażenie o rzeczy. Polacy nie nazywają go tam inaczej, tylko: Cwingier. Zostawmy mu jego nazwisko, dając zakończenie przylegające więcej do polskiego ucha, które nawykło już do: ołtarza (*altare*), lichtarza (*Leuchter*), kołnierza (*collier*), Spichrza (*Speicher*), talerza (*Teller*), pręgierza (*Pranger*), korytarza (*Corridor*), i do żywotnich tylu, jako to: kacerz (*Ketzer*), wincerz (*Winzer*), probierz (*Probirer*), rycerz (*Ritter*), mistrz (*magister*, *Meister*), a które-śmy przykroili na podobieństwo czysto-polskich: mocarz, śklarz, gwiazdarz, kamieniarz, rzeźbiarz i t. p.

Digitized by Google

Drukiem Breitkopfa i Haertélá w Lipsku.

Digitized by Google

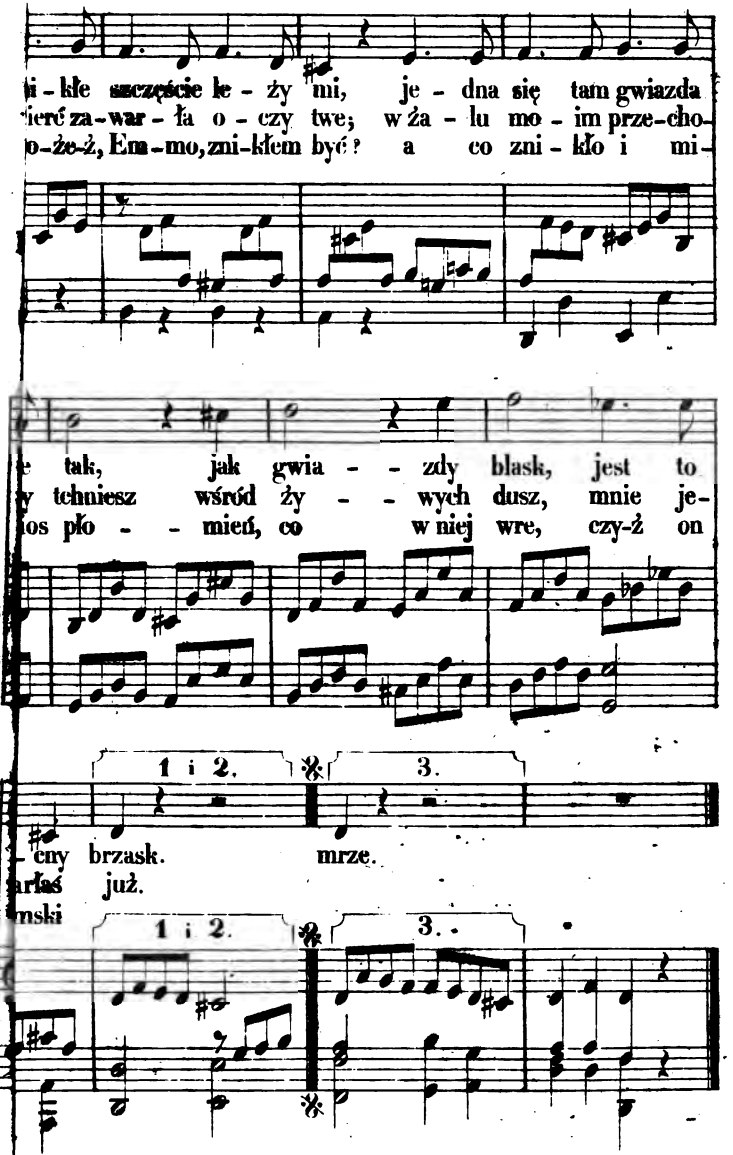

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google